

SYJONIZM CHRZEŚCJAŃSKI

KOŚCIÓŁ,
IZRAEL,
HEREZJA?



PISZĄ MIĘDZY INNYMI:
KS. SKRZYPCZAK,
LISICKI,
BARTYZEL,
KORNAT,
CHMIELEWSKI



PCh24.pl
POLONIA CHRISTIANA

SPIS TREŚCI

ROZMOWA Z ARKADIUSZEM STELMACHEM	
Mamy obowiązek pokazywać rzeczywistość	8
PROF. JACEK BARTYZEL	
Kim są „chrześcijańscy syjoniści” i dlaczego są tacy niebezpieczni?	16
KS. PROF. ROBERT SKRZYPCZAK	
Gdzie jest prawdziwy mesjasz?	24
DR MARCIN JENDRZEJCZAK	
Chrześcijański syjonizm a polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych w XXI wieku	39
ROZMOWA Z RED. PAWŁEM LISICKIM	
Kościół ma głosić prawdę, a nie szukać „dialogu” za wszelką cenę	54
AGNIESZKA STELMACH	
Chrześcijański syjonizm – współczesna „herezja”	75
PAWEŁ CHMIELEWSKI	
Eklezjalny filojudaizm	100
PROF. MAREK KORNAŁ	
Ruch syjonistyczny i sprawa żydowska a Stolica Apostolska (1904–1948)	113
FILIP ADAMUS	
Plemienna wyższość zamiast mesjańskiej obietnicy? Fatalne konsekwencje walki z „teologią zastępstwa”	122
DR ANNA MANDRELA	
Donald Trump, Chanuka i chrześcijański syjonizm	130
MARCIN AUSTYN	
Kontrrewolucja sama się nie zrobi. Raport z pola walki	138

Wybrane publikacje

ANDRZEJ SOLAK	
Pierwszy król Polaków	144
FILIP ADAMUS	
Bożek Levinasa i pokusa ks. Tischnera. „Filozofia dialogu” pogłębia kryzys Kościoła	151
FILIP OBARA	
„Kształtem jest Miłości”. Czy polska prawica ignoruje Piękno?	159
AGNIESZKA STELMACH	
Nowe ścieżki konserwatyzmu (I). Stany Zjednoczone	167
AGNIESZKA STELMACH	
Nowe ścieżki konserwatyzmu (II). Wielka Brytania	185
JACEK ŁASKOWSKI	
Jak długo jeszcze katolicy będą pozwalać czarownicom palić Kościół na stosie?	191
JACEK ŁASKOWSKI	
Procesy o czary w Polsce – liczby, statystyki i sto lat czarnego PR	206

Drodzy Czytelnicy,

z wielką radością i poczuciem odpowiedzialności oddajemy w Wasze ręce pierwszy numer „Kwartalnika PCh24” – nowego, lecz osadzonego w dobrze znanym Wam portalu PCh24.pl. To pismo powstało z potrzeby serca i rozumu. Chcemy dostarczać Naszym Czytelnikom pogłębionych analiz, uczciwej interpretacji rzeczywistości i odważnej publicystyki, która nie boi się tematów trudnych i niewygodnych – zarówno w sferze religijnej, jak i społeczno-politycznej. Naszą misją jest służba prawdzie, zgodna z nauką Kościoła i jego Tradycją, bez uciekania w poprawność polityczną czy medialne kalkulacje.

Na pierwszy ogień rzucamy temat niezwykle istotny, lecz przemilczany: syjonizm chrześcijański.

To zjawisko, które na Zachodzie – szczególnie w Stanach Zjednoczonych – dawno już przestało być marginesem. Jest potężnym ruchem religijno-politycznym, który wpływa na losy świata. W jego centrum znajduje się przekonanie, że państwo Izrael jest nie tylko ciałem politycznym, ale także „znakiem czasu” – koniecznym dla wypełnienia proroctw biblijnych, niemalże sakralnym bytem, którego nie wolno krytykować, a wręcz należy wspierać „za wszelką cenę”. Ten religijny entuzjazm wobec Izraela, niestety, zyskuje również wpływy w niektórych kręgach katolickich.

Dlaczego podejmujemy ten temat?

Po pierwsze – z powodów teologicznych. Przekonanie, że Żydzi nie potrzebują Chrystusa, że Stare Przymierze nie zostało wypełnione w Nowym, że Zbawiciel przyjdzie dopiero „w Izraelu” – to nie tylko

błąd, to herezja. To zaprzeczenie centralnemu dogmatowi naszej wiary: że Jezus Chrystus, wcielony Syn Boży, umarł i zmartwychwstał dla zbawienia wszystkich ludzi, bez względu na narodowość.

Po drugie – z powodów duszpasterskich. Filojudaizm staje się niebezpieczną pokusą dla części duchowieństwa. W imię źle rozumianego „dialogu międzyreligijnego” dochodzi do zacierania prawdy o Kościele, o sakramentach, o krzyżu. Zamiast katechezy i ewangelizacji – mamy milczenie. Zamiast miłości do braci starszych w wierze – pojawia się bierność wobec ich potrzeby zbawienia.

Po trzecie – z powodów politycznych. I tu dochodzimy do wątku, który dla nas – Polaków – ma szczególne znaczenie. Syjonizm chrześcijański stał się nie tylko ruchem teologicznym, ale także realną siłą geopolityczną, wpływającą na decyzje największego mocarstwa świata – USA. Prezydenci, kongresmeni, wpływowe środowiska protestanckie – wszyscy oni, często pod wpływem ideologii syjonistycznej, uznają Izrael za „sojusznika absolutnego”, któremu wolno więcej, którego polityki nie można kwestionować.

W tym kontekście Polska – choć lojalna wobec sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi – zbyt często staje się kozłem ofiarnym. Fałszywe narracje o „polskiej winie” w czasie II wojny światowej, nieuzasadnione żądania restytucyjne ze strony środowisk żydowskich w USA, prasa dyplomatyczna w sprawach historycznych czy edukacyjnych – to tylko niektóre przykłady tego jak syjonizm chrześcijański, spleciony z polityką Izraela, wpływa na stosunki polsko-amerykańskie.

Polityka Waszyngtonu, prowadzona w duchu serwilizmu wobec Izraela, otwarcie lekceważy interes Polski – kraju, który nie był sprawcą Holocaustu, lecz jego ofiarą. Tymczasem głos sprzeciwu wobec tej narracji bywa w USA traktowany jako „antysemityzm”. To szantaż moralny, z którym musimy się zmierzyć – mądrze, ale stanowczo.

Dlatego też zdecydowaliśmy się rozpocząć nasz kwartalnik właśnie od tego tematu. Wierzymy, że Polska potrzebuje dziś katolickiego

głosu, który nie będzie milczał, gdy fałszuje się historię, deformuje teologię i uderza w suwerenność narodów.

W pierwszym numerze „Kwartalnika PCh24” nasi Czytelnicy odnajdą teksty m.in. prof. Jacka Bartyzela, prof. Marka Kornata, ks. prof. Roberta Skrzypczaka, dr Anny Mandreli, dr Marcina Jendrzejczaka, Pawła Lisickiego, Pawła Chmielewskiego oraz innych autorów, których wiedza, rzetelność i odwaga składają się na kompleksowy obraz tej duchowo-politycznej pułapki.

W drugiej części niniejszego numeru zamieściliśmy wybór tekstów o szczególnym znaczeniu, które pierwotnie ukazały się na portalu PCh24.pl. Zdecydowaliśmy się przypomnieć je w takiej formie wychodząc naprzeciw oczekiwaniom Czytelników, którzy pragną powrócić do ich lektury w bardziej uporządkowanej, zwartej formule. Wszystkie teksty zostały przez nas starannie dobrane i niezmiennie je rekomendujemy – zarówno ze względu na ich wartość merytoryczną, jak i aktualność poruszanych tematów.

Nie milczmy. Nie bójmy się mówić prawdy. Takie było zawsze zadanie Kościoła. W świecie, który stawia fałszywe bożki i fałszuje historię – bądźmy wierni Chrystusowi i Jego Ewangelii.

Z wyrazami wdzięczności i modlitwy
Łukasz Karpień
Redaktor naczelny Kwartalnika PCh24

↶
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI



MAMY OBOWIĄZEK POKAZYWAĆ RZECZYWISTOŚĆ

(...) Tymczasem u nas dominuje ciągle obawa, że jeśli ktoś tylko chce napisać coś o sprawach związanych z Judaizmem i Żydami, to nieuchronnie musi narazić się na dotkliwy atak. Pamiętam jak kilkanaście lat temu w Warszawie policja wylegitymowała autorów muralu z napisem „Tęsknię za tobą Żydzie”, zdaje się z powodu przypuszczenia, że mogło chodzić o antysemityzm. Tymczasem była to akcja całkowicie pro-żydowska! Ostatecznie chodzi jednak o to, że przecież my, jako ludzie mediów, nauki, kultury powinniśmy pokazywać rzeczywistość. Mamy nawet taki obowiązek. – mówi Arkadiusz Stelmach, wiceprezes Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. Księdza Piotra Skargi.

Dlaczego warto, aby katolicy przyjrze się tematowi syjonizmu chrześcijańskiego?

Należy tej kwestii poświęcić uwagę choćby z tego powodu, że to bardzo rozległe zagadnienie, które poza granicami Polski – zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych – rozpala opinię publiczną. Angażuje intelektualistów, pisarzy, badaczy, teologów – nie tylko katolickich, ale też wywodzących się z rozmaitych denominacji chrześcijańskich. Żywośnie interesuje ono również wyznawców judaizmu, a nawet muzułmanów.

O ile jednak za granicą przez ostatnie 20 – 30 lat szum wokół tego tematu cały czas nie cichnie, a wręcz przeciwnie – zajmuje się tą kwestią coraz więcej osób, to w Polsce niemal nie jest ona podnoszona. A przecież dotyczy bardzo ważnego państwa, jakim są w skali całego świata Stany Zjednoczone. Istnieją one już ponad 200 lat, wcześniej ich terytorium zdominowane było przez kolonistów. Elity tego państwa wywodziły się z protestanckich, brytyjskich dysydentów – ludzi, którzy wyjechali do Ameryki będąc zmuszonymi opuścić Anglię.

USA to rzeczywiście bardzo potężny kraj, który prowadzi określoną politykę; ma określoną panoramę religijną; ma określoną panoramę moralną, ma swoje podejście do różnych spraw politycznych.

Kiedy przyjrzymy się wspomnianej debacie toczonej w Stanach Zjednoczonych; kiedy spojrzemy na czołowe pisma, dzienniki czy portale typu „New York Times”, „Washington Post”, „Foreign Affairs” – tam tej tematyce poświęca się wiele miejsca. Czego zaś dowiadujemy się z lektury tej amerykańskiej prasy wielkonakładowej, ważnych portali, z tamtejszych mediów i ośrodków akademickich? Otóż dowiadujemy się, że Stany Zjednoczone w bardzo dużej mierze pozostają pod wpływem, są wręcz zafascynowane ideą chrześcijańskiego syjonizmu, który w naszym kwartalniku staramy się przybliżyć i wyjaśnić polskiemu czytelnikowi. Bądź co bądź, żyjemy w dobie globalizacji, nasze państwo utrzymuje sojusz ze Stanami Zjednoczonymi. Amerykanie są naszym strategicznym partnerem w dziedzinie polityki obronnej. Kupujemy od nich broń, wspólnie występujemy, czasami także zbrojnie, w rozmaitych interwencjach na świecie, by wspomnieć tu choćby o naszej obecności w Iraku czy Afganistanie. Ponieważ zaś idee mają swoje konsekwencje, to okazuje się, że wiele konkretnych decyzji politycznych, ekonomicznych czy dotyczących kultury, o których czytamy w prasie amerykańskiej bądź izraelskiej, ma swoje źródła właśnie w myśli chrześcijańskiego syjonizmu, a więc w określonej religii.

Ta myśl chrześcijańskich syjonistów kieruje się m.in. obietnicą wywiedzioną ze Starego Testamentu. Pan Bóg powiedział Abrahamowi: „Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą, a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i ja będę złorzeczył. Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi”. (Rdz 12, 3) Część protestanckich chrześcijan zinterpretowała ten zapis Pisma Świętego tak: aby uzyskać błogosławieństwo Boże i uzyskać pomysłowość dla siebie, dla swojej rodziny, dla swojego kraju, dla swojej społeczności, należy zastosować się do tego nakazu w taki sposób, by błogosławić i pomagać Abrahamowi, to znaczy jego potomstwu – Izraelowi. Także w naszych czasach, w warunkach XX wieku i XXI wieku miałoby to odnosić się do państwa żydowskiego powstałego

w Palestynie po II wojnie światowej. Wokół tej idei ukształtował się gigantyczny ruch religijny (obejmujący już dziesiątki milionów wyznawców) i równocześnie polityczny.

W naszych realiach tego rodzaju ruch nie jest wcale codziennością. Dzisiejszy świat raczej stara się separować religię od polityki...

Otóż to. Jak wiemy, protestanci generalnie starają się być wiernymi swojemu zawołaniu *sola scriptura*. Dla nich wyjątkowo ważne jest to, co zapisano w Piśmie Świętym, choć oczywiście w ich przypadku chodzi o zapis wyselekcjonowany. Często tłumaczą słowa Biblii bardzo dosłownie, nieraz zaś tak, jak wskażą im jacyś prominentni pastory. W ramach protestantyzmu pojawił się nurt, który właśnie tak zaczął odczytywać Stare i Nowe Przymierze. W pierwszej połowie XIX wieku irlandzki wielebny John Nelson Darby zinterpretował słowa Pisma Świętego jako zapowiedź, że w pierwszej kolejności dojdzie do porwania do nieba „świętych” wyznających jego rzekomo prawdziwą naukę. Później przyjdzie krótki czas panowania Antychrysta. W końcu zaś nastąpi okres tysiącletniego królestwa Chrystusa na Ziemi.

No i później mieliśmy tę słynną *The Scofield Bible*, czyli wersję wydaną przez amerykańskich protestantów, z przypisami, objaśnieniami autorstwa Cyrusa Scofielda – kontynuatora myśli Darby’ego oraz rabinów. Ta „biblia” lansuje właśnie nakreśloną powyżej wizję. Obok zaś nurtu religijnego pojawił się również polityczny syjonizm, działający już na gruncie *stricte* żydowskim. Mamy tu słynnego Theodora Herzla i jego ruch syjonistyczny, którego usiłowania zaowocowały m.in. sławną deklaracją szefa brytyjskiej dyplomacji Arthura Balfoura z 1917 roku o potrzebie utworzenia państwa żydowskiego. Pamiętajmy, że był to rok niezwykle ważny, w Rosji wybuchła wówczas rewolucja komunistyczna i taka deklaracja wychodzi w tym dziejowym momencie od rządu ówczesnej niekwestionowanej największej potęgi świata.

To właśnie „imperium, nad którym nie zachodziło słońce” postanowiło ująć się aż w taki sposób za narodem żydowskim. Wsparło projekt powstania jego państwa na terenie biblijnego Izraela, w Ziemi

Świętej. Ta deklaracja nastąpiła w trakcie I wojny światowej. Później, jak pamiętamy, nastał stosunkowo krótki okres pokoju i drugi globalny konflikt, po czym olbrzymie przemiany, w tym powstanie bloku sowieckiego. Niedługo po II wojnie powstał Izrael.

Warto tu wspomnieć, że taka idea pobrzmiewała w Stanach Zjednoczonych jeszcze w XVII-XVIII wieku pośród purytańskich kolonistów. Widoczne już było wówczas zafascynowanie Izraelem.

Pojawiały się też wśród prominentnych pastorów z okolic Bostonu postulaty swoistej „hebraizacji” chrześcijaństwa. Chodziło im to, by wyzbyć się „naleciałości Rzymu” a nawet związków z „Kościołem Anglii”. W XX wieku mamy już do czynienia właśnie z całym szeregiem bardzo wpływowych liderów rozmaitych wspólnot protestanckich. Biorą oni do ręki ów sztandar chrześcijańskiego syjonizmu. Wznoszą go wysoko, pod tym sztandarem działają, skupiają miliony wyznawców.

W Teksasie mamy pastora Johna Hagee – jednego z najbardziej obecnie aktywnych i zarazem popularnych przedstawicieli tego nurtu. Prowadzi on inicjatywę Christians United for Israel. To środowisko organizuje ogromne kongresy, zjazdy, na które przyjeżdżają ważni politycy amerykańscy i izraelscy.

Katolicy mogliby uznać, że to nie ich sprawa, nie ich problem. Wejdźmy tu jednak w politykę. Obecnie można powiedzieć, że mamy do czynienia z jedną spośród doktryn politycznych, regulujących politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Nie ma co ukrywać – prezydent Donald Trump pozostaje pod bardzo silnym wpływem ludzi reprezentujących syjonizm chrześcijański.

Tak, wystarczy nawet bardzo pobieżna analiza kanałów internetowych czy telewizyjnych by dostrzec, że na ich zjazdach, kongresach występują ludzie z pierwszych stron gazet, jak były sekretarz stanu Mike Pompeo, Benjamin Netanyahu, Marco Rubio. Oni wszyscy bardzo mocno podkreślają swoją pro-syjonistyczną postawę. Stąd dla każdego, kto choćby i tylko amatorsko interesuje się sprawami

międzynarodowymi, polityką, całą panoramą polityczno-religijną, może być czymś ciekawym poznanie idei, prądów myślowych, podstaw religijnych stojących u podstaw tego rodzaju decyzji, jak nadzwyczaj hojne wspieranie przez Stany Zjednoczone państwa Izrael i jego polityki – wsparcie militarne, finansowe, polityczne...

Wiemy właśnie z amerykańskich mediów, że sama organizacja pastora Hagee przekazała miliony dolarów na pomoc Izraelowi. A przecież tego rodzaju wsparcie przekazuje również rząd amerykański i różne organizacje.

Okazuje się, że prezydentem, który jako pierwszy silnie zaangażował się w ten projekt i go popierał, był Ronald Reagan, potocznie uważany za współautora – wraz z Janem Pawłem II – obalenia komunizmu.

Niezwykle ciekawa w tym kontekście jest rozmowa opublikowana w serwisie You Tube czołowego dziennikarza amerykańskiej prawicy Tuckera Carlsona z ważnym politykiem republikańskim, senatorem Tedem Cruzem.

Tymczasem mam wrażenie, że artykuły, które znalazły się w naszym kwartalniku, po raz pierwszy w Polsce opisują tak szeroko zjawisko chrześcijańskiego syjonizmu.

Jak zapatruje się na ten nurt Kościół w Polsce? Można to wnioskować po postawach czy wypowiedziach niektórych duchownych, w tym również hierarchów.

Uważam to za dobry temat na pogłębione badania – jak idea chrześcijańskiego syjonizmu wpłynęła na Kościół katolicki. W okolicach Soboru Watykańskiego II, zwłaszcza w momencie, kiedy została napisana i podpisana Konstytucja soborowa *Nostra aetate* i w następnych dziesięcioleciach, mamy do czynienia – co przyznają sami „koryfeusze” takiego podejścia – z gigantyczną, wręcz rewolucyjną zmianą w podejściu Kościoła katolickiego do judaizmu, Izraela i Żydów. Zawowowała ona takimi deklaracjami i wypowiedziami, jak te, których

udzielił kardynał Grzegorz Ryś naszemu portalowi PCh24. Hierarcha ten właściwie podpisuje się pod ideą, jakoby Kościół odszedł od takiej interpretacji dziejów zbawienia, w myśl której prawdziwym Izraelem jest Kościół katolicki, a starotestamentowi Izraelici w momencie przyścia Pana Jezusa nie przyjęli Jego nauczania. Tamtejsi Żydzi, ich elity postanowiły Go wydać na ukrzyżowanie. Część Żydów poszła za Chrystusem, a część nie. W związku z tym dzieje judaizmu rabinicznego wyznaczyły własną drogę. Kościół katolicki zaś, jako „nowy Izrael”, jest kontynuatorem tradycji Starego Przymierza, poprzez Nowy Testament. Do tego życiodajnego pnia religii możeszowej zostały wszczepione narody pogańskie dzięki wcieleniu, odkupieniu dokonanemu przez Pana Jezusa Chrystusa na Krzyżu.

Tymczasem w Kościele rozwija się od kilkadziesiąt lat idea sugerująca, że w zasadzie istnieją dwie równoprawne, równoległe drogi do zbawienia – jedna z nich dotyczy religijnych Żydów, zaś drugą podążają chrześcijanie. Na tym tle można wyciągnąć wniosek, że nurty chrześcijańskiego syjonizmu wpłynęły również na głoszoną dzisiaj teologię Kościoła katolickiego.

Można by nawet nieco sarkastycznie powiedzieć, że mamy do czynienia nie z Dniem Judaizmu w Kościele, ale że to są dni, miesiące, a nawet lata...

Ta idea pokrywa się z pragnieniem wielu ludzi, z oczekiwaniem żeby na świecie było mniej konfliktów; chęcią porozumienia z różnymi wspólnotami, religiami; pokoju budowanego na jakiejś zewnętrznej współpracy. To jest szersze oczekiwanie, w ramach którego mieści się dialog religijny, dokonywany jednak na szczególnych warunkach. Te są, jak się wydaje, wytyczone właśnie przez idee, które znajdujemy w protestanckim, tak zwanym chrześcijańskim syjonizmie.

Bez wątplenia temat dotyczący Żydów, Izraela, polityki Izraela, jest jedną ze sfer wzbudzających niezdrowe emocje, wątpliwości. Dlaczego tak się dzieje? Czy chodzi tylko o to, że to sami Żydzi, Izrael pilnują spójnego przekazu wokół tych kwestii, i to na granicy – można powiedzieć

– cenzury, mając do tego narzędzia? Czy też, być może, z biegiem czasu zdążyliśmy już sami nałożyć sobie swego rodzaju blokadę na nasz sposób dyskusowania wokół tych tematów? Z jednej strony istnieją tendencje do popadania w „szuryzm”, tak zwany odlot, zaś z drugiej strony – w autocenzurę. Brakuje zwykłego, trzeźwego namysłu o tych tematach, za to ciągle się włączają skrajne emocje.

Wydaje się, że tak – te emocje są tu obecne po każdej ze stron. Z jednej strony dostrzegalna jest w Polsce taka emocja, pewnie też sztucznie kreowana przez określone środowiska – żeby z Polaka koniecznie zrobić antysemitę. „Wiadomo”, że on, jak mawiają niektórzy, „wyssał ten antysemityzm z mlekiem matki”.

Z drugiej strony znajdujemy też takich, u których faktycznie w mówieniu o sprawach związanych z judaizmem, z Żydami, z polityką Izraela, obok bardzo negatywnych emocji pojawiają się nieuprawnione uproszczenia. Daje to, niestety pożywkę do piętnowania wszelkich negatywnych opinii na temat Żydów czy Izraela. Kontekstem do takiej tendencji jest tragedia Holocaustu dokonanego przez Niemców podczas II wojny.

W mojej opinii, cierpi na tym wszystkim rzetelna analiza oraz debata na temat faktów. Uderzający jest w tym kontekście kontrast w podejściu, które możemy zaobserwować za granicami naszego kraju. Zachęcam naszych Czytelników, by sami się o tym przekonali. Nawet nie znając dobrze języka angielskiego, można skorzystać w przeglądach internetowych z automatycznych tłumaczy, na tyle już dokładnych, byśmy mogli dość rzetelnie zrozumieć toczące się debaty wokół tych kwestii. Mówi zaś o nich i lewa strona, i prawa strona, i wierzący, i niewierzący, i opcja globalistyczna, i antyglobalistyczna. Możemy więc przynajmniej się zorientować, o co w tym wszystkim chodzi. Tymczasem u nas dominuje ciągle obawa, że jeśli ktoś tylko chce napisać coś o sprawach związanych z judaizmem i Żydami, to nieuchronnie musi narazić się na dotkliwy atak. Pamiętam, jak kilkanaście lat temu w Warszawie policja wylegitymowała autorów muralu z napisem „Tęsknię za tobą Żydzie”, zdaje się z powodu

przypuszczenia, że mogło chodzić o antysemityzm. Tymczasem była to akcja całkowicie prożydowska!

Ostatecznie chodzi jednak o to, że przecież my, jako ludzie mediów, nauki, kultury powinniśmy pokazywać rzeczywistość. Mamy nawet taki obowiązek. Myślę, że teksty, które prezentujemy Państwu na łamach naszego kwartalnika właśnie tę rzeczywistość pokazują.

Myślę, że nazwiska Autorów tych artykułów są tego gwarancją. Bardzo dziękuję za rozmowę.

rozmawiał Łukasz Karpiel

↶
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI



KIM SĄ „CHRZEŚCIJAŃSCY SYJONIŚCI” I DLACZEGO SĄ TACY NIEBEZPIECZNI?

Współczesny fenomen zwany „chrześcijańskim syjonizmem” ma swoje źródło w religijnej historii Stanów Zjednoczonych i to jeszcze w okresie kolonialnym. Anglosaską Nową Anglię, powiększoną drogą podboju bądź wykupu o inne dzisiejsze stany, zasiedlili głównie i zbudowali religijni „dysydenci” od głównych nurtów protestanckiej reformacji: anglikanizmu, kalwinizmu i luteranizmu, szukający tam schronienia przed represjami ze strony urzędowego w Anglii „Kościoła Ustanowionego” (*Established Church*) i związanej z nim monarchii, której byli zaciętymi wrogami.

Rzecz jasna, nie wszyscy koloniści północnoamerykańscy (w Ameryce Septentrionalnej, jak kiedyś mawiano) byli dysydentami i politycznymi wywrotowcami: Wirginię czy obie Karoliny zasiedlili przecież anglikaniecy (a po części nawet „anglikatoliccy”) rojaliści. Jednak najmocniejsze piętno na ustroju i charakterze kolonii amerykańskich, w konsekwencji zatem i niepodległych Stanów Zjednoczonych, wywarli nowoangielscy purytanie – nurt ekstremistyczny pod każdym względem, czego dowodziło także śmiertelne spustoszenie, jakie poczynili w Anglii podczas wojny domowej i rewolucji z lat 1640–1660 ich pobratymcy w metropoli; jak dowiódł Eric Voegelin, purytańska rewolucja była pod wieloma względami prefiguracją rewolucji bolszewickiej, a na pewno „czasem osiowym” przejścia od religijnej do świeckiej wersji gnostycyzmu.

Jak jednak wiadomo, pośród zbuntowanych w drugiej połowie XVIII wieku przeciwko Koronie Brytyjskiej kolonistów zaszły procesy sekularyzacyjne w duchu tzw. Oświecenia. „Ojcowie Założyciele” republiki północnoamerykańskiej byli niemal wszyscy deistami, czyli wyznawcami tzw. religii naturalnej, nie mającej nic wspólnego z chrześcijaństwem. Pamiętajmy, że w konstytucji amerykańskiej nie ma żadnej wzmianki czy odwołania się do Boga. Ze względów

taktycznych nie mogli oni jednak wystąpić otwarcie przeciwko religii protestanckiej, ponieważ wyznawała ją przytłaczająca większość tworzącego się narodu amerykańskiego. Z tego powodu ideologią panującą nowego państwa stała się eklektyczna mikstura purytańskiej „teologii przymierza”, wigowskiego kultu pisanej konstytucji, Locke’owskiego kontraktualizmu, oświeceniowego deizmu, ideologii kupieckiej i wolnomularskiego okultyzmu. Jego ostatecznym rezultatem jest to, co w samej jurysprudencji amerykańskiej nazywa się „ceremonialnym deizmem” albo „uogólnionym” (na bazie różnych odłamów protestantyzmu i bez żadnej treści dogmatycznej) i akonfesyjnym chrześcijaństwem. Jak słusznie zauważa Nina Gładziuk, „gdy widzimy zaprzysiężenie amerykańskiego prezydenta, to trudno je sobie wyobrazić bez Księgi Biblii. Ale nie jest to zbiór pism religii objawionej, ale nade wszystko Księga Prawa: paktu, przymierza, umowy i testamentu. Jeżeli odsyła do jakiejś teologii, to jest teologia federalistyczna”. Nadto, gdy przywołamy symbol piramidy na amerykańskim banknocie dolarowym, to napis na zwoju u stóp zdobiącej go piramidy, obwieszczający *Novus Ordo Seclorum*, „standardowo tłumaczy się jako «nowy porządek wieków», ale możemy też uwolnić masonski sens tej formuły, a wówczas otrzymamy: «nowy świecki zakon»” (*Druka Babel. Antynomie siedemnastowiecznej angielskiej myśli politycznej*, Warszawa 2005, s. 30–31).

Zsekularyzowane, ale źródłowo purytańskie dziedzictwo republiki amerykańskiej zawierało już *in nuce* dwie zgubne idee: egalitaryzmu i kontraktualizmu – można by rzec „idee – matki” wszystkich błędów politycznych, zawleczonych z Nowego do Starego Świata, niszczących właśnie cywilizację chrześcijańską. To dlatego deistyczny „Stwórca” kanonicznych tekstów demokracji amerykańskiej, od *Deklaracji Niepodległości* poprzez *Mowę Gettysburską* po Rooseveltowskie *Cztery Wolności*, który jakoby stworzył ludzi równymi sobie, dał im „prawo” do „poszukiwania szczęścia” i obalania wedle swego widzimisię rządu oraz zalecił „rządy ludu, dla ludu i przez lud”, nie ma nic wspólnego z Bogiem chrześcijańskim, z Chrystusem – Pantokratozem, od którego pochodzi wszelka władza, płynąca zawsze „z góry” i przelewana od wyższego ku niższemu („nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby

ci nie była dana z góry"). Pojmowanie każdej sfery życia: politycznego, prawnego, społecznego, a nawet religijnego, jako serii niekończących się kontraktów, zawieranych przez pierwotnie „wolne i równe” jednostki, niszczy każdą instytucję i każdy autorytet. Nadaje im też nieuchronnie charakter „biznesowy”: purytanie nawet swoje osobiste kontakty z Bogiem nawiązywali i artykułowali w języku kupców i lichwiarzy z City („weksel”, „list zastawny” etc.) – co skądinąd stało w jaskrawej sprzeczności z ich oficjalnie wyznawaną teologią kalwińską, według której „Bóg nam nic nie jest dłużny”.

Powszechnie zwraca się uwagę na „prekursorski” wobec świeckich demokracji charakter umów zawieranych przez purytańskich dysydentów, takich jak *Mayflower compact* z 1620 roku czy *Fundamental Orders* kolonii Connecticut z roku 1636. Mniej zauważany jest fakt politycznego „archeologizmu” purytanów, których nienawiść do „papizmu” i monarchizmu prowadziła do wskrzeszania najbardziej archaicznej formy politycznej starożytnego Izraela, stosownej do luźnego związku półkoczowniczych jeszcze plemion, jaką był „ustrój sędziowski”. Dla purytanów papieństwo i monarchia były zresztą słabo zakamuflowanym „pogaństwem” – wystarczy przeczytać dzieła Johna Milтона, zarówno polityczne (*Obrona narodu angielskiego*), religijne (*Racja istnienia rządu kościelnego*), jak i poetyckie (*Samson walczący*).

W świetle powyższego wzajemna sympatia i przyciąganie się – wedle tajemnej zasady duchowych powinowactw – pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Izraelem jest czymś naturalnym i zrozumiałym. Wszakże protestantyzm w ogóle jest w dużej mierze rejudaizacją chrześcijaństwa, a purytanizm jest nią w takim stopniu, że można wątpić czy jest jeszcze chrześcijański; w każdym razie cywilizacyjnie należy do cywilizacji żydowskiej. Już w epoce Szekspira trzymających się całkowicie sformalizowanej i bezdusznej etyki, „skrupulatnych” (*precise*) purytanów nazywano „Żydami Nowego Testamentu”. Meksykański myśliciel katolicki i przywódca synarchizmu – Salvador Abascal nazywał Stany Zjednoczone krajem „żydowsko-jankeskim” (*judío-yankee*). Oś „Waszyngton – Tel-Aviv” ma zatem – niezależnie od niepokoju, jaki wzbudza to u prawdziwych amerykańskich patriotów,

a zarazem katolików, takich jak Patrick J. Buchanan, przerażonych ideologiczno-politycznym szaleństwem „amerykańskich likudników” – głębokie podstawy cywilizacyjne.

„EWANGELIKAŁOWIE”

Jak to wyżej unaoczniliśmy, „chrześcijański syjonizm” w USA wywodzi się z tych nurtów protestantyzmu, które zakorzeniły się w Ameryce Północnej, na czele z kalwinistycznym purytanizmem oraz baptyzmem. Współcześnie, od lat 80. XX wieku, stał się on doktryną tzw. ruchów ewangelikalnych oraz zielonoświątkowców, które stanowią fundamentalistyczną reakcję na zeświecczenie i liberalizację głównych „kościół” protestanckich. I religijnie, i politycznie, stanowią więc one „prawicę” w łonie amerykańskiego protestantyzmu, trzymając się literalnego rozumienia tekstów biblijnych, oczywiście w duchu subiektywnej egzegezy pastorów, politycznie natomiast stanowią prawe, konserwatywne skrzydło Partii Republikańskiej. Stanowią one liczącą się siłę, zapewniającą republikanom ok. 30–40 milionów wyborców, zamieszkujących głównie ziemie tzw. pasa biblijnego (*Bible Belt*), czyli stanów południowych i środkowych, które notabene w przeszłości były bastionem Partii Demokratycznej, zanim dokonał się jej zdecydowany skręt w lewo, czyli jeszcze w czasach F. D. Roosevelta.

Najbardziej znanymi i wpływowymi w okresie formowania się ruchu „chrześcijańskich syjonistów” animatorami tego nurtu byli słynni „teleewangeliści”, czyli kaznodzieje posługujący się narzędziem telewizji, baptysta Jerry Falwell (1933–2007) oraz zaangażowany bezpośrednio w politykę, też formalnie baptysta, ale bliski zielonoświątkowcom, Pat Robertson (1930–2023). Ten drugi był założycielem w 1989 roku Chrześcijańskiej Koalicji Ameryki (*Christian Coalition of America*), stanowiącej główną siłę nacisku „chrześcijańskich syjonistów” na Partię roku Republikańską, a zrzeszającą oprócz „ewangelikałów”, zielonoświątkowców, a nawet niektórych konserwatywnych katolików.

Sednem poglądów „chrześcijańskich syjonistów” jest przekonanie, że należy walczyć o odzyskanie dla Żydów całej Ziemi Obiecanej, przez

co należy rozumieć obszar od Synaju aż po Eufrat, a zatem również ziemie należące do państw sąsiadujących dziś z Państwem Izrael. Wynika to z dosłownej interpretacji tekstów biblijnych (Starego Testamentu). Popierają także najbardziej szalony i groźny projekt ortodoksów żydowskich odbudowania – po spełnieniu pewnych rytualnych warunków – trzeciej Świątyni na miejscu dwóch poprzednich, w którym, jak wiadomo, obecnie stoi muzułmański meczet Al-Aksa, którego zburzenie rozpętałoby natychmiast „świętą wojnę” całego świata islamskiego. Ponieważ „chrześcijańscy syjoniści” uznają współczesne państwo Izrael – mimo jego świeckości – za spadkobiercę starożytnego Izraela patriarchów, od Abrahama poczynawszy, proroków i królów, ich wystąpienia znamionuje żarliwe i bezwarunkowe poparcie tego państwa, a odrzucenie jakiegokolwiek jego krytyki. Już w 1981 Jerry Falwell powiedział: „Występować przeciwko Izraelowi oznacza występować przeciwko Bogu. Wierzymy, a pokazuje nam to historia i Pismo, że Bóg mierzy narody miarą ich stosunku do Izraela”, zaś Pat Robertson posunął się aż do stwierdzenia, że gdyby wybuchła wojna między Stanami Zjednoczonymi a Izraelem, to stanąłby po stronie Żydów, gdyż w ten sposób wypełniłby wolę Boga.

W tym duchu „chrześcijańscy syjoniści” odczytują fakty z historii współczesnego Państwa Izrael jako dowody potwierdzające słuszność ich stanowiska. Zaczęło się to już z chwilą utworzenia tego państwa w 1948 roku. W sondażu z 2017 roku, który przytoczył „Washington Post”, 80 procent ewangelikałów zadeklarowało, że wierzy, iż powstanie Państwa Izrael było spełnieniem biblijnego proroctwa, a ponad 50 procent respondentów oznajmiło, że wierzą, iż muszą popierać Izrael, ponieważ ma to istotne znaczenie dla spełniania się proroctw. Nawiasem mówiąc, korespondowało to z opinią ówczesnego prezydenta USA, Harry’ego Trumana – bynajmniej nie „chrześcijańskiego syjonisty” – który uznając oficjalnie to państwo oświadczył, że jest „drugim Cyrusem”, a nawet większym od króla perskiego dobroczyńcą narodu żydowskiego, ponieważ wyzwolił go ze znacznie dłuższej niewoli i przyznając mu nie tylko autonomię, lecz pełną niepodległość. Drugim zaś kluczowym wydarzeniem było zwycięstwo Izraela w wojnie sześciodniowej z państwami arabskimi w 1967 roku,

którego rezultatem była między innymi aneksja wschodniej Jerozolimy do państwa żydowskiego.

Czy to entuzjastyczne poparcie dla Izraela oznacza, że „chrześcijańscy syjoniści” są po prostu całkowicie zgodni z syjonizmem żydowskim i nie ma pomiędzy nimi żadnych różnic? Bynajmniej, gdyż ewangelikalni „chrześcijańscy syjoniści” uważają się właśnie za żarliwych chrześcijan, spoglądających na problem Izraela z punktu widzenia apokalipsy i eschatologii chrześcijańskiej – oczywiście tak, jak oni ją pojmują. Rzecz w tym, że swój stosunek do Izraela wiążą oni z zapowiedzią ponownego przyjscia (Paruzji) Chrystusa oraz – wedle słów z *Apokalipsy według św. Jana* (Ap 16,16) – Armageddonem, czyli ostateczną bitwą między siłami dobra i zła, w której hordy szatana zetrą się z hufcami anielskimi pod wodzą Chrystusa i zostaną przez nie pokonani, szatan zostanie uwięziony w Czeluści, a nastanie tysiącletnie panowanie (czyli Millenium) Chrystusa. Jednocześnie „ewangelikałowie” łączą ten fakt z zapowiadaniem przez św. Pawła masowym nawróceniem Żydów na chrześcijaństwo przed końcem świata i gdy wejdzie już do Kościoła pełnia pogan (Rz 11,25), tym samym zaś uznaniem przez nich Chrystusa za oczekiwanego przez nich Mesjasza. W tym samym duchu interpretują oni wspomniany ustęp z Apokalipsy jako powrót ludu żydowskiego na biblijne ziemie Izraela. Powrót ów pozwoli zacząć odliczać czas do siedmioletniego Armageddonu. Z punktu widzenia „chrześcijańskich syjonistów” odbudowanie Izraela na Ziemi Obiecanej stanowi niejako preludium do nawrócenia Żydów.

Istotne jest również to, że „ewangelikałowie” wierzą w to, że Armageddon nadejdzie już wkrótce. Dlatego nie przeraża ich ta oczywistość, że chaos na Bliskim Wschodzie, który rozpoczął się wraz z utworzeniem Państwa Izrael i ciągle się pogłębia, czyniąc ten region najbardziej niebezpiecznym miejscem na ziemi, musiałby przerodzić się w wojnę totalną, gdyby plan przywrócenia biblijnego terytorium Izraela wszedł w ostateczną fazę realizacji, ponieważ stanowiłoby to potwierdzenie, że powrót Chrystusa jest bliski. Można rzec, że „chrześcijańskim syjonistom” obce jest, tak istotne dla katolików podejście

„katechoniczne”, czyli oparta na wyjaśnieniach też św. Pawła wiara w to, że rzeczy ostateczne, które rozpoczną się przecież od pojawienia się Antychrysta („człowieka grzechu”) i zwiedzenia przezeń wielu, są odwlekane i historia świata może toczyć się dalej, dopóki nie ustąpi siła go powstrzymująca, czyli *katechon* (2 Tes 2, 6–8). Im gorsza jest zatem sytuacja w tym regionie, tym – dla ewangelikalnych apokaliptyków – lepiej. Nie poruszają więc ich nawet ludobójcze praktyki Izraela wobec Palestyńczyków w Gazie.

Paradoksalnie można by więc powiedzieć, że w swojej istocie poglądy „chrześcijańskich syjonistów” są „antyżydowskie” (w sensie „antyjudaistyczne”), bo opierają się na dążeniu do przyspieszenia także nawrócenia Żydów na chrześcijaństwo. Z tego powodu oczywiście nie mogą podobać się wyznawcom judaizmu. Jednak zarówno Żydzi religijni, jak i laicycy nacjonaliści syjonistyczni z Likudu, rządzący dziś Izraelem, nie dyskutują otwarcie tej kwestii, lecz podchodzą do tego pragmatycznie: ważne jest dla nich to, że „chrześcijańscy syjoniści” są politycznie ich najbardziej ofiarnymi sojusznikami, co przekłada się na realne wsparcie polityczne, militarne i finansowe Stanów Zjednoczonych jako protektora Izraela.

„TURBOSYJONIZM” DONALDA TRUMPA

Jako się rzekło, „chrześcijańscy syjoniści” są najbardziej proizraelską siłą polityczną w Stanach Zjednoczonych. Oprócz nich podobne nastawienie mają tylko tzw. neokonserwatyści (na politykę USA mający największy wpływ za prezydentury George’a W. Busha Jr.), nazywani często „amerykańskimi likudnikami”, gdyż będący w lwiej części pochodzenia żydowskiego, którzy jednak są Żydami niereligijnymi i nie mają żadnych apokaliptycznych oczekiwań, więc Państwo Izrael popierają z innych powodów; są oni jednak środowiskiem raczej elitarnym, podczas gdy „chrześcijańscy syjoniści” stanowią wielką siłę. Szacuje się, że stanowią oni ok. 30 procent ogółu amerykańskich wyborców, a identyfikuje się z nimi ponad stu kongresmenów. Ich obecnym faworytem politycznym jest prezydent Donald Trump i można powiedzieć, że to głównie im zawdzięcza on zarówno swoje pierwsze, jak i drugie zwycięstwo. Trump nie jest „chrześcijańskim

syjonistą” – określa się jako chrześcijanin, ale bez konkretnej identyfikacji wyznaniowej, ale ma zarówno szerokie związki z Żydami, nawet rodzinne, a przede wszystkim zajmuje też ekstremalnie proizraelskie stanowisko. Jego budzące sympatię konserwatystów posunięcia w polityce wewnętrznej nie mogą jednak przesłaniać faktu, że w polityce zagranicznej i w stosunku do Izraela, popieranego przez bezkrytycznie, ujawnia stanowisko, które można nazwać wręcz „turbo syjonizmem”. Musi to budzić niepokój, bo taka polityka wzmacnia tylko napięcie i grozi prawdziwym Armageddonem – jeszcze nie eschatologicznym, ale z pewnością wojennym.

↩
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI



GDZIE JEST PRAWDZIWY MESJASZ?

12 lutego 2025 roku kilku rabinów z Jerozolimy zwróciło się specjalnym listem do Donalda Trumpa, chwając w nim aktualnego prezydenta Stanów Zjednoczonych za ustanowienie w Białym Domu „Biura Wiary” (*Faith Office*). Urzędem tym kieruje pastorka Paula White-Cain, duchowa doradczyni prezydenta, zwolenniczka tak zwanej „teologii dobrobytu”, propagującej „Ewangelię zdrowia i bogactwa”. Ta typowo kalwińska odmiana teologii sprowadza chrześcijaństwo do terapii na rzecz dobrego psychicznego samopoczucia oraz zapewnienia sukcesu w interesach. Wspomniana pani pastor ogłosiła Biały Dom „świętym miejscem” łącząc ten fakt z własną nominacją. Zasadniczym tematem listu było nawiązanie przez rabinów do starożytnych aspiracji pobjedynego judaizmu ustanowienia w Jerozolimie Międzynarodowego Boskiego Trybunału, będącego warunkiem osiągnięcia powszechnego pokoju między wszystkimi narodami.

Sygnatariuszami listu są rabini Daniel Stawsky Hacohen, Meir Halevi, Erel Segal-Halevi, Ben Abrahamson, Roe Zaga – członkowie odradzającego się izraelskiego Sanhedrynu, który będzie przewodził Izraelowi od momentu odbudowy Świątyni w Jerozolimie. Rabini ci, jak się wydaje, są członkami potężnej grupy chasydzkiej Chabad Lubawicz z siedzibą w Nowym Jorku. Jest to żydowska grupa pochodzenia aszkenazyjskiego, nawiązująca historycznie do kabały XVI-wiecznego myśliciela Izaaka Lurii. Ruch ten został założony w XVIII wieku przez Szneura Zalmana z Ladów, miasta należącego dziś do Białorusi. Zalman dążył do zreformowania duchowości chasydzkiej. Lubawicze aktualnie stanowią potężną finansowo organizację w Stanach Zjednoczonych, główne lobby żydowskie w Ameryce. Posiadają rozległą sieć instytucji i inicjatyw społecznych, edukacyjnych i humanitarnych. Amerykańska polityka jest pod mocnym wpływem, o ile nie całkowicie zdeterminowana, przez lobby Chabad Lubawicz, szczególnie w odniesieniu do Bliskiego Wschodu i Izraela. Jak

publicznie przyznaje wielu amerykańskich polityków, w Stanach Zjednoczonych nie jest możliwe, pod karą ostracyzmu obywatelskiego, realizowanie innej agendy bliskowschodniej niż ta ustalona przez Lubawiczów. Nie ma w tym nic zaskakującego, o ile weźmiemy pod uwagę to, że początki Stanów Zjednoczonych sięgają siedemnastowiecznego purytanizmu. Sekta zaś purytańska była radykalną sektą kalwińską zainteresowaną głęboką deewangelizacją chrześcijaństwa, to znaczy powrotem do Starego Testamentu z porzuceniem centralnego miejsca, jakie w chrześcijaństwie zajmuje Nowy Testament, a więc Chrystus. To nie przypadek, że dzisiejsza amerykańska onomastyka nawiązuje często do imion zaczerpniętych z Biblii Hebrajskiej. Purytanie uważali się za spadkobierców narodu wybranego, który uciekł z Europy stanowiącej w ich przekonaniu „Babilon”, szatańską siedzibę papizmu i fałszywego protestantyzmu, w poszukiwaniu nowej ziemi obiecanej, w której mogliby zbudować „miasto światła postawione na górze jako latarnia morska dla pogan”, nowy Syjon. Ziemię obiecaną znaleźli w Nowym Świecie na kontynencie północnoamerykańskim, nieskażonym europejskim zepsuciem. To pochodzenie Stanów Zjednoczonych winno stanowić ważny argument wbrew tym wszystkim upierającym się przy mówieniu o Zachodzie jako o jednolitej cywilizacji obejmującej Amerykę i Europę.

PRZYŚPIESZENIE NADEJŚCIA MESJASZA

Rozległa sekta Chabad-Lubawicz jest prowadzona zazwyczaj przez charyzmatyczną postać rabina. Od momentu powstania było ich siedmiu. Ostatnim, który po śmierci pozostawił sektę bez formalnego lidera, swego następcy, był Menachem Mendel Schneerson, który przejął przywództwo w grupie od swojego teścia w 1950 roku. Jego postać w oczach zwolenników nabrała cech mesjańskich, choć on sam twierdził, że jest tylko przygotowaniem drogi dla właściwego „mesjasza”. Gdy zmarł w 1994 roku, w Nowym Jorku i w innych miejscach w Stanach Zjednoczonych zarejestrowano sceny delirium i rozpacz ze strony wyznawców Lubawiczów. Niektórzy uważali go za nieśmiertelnego. Większość wciąż żywi nadzieję na jego „zmarłychwstanie”. Rebe Schneerson odegrał kluczową rolę w amerykańskiej polityce, do tego stopnia, że w Stanach Zjednoczonych data

jego urodzin – 11 dzień żydowskiego miesiąca nissan, przypadający na przełomie marca i kwietnia – została ogłoszona „Dniem Edukacji i Dzielenia się”. Kongres USA przyznał mu pośmiertnie Złoty Medal, najwyższe odznaczenie państwowe. W praktyce był „duchowym kierownikiem” amerykańskich prezydentów, poczynając od Richarda Nixona. Nie było prezydenta, od Ronalda Reagana po Jimmy’ego Cartera i George’a Busha seniora, który by nie otrzymał „błogosławieństwa” od rabina Lubawicza jako szarej eminencji Białego Domu i „moralnego przewodnika narodu”.

Odegrał kluczową rolę w umocnieniu sojuszu między Stanami Zjednoczonymi a Izraelem. Choć nigdy osobiście nie odwiedził izraelskiej Palestyny, gdzie miał wielu zwolenników, zdecydowanie rządził polityką wewnętrzną państwa syjonistycznego. Kilku czołowych izraelskich polityków, należących do najbardziej ekstremistycznych syjonistów, czerpało autorytet z jego nadania: od Zalmara Szazara, który dwukrotnie został prezydentem Izraela, po premiera Ariela Szarona, od prezydenta Mosze Karsawa do aktualnego szefa rządu Benjamina Netanjahu. Temu ostatniemu, gdy był jeszcze nieznanym członkiem Knesetu, rabin Schneerson przepowiedział szybką polityczną karierę, wskazał go jako wybranca Bożego dla przygotowania nadejścia „mesjasza” i powierzył mu misję umacniania państwa Izraela w perspektywie jego przyszłej ekspansji „od Nilu do Eufratu”, zgodnie z biblijną obietnicą, jaką „mesjasz” przyjdzie wypełnić. To dziś wyjaśnia wiele aspektów fanatycznej i eksterminacyjnej polityki antyarabskiej praktykowanej przez rząd Netanjahu.

Podczas wojen syjonistycznych, od wojny „sześciodniowej” w 1967 r. do wojny „Jom Kipur” w 1973 r., Schneerson publicznie apelował do Izraelskich Sił zbrojnych o podbój Damaszku i Syrii, Kairu i Egiptu w imię Boga, sprzeciwiając się jakiegokolwiek rozejmowi lub pokojowi, który wiązałby się z terytorialną lub polityczną kapitulacją wobec ludności arabskiej. Najważniejszym punktem w przesłaniu nowojorskiego rabina było silne przekonanie o tym, iż został on powołany przez Boga do misji „przyśpieszenia przyjścia Mesjasza”. Odniesienia do rychłego nadejścia „mesjasza” były stałym elementem jego

kazań, wygłaszanych przez pół wieku. Zachęcał swoich zwolenników do aktywnego angażowania się w edukację religijną nieortodoksów, aby przyspieszyć nadejście czasów mesjańskich poprzez większe rozpowszechnienie żydowskich obrzędów. Największym jednakże przynagleniem z jego strony był nacisk na uczynienie wszystkiego, co możliwe, by doprowadzić do odbudowy świątyni jerozolimskiej. Rebe uważał odbudowę Świątyni za mesjanistyczny obowiązek Izraela, który wymaga nawet podjęcia ryzyka wywołania wojny światowej, byle osiągnąć ten cel. Trzecia Świątynia musi bowiem zostać odbudowana w miejscu, w którym historycznie stała Druga, ta znana z czasów Chrystusa, czyli tam, gdzie dziś stoi kompleks Haram al-Sharif, składający się z Kopuły na Skale i Meczetu Al-Aksa, trzeciego świętego miejsca, po Medynie i Mekce, dla świata Islamu, ponieważ to stamtąd Mahomet został porwany do nieba. Miejsce to, poza Żydami, jest święte także dla chrześcijan, ponieważ tam właśnie, zgodnie z powszechną tradycją religii Abrahamowych, patriarcha trzech monoteizmów został powstrzymany przez Boga przed złożeniem w ofierze w akcie posłuszeństwa swojego syna Izaaka. Bitwa o wzgórze świątynne ma zatem w przekonaniu rabiego Lubawicza znaczenie ściśle mesjańskie wiążące się z oczekiwaniami na rychłe nadejście jego ery.

Dla uczciwości wywodu należy zaznaczyć, że dzisiejszy pobiblijny judaizm nie ogranicza się jedynie do chasydyzmu czy też do świata religijnego spod znaku Chabad-Lubawicz. Jest on o wiele bardziej złożony, obejmuje cały rój szkół i nurtów, czasami silnie ze sobą sprzecznych. Ortodoksyjni Żydzi, również pochodzenia aszkenazyjskiego, zwłaszcza ci skupieni wokół ruchu „Neturei Karta” (Strażnicy Miasta), choć uważają wiarę w nadchodzącą erę mesjańską jako centralną, niemniej odmawiają, w imię tak zwanych „trzech przysięg talmudycznych” (Talmud babiloński: *Ketubot* IIob – *Ketubot* IIIa), uznania prawowitości państwa Izrael. Jest to stanowisko tradycyjnie wrogie wobec syjonizmu. Wrogość ta motywowana jest przekonaniem, że powrót Żydów do ziemi obiecanej dokona się za pomocą środków duchowych zaproponowanych przez „Mesjasza z Domu Dawida”, a nie na drodze wojen, przemocy i politycznych nacisków, jak to zrobili

syjoniści. Według zwolenników Neturei Karta narażają oni Izrael na gniew Boży za to, że w swoim zarozumialstwie „przyspieszali przyjsie Mesjasza” ludzkimi środkami.

WYJĄTKOWI W OCZACH BOGA

List wysłany do prezydenta Trumpa przez rabinów odradzającego się Sanhedrynu pobudził krążące od dawna plotki o jego potajnym przejściu na judaizm pod naciskiem zięcia Jareda Kushnera i córki Ivanki. Jego zięć jest bowiem członkiem Chabadu, córka zaś wraz z wyjściem za mąż poszła w ślady męża, wyznając chasydyzm. Z drugiej jednak strony krążą pogłoski o nawróceniu się Trumpa na katolicyzm, który wyznaje jego żona Melania, z pochodzenia Słowenka, oraz jego zastępca James David Vance i kilku innych ważnych polityków w jego rządzie. Jakkolwiek by nie było, pewne jest, że również wielu Żydów zajmuje eksponowane stanowiska w otoczeniu Donalda Trumpa. W wydaniu „Jerusalem Post” z 19 listopada 2024 r. opublikowano listę około piętnastu Żydów, w tym polityków, dziennikarzy i dobroczyńców-miliarderów, będących częścią jego dworu. Jednym z najbardziej znanych jest milioner rabin Kirt Schneider, zaproszony w 2015 roku przez Donalda do Trump Tower w Nowym Jorku. Rabin przy tej okazji położył ręce na jego głowie w geście błogosławieństwa, modląc się za „jedyne dwa narody, które mają uprzywilejowaną relację z Bogiem”. Miał na myśli, rzecz jasna, Stany Zjednoczone i Izrael. Ta modlitwa lepiej niż jakikolwiek traktat z zakresu teologii politycznej wyjaśnia ścisłą religijną więź łączącą protestancką Amerykę z jej purytańskimi korzeniami oraz Izrael z jego postbiblijnym mesjanizmem.

To, co ma w tej historii największe znaczenie, to nawiązanie w liście rabinów do pewnej egzegezy biblijnej obecnych Żydów, którzy odczytują Apokalipsę z całkowitym pominięciem Chrystusa. W tej egzegezie liczy się założenie, że to Żydzi jako naród mają być „przedstawicielami Boga”, którzy przyniosą zbawienie ludzkości. A ponieważ postbiblijny judaizm nie jest zainteresowany pośmiertnym losem człowieka, zbawienie jest tutaj pojmowane jako rzeczywistość ziemska, tymczasowa. Po tysiącletnich trudach zostanie ono osiągnięte wraz z rozpoczęciem się ery mesjańskiej, gdy nadejdzie oczekiwany

„mesjasz”, by przywrócić „Królestwo Izraela” na ziemi i będzie wówczas panować z Jerozolimy nad narodami zjednoczonego świata. Dokona się to za pośrednictwem Światowego Trybunału z siedzibą w Świętym Mieście, który będzie sądził narody i rozstrzygał spory między nimi. Należy pamiętać, że niektóre szkoły żydowskie nie identyfikują już „mesjasza” z jakąś szczególną osobą wybraną przez Boga. Oczekiwanie przez wieki kogoś takiego okazało się zbyt długie i rozczarowujące, a na scenie pojawiło się dotąd wielu kandydatów pretendujących do tej roli: Szymon Bar Kochba, Sabbattaj Cwi, Jakub Frank i inni. Rozpalali oni żarliwy entuzjazm w synagogach. Po czym ponosili sromotną porażkę. Odtąd sam naród żydowski ma być owym nieustannie prześladowanym „zbiorowym mesjaszem”. W tym kontekście ze względu na swoje cierpienia jest on utożsamiany ze „Sługą Jahwe” z Księgi Izajasza (53, 5–12). Chrześcijanie w tym proroctwie dostrzegają Jezusa Chrystusa i Jego mękę.

Idea „Światowego Trybunału Pokoju” przypomina w jakimś stopniu Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze, ponieważ pomysł powołania takiej naczelnej instytucji sądowniczej był na postchrześcijańskim Zachodzie wywiedziony w pewnym stopniu z filozofii dążenia do „pokoju” w całkowicie odmienny sposób od zamiarów Chrystusowych: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daję świat, Ja wam daję” (J 14, 27). Choć w liście rabinów do Trum-pa nie ma o tym wprost mowy, można podejrzewać, że sędziowie tego Trybunału będą wyłaniani spośród „wybranych”. Ten upragniony przez Żydów Światowy Trybunał będzie sprawował jurysdykcję nad ludami, stosując do nich „siedem praw Noego”, czyli te, które Bóg nadał ludzkości przez Noego i które powszechnie obowiązują wszystkich nie-Żydów. Układ zawarty przez Noego z Bogiem jest zatem, według żydowskiej egzegezy, uniwersalnym przymierzem opartym na pierwotnym monoteizmie. Masoneria, będąca rodzajem synagogi zarezerwowanej dla gojów jako nieżydowskich adeptów judaizmu, wyraźnie odnosi się do tego Sojuszu.

Jest to dla judaizmu warunek konieczny, choć niewystarczający do osiągnięcia zbawienia świata, ponieważ w zbawczym planie Boga

zostało przewidziane inne jeszcze przymierze, a mianowicie przymierze z Abrahamem, historycznym ojcem narodu żydowskiego. Z tego powodu w egzegezie rabinicznej Żydzi są wyjątkowi w oczach Boga i wezwani, przez cierpienie i wierność okazywaną Bogu ich ojców, do niesienia światu zbawienia. Chodzi, oczywiście, o zbawienie całkowicie światowe, ziemskie i zawarte w granicach tymczasowości.

NIEWYGODNY MELCHIZEDEK

W egzegezie żydowskiej przymierze Abrahamowe nie jest uznawane za kontynuację, w nowej postaci, wcześniejszego przymierza zawartego z Noem, ale za przymierze ustanowione wyłącznie między Bogiem a narodem żydowskim. Tylko jemu zostało powierzone zadanie cierpienia, by otworzyć przyszlą erę powszechnego pokoju dla świata. W egzegezie judaistycznej nie ma żadnego znaczenia fakt poddania się Abrahama Melchizedekowi, «Królowi Pokoju i Kapłanowi Najwyższego». «Rex et Sacerdos» to mesjańskie atrybuty tego, który błogosławi Patriarsze, przynosząc mu w darze eucharystyczne symbole Chleba i Wina (Rdz 14,18–20) (4). W spotkaniu patriarchy z tą tajemniczą osobistością główną rolę odgrywa Melchizedek, kapłan i król, choć nie jest Żydem. W przekazie biblijnym stojący przed nim Abraham, przodek kapłanów Lewitów, zajmuje niższą rangę.

Egzegeza żydowska nie przywiązuje żadnej wagi do tego epizodu, podczas gdy dla chrześcijan otwiera on fundamentalne i decydujące okno dla zrozumienia tajemnicy zbawienia, która działa w historii. Melchizedek, Kananejczyk, a więc nie-Żyd lub poganin, w Liście do Hebrajczyków jest zdefiniowany jako Ktoś «bez ojca i bez matki, bez rodowodu, bez początku dni i kresu życia, upodobniony do Syna Bożego, który na zawsze pozostaje kapłanem» (Hbr 7, 3). Był on ewidentnym, ukazanym po potopie, depozytariuszem Bożego Objawienia, od którego, poczynawszy od upadku Adama, ludzkość przez grzech pierworodny stopniowo zaczęła się oddalać, aż po całkowite pograżenie się w złu, które ją niemal całkowicie pograżyły i wyniszczyły w wodach śmierci. Dla Kościoła Melchizedek jest typologiczną figurą Chrystusa, Króla i Kapłana. Nawet Król Dawid – na którego Psalm 110 powołuje się, odnosząc go do przyszłego Mesjasza, który ma dopiero

nadejść i który zostaje opisany tak: „Na zawsze będziesz kapłanem na sposób Melchizedeka” – wpisany zostaje w logikę ciągłości z powszechnym kapłańskim królowaniem Melchizedeka. Wspomniany wyżej List do Hebrajczyków (5,6–10; 6,20) przypisuje Chrystusowi, ze względu na ludzkie pochodzenie z domu Dawida, kapłaństwo na wzór Melchizedeka. W rzeczywistości Kapłaństwo Chrystusa jest doskonałym i wiecznym kapłaństwem, bardzo różnym od ulotnego kapłaństwa Lewitów, cielesnych potomków Abrahama. Królewskie kapłaństwo Chrystusa nie jest związane ze starotestamentalnym kapłaństwem Lewiego. To raczej tamto zależy od Niego, pełniąc funkcję zastępczą w przemijającym oczekiwaniu na Jego ostateczne objawienie we Wcieleniu Słowa Bożego. Jezus, podobnie jak Dawid, należy do królewskiego pokolenia Judy – jest „Lwem Judy” i „latoroślą Dawida” – i urzeczywistnia prawdziwe królewskie kapłaństwo Dawidowego Mesjasza w ciągłości z Melchizedekiem. Tamto jest Jego typologią i prefiguracją zgodnie z, jak widzieliśmy, proroctwem Psalmu 110. Chrystus Król i Kapłan jest zatem wyższy od kapłanów wywodzących się od Lewitów, ponieważ w Abrahamie, ich przodku, kapłaństwo Lewitów skłoniło się w postawie szacunku, niemal uwielbienia, przed Melchizedekiem, będącym figurą i zapowiedzią przyszłego Chrystusa, by w zamian otrzymać Jego błogosławieństwo i złożyć mu daninę.

Postbiblijny judaizm związany z synagogą był w średniowiecznych malowidłach przedstawiany pod postacią kobiety z przepaską na oczach, by podkreślić jego duchową ślepotę polegającą na nierozpoznaniu w Jezusie Chrystusie zapowiadanego Mesjasza, który czuje się zmuszony do bezużytecznej egzegetycznej ekwilibrystyki wynikającej z dramatycznej niemożności przyznania, że przymierze Abrahamowe zostało wypełnione, ale jednocześnie zastąpione przez Nowe Przymierze naszego Pana Jezusa Chrystusa. On zniósł wszelkie podziały między „Żydami i Grekami” (Gal. 3, 28), otwierając bramę niebios zarówno dla Żydów, jak i pogan. Przymierze z Noem – symbolizowane przez tęczę, która obecnie stała się symbolem ekopacyfistycznego i homoseksualnego wokizmu, pokazującego, do jakiego stopnia żydowska egzegeza przeniknęła do środowisk niczego nieświadomych „noahitów” – zwolenników przymierza z Noem – było

funkcjonalną przesłanką do przygotowania powołania w Abrahamie ludu „teologicznego”, który w obliczu Wcielenia stał się przejściowym depozytariuszem Uniwersalnej Tradycji. W scenariuszu potopowym, w świecie, w którym w międzyczasie, pomimo Sojuszu Noego, dynamika stopniowego oddalania się od Początku, a tym samym zapomnienia o pierwotnym monoteizmie, wcale się nie zatrzymała, konieczne było, aby wraz z Melchizedekiem Uniwersalna Tradycja Adamowa powróciła, aby domagać się swoich praw.

Postbiblijni Żydzi nie akceptują tego, że Przymierze Boga z ludźmi urzeczywistniało się stopniowo w kolejnych odsłonach na przestrzeni tysięcy długiej biblijnej historii zbawienia, od Noego przez Abrahama aż do ostatecznego wypełnienia się w Chrystusie. Z ich punktu widzenia podział „między Żydem a Grekiem” jest nie do podważenia. W tym świetle poganie mogą mieć udział w przyszłym świecie tylko pod tym warunkiem, że okażą posłuszeństwo prawom Noego i podporządkują się Światowemu Trybunałowi Ludzkości, ustanowionemu przez „mesjasza”, będącego, obojętnie, kimś konkretnym albo całym ludem Izraela, w ramach restauracji żydowskiej teokracji. Przyszły świat nie jest dla nich tożsamy ani z życiem pozagrobowym, jak wierzą chrześcijanie i muzułmanie, ani z eschatologicznym przywróceniem przemienionej Boskim Światłem rajskej idylli. Oznacza on urzeczywistnienie w tym obecnym świecie „powszechnego pokoju” pod kierownictwem (tylko religijnym bądź także politycznym) Izraela.

W ich odczytywaniu Biblii nie ma miejsca dla Chrystusa Kapłana i Króla, Sędziego i Zbawiciela świata, ponieważ Jego mesjańską rolę przypisuje się innemu „mesjaszowi”, który ma przyjść, a którego rychłe już nadejście zapowiedział rabin Schneerson. Chrystus jest dla nich w najlepszym razie co najwyżej przegrany żydowski prorokiem. Napisałem: ‘co najwyżej’, ponieważ dla autorów talmudycznego Toledot Yeshau jest On heretykiem gnijącym w piekle. Nie potrzeba wyrafinowanej intuicji religijnej, by dostrzec niezwykłą zbieżność łączącą żydowską, typową dla postbiblijnego judaizmu, obietnicę ery mesjańskiej jako epoki powszechnego pokoju tu na ziemi, z globalistyczną, humanitarną filozofią postchrześcijańskiego Zachodu.

Teoretycznego wsparcia dostarcza jej traktat z filozofii politycznej Immanuela Kanta *O wieczny pokój*, napisany przez tego filozofa luterańskiego w 1795 roku. Niestety, jest wielu chrześcijan, śpiących na stosie miękkich poduszek snem iluzji, myślących latające świetliki z lampionami, ponieważ w ogóle nie znają duchowości postbiblijnego judaizmu.

NOWY CYRUS

Odradzający się Sanhedryn w swoim liście życzył Trumpowi powodzenia w „boskiej misji”, która rzekomo miała mu być powierzona¹. Już w 2017 r., podczas jego pierwszej kadencji prezydenckiej, wybito „monetę świątynną” z okazji przeniesienia ambasady USA z Tel Awiwu do Jerozolimy i jednocześnie setnej rocznicy „Deklaracji Balfoura” gwarantującej Żydom angielskie wsparcie w zrealizowaniu syjonistycznych aspiracji dążących do utworzenia państwa izraelskiego w Palestynie. Moneta okolicznościowa, o której mowa, przedstawia sylwetki Donalda Trumpa i Cyrusa Wielkiego, perskiego monarchy, który pozwolił deportowanym do Babilonu Żydom wrócić do Palestyny i odbudować tam zniszczoną Świątynię. Na rewersie monety był umieszczony wizerunek zrekonstruowanej Świątyni. Podobna moneta została wybita w 2018 r., tyle że do profilu Trumpa i Cyrusa został dodany premier Netanjahu, na cześć siedemdziesiątej rocznicy powstania państwa Izrael. Były na niej umieszczone dwie inskrypcje w języku hebrajskim i angielskim: „Zlecił mi wybudowanie Mu domu w Jerozolimie” oraz „Wojna dzieci światłości przeciwko dzieciom ciemności”. Ta druga odnosiła się do odwiecznej walki Izraela z Amalekitami.

Prezydent Trump cieszy się dużym zainteresowaniem ze strony rabinatu w związku z nadziejami mesjanistycznymi uznawanymi za nieuchronne. Rabin Jekutiel Fish przypisywał mu decydującą rolę w przygotowaniach do nadejścia mesjasza: „Strefa Gazy... stanowi jedynie wycinek agendy czasów ostatecznych, która dotyczy Żydów

1 Matteo Castagna „Donald Trump come il Grande?”, <https://www.informazionecattolica.it/2025/03/12/donald-trump-come-ciro-il-grande/>

mieszkających w granicach Izraela przewidzianych przez proroków. A Tora wyraźnie włącza do niej Gazę. Potrzeba oczyścić Gazę ze wszystkich ludzi nienawidzących Izraela. Nie mogą pozostać w Izraelu po przyjsciu Mesjasza” (...). Będzie ono miało wpływ na Strefę Gazy, połowę Libanu i dużą część Jordanii. Widać, że jesteśmy już prawie u kresu: Syria upadła, Liban prawie zniknął, odebraliśmy Gazę. Wszystko jest już prawie gotowe na przyjscie Mesjasza. Ale jakżeż mogą tu pozostać Palestyńczycy, skoro mamy powitać Mesjasza? Mesjasz potrzebuje kogoś, kto go wesprze, a jest nim Donald Trump, który po prostu podejmuje się niezbędnego zadania, by Mesjasz mógł się objawić”².

Kiedy w 2017 roku Trump przeniósł amerykańską ambasadę z Tel Awiwu do Jerozolimy, chrześcijańsko-syjonistyczna działaczka Laurie Cardoza-Moore oświadczyła izraelskiej gazecie „Haaretz”, że: „Ustanawiając ambasadę w Jerozolimie, prezydent Donald Trump realizuje jedną z najbardziej doniosłych inicjatyw swojej prezydentury. Wszyscy bowiem Izraelczycy oczekują na odbudowę Trzeciej Świątyni”³.

KIM WIĘC JEST TEN, KTÓRY MA PRZYJŚĆ?

Pytanie, które należałoby postbiblijnym Żydom, zwłaszcza chasydom z ruchu Chabad-Lubawicz, jest takie: Kim jest ów mesjasz, na którego czekacie? Bo my, katolicy, a także inni chrześcijanie mający apostołskie korzenie, jesteśmy świadomi tego, co Chrystus objawił na temat «czasów końca», że Jego chwalebny powrót w dniu Paruzji będzie poprzedzony powszechnym odstępstwem i tymczasowym zwycięstwem *misterium iniquitatis*, i że temu odstępstwu w końcowej fazie będzie towarzyszyć pojawienie się fałszywego mesjasza, pseudo-Chrystusa i syna zatracenia, który zasiądzie w Świątyni Bożej, aby postawić się ponad Boga (2 Tes 2, 1–12). Będzie on obiecywał ludziom pokój, szczęście, powszechne braterstwo, sprawiedliwość i solidarność, inkluzywność i otoczenie ochroną stworzenia, podkreślając – jak utrzymywał wielki rosyjski pisarz Władimir Sołowjow w swojej *Krótkiej*

² <https://israel365news.com/5/2/2025>

³ Za; Matteo Castagna, art. cyt.

opowieści o Antychryście” – że wszystko ludzkość będzie zawdzięczać jemu, a nie Jezusowi Chrystusowi. Skoro Chrystus jeszcze nie powrócił i skoro Zły musi się wcześniej ukazać, nie powinno dziwić nasze pytanie, jakie stawiamy zwolennikom ruchu Lubawicza oraz ogólnie postbiblijnym Żydom o to, kim jest ich mesjasz? I kogo w związku z tym wspierają amerykańscy protestanci, pragnący przyczynić się do odbudowy Trzeciej Świątyni w Jerozolimie. Jakie wreszcie znaczenie dla urzeczywistnienia millenarystycznego marzenia o „wiecznym pokoju” na ziemi posiada próba utworzenia Światowego Trybunału Ludzkości mającego sądzić wszystkie narody oraz inauguracja królestwa Izraela, a wraz z nim ery mesjańskiej na tym świecie? Na kogo oni czekają, skoro Jezus Chrystus powiedział: «Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo» (J 2, 19. 22), wyraźnie zaznaczając, że jedyną prawdziwą świątynią jest On i że era mesjańska rozpoczęła się wraz z Nim, mając na myśli przeobstwienie człowieka przez łaskę, a wraz z nim całego stworzenia, nie zaś ustanowienie politycznego, teokratycznego panowania Izraela nad światem.

KAMIEŃ ODRZUCONY

Kim zatem ma być ten nowy żydowski „mesjasz”, jeśli Chrystus, którego oni nie rozpoznali przed dwoma tysiącami lat, wyrzucał im: „Przyśzedłem w imieniu Ojca mego, a nie przyjęliście Mnie. Gdyby jednak przybył kto inny we własnym imieniu, to byście go przyjęli. (J 5, 43)? I z powodu zatwardziałości ich serca na zakończenie przypowieści o zbuntowanych pracownikach winnicy dodał: „Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach. Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce. Kto upadnie na ten kamień, rozbije się, a na kogo on spadnie, zmiażdży go” (Mt 21, 42–44).

Nie ma znaczenia, że słowa Jezusa, stanowiące surową przestrogę skierowaną do ich nieczułych i zamkniętych serc, były na przestrzeni wieków nieraz całkiem arbitralnie wykorzystywane przez środowiska wrogo nastawione do narodu żydowskiego w celu wzniecania antysemickich odruchów. Jezus Chrystus, Słowo Boga, przyjął ludzką

naturę w ramach narodu i kultury żydowskiej, na skutek pełnej akceptacji, do jakiej doszło w Niepokalanym Sercu żydowskiej dziejczy, która jest również Niewiastą z Księgi Rodzaju (3, 15) i, a także z Apokalipsy (12, 1). W swym ziemskim życiu jako mężczyzna należał On do judaizmu, do narodu żydowskiego. Lecz jest On przede wszystkim Synem Człowieczym, jest Adamem Kadmonem, czyli pierwotnym człowiekiem sprzed upadku – jak określa Go kabała i Haggada – a więc Bogiem. Przywrócił On judaizmowi jego odwieczne, metafizyczne znaczenie, wykraczające poza samą przynależność etniczną, wbrew antytradycyjnej egzegezie, która zdominowała dziś myślenie żydowskie, budowanej na millenarystycznym marzeniu o światowym królestwie politycznym. Żadne idiotyczne przeinaczanie słów Chrystusa w niczym nie ujmuje ich eschatologicznej doniosłości i w niczym też nie umniejsza rangi ostrzeżenia, które On pozostawił swemu umiłowanemu narodowi, by ten nie dał się zwieść mirażom planów, które nie mają niczego wspólnego z planem Bożym.

Jego serdeczna przestroga przetrwała już dwa tysiące lat. Jej treścią jest wezwanie: nie dajcie się zwieść! Nie mylcie Oszusta z Mesjaszem! „Gdy Jezus szedł po wyjściu ze świątyni, podeszli do Niego uczniowie, aby Mu pokazać budowę świątyni. Lecz On rzekł do nich: «Widzicie to wszystko? Zaprawdę, powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu, który by nie był zwalony». A gdy siedział na Górze Oliwnej, podeszli do Niego uczniowie i pytali na osobności: «Powiedz nam, kiedy to nastąpi i jaki będzie znak Twego przyjścia i końca świata?» Na to Jezus im odpowiedział: «Strzeżcie się, żeby was kto nie zwiódł. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: Ja jestem Mesjaszem i wielu w błąd wprowadzą. Będziecie słyszeć o wojnach i o pogłoskach wojennych; uważajcie, nie trwóćcie się tym. To musi się stać, ale to jeszcze nie koniec! Powstanie bowiem naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu. Będzie głód i zaraza, a miejscami trzęsienia ziemi. Lecz to wszystko jest dopiero początkiem boleści. Wtedy wydadzą was na udrękę i będą was zabijać, i będziecie w nienawiści u wszystkich narodów, z powodu mego imienia. Wówczas wielu zachwieje się w wierze; będą się wzajemnie wydawać i jedni drugich nienawidzić. Powstanie wielu fałszywych

proroków i wielu w błąd wprowadzą; a ponieważ wzmoże się nieprawość, oziębnie miłość wielu. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony. A ta Ewangelia o królestwie będzie głoszona po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. I wtedy nadejdzie koniec. (Mt 24, 1–14). Te napomnienia są przeznaczone nie tylko dla nas, chrześcijan, ale być może w jeszcze większym stopniu dla Żydów.

Zapowiadając rychłe nadejście «mesjasza», skłaniają się jednocześnie w szalony sposób ku „obrzydliwości spustoszenia” (Dn 9, 27; Mt 24, 15; Mk 13, 14), pociągając za sobą niemal całą ludzkość. Zostało bowiem powiedziane, że panowanie fałszywego mesjasza będzie materialnie powszechne, globalne, ponieważ w swej istocie będzie małpowaniem duchowego królestwa Chrystusowego (Ap 13, 5–8. 16–17). Oszust bowiem „od początku był zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa» (J 8, 44). Będzie zwodził ludzi, obiecując im «pokój i bezpieczeństwo». Św. Paweł przestrzegał przed kimś takim z wyjątkową determinacją : „Kiedy bowiem będę mówić: «Pokój i bezpieczeństwo» – tak niespodzianie przyjdzie na nich zagłada, jak bóle na brzemienną, i nie ujdą” (1 Tes 5, 3).

Jeśli projekt odbudowy świątyni w Świętym Mieście, w Al-Kuds, jest tylko o krok od realizacji, oznacza to, że ów millenarystyczny mesjanizm podbił prawie cały świat, przenikając wyobraźnię niektórych chrześcijan. Jest tak, ponieważ fundamenty Katéchonu, Kościoła Rzymskiego uległy erozji i osłabieniu, w niektórych zaś obszarach Zachodu są niemalże na wyczerpaniu. Pozostaje jednakże niezniszczalna kolumna Eucharystii, która wraz z inną niezniszczalną kolumną Matki Bożej, – jak w proroczym śnie św. Jana Bosko – stanowi nadal źródło zbawienia dla Łodzi Piotrowej, miotanej przerażającymi falami historii i atakowanej przez statki wrogów.

Być może pozostanie z nas – jak przypuszczał papież Benedykt XVI – jedynie *pusillus grex*, «mała trzódka», która, jak w mrocznym kosmarze Sołowjowa, będzie skazana na egzystencję w katakumbach, niemniej znajdzie w sobie tyle sił i mądrości, by nie poddać się «cesarzowi

świata» zasiadającemu w odbudowanej świątyni jerozolimskiej. Jego tryumf potrwa „czas, dwa czasy i połowę czasu” (Dn 7,25; Ap 12,6–14; 13, 5), lecz nie będzie to tryumf prawdziwego Mesjasza, Zbawiciela świata. Przyniesie on ze sobą raczej katastrofę kolejnych błędnych mesjanistycznych nadziei. Powracający w chwale Jezus Chrystus zniszczy je tchnieniem swoich ust. Tej chwili jednakże nikt nie zna, nawet Syn, tylko Ojciec. Piękno Jego paschalnego zwycięstwa sprawi, że ukochany naród Boga rozpozna w końcu Chrystusa, Jego Syna, ogłosi Jego boskie człowieczeństwo i wejdzie do Kościoła Bożego, by zostać ponownie wszczepionym w jego Świętą Oliwkę (Rz 11, 23). W tym dniu Świątynia zostanie „odbudowana”, ale nie rękami ludzkimi, ani dla ziemskich celów, ponieważ zstąpi ona prosto z Nieba, tak jak widział ją niegdyś Apostoł Jan: „I ujrzałem nowe niebo i nową ziemię, bo dawne niebo i ziemia zniknęły i nie było już morza. I ujrzałem też miasto święte, Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak oblubienica przystrojona dla swego męża” (Ap 21, 1–2).

↩
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI



CHRZEŚCIJAŃSKI SYJONIZM A POLITYKA ZAGRANICZNA STANÓW ZJEDNOCZONYCH W XXI WIEKU

Chrześcijański syjonizm nie jest jedynie teologicznym przekonaniem czy marginalnym nurtem amerykańskiego protestantyzmu. W XXI wieku przekształcił się w formę religii politycznej wpływającą na realne decyzje podejmowane w Białym Domu. Jego największe triumfy przypadły na okres prezydentur George'a W. Busha i Donalda Trumpa, kiedy to politykę zagraniczną USA wobec Izraela zaczęto prowadzić w oparciu o interpretację biblijnych prorocत्व. Wszystko wskazuje na to, że druga kadencja Donalda Trumpa również przebiegać będzie pod znakiem chrześcijańskiego syjonizmu. Jak ideologia zakorzeniona w religijnej nadziei przeobraziła się w narzędzie geopolityki?

SYJONIZM I JEGO HISTORIA

Syjonizm to żydowski ruch narodowy, od końca XIX wieku dążący do stworzenia i umacniania państwa żydowskiego w Palestynie. Jego nowoczesna forma wyrosła (rozwinęła się?) w Europie Środkowo-Wschodniej, lecz nazwa wywodzi się od góry Syjon utożsamianej z obecnością Jahwe. Ojcem-założycielem syjonizmu był Theodor Herzl, wiedeński wizjoner i dziennikarz. W 1897 roku zwołał on I Kongres Syjonistyczny i ogłosił program polityczny: powstanie państwa narodowego dla Żydów na terenie Palestyny (biblijne ziemie Izraela) pod ochroną prawa międzynarodowego. Jego program stanowił odpowiedź na rosnący antysemityzm.

Syjonizm szybko przekształcił się w nowoczesne, zorganizowane przedsięwzięcie z własnym językiem (odnowiony hebrajski-jidysz), prasą, i funduszami. Syjoniści promowali *aliję* (emigrację) do ziem palestyńskich i czynili to całkiem skutecznie. Pogromy w carskiej Rosji, a następnie tragedia Shoah przyspieszyły decyzje wielu żydowskich rodzin. Syjonizm stopniowo zyskiwał międzynarodowe poparcie.

W 1917 roku Wielka Brytania w Deklaracji Balfoura poparła ideę żydowskiego państwa, a ONZ zatwierdziła podział terytorium w 1947 roku. Stwarzało to jednak napięcie napływających Żydów z zamieszkałymi na starożytnych ziemiach Izraela Arabami.

SYJONIZM PO 1948 ROKU: MIĘDZY SPEŁNIENIEM A OBLĘŻENIEM

W 1948 roku Izrael ogłosił niepodległość, co doprowadziło do wojny z państwami arabskimi. Od początku więc Izrael funkcjonował jako kraj oblężony. Pod względem etycznym musiał bronić własnej legitymizacji, a w aspekcie politycznym – suwerenności.

Po 1967 roku, gdy Izrael zajął Zachodni Brzeg i Strefę Gazy, syjonizm stanął przed nowym dylematem: jak pogodzić żydowskie prawo do samostanowienia z zasadami demokracji? Włączenie milionów Arabów groziło utratą większości żydowskiej lub koniecznością ograniczenia praw obywatelskich. Syjoniści socjalistyczni opowiadali się za rozwiązaniem dwupaństwowym. Rewizjoniści – przeciwnie – wskazywali na zagrożenia strategiczne, jakie niosłoby stworzenie państwa palestyńskiego i jego koegzystencja z Izraelem. Część bardziej radykalna postulowała pełną aneksję „ziemi biblijnych”, traktując je jako nienaruszalną część dziedzictwa żydowskiego.

Współczesny syjonizm – po powstaniu państwa Izrael – to już nie ruch emancypacyjny, lecz ideologia zmagająca się z realiami: demografią, polityką bezpieczeństwa, napięciem między nacjonalizmem a demokracją. Choć jego podstawowy cel (własne państwo) został osiągnięty, powstają nowe pytania – o granice, obywatelstwo, prawa mniejszości. Syjonizm, który rozpoczął się jako idea wyzwolenia, dziś funkcjonuje jako projekt geopolityczny – nadal sporny i niedokończony.

CZYM JEST CHRZEŚCIJAŃSKI SYJONIZM

Choć syjonizm rozwinął się, co oczywiste, w kręgu kultury żydowskiej, to istnieje także nietypowe na pierwszy rzut oka zjawisko – jego chrześcijańska wersja. Chrześcijański syjonizm to synteza wiary w Chrystusa i idei zapoczątkowanej przez Theodora Herzla. To zorganizowana wizja świata, w którym polityka, proroctwa i tożsamość

narodowa stapiają się w jedno. Dla zwolenników tej wizji państwo Izrael nie jest zwykłym sojusznikiem, ale biblijnym znakiem. Jerozolima to nie tylko stolica – to scena, na której rozegra się powrót Chrystusa. Powrót Żydów do Ziemi Obiecanej traktowany jest jako warunek wstępny ostatecznego wypełnienia prorocत्व. Poparcie dla Izraela traktowane jest jako posłuszeństwo wobec planu Bożego.

Ten sposób myślenia zrodził się z XIX-wiecznego protestanckiego milenaryzmu, a znaczenie polityczne zyskał dopiero w XX i XXI wieku. W efekcie chrześcijański syjonizm stał się czymś na kształt religii obywatelskiej – łączącej Biblię, flagę USA i gwiazdę Dawida w jeden mit¹.

Warto dodać, że w amerykańskim protestantyzmie XIX i XX wieku doszło do wykształcenia nowej, jednoznacznie proizraelskiej interpretacji przymierza Boga z Abrahamem. Kluczowe znaczenie przypisano fragmentowi z Księgi Rodzaju (12,3): „będę błogosławił tych, którzy ciebie błogosławią, a tych, którzy cię przeklinają, przeklnę”. W chrześcijańskim syjonizmie wers ten odczytywany jest jako uniwersalne zobowiązanie: wspieranie narodu żydowskiego – utożsamianego z nowożytnym państwem Izrael – przynosi Boże błogosławieństwo, a odmowa tegoż wsparcia oznacza przekleństwo. Mamy tu do czynienia z teologią opartą na zasadzie wzajemności, w której stosunek do Izraela staje się punktem odniesienia dla Bożego sądu nad narodami. Taka interpretacja Biblii wpisuje się w nurt premilenialnego dyspensacjonalizmu – doktryny zakładającej, że historia zbawienia przebiega w wyraźnie wyodrębnionych etapach, a powtórne przyjście Chrystusa nastąpi przed tzw. tysiącletnim królestwem. W tej wizji, po okresie wielkiego ucisku, ma dojść do powrotu Żydów do Erec Israel, odbudowy Judei i Samarii, a następnie do objęcia władzy przez Chrystusa w Jerozolimie. Będą z Nim panować wierzący

1 Jason DeRose, A. Martinez, What Trump team's Christian Zionism beliefs mean for Gaza war, West Bank settlements, National Public Radio, 2 grudnia 2024, dostęp: 14.05.2025, <https://www.npr.org/2024/12/02/nx-s1-5193348/what-trump-teams-christian-zionism-beliefs-mean-for-gaza-war-west-bank-settlements>

chrześcijanie, w tym Żydzi, którzy uznali mesjańską tożsamość Jezusa. Natomiast ci, którzy pozostaną nieprzekonani, będą potępieni.

Do ugruntowania się tego podejścia wśród amerykańskich chrześcijan w dużej mierze przyczyniło się niezwykle popularne wydanie Biblii z komentarzami Scofielda. Jej pierwsza edycja miała miejsce w 1909 roku, a do 1945 roku sprzedano ponad 2 miliony egzemplarzy. W tym dziele przedstawiono ideę odbudowy Izraela jako elementu Bożego planu na czasy ostateczne. Z czasem dyspensacjonalizm przeniknął nie tylko do środowisk ewangelikalnych, ale także do konserwatywnych odłamów innych wyznań, kształtując szeroko rozpowszechnione, apokaliptyczne spojrzenie na Bliski Wschód². Na marginesie warto zauważyć, że taki model wojowniczej, wykluczającej i upolitycznionej religijności jest bliski purytańskim korzeniom Stanów Zjednoczonych i ich wizji społeczności świętych³.

Po wojnie sześciodniowej (1967) ewangelikalne poparcie dla Izraela przybrało nową formę. Zdobycie Jerozolimy Wschodniej interpretowano jako potwierdzenie Pisma Świętego. Każdy kompromis terytorialny z Arabami zaczął jawić się jako sprzeciw wobec Boga. W latach 80. XX wieku Republikanie zawarli sojusz z religijną prawicą, a Izrael stał się jego symbolem. To właśnie wtedy „miłość do Izraela” zyskała rangę testu lojalności politycznej. Dziś to właśnie ten rodzaj chrześcijańskiego syjonizmu dominuje w Stanach Zjednoczonych i jest często spotykany w środowiskach protestanckich. Konserwatywni chrześcijanie wspierają izraelską prawicę, osadnictwo i narrację biblijną. To już nie syjonizm prezydenta Trumana czy Niebuhr’a. To jego prawi-cowa wersja – teologiczna, profetyczna, niechętna kompromisowi i głęboko zakorzeniona w kulturze wojny cywilizacyjnej⁴.

2 Amanda Kadlec, MAGA Zionism and Its Discontents, „New Lines Magazine”, <https://newlinesmag.com/reportage/maga-zionism-and-its-discontents/>, dostęp: 15.05.2025.

3 Por. M. Rozbicki, *Narodziny Narodu. Historia Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 1991, s. 132–133.

4 Shalom Goldman, Christian Zionism hasn't always been a conservative evangelical creed – churches' views of Israel have evolved over decades, „The Conversation”, <https://theco->

Nurt ten budzi jednak kontrowersje nawet wśród protestanckiego mainstreamu. Na przykład w 2006 roku przywódcy kilku tradycyjnych kościołów chrześcijańskich w Jerozolimie (anglikańskiego, katolickiego, syryjskiego i luterńskiego) wspólnie potępili chrześcijański syjonizm jako „fałszywe nauczanie”. W deklaracji podkreślili, że sojusz religii z państwem Izrael wpływa destabilizująco na region i nakręca spiralę przemocy⁵.

Jeśli chodzi o katolicyzm, to warto zauważyć, że stanowisko Kościoła do państwa Izrael ewoluowało od początkowej niechęci do uznania. Gdy w 1904 roku przywódca ruchu syjonistycznego Theodor Herzl przybył na audiencję do papieża, św. Pius X odpowiedział mu, że „nie możemy powstrzymać Żydów przed udaniem się do Jerozolimy – ale nigdy nie moglibyśmy tego usankcjonować. Ziemia Jerozolimy, jeśli nie zawsze była święta, została uświęcona życiem Jezusa Chrystusa. Jako głowa Kościoła nie mogę powiedzieć nic innego. Żydzi nie uznali naszego Pana, dlatego my nie możemy uznać narodu żydowskiego”⁶.

Momentem przełomowym była deklaracja *Nostra aetate* ogłoszona podczas Soboru Watykańskiego II (1962–65). W deklaracji tej zaznaczono, że „choć władze żydowskie wraz ze swymi zwolennikami domagały się śmierci Chrystusa, jednakże to, co popełniono podczas Jego męki, nie może być przypisane ani wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym, ani Żydom dzisiaj. Chociaż Kościół jest nowym Ludem Bożym, nie należy przedstawiać Żydów jako odrzuconych ani jako przeklętych przez Boga, rzekomo na podstawie Pisma Świętego”⁷.

versation.com/christian-zionism-hasnt-always-been-a-conservative-evangelical-created-churches-views-of-israel-have-evolved-over-decades-249314, dostęp: 15.05.2025.

5 Researches at Inform, Factsheet: Christian Zionism, „Religious Media Centre”, <https://religionmediacentre.org.uk/factsheets/factsheet-christian-zionism/>, dostęp: 15.05.2025.

6 S. Bukłowicz, Meandry chrześcijańskiego syjonizmu, wersja elektroniczna: <https://pch24.pl/meandry-chrzescijanskiego-syjonizmu/>, dostęp: 21.05.2025.

7 Deklaracja Soboru Watykańskiego II o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich, par 4.

Deklaracja ta, podobnie jak pontyfikat Jana Pawła II, sprzyjały otwarciu katolików na żydów. Przełamanie dawnych poglądów było jednak trudne. Relacje dyplomatyczne między Watykanem i Izraelem ustanowiono dopiero w 1993 roku⁸.

Upowszechnione wśród chrześcijańskich syjonistów poparcie dla Izraela wynika nie tylko z czysto motywacji religijnych, ale także z cywilizacyjnych (powiązanych jednak z religijnymi). Postrzegają oni Izrael jako bastion cywilizacji zachodniej na Bliskim Wschodzie – przeciwstawiony światu islamu, z którym utożsamia się regres i przemoc. W tym ujęciu to właśnie w tradycji żydowskiej miały przetrwać kluczowe wartości Zachodu: godność osoby, indywidualizm, wolność i idea postępu. W tym duchu wypowiadał się Michael Novak – neokonserwatysta i katolik, niebędący chrześcijańskim syjonistą w sensie ścisłym. Jego zdaniem to kluczowa dla cywilizacji zachodniej koncepcja osoby powstała w łonie judaizmu i chrześcijaństwa⁹. Ponadto to właśnie Żydzi, jego zdaniem, stworzyli wizję czasu linearnego – pozwalającą dostrzec w historii ludzkości kierunek, rozwój i możliwość przekraczania ograniczeń epok poprzednich¹⁰.

IDEOLOGICZNY WPŁYW CHRZEŚCIJAŃSKICH SYJONISTÓW NA POLITYKĘ USA

Chrześcijański syjonizm ma jednak zasadniczo charakter ponaddenominacyjny, a jego wpływ na amerykańską politykę zagraniczną sięga lat 80-tych XX wieku. Jak zauważa William N. Dale w artykule opublikowanym na łamach *American Diplomacy* (2004), chrześcijańscy syjoniści zaczęli w sposób zorganizowany wpływać na amerykańską politykę prezydencką już podczas kampanii Ronalda Reagana

8 Fundamental Agreement between the Holy See and the State of Israel, wersja elektroniczna: https://www.vatican.va/roman_curia/secretariat_state/archivio/documents/rc_seg-st_19931230_santa-sede-israele_en.html, dostęp: 21.05.2025.

9 M. Novak, The Judeo-Christian Foundation of Human Dignity, Personal Liberty and the Concept of the Person w: *Journal of Markets and Morality*, 2/1998, s. 115.

10 Tenże, *On Two Wings: Humble Faith and Common Sense at the American Founding*, San Francisco 2002, s. 7–8.

w 1980 roku. Wówczas – z dużym medialnym rozmachem – dołączyli do jego zaplecza, wspierając jego drogę do Białego Domu. Po zwycięstwie Reagan szybko włączył liderów ruchu – takich jak Jerry Falwell, Pat Robertson czy Hal Lindsey – w oficjalne działania Białego Domu, w tym spotkania z kongresmenami i elitą polityczną. Organizował zamknięte grupy dyskusyjne, które dawały chrześcijańskim syjonistom przestrzeń do prezentowania swoich poglądów i podkreślania wpływów.

Kolejni prezydenci – George H. W. Bush i Bill Clinton – nie utrzymywali już tak bliskich relacji z tym środowiskiem. Mimo to, działające w Waszyngtonie proizraelskie lobby skutecznie pilnowało, by polityka USA pozostawała przyjazna wobec Izraela – nawet bez bezpośredniego zaangażowania chrześcijańsko-syjonistycznej retoryki w centrum władzy¹¹.

GEORGE W. BUSH A CHRZEŚCJAŃSKI SYJONIZM

Polityka George’a W. Busha (2001–2009) wobec Bliskiego Wschodu na początku prezydentury nie należała jeszcze do jednoznacznie proizraelskich. Między końcem lata 2001 roku a wiosną 2002 administracja USA zachowywała wobec Jerozolimy znacznie większy dystans, niż mogłoby się dziś wydawać. Był to czas eskalacji Intifady Al-Aksa oraz izraelskiej operacji wojskowej „Tarcza Obronna”. W odpowiedzi na działania zbrojne Palestyńczyków i narastające zagrożenie dla izraelskich obywateli, liderzy chrześcijańskiego syjonizmu natychmiast stanęli po stronie Izraela. Organizowali demonstracje, prowadzili intensywne kampanie telefoniczne i mailowe, domagając się od prezydenta, by zerwał z niezdecydowaniem i udzielił pełnego poparcia działaniom Izraela.

Ewangelikalni liderzy, tacy jak Gary Bauer, argumentowali, że skoro Waszyngton sam deklaruje walkę z islamskim radykalizmem,

11 William N. Dale, *The Impact of Christian Zionism on American Policy*, „American Diplomacy”, Volume IX, Number 2, 2004, https://ciaotest.cc.columbia.edu/olj/ad/ad_v9_2/dawo1.html, dostęp: 15.05.2025.

oczekiwanie od Izraela „powściągliwości” byłoby czystą hipokryzją. Ich zdaniem premier Ariel Szaron zasługiwał na wolną rękę w kwestii bezpieczeństwa. Jak później twierdzili – ich nacisk przyniósł efekt. Bush, według tej relacji, zmienił stanowisko i przyznał Izraelowi polityczne przyzwolenie na twardą reakcję wobec Palestyńczyków. Wersja ta została w dużej mierze przyjęta przez media jako wiarygodne wyjaśnienie zmiany kursu administracji¹².

Niezależnie od tego, czy ocena ta jest w pełni trafna, nie ulega wątpliwości, że od 2002 roku poparcie Waszyngtonu dla Izraela zaczęło przyjmować formę coraz bardziej bezwarunkową – i od tego momentu chrześcijańscy syjoniści zyskali trwały wpływ na politykę zagraniczną USA.

PO BUSHU: CIĄGŁOŚĆ I PRZESUNIĘCIA

Po odejściu George’a W. Busha w 2009 roku, polityka USA wobec Izraela przeszła w fazę nieco ostrożniejszą, choć niepozbawioną ciągłości. Barack Obama – mimo, że nie kwestionował zasadniczego sojuszu – próbował ograniczyć bezwarunkowość poparcia. Dążył do wznowienia rozmów pokojowych z Palestyńczykami, a jednocześnie krytykował izraelską ekspansję osiedlową na Zachodnim Brzegu. Spór z premierem Netanjahu, zwłaszcza w sprawie porozumienia nuklearnego z Iranem (JCPOA), ujawnił głębsze napięcia między zwolennikami różnych wizji przyszłości regionu.

Chrześcijańscy syjoniści patrzyli na tę prezydenturę z nieufnością. Wielu uznało, że Obama „zdradził” Izrael, choć realna współpraca wojskowa nawet się pogłębiła. Mimo to, dla środowisk ewangelikalnych najważniejsza okazała się symbolika. A pod tym względem, według syjonistów, Obama uchodził za zimnego pragmatyka, który nie mówił „językiem przymierza”.

12 Stephen Spector, *Christian Zionists, Bush, and the Al-Aqsa Intifada*, „Oxford University Press”, <https://doi.org/10.1093/acprof:oso/9780195368024.003.0010>, dostęp: 15.05.2025.

PIERWSZY TRUMP I KADENCJA BIDENA

Zmiana nastąpiła wraz z objęciem urzędu przez Donalda Trumpa w 2017 roku. Administracja Trumpa niemal całkowicie utożsamiała się z celami chrześcijańskiego syjonizmu: uznała Jerozolimę za stolicę Izraela, przeniosła tam ambasadę USA, zaakceptowała izraelską suwerenność nad Golan, wycofała się z JCPOA (porozumienie nuklearne z Iranem), a także wsparła normalizację relacji Izraela z państwami arabskimi bez warunku rozwiązania sprawy palestyńskiej. Dla chrześcijańskich syjonistów był to moment triumfu – proroctwo i polityka mówiły jednym głosem.

W 2021 roku urząd prezydenta objął Joe Biden. Pod pewnymi względami kontynuował on linię Trumpa – choć w tonie i retoryce wrócił do języka równowagi i „dwóch państw” (izraelskiego i palestyńskiego). Nie cofnął jednak najistotniejszych decyzji poprzednika. W polityce praktycznej dokonywała się więc kontynuacja, w stylu zaś – dystans. Dla chrześcijańskich syjonistów był to powrót do „czasów Obamy”: chłodna uprzejmość zamiast religijnego zapachu. W ich oczach to jednak nie wystarcza. Ich oczekiwania mierzy się bowiem nie stopniem bezpieczeństwa Izraela, ale tym, jak bardzo polityka USA wpisuje się w eschatologiczny porządek.

POCZĄTEK DRUGIEJ KADENCJI TRUMPA – DOSKONAŁY CZAS DLA CHRZEŚCJAŃSKIEGO SYJONIZMU

Nadzieje rozbudził Donald Trump, obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, który rozpoczął drugą kadencję w styczniu 2025 roku. Już przed inauguracją wiadomo było, że spotka się ona z aprobatą chrześcijańskich syjonistów. Tuż przed jego zaprzysiężeniem, 16 stycznia 2025 roku Marco Rubio, obecny sekretarz stanu USA, podczas przesłuchania w Senacie, nazwał formującą się wówczas administrację Trumpa „najbardziej proizraelską w historii Stanów Zjednoczonych”¹³.

13 Kazim Alam, *The mask is off: Trump 2.0 will be the 'most Zionist' US administration*, „TRT World”, <https://www.trtworld.com/magazine/the-mask-is-off-trump-20-will-be-the-most-zionist-us-administration-18255034>, dostęp: 15.05.2025.

Ewangelikalny publicysta Lance Wallnau przedstawia Donalda Trumpa jako „współczesnego Cyrusa” – władcę, którego Bóg wybrał, by poprowadził naród przez chaos. Porównanie do Cyrusa funkcjonuje w środowiskach ewangelikalnych od lat. Historyczny Cyrus – perski król z VI wieku p.n.e. – zakończył babilońską niewolę Izraelitów, pozwalając im wrócić do Jerozolimy i odbudować Świątynię. W Księdze Izajasza jawi się jako postać nienależąca do ludu wybranego, a jednak powołana przez Boga do realizacji Jego planu.

Symbolika ta zyskała nowe życie po decyzji Trumpa o przeniesieniu ambasady USA do Jerozolimy. W odpowiedzi izraelskie Centrum Edukacyjne Mikdash wybiło pamiątkową monetę z wizerunkami Cyrusa i Trumpa – materializując tym samym to, co wcześniej pozostawało tylko sugestią. Religijny mit połączył się z polityką – w sposób literalny i bezprecedensowy¹⁴.

Chrześcijański syjonizm w otoczeniu Donalda Trumpa nie przeszedł, co oczywiste, niezauważony w mediach izraelskich. Zwracano w nich uwagę, że to właśnie chrześcijańscy konserwatyści – częściej niż amerykańscy Żydzi – tworzą najwierniejsze zaplecze poparcia dla Izraela.

W podobnym duchu wypowiadała się Sandra Parker z organizacji Christians United for Israel, podkreślając, że były gubernator Arkansas, pastor Mike, Dale Huckabee, który pełni obecnie funkcję ambasadora USA w Izraelu, nie tylko rozumie ideę izraelskiej samodzielności, ale identyfikuje się z nią jako z niezmiennym elementem własnego światopoglądu. Tego rodzaju nominacje dobrze wpisywały się w linię polityki Trumpa z pierwszej kadencji – zorientowanej na silny sojusz z Izraelem, wspieranie Porozumień Abrahama i twardą postawę wobec Iranu.

14 Tara Isabella Burton, *The biblical story the Christian right uses to defend Trump*, „Vox”, <https://www.vox.com/identities/2018/3/5/16796892/trump-cyrus-christian-right-bible-cbn-evangelical-propaganda>, dostęp: 15.05.2025.

Równie wyraźne stanowisko prezentuje Pete Hegseth – obecnie (maj 2025) już sekretarz obrony USA, który określił syjonizm i amerykańizm jako wspólną linię frontu cywilizacji Zachodu. Po rozmowie z Netanjahu zachęcał publicznie do poparcia Izraela. Pastor John Hagee, założyciel ruchu CUFI (liczącego około 10 milionów członków), nie ukrywa, że miliony chrześcijańskich syjonistów w USA oczekują reprezentacji w strukturach władzy – i mają do tego narzędzia.

Z kolei Luke Moon z Philos Project zwraca uwagę na głębszy wymiar zjawiska: obecność polityków, których wiara kształtuje ich stosunek do Izraela, zakłada domyślnie, że Izrael reprezentuje wartości dobra i cywilizacji. Jego zdaniem taki etos może nadać nową treść Porozumieniom Abrahama – jeśli pokój będzie miał charakter oparty na wartościach, a nie wyłącznie na bilansie sił.

W tym kontekście często przywoływana jest postać wspomnianego wcześniej Mike'a Huckabee'ego. Już jako kandydat na ambasadora USA w Izraelu otwarcie mówił o swoim powołaniu „do tej roli”, nie traktując nominacji jako zwykłej funkcji dyplomatycznej. Z jego deklaracji jasno wynikało, że wsparcie dla państwa żydowskiego wynika nie z kalkulacji politycznej, ale z przekonania o teologicznej wyjątkowości Izraela¹⁵.

Huckabee odmawiał też używania słowa Zachodni Brzeg. W swym wystąpieniu z 2017 roku przekonywał, że lepiej używać biblijnych określeń takich jak Judea i Samaria. Odrzucał również przekonanie, jakoby istniało coś takiego jak osadnictwo na Bliskim Wschodzie. Jego zdaniem powinno się mówić o wspólnotach, miastach, a z pewnością nie o (izraelskiej) okupacji.

W niektórych przypadkach chrześcijańsko-syjonistyczne interpretacje mogą prowadzić do form niebezpiecznych, przybliżających do

15 M. L. Braunstein, *Donald Trump and the rise of the Christian Zionists*, „The Jewish Chronicle” <https://www.thejc.com/opinion/analysis/donald-trump-and-the-rise-of-the-christian-zionists-qvotcf3t>, dostęp: 15.05.2025.

wojny religijnej. Pete Hegseth podczas wizyty w Jerozolimie stwierdził: „nie ma powodu, dla którego cud ponownego ustanowienia świątyni na Wzgórzu Świątynnym nie byłby możliwy”¹⁶.

To pozornie religijna deklaracja – jednak jej implikacje są czysto polityczne i głęboko destabilizujące. Odbudowa żydowskiej Świątyni oznaczałaby bowiem konieczność usunięcia meczetu Al-Aksa oraz Kopuły na Skale – dwóch centralnych obiektów sakralnych islamu. I nie jest to hipoteza oderwana od rzeczywistości – to realny postulat, któremu hołduje część środowisk żydowsko-mesjanicznych i chrześcijańsko-syjonistycznych.

Wzgórze Świątynne jako przestrzeń symboliczna i terytorialna, pozostaje jednym z najbardziej konfliktogennych miejsc na świecie. Dla judaizmu to oś sacrum – miejsce, w którym stała Świątynia i gdzie, według tradycji, objawiała się obecność Boga. Dla islamu – trzecie najświętsze miejsce wiary, skąd Mahomet miał odbyć swoją nocną podróż do nieba. Natomiast w chrześcijańskim syjonizmie, to potencjalna scena wypełnienia apokaliptycznych prorocत्व. Problem polega na tym, że każda z tych narracji rości sobie wyłączność na przyszłość tego miejsca. Przestrzeń na kompromis tu nie istnieje.

Fakt, że tego typu przekonanie wyraża osoba związana z administracją państwową, pokazuje, jak chrześcijański syjonizm przekracza granice prywatnej wiary. Staje się narzędziem ideologicznym zdolnym wpływać na decyzje o znaczeniu strategicznym. Narzędzie to nie wynika jednak z racjonalnej geopolityki, strategii ani nawet z klasycznej teologii. To typowa polityczna religia, która może doprowadzić do eskalacji o quasi-apokaliptycznych konsekwencjach.

CHRZEŚCJAŃSKI SYJONIZM – PRÓBA OCENY

W chrześcijańskim syjonizmie przekonania teologiczne zostają przeniesione w sferę politycznej praxis i stają się narzędziem interpretacji bieżących wydarzeń międzynarodowych. W jego ramach

¹⁶ Tamże.

starotestamentowe pojęcia – takie jak przymierze, wybranie, powrót do Ziemi Obiecanej czy odbudowa Świątyni – traktuje się nie tylko jako rzeczywistości duchowe, lecz również jako dosłowne ramy interpretacyjne dla polityki bieżącej polityki państwa Izrael.

Tego rodzaju podejście – choć osadzone w silnym przekonaniu o realizacji Bożych planów w historii – rodzi jednak pytania i wątpliwości. Przenoszenie treści objawienia na grunt stosunków międzynarodowych wymaga szczególnej roztropności, zwłaszcza w kontekście złożonych konfliktów i napięć geopolitycznych. Niekiedy bowiem istnieje ryzyko uproszczenia lub instrumentalizacji przekazu biblijnego, który zostaje wykorzystany do bieżących interesów politycznych lub ideologicznych.

Dla myśli chrześcijańskiej – również w jej katolickim nurcie – zasadnicze pozostaje rozróżnienie między porządkiem zbawczym a porządkiem politycznym. Oba przenikają się w historii, ale nie mogą być utożsamiane. Proroctwa nie mogą zastępować analiz politycznych, a duchowe rozeznanie nie powinno być utożsamiane z konkretnym programem geostrategicznym. Z tej perspektywy chrześcijański syjonizm, choć wyrasta z autentycznego zaangażowania religijnego, potrzebuje krytycznego namysłu – zarówno teologicznego, jak i etycznego – nad granicami i skutkami przenoszenia eschatologicznych wizji na teren polityki państw narodowych.

W polskim kontekście popularność chrześcijańskiego syjonizmu w pewnych kręgach jawi się jako przeszczepianie obcej ideologii, nieznajdującej innego wytłumaczenia niż ślepa fascynacja amerykańszmem, a raczej judeo-amerykanizmem. Choć można traktować to jako margines nadwiślańskiego spektrum politycznego, to jednak nie należy bagatelizować wpływu tego typu politycznych religii na myślenie polityków, szczególnie w kontekście napiętej sytuacji geopolitycznej, w jakiej znajduje się dziś Polska.

BIBLIOGRAFIA:

Alam, Kazim, *The mask is off. Trump 2.0 will be the 'most Zionist' US administration*, „TRT World”, <https://www.trtworld.com/magazine/the-mask-is-off-trump-20-will-be-the-most-zionist-us-administration-18255034>, dostęp: 15.05.2025.

Braunstein, Melissa Langsam, *Donald Trump and the rise of the Christian Zionists*, „The Jewish Chronicle”.

Bukłowicz, S., *Meandry chrześcijańskiego syjonizmu*, wersja elektroniczna: <https://pch24.pl/meandry-chrzescijanskiego-syjonizmu/>, dostęp: 21.05.2025.

Burton, Tara Isabella, *The biblical story the Christian right uses to defend Trump*, „Vox”, <https://www.vox.com/identities/2018/3/5/16796892/trump-cyrus-christian-right-bible-cbn-evangelical-propaganda>, dostęp: 15.05.2025.

Dale, William N., *The Impact of Christian Zionism on American Policy*, „American Diplomacy”, Volume IX, Number 2, 2004, https://ciaotest.cc.columbia.edu/olj/ad/ad_v9_2/dawor.html, dostęp: 15.05.2025.

DeRose, Jason, Martínez, A., *What Trump team's Christian Zionism beliefs mean for Gaza war, West Bank settlements*, „National Public Radio”, 2 grudnia 2024, wersja elektroniczna: <https://www.npr.org/2024/12/02/nx-si-5193348/what-trump-teams-christian-zionism-beliefs-mean-for-gaza-war-west-bank-settlements>, dostęp: 14.05.2025.

Fundamental Agreement between the Holy See and the State of Israel, wersja elektroniczna: https://www.vatican.va/roman_curia/secretariat_state/archivio/documents/rc_seg-st_19931230_santa-sede-israele_en.html, dostęp: 21.05.2025.

Goldman, Shalom, *Christian Zionism hasn't always been a conservative evangelical creed – churches' views of Israel have evolved over decades*, „The Conversation”, <https://theconversation.com/christian-zionism-hasnt-always-been-a-conservative-evangelical-creed-churches-views-of-israel-have-evolved-over-decades-249314>, dostęp: 15.05.2025.

Inform, Researches at, *Factsheet: Christian Zionism*, „Religious Media Centre”, <https://religionmediacentre.org.uk/factsheets/factsheet-christian-zionism/>, dostęp: 15.05.2025.

Kadlec, Amanda, *MAGA Zionism and Its Discontents*, „New Lines Magazine”, <https://newlinesmag.com/reportage/maga-zionism-and-its-discontents/>, dostęp: 15.05.2025.

Novak, Michael, *On Two Wings: Humble Faith and Common Sense at the American Founding*, San Francisco 2002.

Novak, M., The Judeo-Christian Foundation of Human Dignity, Personal Liberty and the Concept of the Person, „Journal of Markets and Morality”, t. 2, nr 1, 1998.

Rozbicki, Michał, *Narodziny Narodu. Historia Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 1991.

Sobór Watykański II, *Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich*, nr 4.

Spector, Stephen, *Christian Zionists, Bush, and the Al-Aqsa Intifada*, „Oxford University Press”, <https://doi.org/10.1093/acprof:oso/9780195368024.003.0010>, dostęp: 15.05.2025.

↩
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI



KOŚCIÓŁ MA GŁOSIĆ PRAWDĘ, A NIE SZUKAĆ „DIALOGU” ZA WSZELKĄ CENĘ

Jeśli przez dialog rozumieć to, co widzimy, czyli takie podporządkowanie Kościoła, rezygnację z głoszenia jedynej Prawdy, jaką jest Chrystus, dostosowanie się do oczekiwań żydowskich i rezygnacja z własnej tożsamości, mówimy już wtedy o zjawisku szkodliwym i paraliżującym Kościół od wewnątrz – mówi Paweł Lisicki, pisarz, publicysta, redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy”.

Praktycy i teoretycy tak zwanego dialogu międzyreligijnego często podkreślają żydowskie pochodzenie Pana Jezusa, zarówno w sensie etnicznym, jak i religijnym. Na ile ich twierdzenia są uprawnione?

To kwestia sposobu, w jaki będziemy definiowali żydowskość Pana Jezusa. Pochodził On z rodu Abrahama i króla Dawida. Pytanie, oczywiście brzmi, co to znaczy w tym przypadku. Jak to ma się, na przykład, do obecnego w Ewangelii według świętego Jana wyraźnego odróżnienia Judejczyków od Galilejczyków.

Na ogólnym poziomie można powiedzieć, że Pan Jezus był Żydem, jeśli rozumiemy to w kategoriach etnicznych. Natomiast to ma się nijak do całej dyskusji, która dotyczy dialogu międzyreligijnego, wyznania wiary i szeregu innych pokrewnych kwestii. Już święty Paweł zauważa w wielu swoich listach, że nie wszyscy ci, którzy są potomkami Abrahama, wyznawali wiarę Abrahama. Jeśli popatrzymy na cały Stary Testament, zauważamy wiele takich przypadków. Całe pokolenie, które wyszło wraz z Mojżeszem z Egiptu, nie dotarło do Ziemi Obiecanej właśnie dlatego, że nierzadko charakteryzowały go: bunt, wrogość, odrzucenie Boga... Etniczność ma się więc nijak do kwestii dotyczących wyznania, religii.

Czy w sensie religijnym istnieje ciągłość pomiędzy tym, co uznawane jest za judaizm dzisiaj a tym, co wyznawał Pan Jezus?

Ciągłość polega na wyznawaniu wiary w jednego Boga. Nie ma natomiast już ciągłości, gdy chodzi o to, jak tę jedność i jedyność Boga się rozumie.

Dla wiary chrześcijańskiej, którą przecież Pan Jezus wyraźnie głosił, nie ma innej formy dotarcia do tego jedynego Boga, jak przez samego Chrystusa. W rozdziale 10. Ewangelii według świętego Jana mówi On wyraźnie: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30). W tej samej Ewangelii dodaje: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14, 9). Nie ma innej drogi. To jest ściśle podkreślone tak naprawdę we wszystkich najważniejszych pismach Nowego Testamentu.

Nowość Objawienia polega na tym, że nie istnieje żadna inna formuła dotarcia do Boga, oddawania Mu czci, chwały i poznawania Boga – niż tylko przez Chrystusa. To zresztą wiąże się przecież z zapowiedziami prorockimi czy z zapowiedziami przyjścia Mesjasza. Miał być On właśnie Tym, który [nas] oczyści; Tym, który pokaże [drogę do zbawienia]; Tym, który wypełni [proroctwa]; Tym, który będzie prawdziwym obliczem Boga. To właśnie mówił przecież bardzo wyraźnie List do Kolosan. Święty Paweł definiuje w nim Chrystusa jako prawdziwy obraz i odbłask Bożej chwały. To wyraźnie mówi List do Hebrajczyków; to wyraźnie pokazują różne inne pisma Nowego Testamentu – na przykład drugi rozdział Listu do Filipian, kiedy mówi się o Chrystusie istniejącym w postaci Bożej czy w naturze Bożej. Najkrócej mówiąc: nowość objawienia chrześcijańskiego jest związana z tym, że dla chrześcijan i w ogóle dla każdego człowieka – bo Objawienie nie ma charakteru partykularnego, tylko uniwersalny – jedyną prawdziwą formą Bożej obecności, jedyną formą Bożej istoty jest ta forma, która przejawia się za pośrednictwem Chrystusa i w Nim samym.

To jest ta objawiona przez chrześcijaństwo nowość, którą możemy obserwować na kartach Nowego Testamentu – Bóg objawia się jako Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch, czyli jako Trójca.

Natomiast ci żydzi, którzy odrzucają tę nowość, popadli z chrześcijańskiego punktu widzenia w formę herezji. Odrzucili bowiem pełnię Objawienia, pozostając przy swoim ograniczonym podejściu. W całości jest ono skupione na religii rozumianej wyłącznie w kategoriach etnicznych czy w kategorii biologicznych, a nie w kategorii duchowej.

Czy to oznacza faktyczne zerwanie ze Starym Testamentem, do którego żydzi odwoływali się do tamtej pory, czy też uznają go w jakimś stopniu? Czy teraz kierują się w swoim wyznaniu?

Stary Testament jest przez judaizm rabiniczny teoretycznie uznawany za formę Objawienia. W praktyce jednak ten najważniejszy punkt odniesienia stanowi tam talmud. Ta religia powstała w skutek rozwoju interpretacji rabinicznych, sięgających jeszcze czasów przedchrześcijańskich. Rozwinęła się zaś w szczególnym momencie po roku 70, czyli po upadku Świątyni Jerozolimskiej.

Najważniejszym elementem religii Starego Testamentu była świątynia, kult świątynny, system ofiar. Wszystko krążyło wokół tego. Wystarczy sięgnąć do Pięcioksięgu Mojżesza by zauważyć, że 80 procent jego treści to są różnego rodzaju przepisy rytualne, przepisy dotyczące sposobu składania ofiar, tego jak one mają wyglądać, z czym się wiążą itd. Jest poświęcona temu cała Księga Kapłańska, duża część Księgi Wyjścia, znacząca część Księgi Liczb czy Księgi Powtórzonego Prawa. Wszystko tam krąży wokół świątyni, ofiary kapłaństwa, systemu ofiarnego, systemu rytualnego...

Łatwo zauważyć, że w związku z tym, po roku 70, wraz z tym jak zniknęła świątynia, można powiedzieć, że mamy do czynienia z napisaniem czy pewnego rodzaju wykreowaniem judaizmu na nowo – już bez świątyni i w bardzo wyraźnej opozycji do chrześcijaństwa. W tym sensie, tak jak już powiedziałem, prawdziwym, realnym punktem odniesienia dla tego współczesnego judaizmu nie jest, jak wcześniej, Stary Testament, tylko talmud, nauki rabinów, którzy są dziedzicami, potomkami faryzeuszów. Tak można to najkrócej opisać.

Jest to religia, która zrywa ciągłość ze Starym Testamentem w najważniejszym, najistotniejszym punkcie, czyli w kwestii dotyczącej Świątyni Jerozolimskiej, czy też w ogóle miejsca kultu świątynnego. Po drugie zaś: wyznanie to zostało w dużym stopniu uformowane w opozycji do chrześcijaństwa, które powstało – jak łatwo zauważyć – historycznie wcześniej. Czyli można by wręcz powiedzieć, że to chrześcijaństwo – a nie judaizm rabiniczny – jest realną formą kontynuacji religii starotestamentowej.

Na czym, mówiąc bardziej szczegółowo, polega to odcięcie się talmudu od ciągłości Starego i Nowego Testamentu? Czy naprawdę żydowska księga zawiera jawnie wrogie odniesienia do chrześcijaństwa i do samego Pana Jezusa?

Myślę, że można powiedzieć o takich dwóch formach tego odcięcia się, tej różnicy. Obie wynikają z tego, że postchrześcijański judaizm, albo judaizm rabiniczny, odrzucając Chrystusa, odrzucił Logos, zanegował Bożą, powszechną Mądrość. Dlatego judaizm ten stał się z jednej strony skrajnie ekskluzywny, z drugiej roi się w nim od sprzeczności i błędów, co najwyraźniej widać badając tradycję kabalistyczną. Stąd bierze się podatność na panteizm i na gnozę, stąd bierze się praktyczne zatarcie granic między tym co boskie i tym co ludzkie – charakterystyczna cecha żydowskiej myśli ezoterycznej.

Z kolei, jak wspomniałem, charakterystyczną cechą od samego początku chrześcijaństwa był uniwersalizm. To było przekonanie, że Chrystus jest wypełnieniem wszystkich oczekiwań, wszystkich przepowiedni dotyczących całej ludzkości.

Ta kategoria – Chrystus jest drugim Adamem – od samego początku pojawia się wyraźnie w listach świętego Pawła. Była traktowana jako wypełnienie tego pierwotnego proroctwa, tej pierwszej przepowiedni. Można by było nawet powiedzieć, że chrześcijaństwo zawsze postrzegało siebie jako wypełnienie tego, co jest napisane w 3. rozdziale, 15. wersji Księgi Rodzaju, kiedy Bóg zwraca się do Szatana, mówiąc: „wprowadzam nieprzyjaźń między potomstwo twoje a potomstwo Jej;

ono zmiążdży ci głowę, a ty zmierzysz mu piętę” (Rdz 3, 15). Potomstwo, o które tutaj chodzi, to właśnie Mesjasz, który miał przynieść wybawienie całej ludzkości, całemu światu. Od początku taką rolę pełnił Chrystus. Jego śmierć na krzyżu była śmiercią za wszystkich, odkupieniem całej ludzkości.

Oczywiście to nie oznaczało, że każdy z automatu zostaje zbawiony, ale była to i jest oferta zwrócona do wszystkich ludzi. Zresztą święty Paweł później bardzo wyraźnie podkreślał: „Nie ma już żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3, 28). W 2. rozdziale Listu do Efezjan, gdzie mowa jest o tym, kim jest Chrystus, autor bardzo mocno podkreśla zniszczenie bariery oddzielającej żydów od nie-żydów.

On zniósł wrogość – mówi się tutaj o samym Chrystusie (por. Ef 2, 14). To element bardzo ważny, to pierwsze pole, na którym widzimy ową zasadniczą różnicę. Czytając teksty talmudyczne można łatwo zauważyć, że mamy do czynienia z radykalizacją oddzielenia, odrębności, ekskluzywizmu żydowskiego w stosunku do nie-żydów. Nie ma tam więc mowy o żadnym uniwersalnym zbawieniu. Cała troska, koncentracja, uwaga zwrócona jest na to, żeby zachować żydowską odrębność, poczucie inności, odosobnienia, ekskluzywności w stosunku do pozostałych ludzi. Tak można by ująć to w kategoriach najbardziej ogólnych.

Natomiast druga rzecz, również charakterystyczna dla tekstów talmudycznych, to bezpośrednie odrzucenie chrześcijaństwa i samego Chrystusa. Jest On przedstawiony w talmudzie jako jeden z trzech największych zdrajców Izraela; jako ten, który wiódł lud na manowce i który został za to ukarany. Według księgi judaizmu, przebywa obecnie w najgłębszej czeluści piekieł i znosi najbardziej okropne, najbardziej haniebne męki, jakie sobie można wyobrazić. Talmud opisuje obecny, pośmiertny los Pana Jezusa jako przebywającego „we wrzącym kale”. Ta sama wrogość przejawia się w tych tekstach względem Jego Matki, Najświętszej Maryi Panny, którą przedstawia się jako

nierządnicę, osobę lekkich obyczajów, tyle że mówiąc o tym „nieklasycznym” językiem.

I tak samo bardzo krytycznie talmud odnosi się do innych nauczycieli chrześcijaństwa. Czyli mamy do czynienia – w sensie takim, nazwijmy to: ideowym – z odrzuceniem tego chrześcijańskiego uniwersalizmu; z przekonaniem, że podział na żydów i nie-żydów jest stały, wieczny, nienaruszalny, z koncentracją uwagi na to, żeby za wszelką cenę ten podział zachować. To rozróżnienie odnosi się i do kwestii obyczajowych, i rytualnych, ale również do kwestii moralnych.

Podsumowując: tak naprawdę talmud głosi dwie różne formy moralności – osobną dla żydów i osobną w relacjach między żydami a nie-żydami.

Po drugie, w talmudzie znajdujemy cały szereg wrogich, niechętnych, nienawistnych wobec chrześcijaństwa tekstów, szczególnie mocno uderzających w samego Pana Jezusa, ale też w Jego Matkę i apostołów. Tak możemy to ująć.

Wspomniał Pan, że Chrystus jest zestawiony w talmudzie jako jedna z trzech osób znajdujących się najniżej w hierarchii rzekomych zdrajców narodu żydowskiego. Kim są te dwie pozostałe postaci?

Różne teksty talmudyczne podają to w odmienny sposób. Najwięksi złoczyńcy to Balaam, Achitofel, Doeg i Gechazi – poza tym pierwszym reszta to niewierni słudzy i doradcy. Balaam to pogański prorok, który za pieniądze miał na zlecenie króla Balaka wypowiedzieć słowa przekleństwa nad dążącym do ziemi Kanaan Izraelem. Jednak Jahwe nie przypatrywał się beczynnym machinacjom wrogów ludu wybranego i postanowił zainterweniować. Balaam, zamiast przeklinać, zaczął błogosławić Izraelitów (Lb 22,5 – 24, 25). W Starym Testamencie Balaam jest także symbolem bałwochwalcy. W tekstach talmudu Jezus zostaje najczęściej utożsamiony z Balaamem. Jezus jest nie tylko złym, rozwiązłym uczniem; utożsamienie go z Balaamem wskazuje na inny rys, inną niegodziwą cechę przypisywaną przez

żydów Galilejczykowi – staje się on od razu znakiem bałwochwalstwa, w którym to przestępstwie podtekst seksualny, mimo że obecny, schodzi na drugi plan. „Jezus-Balaam jest teraz modelem bałwochwalcy, który zepsuł potrawę, uwodząc cały Izrael do idolatrii” – pisał Peter Schaefer, profesor z Princeton.

Jednak jak wspomniałem, trzech arcyłotrów, którzy przebywają w najgłębszym kręgu piekieł i znoszą najbardziej obrzydliwe poniżenie, trzech największych niegodziwców w tradycji talmudycznej to sam Balaam, rzymski cesarz Tytus, ten który zburzył świątynię w Jerozolimie i właśnie Jeszu, Jezus. Balaam gotuje się w nasieniu, Jezus we wrzącym kale. Warto zauważyć, że jeśli, jak wcześniej mówiłem, Balaam i Jezus są często utożsamiani jako najgorsi bałwochwalcy, to śmiało można powiedzieć, że z tej trójki Jezus jest najmocniej potępiony,

Proszę przybliżyć problem tej osobnej moralności dotyczącej żydów i nie-żydów. Jak ta kwestia jest ukazana i praktykowana w judaizmie?

Owa osobna moralność polega na tym, że to, co jest dozwolone albo to, co jest zakazane w stosunku do żydów, nie odnosi się w stosunku do nie-żydów, czyli gojów. Na przykład, jeśli pojawia się dylemat, czy należy pomóc komuś, kto znalazł się w trudnej sytuacji, to jeśli dotyczy to na przykład żyda, odpowiedź brzmi, że w oczywisty sposób należy mu przyjść z pomocą. Krótko mówiąc, żyd jest moim bliźnim, to znaczy jest bliźnim żyda.

Natomiast jeśli w takiej trudnej sytuacji znalazłby się jakiś nie-żyd, pojawia się cała masa wątpliwości – czy odnosi się do niego przykazanie miłości bądź przykazanie nakazujące niesienie wsparcia. Wszystko tu zależy już od konkretnego przypadku. Jeśli, powiedzmy, nieudzielenie pomocy mogłoby ściągnąć na wspólnotę żydowską jakieś zagrożenie – choćby odwet albo zemstę – to wtedy należy takiej pomocy udzielić. O ile jednak tego rodzaju zagrożenia nie ma, to w takim przypadku wcale takiej pomocy nie należy udzielać.

Krótko mówiąc, widać, że nie mamy tu do czynienia z uniwersalnymi normami etycznymi, które w takim samym stopniu wiążą wszystkich ludzi. Rozdzielamy natomiast zasady na te, które odnoszą się do świata żydowskiego – i wtedy one obowiązują – oraz świata nieżydowskiego, gdzie te normy nie obligują bezwzględnie, a jedynie warunkowo, w zależności od konkretnej sytuacji i od tego, czy ich zastosowanie jest korzystne dla wspólnoty żydowskiej, czy wręcz przeciwnie.

To dotyczy oczywiście różnych innych dziedzin – nie tylko świadczenia pomocy, ale również na przykład rozumienia tego, jak powinny wyglądać stosunki między żydami a nie-żydami. Chodzi tu o handel, o inne relacje itd. Jest to mocno zakorzenione. Pierwszym przejawem tego oddzielenia, wyodrębnienia jest okres lat pomiędzy 50 a 60 rokiem.

Pojawiło się tam wtedy tak zwanych osiemnaście *halachot*, czyli rozstrzygnięć halachicznych. Chodzi tu o rozstrzygnięcie prawne w oparciu o badanie Starego Testamentu, ale wydane przez faryzeuszy. Wówczas coraz silniejsza była już presja na wyodrębnienie żydów od świata nieżydowskiego. W związku z tym znajdowało wyraz przekonanie, że poganie – rozumiani nie w kategoriach wiary, tylko przede wszystkim pod względem etnicznym – są w pewien sposób gorsi. Zatem Żydów w relacjach z nimi nie wiąże ta sama moralność jak wewnątrz własnego narodu czy wyznania.

To oznacza, że goje stoją niżej w ichniejszej hierarchii. Czy padają w talmudzie jakieś określenia odnoszące się do statusu nie-Żydów? Czy goj może aspirować – choćby poprzez przyjęcie judaizmu – do wyższej kategorii w ujęciu tego wyznania?

Goje czy nie-żydzi mogą przyjąć religię żydowską, ale muszą przejść okres „judaizacji”. Nie jest tak, że z automatu ktoś staje się częścią „narodu wybranego”. Mamy tu do czynienia z odmiennymi, konkurującymi ze sobą wypowiedziami rabinów, ponieważ w judaizmie nie ma urzędu nauczycielskiego. Według różnych interpretacji, co najmniej od czwartego pokolenia – niektórzy uważają nawet, że dopiero

od dziesiątego – możliwe jest takie pełne włączenie goja do systemu żydowskiego. W późniejszym rozwoju judaizmu rabinicznego to jest szczególnie widoczne w tradycji kabalistycznej. W Księdze Zochar na przykład, czyli judaizmie średniowiecznym, czy też w XVI-wiecznej Kabale Izaaka Lurii, a także u innych kabalistów to rozdzielenie, ta odrębność, ten ekskluzywizm prowadził do przekonania, że tak naprawdę jedynymi prawdziwymi ludźmi w sensie potomków Adama, są Żydzi. Natomiast nie-Żydzi to nie do końca ludzie albo są oni jakimiś gorszymi ludźmi. W skrajnych postaciach kabały luriańskiej oraz innych form kabalistycznych „dowiadujemy się”, że o ile u Żydów obecna jest prawdziwa część boskości, czy też dusza żydowska pochodzi od Boga bądź jest nawet jego częścią, to już dusze nie-Żydów są zwierzęce albo wręcz demoniczne. Zostały bowiem powołane do życia przez jakiegoś złego archonta czy kogoś wrogiego Bogu. Przekonanie o tym, że nie-Żydzi nie są do końca ludźmi, jest bardzo silnym elementem, który występuje mniej więcej od średniowiecza, z coraz większą siłą i jest cały czas obecny również u współczesnych nauczycieli żydowskich. Na przykład w doktrynie Chabad Lubawicz albo w nauce innych różnych sekt żydowskich, które nawiązują do Kabały, to przekonanie stanowi jeden z kluczowych elementów programu.

Czy to przekonanie jest powszechne, bo wspomniał Pan, że rabini interpretują w przeróżny sposób nauczanie judaizmu? Czy my, chrześcijanie, stykając się z religijnym żydem mamy do czynienia z człowiekiem, który uważa nas za takie właśnie, podrzędne istoty?

Jeśli mówimy o żydzie ortodoksyjnym, który nawiązuje do tej tradycji kabalistycznej, to z pewnością tak. Wystarczy sięgnąć do pism Abrahama Kooka, to jeden z najważniejszych myślicieli religijnych Izraela. Pisał, tworzył głównie na początku wieku XX, zmarł w połowie lat 30.

W jego pismach dokładnie ten sposób myślenia jest jak najbardziej obecny. Mówimy zaś o człowieku, od którego wywodzą się wszystkie ortodoksyjne nurty judaizmu. Inne podejście ma judaizm konserwatywny czy judaizm liberalny, ale jeśli chodzi o ten ortodoksyjny, który nawiązuje właśnie do tej tradycji kabalistycznej, to z pewnością tak.

Takie przekonanie jest całkiem powszechne. To zresztą często wychodzi na jaw w przypadku, kiedy wybucha skandal po tym jak któryś z rabinów wyraża takie rzeczy głośno. Skandal jednak szybko znika i zostaje gdzieś tam zepchnięty na margines.

Jak tworzył się talmud? Kiedy stał się dla Żydów księgą ważniejszą niż Stary Testament?

Mamy do czynienia z dwoma talmudami. Tak zwany babiloński jest ważniejszy. To właśnie w nim znajdują się najbardziej antychrześcijańskie fragmenty. Wynika to z prostej rzeczy: księga ta powstawała i formowała się poza zasięgiem władzy chrześcijańskiej. W związku z tym w pełni wyrażała wtedy odczucia diaspory żydowskiej. Mniejszy autorytet otacza talmud jerozolimski.

Ostateczna redakcja obu tych talmudów wystąpiła, powiedzmy w V-VI wieku po Chrystusie. Z kolei pierwszą, najwcześniejszą warstwą jest Miszna, w której akurat nie ma bezpośredniego odniesienia do chrześcijaństwa. Została spisana na przełomie II i III wieku po Chrystusie. Zawiera głównie elementy dotyczące różnych rozstrzygnięć prawnych, natomiast te wrogie wobec chrześcijaństwa fragmenty zostały spisane później.

Pamiętajmy, że istnieje wiele tych tradycji, talmud jest ich zbiorem, zawierającym tak naprawdę dwie główne części. Pierwszą z nich jest *halacha*, czyli rozważania dotyczące rozstrzygnięć prawnych. Składają się one na cały system interpretacji, sięgający jeszcze Starego Testamentu. Roztrząsają to, w jaki sposób Żyd ma przestrzegać 613 przykazań – w konkretnych sytuacjach, na przykład, czy w danym dniu, danej sytuacji są dozwolone określone rzeczy. To są niekończące się ciągi rozstrzygnięć i debat jurydycznych, dotyczących interpretacji poszczególnych przepisów.

Druga część – *hagada* – to z kolei opowieści, przykłady dotyczące sytuacji, w których nie ma formalnych, legalnych rozstrzygnięć prawnych, tylko fragmenty tradycji przekazane przez rabinów. Opowiada

się wtedy różne historie, które mają tłumaczyć te rozstrzygnięcia. Są tam na przykład przypowieści, opowieści, różne legendy, z których składa się talmud. Księga ta swoją, można powiedzieć kanoniczną formę, przyjęła na przełomie VI i VII wieku po Chrystusie.

Jak w Pana ocenie doszło do tego, że rabiniczny judaizm – konfrontacyjnie, wręcz wrogo nastawiony wobec chrześcijaństwa – jest tak mocno afirmowany przez wybitnych przedstawicieli Kościoła?

Wydaje mi się, że kluczem tej zmiany, jeśli chodzi o stanowisko Kościoła, było to, co wydarzyło się po II wojnie światowej. Wtedy to znacząca grupa hierarchów oraz intelektualistów katolickich uznała, że krytyczny stosunek Kościoła do judaizmu jako religii był tak naprawdę źródłem masowego zabijania Żydów podczas II wojny światowej. Ta teza, która mi się wydaje kompletnie historycznie absurdalną i niedorzeczną, została w Kościele przyjęta. Jakaś, początkowo niewielka, a potem coraz liczniejsza grupa katolickich teologów zaczęła ją przyjmować. Użyła jej też tak naprawdę jako poręcznego narzędzia do walki z tradycyjnym katolicyzmem, tradycyjnym Kościołem. Tutaj jest pewnego rodzaju taki sojusz tych środowisk, nazwijmy to, domagających się rewindykacji, zmiany podejścia Kościoła do judaizmu oraz tej części modernistycznych teologów, którzy po prostu nie cierpieli, nie znosili tradycyjnej nauki Kościoła. Wykorzystali oni w związku z tym te żydowskie zarzuty wobec niego. Dzięki temu mogli zaś powiedzieć, że przecież to właśnie tradycyjny Kościół doprowadził albo przyczynił się w znacznym stopniu do Holocaustu. W związku z tym stracił on rzekomo swój moralny autorytet, swą pozycję wykorzystywaną do tego, żeby być nauczycielem całej ludzkości.

W ten sposób nastąpiło tutaj swego rodzaju takie przymierze krytycznych wobec Kościoła środowisk żydowskich – krytycznych, ponieważ jego przedstawiciele wywodzili się właśnie z tego wrogiego chrześcijaństwu judaizmu – i modernistów katolickich, którzy wykorzystali tę sytuację do uderzenia w tradycyjny Kościół.

Nie jest przypadkiem, że pierwszym takim głosicielem nowych tez był żydowski autor, historyk, publicysta Jules Isaac. Tego typu tezę, że to Kościół odpowiada za Holokaust, przedstawił on w książce „Jezus i Izrael”, napisanej w 1948 roku.

Ta teza, którą lansował później z bardzo silnym wsparciem różnych środowisk modernistycznych w Kościele oraz protestantów, zaczęła w coraz większym stopniu zdobywać poparcie ludzi Kościoła, ze szczególnym uwzględnieniem kardynała Augustina Bei. W 1948 roku był on – tylko albo aż – spowiednikiem Piusa XII i przewodniczącym Papieskiego Instytutu Biblijnego.

Presja, to dążenie do zmiany obejmowało coraz większe kręgi katolickich intelektualistów, szczególnie właśnie modernistycznych, lewicowych, postępowych. Przesiakiwali tą myślą i próbowali przemycić ją do życia Kościoła. Dopóki żył Pius XII, to się nie udawało. Dopiero po jego śmierci nastąpiła coraz bardziej wyraźna zmiana – za czasów Jana XXIII, a potem Pawła VI.

Kamieniem węgielnym tej zmiany był dokument Soboru Watykańskiego II *Nostra aetate* – o relacji Kościoła z innymi wyznaniem, ze szczególnym uwzględnieniem relacji z judaizmem. Po raz pierwszy pojawiło się tam ich całkiem inne rozumienie niż miało to miejsce wcześniej.

Jest to rozumienie bazujące na chęci pojednania „za wszelką cenę”, szukania prawdziwych bądź naciąganych podobieństw i pomijające ten podstawowy antagonizm, czyli odrzucenie przez judaizm Chrystusa, a wręcz ukazywanie Go w najgorszym możliwym tonie, tak jak w talmudzie. Jak to możliwe, że Kościół powszechnie przyjął takie widzenie „dialogu” z judaizmem?

Wszystko zależy od tego, co pojmujemy przez dialog. Jeśli normalne kontakty, możliwość rozmawiania – nie ma w tym nic złego. Ale jeśli przez dialog rozumiemy to, co widzimy, czyli takie podporządkowanie Kościoła, rezygnację z głoszenia jedynej Prawdy, jaką jest

Chrystus, dostosowanie się do oczekiwań żydowskich i rezygnacja z własnej tożsamości, mówimy już wtedy o zjawisku szkodliwym i paraliżującym Kościół od wewnątrz.

Jak do tego doszło? Myślę, że są powody dwa – polityczny i teologiczny, przy czym tak naprawdę kluczowym jest ten pierwszy. Moim zdaniem, chodzi o podporządkowanie się presji środowisk żydowskich przez przedstawicieli Kościoła katolickiego, za sprawą rosnących wpływów modernistów w jego obrębie.

I to jest ten moment kluczowy. Możemy to obserwować, wiemy przecież o licznych spotkaniach ojców Soboru Watykańskiego II – z pewnością kardynała Bei, księży: Johna Oesterreichera czy Gregory Bau-ma. Ten ostatni zresztą skądinąd porzucił później kapłaństwo, ale w czasie, kiedy o tym mówimy, czyli w latach sześćdziesiątych XX wieku, to były kluczowe osoby dla tych rozmów „dialogicznych”.

Wymienieni bardzo często spotykali się z przedstawicielami różnych środowisk żydowskich – czy Amerykańskiego Kongresu Żydowskiego, czy B'nai B'rith bądź innych. Postulaty drugiej strony wyraźnie skierowane były przeciwko temu, żeby chrześcijaństwo nadal prowadziło misję wśród żydów, żeby nadal domagało się ich nawrócenia. Te urośczenia były bardzo wyraźnie wyeksplikowane i wielokrotnie potwierdzane. Polityka ma to do siebie, że jeśli jedna strona chce czegoś bardzo mocno i używa wszystkich możliwych środków, by tę swoją wolę przeprowadzić, a druga strona – że tak powiem – znajduje się w stanie jakiegoś wewnętrznego rozbicia, niejasności, ma poczucie winy, to właśnie ta strona ulega. Tak jest w każdym systemie. Ale żeby przykryć tę uległość polityczną, pojawił się tzw. argument teologiczny. Polega on na całkowitym przededefiniowaniu i nowym odczytaniu szczególnie II. rozdziału Listu do Rzymian świętego Pawła Apostoła. Mówi on o tym, że dary Boże i łaska Boża są nieodwołalne (Rz II, 29). Ten właśnie fragment, to jedno zdanie jest interpretowane jakoby odnosiło się do dawnego Izraela, czyli Izraela według krwi albo Izraela etnicznego; i w ten sposób jakoby zawierało twierdzenie, że przymierze Boga zawarte z tym Izraelem – przymierze mojżeszowe, czy

jeszcze wcześniej, przymierze zawarte w Starym Testamencie, nadal obowiązywało; jakby Bóg dalej uważał Żydów za naród wybrany. Z tego bierze się przekonanie, mówił o tym wyraźniej niedawno kardynał Timothy Dolan, powołując się przy tym słusznie na Jana Pawła II, że dwa osobne przymierza istnieją nadal obok siebie.

To rozumienie jest kompletnie niedorzeczne ze względu na sprzeczność z tym wszystkim, co św. Paweł pisze od rozdziału 9. do II. Wyraźnie wskazuje on tam, że nie ci ludzie są dziećmi Abrahama; nie ci są dziećmi obietnicy, którzy są nimi według krwi, ale ci, którzy są nimi według wiary, czyli według ducha.

Święty Paweł wyraźnie definiuje Izrael, o którym pisze nie jako o Izraelu etnicznym czy biologicznym, ale o Izraelu z wiary. To jest z kolei bardzo wyraźnie ujęte w 6. rozdziale Listu do Galatów, kiedy św. Paweł pisze o „Izraelu Bożym”.

„Izrael Boży” to jest, innymi słowy, Kościół złożony z żydów i nie-żydów; z tych, którzy przyjęli wiarę Chrystusa i są prawdziwymi potomkami Abrahama. Jest tak, bo Chrystus jest wypełnieniem Prawa, w Nim wszystko jest „Tak”.

Pod względem politycznym wypaczenie nastąpiło, kiedy nagle zaczęto ten fragment listu św.

Pawła do Rzymian interpretować w sposób całkowicie wyjęty z kontekstu – wbrew temu wszystkiemu, co św. Paweł pisał i w Liście do Rzymian, i w Liście do Galatów, i w innych swoich listach.

Nowa interpretacja pozostaje też w całkowitej sprzeczności z pozostałą nauką innych pism Nowego Testamentu, np. 7. i 8. rozdziałem Listu do Hebrajczyków, gdzie wyraźnie autor mówi o tym, że Stare Przymierze jest przestarzałe, a to, co przestarzałe, skazane jest na obumarcie.

Krótko mówiąc, taka jest cała logika przekazanego objawienia: Nowy Testament mówi, że w Chrystusie nastąpiło wypełnienie Starego Przymierza i nie ma żadnego Starego Przymierza istniejącego obok Nowego Przymierza. Żydzi, jeśli chcą się zbawić, tak jak wszyscy inni, mają moralny obowiązek przyjęcia Prawdy, Chrystusa. To jest nauka, która jest tak wyraźna, tak krzycząca, wręcz tak wołająca o uznanie, że – doprawdy – sytuacja, w której współczesny Kościół próbuje uzasadnić tę nową formę dialogu i istnienie dalej obowiązującego Przymierza bez Chrystusa w oparciu o ten 29. wers z 11. Rozdziału przywodzi na myśl słowa o działaniu pod wpływem ojca kłamstwa. Nigdy wcześniej taka forma, tak dziwaczna interpretacja nie miała miejsca.

Gołym okiem pytać, że nie chodzi o żadną realną egzegezę i prawdziwą interpretację. Współcześni teologowie i hierarchowie odwołują się do tego wersu na chybił-trafił po to, żeby znaleźć jakąś formę usprawiedliwienia dla politycznej uległości. Jest to karykatura poprawnej interpretacji. To tak, jakby dla usprawiedliwienia mordowania niewinnych ktoś odwoływał się do słów Chrystusa „nie przyniosłem przynieść pokoju, ale miecz” (Mt, 10, 34) i twierdził, że chrześcijaństwo zachwala podbój, gwałt i przemoc.

Biorąc pod uwagę cytowane wcześniej przez Pana fragmenty nauczania rabinicznego o chrześcijaństwie, nie chce się wierzyć, żeby tak rewolucyjna zmiana dokonała się – szczególnie w jej początkowym okresie – bez oporu. Czy można wyróżnić jakieś nazwiska tradycyjnych katolików, zwłaszcza hierarchów, protestujących przeciwko tego rodzaju podejściu?

Oczywiście, że ten opór się pojawił, chociażby wobec samego tekstu *Nostra aetate*. To był dokument przyjęty na soborze najmniejszą grupą głosów. W 1965 roku przeciwnych mu było ponad 200 biskupów. Od samego początku różne środowiska tradycjonalistyczne wskazywały na błędy, o których tutaj mówimy.

Trzeba przy tym pamiętać, że w latach 60. mieliśmy już sytuację, w której media liberalne, czy lewicowo-liberalne taki sprzeciw natchem traktowały jako przejaw antysemityzmu, wrogości do

Żydów. Wielu tradycyjnych katolików, tradycyjnych teologów bało się takiej łatki. Stąd opór ten był tak – z dzisiejszego punktu widzenia możemy powiedzieć – tak słaby.

Z pewnością natomiast wszystkie środowiska, które były związane np. z założonym przez arcybiskupa Marcela Lefebvre’a Bractwem św. Piusa X, dostrzegały przecież te błędy, o których tutaj mówię, i się im sprzeciwiały. W ogóle można powiedzieć, że postawa arcybiskupa to jeden z najjaśniejszych znaków nadziei w tych mrocznych czasach soborowego upadku i zamętu.

Ale byli i są również inni katolicy czy też w ogóle ludzie, którzy mieli, mają tę wiedzę – przecież nie jest ona tajemna, ale powszechnie dostępna. Takim głosem sprzeciwu były późne pisma Dietricha von Hildebranda, skądinąd filozofa zasłużonego w walce przeciw prześladowaniom Żydów przez niemieckich nazistów. Natomiast czymś zaskakującym było to, do jakiego stopnia katolicy dali sobie narzucić ten nowy sposób myślenia i przyjęli na siebie nieswoją winę. To jest, moim zdaniem, tak naprawdę klucz do zrozumienia tego, w jaki sposób Kościół, który wyszedł z II wojny światowej jako jeden z głównych bastionów oporu przeciwko niemieckiemu nazizmowi, dał sobie w ciągu kilkunastu lat wmówić, że wcześniej był jednym z głównych pomagierów Hitlera.

I do tego to się sprowadza. Ta uległość, jej łatwość, ten brak charakteru, odwagi, jest rzeczywiście czymś przerażającym. Napisałem książkę pt. „Krew na naszych rękach”, wiele pisałem o tym w „Dogmacie i tiarze”, w „Micie starszych braci w wierze”... Ale, oczywiście można zauważyć, jak to przebiegało. Można rozumieć te mechanizmy. Istnieje jednak zawsze jakiś element tajemnicy, której do końca nie można pojąć: dlaczego ta uległość była tak wielka, dlaczego tak niewielu było tych, którzy się temu opierali? Być może kluczem było to, że tak jak powiedziałem, dokąd żył Pius XII, ta dziwna nowa teologia nie mogła się rozpowszechnić. Jednak w momencie, kiedy poparł ją Jan XXIII, a później Paweł VI, wielu katolików zaprzestało oporu, bo zwyciężyło poczucie lojalności wobec papieża.

Wspomniałem również o – moim zdaniem kompletnie niedorzecznej – nauce mówiącej na temat dwóch przymierzy, które rzekomo dalej obowiązują obok siebie. To z kolei jest doktryna, której nie głosił Sobór Watykański II z deklaracją *Nostra aetate*, lecz dopiero Jan Paweł II. Wypowiedział on w listopadzie 1980 roku w Moguncji to, czego nigdy wcześniej nie wyrażał żaden katolicki biskup ani żaden katolicki papież.

Ta doktryna została następnie włączona do Katechizmu Kościoła Katolickiego.

Od tego momentu, czyli od 1980 roku, powtarzał ją Jan Paweł II, a następnie Franciszek w adhortacji *Evangelii gaudium* (par. 247). Zaczęła się pojawiać jako stały element doktryny katolickiej. Jest jednak kompletnie nieuzasadniona, była to decyzja czysto arbitralna, nie mająca żadnych podstaw w Tradycji i we wcześniejszym nauczaniu Kościoła.

Wspomniat Pan kilkukrotnie na temat deklaracji Nostra aetate o stosunku Kościoła do innych wyznań. Podobne „dialogowanie” obserwujemy przecież także względem islamu i trudno tu nawet ocenić, które z nich jest groźniejsze.

W ogóle najbardziej niebezpieczne jest to, kiedy Kościół odchodzi od kategorii prawdy, niezależnie od tego, do czego to się odnosi; kiedy zaczyna zastępować prawdę jakąś inną, dziwną kategorią, co właśnie widzimy w *Nostra aetate*. Na przykład odnoszące się do muzułmanów stwierdzenie, że czczą oni tego samego Boga co chrześcijanie, jest jako żywo nieprawdziwe.

Wystarczy przeczytać sobie jedną z podstawowych modlitw chrześcijańskich, jaką jest *Gloria*, czy „Chwała na wysokości Bogu”. Cały czas przecież, niezależnie od liturgicznej reformy, występuje ona podczas każdej praktycznie Mszy świętej, gdy śpiewa się: „tylko Tyś jest święty, tylko Tyś jest Panem, tylko Tyś Najwyższy, Jezu Chryste...”. Kiedy chwali się Boga w Trójcy Jedyne go – tak jak w każdym Różańcu, gdzie mówi się o chwale dla Ojca, Syna i Ducha Świętego – łatwo zauważyć,

że każda możliwa forma modlitewna, liturgiczna i każda możliwa forma wyznania chrześcijańskiego pozostaje w całkowitej sprzeczności z surą 112 Koranu, gdzie mówi się o Bogu, który nie mógł zrodzić, nie ma Syna; o Bogu, który nie jest zrodzony. Jak można mówić o tym, że chrześcijanie z muzułmanami czczą tego samego Boga, kiedy my czcimy Boga w Trójcy, a muzułmanie czczą Allaha, który jest Bogiem absolutnie jedynym? W związku z tym dla muzułmanów chrześcijańska forma wyznania jest przejawem bałwochwalstwa. Powyższe twierdzenie jest więc absurdalne i niedorzeczne.

To samo odnosi się do przekonania, że judaizm jest dla chrześcijaństwa czymś wewnętrznym. Wracamy do pytania, co to znaczy judaizm, czy jest on rozumiany jako religia Starego Testamentu. Wtedy, owszem, możemy powiedzieć, że chrześcijaństwo wywodzi się z tej religii dawnego przymierza, jako że jest jej dopełnieniem i jej wypełnieniem.

Jeśli jednak mamy na myśli dzisiejszy judaizm, uformowany w opozycji do chrześcijaństwa, sprawa przedstawia się inaczej.

To jest po prostu ekwiwokacja, to sytuacja całkowitej sofistyki, kiedy próbuje się używać pewnych pojęć sprzecznie czy też w sprzeczności z ich właściwym znaczeniem po to, żeby ukryć właściwą intencję. W tym przypadku jedni mogą rozumieć przez judaizm wyznanie starotestamentowe, inni mogą uznawać, że chodzi o judaizm rabiniczny. Dzisiejsi przedstawiciele Kościoła posługują się tym pojęciem w tak dwuznaczny sposób, żeby nie było do końca wiadomo, o jaki judaizm chodzi, o jaką „wewnętrzność” chodzi i co się ma tak naprawdę na myśli.

Efektom tych ekwiwokacji, tych dwuznaczności jest przekonanie, że prawdy jako takiej nie da się osiągnąć, ponieważ posługujemy się twierdzeniami wewnętrźnie sprzecznymi. Jesteśmy w stanie ciągłego rozdarcia, niejasności. W związku z tym w takim języku właściwie nie bardzo wiadomo, jak możemy w ogóle sformułować jakąś treść, prawdę, jakieś twierdzenie pozytywne. Wszystko jest bowiem

niejasne, nieokreślone. To nas prowadzi do relatywizmu dogmatycznego i do indyferentyzmu, czyli przekonania, że skoro prawda jest tak niejasna i nie da się jej osiągnąć, to trudno w ogóle mówić o fałszywości jakiejś religii, trudno potępiać fałszywe twierdzenia. Wszystko się okazuje „trochę prawdziwe” i „trochę nieprawdziwe”. To jest moim zdaniem korzeń, rdzeń, istota współczesnego kryzysu Kościoła.

Opisując tę uległość przejawianą przez Kościół w relacjach z religią żydowską, wspomniał Pan, że ci, którzy mieli w tej kwestii jakieś inne zdanie, byli oskarżani i obawiali się oskarżeń o antysemityzm. Ta uległość nie dotyczy oczywiście tylko Kościoła i sfery religijnej, ale też kwestii politycznych. Skąd bierze się taka słabość, okazywana na gruncie wiary, wyznania, lecz również przez kręgi polityczne, kulturowe – przez tych, którzy decydują o kształcie dzisiejszego świata?

Myślę, że możemy się temu dokładnie przyjrzeć w różnych konkretnych przykładach. Kluczem jest siła polityczna. Jeśli popatrzymy na ogromne wpływy czy bardzo silną pozycję tego, co John Mearsheimer nazywa „lobby izraelskim w Stanach Zjednoczonych”, cała historia staje się oczywiście zrozumiała.

Jeśli patrzymy na to tak, że antysemityzm jest skuteczną metodą zamknięcia ust krytyków Izraela i jeśli wiemy, że Izrael ma tak ogromne wpływy w Stanach Zjednoczonych, które są supermocarstwem światowym, to łatwo sobie wyobrazić również, dlaczego tak trudno przychodzi komuś skrytykować politykę Izraela, co dotyczy również kwestii odnoszących się do religii. Narażenie się na zarzut antysemityzmu ma bowiem takie znaczenie, że taką osobę natychmiast próbuje się wykluczyć z debaty publicznej. Stąd tak trudno znaleźć chętnych, żeby się temu przeciwstawić.

Opisywałem w książce „Mit starszych braci w wierze”, jak zachował się nieżyjący już dziś prymas Polski, kardynał Józef Glemp, który w pewnym momencie wystąpił w obronie obecności zakonnic w Oświęcimiu.

Chodzi tu o jego słynne przemówienie na Jasnej Górze, gdzie w pewnym momencie, w bardzo łagodnych słowach skrytykował kręgi i środowiska żydowskie za wywieranie w tej kwestii coraz większej presji na Polskę. Skrytykował również media, które jednoznacznie poparły wtedy owe roszczenia żydowskie. Później po roku, wskutek ciągłych ataków na niego i oskarżeń o antysemityzm, antyjudajizm *de facto* zmienił zdanie i podporządkował się tej presji.

Takich przykładów – kiedy to kościelni hierarchowie próbowali początkowo się czemuś przeciwstawić, ale potem, właśnie po atakach medialnych natychmiast nabierali wody w usta, podporządkowywali się – można by pokazać znacznie więcej.

Paweł VI przecież, skądinąd w sensie formalnym autor *Nostra aetate*, pod którą się przecież podpisał i w 1965 roku wygłaszał kazanie z okazji Wielkanocy, wspominał tam o ludzie żydowskim odpowiedzialnym za śmierć Chrystusa. Później spotkał się z masową krytyką środowisk żydowskich i już nigdy więcej do tego wątku nie wrócił.

To jest element tej tresury i tego podporządkowania się – zresztą nic nowego, tylko rzecz stara. Silniejszy narzuca swoją narrację, jak to się dzisiaj nazywa. Dysponując ogromną przewagą finansową, polityczną i medialną prowadzi do tego, że nie ma śmiazków, którzy będą potrafili się mu przeciwstawić.

Również w naszym kraju możemy zaobserwować, jak wygląda ta „debatą”. Łatwo zauważyć, że niszczący, moim zdaniem, dla polskiego Kościoła pomysł tak zwanych dni judaizmu nie tylko się nie wyczerpał, lecz przeciwnie – rozwija się coraz bardziej. Takich dziwacznych pomysłów jest coraz więcej. Ci z kolei, którzy to krytykują, są później bardzo często opatrywani łątką antysemitów. Jest to kompletnie nie-dorzeczne, bo Kościół zawsze potępiał antysemityzm rozumiany jako wrogość wobec kogoś z powodów etnicznych czy biologicznych.

Czymś zupełnie innym jest przecież krytyka twierdzeń zawartych w judaizmie rabinicznym. Kościół ją zawsze nie tyle wspierał, co

w ogóle z niej wyrósł. Biorąc pod uwagę, że ta polemika religijna towarzyszy Kościołowi od samego początku, od „dialogu z Żydem Tryfonem”, napisanego przez Justyna Męczennika w pierwszej połowie II wieku po Chrystusie.

To pomieszanie wątku antysemityzmu i krytyki judaizmu stało się elementem, który został przyjęty również przez kościelną hierarchię i przez kościelnych przywódców.

Czy w tym stosunku wobec Żydów Kościół w Polsce jakoś szczególnie wyróżnia się na tle Kościoła powszechnego?

Wyróżnia się w tym sensie, że, niestety znaczącą część tych wątków wprowadził do nauczania katolickiego Jan Paweł II. Polski Kościół z kolei, w dużym stopniu chce pokazywać swoją wierność wszystkim, również tym nowym ideom, które głosił nasz rodak na stolicy Piotrowej. Stąd właśnie mamy Dzień Judaizmu i pod tym względem Polska jest pionierem. Zaczął się on najpierw skromnie, od jednej diecezji, później trafił do wszystkich diecezji, a teraz pojawia się pomysł, żeby to przedsięwzięcie dotyczyło już nawet każdej parafii. Od blisko trzech lat przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim działa Instytut Abrahama Heschela. Można zauważyć, że istnieje coraz więcej ośrodków, które – powiem to bardzo eufemistycznie – głoszą tezy w zdecydowany sposób odbiegające od jakkolwiek rozumianej katolickiej ortodoksji.

To wszystko cieszy się wsparciem, uznaniem katolickich hierarchów w Polsce. Pod tym względem muszę więc powiedzieć, że Kościół w Polsce albo się nie różni od innych, albo nawet w niektórych aspektach jest pionierem.

Rozmawiał Roman Motola


**WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI**

CHRZEŚCIJAŃSKI SYJONIZM – WSPÓŁCZESNA „HEREZJA”

Chrześcijański syjonizm – także jego katolicka odmiana – jest nie tylko religijną i polityczną ideologią wzbudzającą ogromne kontrowersje, zwłaszcza po ataku Hamasu na Izrael w październiku 2023 roku i wszczętej ofensywie izraelskiej. Jest to „herezja” zmieniająca doktrynę katolicką, która zwodzi katolików, na co wskazuje prof. Matthew Tsakanikas, doktor teologii, przewodniczący Wydziału Teologicznego w Christendom College w stanie Wirginia w USA.

ANTYSYJONIZM UTOŻSAMIANY Z ANTYSEMITYZMEM

23 marca 2025 roku dwóch profesorów prawa z uniwersytetu w Hajfie, Itamar Mann i Lihi Yona, podniosło alarm na łamach lewicowego „Guardiana”, że wskutek przyjęcia przez administrację Donalda Trumpa nowej definicji antysemityzmu IHRA drastycznie zmienia się Ameryka. Rządząca ekipa realizuje nacjonalistyczny plan, którego celem jest „zawężenie przestrzeni do uzasadnionej dyskusji na temat polityki zagranicznej USA i konfliktu izraelsko-palestyńskiego”.

Administracja Trumpa, utożsamiając krytykę państwa Izrael i antysyjonizmu z domniemaną formą antysemityzmu, podważa nie tylko wolność wypowiedzi, sprawiając, że otwarta debata na temat jednego z najbardziej trwałych konfliktów na świecie staje się praktycznie niemożliwa, ale niszczy także demokrację w USA.

Prof. Mann ma doktorat z Yale Law School, prof. Yona – doktorat z Columbia Law School. Oboje wykładowców przypomniało, jak w 1919 roku Jacob Israël de Haan, ortodoksyjny żydowski poeta i prawnik, przybył z Holandii na teren brytyjskiego mandatu w Palestynie. W ciągu kilku lat z orędownika syjonizmu stał się otwartym krytykiem ruchu utworzenia państwa żydowskiego. Jak później tłumaczył, kierował się „naturalnym poczuciem sprawiedliwości”. Chciał

utworzenia nie tyle etnicznie żydowskiego państwa w Palestynie, co „innej społeczności żydowskiej” pokojowo koegzystującej ze społecznością arabsko-palestyńską. 30 czerwca 1924 roku de Haan został zamordowany przez członka organizacji syjonistycznej Haganah.

To polityczne zabójstwo – w opinii profesorów – było swoistym probierzem tego, co dzieje się obecnie. Współcześni syjoniści nie tolerują krytyki polityki władz izraelskich, które „dokonują czystek w Palestynie”. Jednocześnie zachodzą daleko idące zmiany w polityce Stanów Zjednoczonych (dzieje się „coś bezprecedensowego i głęboko niepokojącego”), a „pod pozorem prawnej redefinicji antysemityzmu podstawowa architektura amerykańskiego życia publicznego ulega radykalnej transformacji”.

Autorzy zarzucają ekipie Donalda Trumpa, że uzurpuje sobie prawo do definiowania, czym jest żydowska tożsamość. Utożsamiają bowiem żydostwo z popieraniem syjonizmu i państwa Izrael, by zrealizować projekt chrześcijańskiego nacjonalizmu.

W ostatnich latach również konserwatywne think tanki i organizacje proizraelskie zainicjowały szereg przedsięwzięć mających pozyskać przychylność chrześcijańskich przywódców religijnych, polityków i liderów organizacji pozarządowych, by bezwarunkowo popierały politykę państwa Izrael zmierzającą do pozbycia się Palestyńczyków, aprobując przy tym popełniane zbrodnie, uzasadniając je rzekomymi prorocत्वami religijnymi.

Można się spotkać z propagowaniem nie tylko tak zwanego syjonizmu chrześcijańskiego, ale – co gorsza – katolickiego, promowanego przez konserwatywne środowiska, które upatrują w poparciu dla polityki Izraela szansy na skuteczne przywracanie „tradycyjnych wartości” (walka z aborcją czy ideologią gender lansowanymi przez postępowe grupy żydowskie).

Jednak nie tędy droga uczniów Chrystusa, którzy są zobowiązani podążać za Prawdą, a nie ulegać „herezji syjonizmu chrześcijańskiego”.

GENEZA SYJONIZMU CHRZEŚCJAŃSKIEGO

Jak wskazuje „Britannica”, chrześcijański syjonizm jest „teologicznym i politycznym ruchem chrześcijańskim, który popiera powrót diaspory żydowskiej do żydowskiej ojczyzny w Palestynie, w oparciu o odczyty tekstów biblijnych, które uważają ten region za świętą ziemię obiecaną Żydom przez Boga. Głównym bodźcem stojącym za ruchem jest przekonanie, iż powrót Żydów doprowadzi do Drugiego Przyjścia Jezusa. Chrześcijańscy syjoniści wierzą również, że błogosławiąc i wspierając Izrael, postrzegany zarówno jako zbiorowy naród żydowski, jak i nowoczesne państwo, sami zostaną pobłogosławieni przez Boga”.

Powrót Żydów do Palestyny popierali chrześcijańscy syjoniści od XVI do XIX wieku, licząc na Boże błogosławieństwo. Od czasu utworzenia Izraela jako państwa żydowskiego w 1948 roku w propagowanie tej idei zaangażowali się amerykańscy ewangelicy, łącząc przekonania teologiczne z silnym orędownictwem politycznym.

„Britannica” przypomina, że „w historii chrześcijaństwa ogólny pogląd na Żydów charakteryzował się głównie doktryną supercesjonizmu – ideą, że chrześcijaństwo zastąpiło judaizm, a chrześcijanie są nowym wybranym narodem i posiadaczami przymierza z Bogiem. Jednak po reformacji protestanckiej w XVI wieku wzrosło odnowione zainteresowanie czytaniem i interpretowaniem Biblii, a odradzające się idee milenijne uważały wsparcie dla Żydów za warunek wstępny nadejścia Królestwa Bożego. W połowie XVII wieku zmiana w kierunku chrześcijańskiego wsparcia dla Żydów nastąpiła, głównie w anglojęzycznych wspólnotach protestanckich. W 1656 roku brytyjski mąż stanu Oliver Cromwell, we współpracy z portugalskim uczonym żydowskim Manassesem ben Israelem, stworzył Anglię na powrót Żydów, którzy zostali wygnani w 1290 roku. Cromwell był częściowo zainspirowany przekonaniem, że nawrócenie Żydów na chrześcijaństwo przyspieszy Drugie Przyjście”.

Idea ta przypadła do gustu purytanom. Do wzrostu popularności chrześcijańskiego syjonizmu przyczyniło się rozpowszechnienie

w XIX wieku koncepcji dyspensacjonalizmu, czyli odczytania Biblii przez anglo-irlandzkiego pastora Johna Nelsona Darby'ego. „Dyspensacjoniści wierzą, że istniały kolejne ery interakcji Boga z ludzkością i że ostateczna dyspensacja, czas ostateczny, jest bliski. Uważają, że powrót Żydów do Palestyny jest jednym z proroctw, które muszą się spełnić, aby nastąpiło Drugie Przyjście Jezusa. Zamiast sprzyjać nawróceniu Żydów, dyspensacjoniści postrzegają wsparcie dla Żydów jako część doktryny chrześcijańskiej”. Dyspensacjoniści mają interpretować Księgę Rodzaju (12, 3) jako przymierze z Abrahamem odnoszące się do potomków Żydów i wierzą, że wspieranie Izraela, postrzeganego jako wspólnota narodu żydowskiego, a od 1948 roku państwo żydowskie, jest konieczne dla ich własnego błogosławieństwa jako chrześcijan.

Dyspensacjonalizm wpłynął na wielu wczesnych ewangelicznych przywódców amerykańskich z początku XX wieku, np. biznesmena Williama Blackstone'a, autora *Blackstone Memorial*, listu z 1891 roku skierowanego do prezydenta Benjamina Harrisona i innych członków administracji Stanów Zjednoczonych, opowiadającego się za przyznaniem Palestyny Żydom. Podpisali się pod nim liczni ważni przywódcy amerykańskiego społeczeństwa. Pięć lat później ukazała się wpływowa broszura żydowskiego przywódcy politycznego Theodora Herzla: *Państwo żydowskie*, przy czym Herzl rozważał utworzenie państwa żydowskiego na przykład w Ugandzie czy Argentynie. Blackstone był nieugięty i twierdził, że przyszła ojczyzna żydowska musi znajdować się w Palestynie.

Idee te rozwijały się w Anglii w XIX wieku w związku z pobudzonym zainteresowaniem archeologią biblijną i filosemityzmem. Jednym z gorących zwolenników powrotu Żydów do Palestyny był brytyjski przywódca społeczny Lord Shaftesbury, który szefował London Jews Society od 1848 roku aż do swojej śmierci w 1885 roku. Po osłabieniu i upadku Imperium Osmańskiego w wyniku I wojny światowej, Wielka Brytania zyskała większą kontrolę nad ziemią na Bliskim Wschodzie. Za sprawą Brytyjczyków pojawiła się w 1917 roku. Deklaracja Balfoura, która ogłosiła Palestynę „narodowym domem” Żydów.

Arthur James Balfour – zdaniem niektórych – miał pozostawać pod wpływem chrześcijańskich idei syjonistycznych krążących w tym czasie w Anglii.

Nową formę chrześcijański syjonizm zyskał w latach 60. ub. wieku w Ameryce za sprawą ewangelików, którzy promowali polityczne poparcie dla Izraela jako warunek wstępny dla eschatologicznych poglądów. Przywódcy ewangeliccy, tacy jak Billy Graham, odrzucili nawracanie Żydów na chrześcijaństwo i „skupili się na wspieraniu narodu żydowskiego jako tego, który dał podwaliny chrześcijaństwu i stworzył Izrael jako ważny krok w kierunku Drugiego Przyjścia”. Graham, Jerry Falwell i inni ewangelicy liczyli, że angażując się w politykę i aktywnie wspierając państwo Izrael, zapobiegną zeświecczeniu społeczeństwa.

Falwell w następstwie zwycięstwa armii Izraela w tak zwanej wojnie sześciodniowej w 1967 roku oraz symbolicznego zajęcia ważnych miejsc religijnych w Starym Mieście w Jerozolimie promował ideę „muskularnego chrześcijaństwa przejawiającego się poprzez wojnę”.

Graham i Falwell lansowali ideę bezwarunkowego poparcia USA dla Izraela, dyssensacjonalizmu oraz przekonania, że „zamiast chrześcijaństwa wypierającego judaizm, chrześcijanie powinni szanować Żydów jako prekursorów chrześcijaństwa i uznawać ich powrót do Palestyny jako prekursora powrotu Chrystusa”.

W 2006 roku powstała za sprawą ewangelika Johna Hagee organizacja Christians United for Israel (CUFI), która opisuje się jako „najważniejsza organizacja chrześcijańska edukująca i dająca siłę milionom Amerykanów, aby mówili i działali jednym głosem w obronie Izraela i narodu żydowskiego”. CUFI wskazuje, że ich poparcie wynika z „wdzięczności narodowi żydowskiemu za jego wkład, który dał początek wierze chrześcijańskiej”. CUFI aktywnie lobbuje w rządzie Stanów Zjednoczonych.

Z badań Pew Research Center z 2013 roku wynika, że „dwa razy więcej białych protestantów ewangelicznych niż Żydów twierdzi, iż Izrael został dany narodowi żydowskiemu przez Boga (82% w porównaniu do 40%)”. CUFI miała skupiać „ponad 10 milionów członków” w 2024 roku. Dla porównania w Izraelu w 2020 roku żyło około 7,6 miliona Żydów.

Orędownictwo na rzecz Izraela przełożyło się na znaczący wpływ na strategię geopolityczną USA, ze względu na to, iż ewangelicy stanowią jedną trzecią członków Partii Republikańskiej.

Obecnie chrześcijański syjonizm szerzy się nie tylko w USA, ale także w krajach rozwijających się, przyciągając zielonoświątkowców i charyzmatyków liczących na korzyści wynikające z „ewangelii dobrobytu”.

Od 2001 roku chrześcijańska organizacja syjonistyczna o nazwie International Christian Embassy Jerusalem zaczęła organizować obchody Sukkot (Święta Namiotów) w Jerozolimie, które przyciągają chrześcijan z całego świata.

„SYJONIZM KATOLICKI”

Oprócz chrześcijańskiego syjonizmu rozwija się „katolicki syjonizm”, budzący ogromne kontrowersje, a dla którego impulsem do rozwoju był rok 1965 – jak sugeruje profesor Gavin D’Costa, teolog z uniwersytetu w Bristolu, doradca Konferencji Episkopatu Anglii i Walii oraz Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego. Jest on autorem książki wydanej w 2019 roku: *Catholic Doctrines on the Jewish People after the Second Vatican Council* (*Katolicka doktryna na temat Żydów po Soborze Watykańskim II*), która ukazała się nakładem wydawnictwa Oxford University Press.

To Vaticanum II dało impuls do tworzenia „katolickiego syjonizmu”, którego „nie da się powstrzymać” – sugeruje prof. D’Costa. „Nowy impuls katolickiego myślenia o Żydach i judaizmie stał się widoczny na początku lat 60. XX wieku podczas Soboru Watykańskiego II w Rzymie, przygotowanego i zwołanego przez papieża Jana XXIII.

Podobnie jak Sobór Watykański I, który odbył się sto lat wcześniej, ten był autorytatywnym forum dla współczesnych nauk katolickich na różne tematy. Podczas wielu sesji biskupi omawiali naturę Kościoła katolickiego, status innych grup chrześcijańskich, znaczenie religii świata, kwestie ateizmu i sekularyzmu oraz znaczenie wolności religijnej. Wyniki tych obrad zostały włączone do wielu dokumentów nauczycielskich. Dla naszych celów kluczowym takim dokumentem jest Deklaracja *Nostra Aetate* (1965) i kluczowa sekcja numer 4, dotycząca narodu żydowskiego” – napisał D’Costa.

Propozycja, która ostatecznie znalazła się w Deklaracji *Nostra Aetate* spotkała się z poważną wrogością jeszcze przed udostępnieniem projektu Radzie, która miała go przedyskutować. Jej treść „wyciekła” do „New York Timesa”, mimo że każdy członek soboru złożył uroczystą przysięgę zachowania poufności. Zapisy sekcji 4 interpretowano jako poparcie dla państwa Izrael i większość państw Bliskiego Wschodu, a także przywódcy wspólnot chrześcijańskich z tych krajów szybko wyrazili sprzeciw wobec projektu.

Jednak „na ratunek” – jak pisze teolog – przybyli amerykańscy biskupi. Z kolei „papież Paweł VI, który w 1963 roku zastąpił Jana XXIII, wpadł na rozwiązanie, że w dokumencie nie można mówić o polityce i za każdym razem, gdy mówi się coś w rozdziale 4 *Nostra Aetate* o religii żydowskiej, to należy coś powiedzieć o islamie w (znacznie krótszej) części 3” – pisze teolog.

Tekst ostatecznie został ustalony, a następnie przedstawiony w ramach oficjalnego nauczania Kościoła katolickiego. Co najważniejsze, *Nostra Aetate* według niego oficjalnie wyrzekła się oskarżania narodu żydowskiego o ukrzyżowanie Pana Jezusa.

Zdaniem profesora, teologia świętego Augustyna (354–430) – który chociaż wskazywał, że Żydzi rzeczywiście utracili swój status narodu wybranego przez Boga, a wypełniając biblijne proroctwa, skazani zostali na utratę ojczyzny, to jednak trzeba było ich zachować żywych, aby wędrowali po Ziemi jako świadkowie prawdy chrześcijaństwa

– na swój sposób stanowiła niezamierzony pomost dla nowej nauki Vaticanum II, opartej na tekście Nowego Testamentu.

Pisząc do Rzymian, apostoł Paweł potwierdza, że cały naród żydowski jest i pozostaje wybrany, „nieodwołane są bowiem dary i powołanie Boże” (Rz 11, 29). Werset ten miał odegrać kluczową rolę w radykalnej zmianie na lepsze w stosunkach katolicko-żydowskich, poczynając od publikacji *Nostra Aetate* w 1965 roku.

Jednym z problemów był jednak fakt, że deklaracja sprawiła, iż naród żydowski stał się „reliktem muzealnym” – związanym w tekście soboru z judaizmem z czasów biblijnych i wczesnochrześcijańskich, a nie z późniejszym współczesnym judaizmem rabinicznym.

I na to znalazł się sposób. Jeśli, po pierwsze, Żydzi masowo nie byli winni zabójstwa, a po drugie, dary i obietnice złożone im przez Boga były nieodwołalne, czyż nie oznaczałoby to nowego statusu dla narodu żydowskiego, nie tylko w starożytności, ale dla wszystkich czasów później? – takie to pytanie było przedmiotem licznych debat po Soborze Watykańskim II i nawet w jego trakcie.

Autor wskazuje że „katolicki syjonizm” ma duże znaczenie dla pokoju światowego i spodziewa się jego włączenia do oficjalnego Magisterium Kościoła.

Według prof. D’Costy, Kościół zmierza w tym kierunku, zaś o rozwoju „katolickiego syjonizmu” świadczą nie tylko dokumenty soborowe, ale także późniejsze akty, jak np. „Notatki na temat właściwego sposobu przedstawiania Żydów i judaizmu w głoszeniu i katechezie w Kościele rzymskokatolickim” (1985), będące efektem pracy Watykańskiej Komisji ds. Stosunków Religijnych z Żydami. Gremium to zostało powołane w 1974 roku dla utrzymywania pozytywnych relacji z narodem żydowskim i rozpowszechniania nauk Kościoła katolickiego dotyczących tych stosunków.

Teolog uważa, że trwałe pozbycie się „tradycyjnej idei” ludu ukaranego jest bardzo ważne dla rozwoju „katolickiego syjonizmu”. Dlatego też w rocznicę *Nostra Aetate* w 2015 roku watykańska komisja opracowała dokument, który po raz kolejny wyraźnie skrytykował tę tradycję.

POTĘŻNE WSPARCIE RELIGIJNE DLA IZRAELA

Można powiedzieć, że od około 2010 roku do czasu ataku Hamasu na Izrael w październiku 2023 roku chrześcijańskim syjonistom udało się zbudować potężny front organizacji religijnych wspierających politykę Izraela. Tel Awiw zyskał także orędowników swojej sprawy, w szczególności w Europie Wschodniej, gdzie na czoło wysuwają się Węgry.

W parlamentach krajowych, w tym także w Polsce, powstały *caucusy* proizraelskie. Jeszcze w 2015 roku delegację syjonistów chrześcijańskich ustanawiających Polish Parliamentary Israel Allies Caucus (obejmuje polityków z różnych partii) witał osobiście między innymi poseł PO Michał Szczerba.

Izraelska delegacja Knesset Christian Allies Caucus (KCAC) jeszcze w 2020 roku planowała zorganizowanie zebrań z parlamentarzystami w 50 krajach. Organizacja powstała w 2004 roku z inicjatywy Jurija Shterna (Yisrael Beytenu), Benny Elona (National Union) i Davida Rotema (Yisrael Beytenu), a także Gila Gamliela (Likud) i Roberta Ilatova (Yisrael Beytenu).

Caucus pracuje nad stworzeniem bezpośrednich linii komunikacji między członkami Knesetu a chrześcijańskimi liderami i przedstawicielami politycznymi na całym świecie. Obecnie działa przynajmniej 52 *caucusów* na całym świecie. Ich prace koordynuje Israel Allies Foundation (np. w USA mamy Congressional Israel Allies Caucus, jedyny dwupartyjny proizraelski caucus w kongresie, a w UE – European Union Israel Allies Caucus).

Nowe *caucusy* powstały w ciągu ostatnich kilku lat w Nigerii, Kongu czy Demokratycznej Republice Konga. Dyrektor Knesset Christian Allies Josh Reinstein podkreślał, że tych proizraelskich komórek będzie jeszcze więcej. Pełnią one ważną rolę np. *caucus* w Gwatemali pomógł przekonać rząd do przeniesienia ambasady z Tel Awiwu do Jerozolimy. Reinstein podkreśla, że „dyplomacja oparta na wierze okazała się najważniejszym czynnikiem międzynarodowego wsparcia dla Izraela”. Dodał, że ma nadzieję, iż „tworzona sieć chrześcijańskich przywódców i parlamentarzystów będzie nadal rosła i rozkwitała”.

Wsparcie dla państwa Izrael buduje się poprzez podkreślanie „wspólnych judeochrześcijańskich wartości” i zdecydowaną walkę z antysemityzmem, obecnie utożsamianym z antysyjonizmem.

NAPIĘCIA

Atak Hamasu w 2023 roku i podjęta przez stronę izraelską reakcja, a także przyjęcie przez Amerykanów nowej koncepcji antysemityzmu zabraniającej krytyki syjonizmu chrześcijańskiego, wywołały ogromne napięcia między organizacjami i instytucjami chrześcijańskimi, a także samymi Żydami.

Znalazło to odzwierciedlenie w dwóch petycjach „chrześcijańskich syjonistów”, którzy wsparli plan szybkiego przejmowania przez Żydów bezprawnie zajętego w 1967 roku i od tego czasu okupowanego Zachodniego Brzegu, na którym – zgodnie z międzynarodowymi ustaleniami – miałyby powstać państwo palestyńskie i kontrproteście „chrześcijan sumienia”.

27 lutego 2025 roku ponad 3 tys. liderów „chrześcijańskich syjonistów” powiązanych z American Christian Leaders for Israel (ACLI) – projektem ekstremistycznej Międzynarodowej Chrześcijańskiej Ambasady Jerozolimy (ICEJ) – wydało oświadczenie wzywające prezydenta Trumpa do ogłoszenia suwerenności Izraela nad całą Ziemią Świętą.

Przywódcy ewangelicko-chrześcijańscy naciskali na prezydenta USA, aby wydał oświadczenie, które potwierdzałoby „prawo własności”

Izraela do Zachodniego Brzegu na podstawie rzekomej obietnicy złożonej Żydom przez Boga udokumentowanej w Biblii („Christians Are Pressing Trump to Clear a Path for Israel to Annex the West Bank”, „New York Times”, 8 marca 2025 roku).

Izrael okupuje teren przeznaczony na państwo palestyńskie od czasu wojny z Jordanią, Egiptem i Syrią w 1967 roku. W ostatnich latach rząd premiera Benjamina Netanjahu zachęcał osadników żydowskich do budowania tam domów w coraz szybszym tempie. Część prominentnych Żydów o ustabilizowanej sytuacji życiowej w USA zdecydowała się nawet przenieść na ten niepewny teren.

Tak zwani chrześcijańscy syjoniści podjęli zintensyfikowane działania, składając petycje do Białego Domu, organizując konferencje i poparcie w kongresie dla pomysłu aneksji Zachodniego Brzegu. Niedawno czołowi ewangelicy w Ameryce, w tym Ralph Reed, Tony Perkins i Mario Bramnick, odwiedzili Jerozolimę, by publicznie poprzeć suwerenność Izraela nad Zachodnim Brzegiem. Odnoszą się do tego terenu, używając biblijnych nazw Judei i Samarii. Wierzą, iż „chrześcijanie, którzy pomagają w wypełnianiu tej biblijnej przysięgi, będą błogosławieni, a ustanowienie państwa Izrael wskazuje, że nastąpią inne biblijne prorocтва” – jak zaznaczył „New York Times”.

Kontrpetycja chrześcijan („Christians Stand against Forced Displacement and False Doctrine”, fosna.org) zarzuciła tym pierwszym „herezję”. Oświadczenie „przywódców chrześcijańskich, aktywistów i osób sumienia sprzeciwiających się przymusowym przesiedleniom i potwierdzających niezbywalne prawo Palestyńczyków do życia w wolności i godności w ojczyźnie ich przodków” wskazało, że oświadczenie ACLI „jest całkowicie sprzeczne z wolą Boga, o czym świadczą pisma święte oraz z ich moralnymi i etycznymi obowiązkami jako naśladowców Jezusa i biblijnych proroków”. Dodano, że są zmuszeni „publicznie odrzucić takie wysiłki i jasno powiedzieć, że osoby powiązane z ACLI nie przemawiają w imieniu chrześcijan ani chrześcijaństwa”.

Stwierdzono: „Co więcej, musimy kategorycznie odrzucić każdy słabo zamaskowany plan aneksji ziemi palestyńskiej i angażowania się w ciągłą przemoc wobec niewinnych cywilów na okupowanym Zachodnim Brzegu, w Strefie Gazy i poza nią”.

Dodano, że „z tego powodu różnorodna koalicja chrześcijańskich głosów oddanych sprawiedliwemu pokojowi w Ziemi Świętej i poza nią zjednoczyła się, aby ogłosić co następuje: chrześcijańscy przywódcy, aktywiści i osoby sumienia sprzeciwiają się przymusowym przesiedleniom i potwierdzają niezbywalne prawo Palestyńczyków do życia w wolności i godności w ich ojczyźnie przodków. My, niżej podpisani, poświęciliśmy się obronie Biblii przed fałszywymi interpretacjami, w szczególności tymi, które wzywają do prześladowań, eksploatacji i eliminacji całych grup ludzi. Widzieliśmy tragiczne przykłady tego na przestrzeni wieków, za które musimy nie tylko pokutować, ale którym musimy także aktywnie zapobiegać, aby nigdy się nie powtórzyły. Tak jest w przypadku błędnej, zniekształconej interpretacji Biblii, która wzywa do przymusowego wysiedlenia Palestyńczyków i aktywnie do tego zachęca”. Dodano, że „chrześcijański syjonizm”, jak się go powszechnie nazywa, jest „heretycką teologią, która zachęca do brutalnego wrywania rodzin i całych społeczności z ziem i nieruchomości, na których żyli, pracowali i którą uprawiali przez pokolenia. Wezwania do rozszerzenia granic współczesnego Izraela i przymusowego usunięcia rdzennej ludności stanowią głęboko błędne odczytanie biblijnego świadectwa, odrzucenie przesłania Ewangelii i wymazanie tysięcy lat palestyńskiej historii i kultury. Dla nas taka polityka jest głęboko niechrześcijańska, jest całkowitym przeciwieństwem tego, co oznacza naśladowanie Jezusa, rdzennego palestyńskiego Żyda urodzonego w Betlejem i wychowanego w Nazarecie. W rzeczywistości jesteśmy przekonani, że Jezus i hebrajscy prorocy byłiby stanowczo przeciwni takim destrukcyjnym aktom. Pozostajemy w jedności z palestyńskimi wspólnotami chrześcijańskimi Ziemi Świętej i szanujemy ich świadectwo, gdy ostrzegają nas, że najstarsza na świecie, nieprzerwanie istniejąca wspólnota chrześcijańska jest zagrożona wyginięciem. Nasi bracia w Chrystusie

są bezpośrednio zagrożeni przez władze Izraela i radykalnych osadników, którzy dążą do ich usunięcia i eliminacji” – zaznaczono.

Potępili oni m.in. „żądanie, aby okupowany Zachodni Brzeg był nazywany Judeą i Samarią”. „Czynienie tego jest aktem filozoficznego wymazywania, który następnie zostanie wykorzystany jako uzasadnienie do przymusowego wysiedlenia niewinnych ludzi z ich rodzinnych domów” – zasugerowali.

Jednocześnie uznali „niezbywalne prawo narodu palestyńskiego – potwierdzone przez teologię, historię i prawo międzynarodowe – do życia w wolności i godności w ich ojczyźnie”. Odrzucono „wszelkie wysiłki – ze strony Stanów Zjednoczonych, Izraela i innych – mające na celu pozbawienie narodu palestyńskiego własności”. Dodano, że „pokój nadejdzie tylko wtedy, gdy wszystkie narody Ziemi Świętej dzisiaj – Palestyńczycy i Izraelczycy, chrześcijanie, Żydzi, muzułmanie, ludzie wszystkich wyznań i niewierzący – będą żyć razem na wspólnej ziemi”. Odrzucono „czystki etniczne”, „supremację jednego narodu nad drugim” i „niewłaściwe wykorzystanie Biblii w celu usprawiedliwienia czynów, które godzą w istotę wiary i posługi Jezusa”.

Pod oświadczeniem podpisali się chrześcijanie różnych denominacji, liderzy organizacji i sieci chrześcijańskich.

Akcja syjonistów chrześcijańskich pragnących przejąć Zachodni Brzeg, dotyczy aneksji ziemi, na której obecnie mieszka około trzech milionów Palestyńczyków i pół miliona osadników izraelskich. Większość państw uważa tworzenie izraelskich osiedli na Zachodnim Brzegu za złamanie prawa międzynarodowego.

Osoby składające petycję do Trumpa o poparcie aneksji Zachodniego Brzegu przez Izrael mają nadzieję, że taka deklaracja zakończy wszelkie dalsze dyskusje na temat przyszłego państwa palestyńskiego.

Petycja pojawiła się po decyzji rządu Netanjahu, który dał „zielone światło” na dalszą rozbudowę osiedli na Zachodnim Brzegu

w szybszym tempie niż w przeszłości i pośród intensywnych nalotów wojskowych na palestyńskie miasta.

CO ŁĄCZY „LUDZIE SUMIENIA” Z LIBERALNYMI ŻYDAMI?

O ile „ludzie sumienia” przeciwstawiają się brutalnym czystkom armii izraelskiej prowadzonym na terenie Palestyny, o tyle liberalni Żydzi buntują się przeciwko zrównaniu antysyjonizmu z antysemityzmem, przez co odmawia się im prawa do krytykowania polityki Izraela. Dodatkowo liberalni Żydzi buntują się przeciwko wykorzystywaniu nowej definicji antysemityzmu do zwalczania „wartości liberalnych”.

Liberalni Żydzi wskazują na problem z wdrażaniem roboczej definicji antysemityzmu Międzynarodowego Sojuszu na rzecz Pamięci o Holokauście (IHRA) z 2016 roku, która szybko stała się prawnym punktem odniesienia dla definiowania antysemityzmu w USA i znajduje odzwierciedlenie zarówno w prawie stanowym, jak i federalnym. Definicja ta zabrania m.in. obwiniania Żydów o śmierć Pana Jezusa, atakowania państwa Izrael postrzeganego jako zbiorowość żydowska, twierdzenia, że istnienie państwa Izrael jest „rasistowskim przedsięwzięciem”, porównywania współczesnej polityki izraelskiej do polityki nazistów, zarzucania spiskowania, podwójnej lojalności, odmawiania Żydom prawa do samostanowienia, obarczania ich za politykę Izraela itp.

W 2019 roku podczas swojej pierwszej kadencji Donald Trump wydał rozporządzenie wykonawcze nakazujące agencjom federalnym rozważenie definicji IHRA podczas egzekwowania tytułu VI ustawy o prawach obywatelskich. Definicję IHRA wykorzystano w wielu ustawach federalnych i stanowych do utożsamiania krytyki Izraela lub syjonizmu z antysemityzmem. Znalazło to nawet odzwierciedlenie w klasyfikacji przestępstw z nienawiści w stanowych kodeksach karnych.

W styczniu 2025 roku prezydent Trump – już w czasie trwania drugiej kadencji – wydał kolejne rozporządzenie wykonawcze w sprawie

„Dodatkowych środków zwalczania antysemityzmu”, które nakazuje wielu agencjom federalnym „ściganie, usuwanie lub w inny sposób pociąganie do odpowiedzialności sprawców bezprawnego nękania i przemocy na tle antysemitycznym”.

Znajduje to odzwierciedlenie w odcinaniu subwencji dla uczelni, na których organizowano protesty propalestyńskie, a także w żądaniu wydalania studentów i zwalniania wykładowców sympatyzujących z Palestyńczykami.

Liberalni Żydzi ubolewają z powodu redefinicji tożsamości żydowskiej i utożsamiania władzy prawnej i politycznej z religijną. Syjonizm opierając się na tym dziedzictwie, miał niejako „wpasować polityczny wymiar tożsamości żydowskiej w ramy nowoczesnego państwa narodowego”. Wiąże się to z wymogiem bezwarunkowego popierania polityki Izraela prowadzonej przez obecną ekipę. Nie dopuszcza się krytyki władz. Żydzi, którzy to robią, są oskarżani przez chrześcijańskich syjonistów o to, że nie są prawdziwymi Żydami. Krótko mówiąc, nowa definicja antysemityzmu IHRA służy zwalczaniu pewnej opozycyjnej „ekspresji politycznej”. Nakłada bowiem na amerykańskich Żydów – ale nie tylko – „kaftan bezpieczeństwa” w postaci „tożsamości syjonistycznej”.

Z oczywistych względów budzi to sprzeciw Żydów, którzy od wieków zajmowali historycznie różne stanowiska w sprawie syjonizmu, od ultraortodoksyjnej społeczności Satmar, która sprzeciwia się syjonizmowi z powodów religijnych, przez socjalistyczny żydowski Bund, który promował autonomię kulturową bez państwa, po obecne organizacje żydowskich Amerykanów, które sprzeciwiają się okupacji Izraela i kontroli wojskowej nad Palestyńczykami, ruchy antysyjonistyczne i niesyjonistyczne.

Nowa definicja IHRA – według liberalnych Żydów – zawężając granice „prawowitej tożsamości żydowskiej” jest wykorzystywana do „oczerzniania postępowych Żydów”, co z kolei ma konsekwencje wykraczające daleko poza społeczność żydowską, służąc konserwatywnej

chrześcijańskiej strategii wykorzystywania wolności religijnej w celu tłumienia postępowych wartości.

Liberalni Żydzi podnieśli nawet alarm z powodu zainicjowanego dwa lata temu przez konserwatywny think tank Heritage Foundation „Projektu Estera”, ukierunkowanego na walkę z antysemityzmem. Mapuje on sieć propalestyńskich zwolenników i szerszą „koalicję lewicowych, postępowych organizacji” – w tym grup żydowskich – które sprzeciwiają się realizacji planów państwa Izrael dot. chociażby aneksji Zachodniego Brzegu.

Dla postępowych Żydów oznacza to „zacieśnianie kontroli ideologicznej, redefiniowanie norm konstytucyjnych i przekształcanie instytucji publicznych na wzór państwa autorytarnego”. Ubolewają z powodu instrumentalizacji judaizmu i wykorzystywania go w walce z nimi. Zaznaczają, że trzeba „odzyskać wolność religijną od państwa”, by chronić żydowskich dysydentów i przeciwstawić się próbom kontrolowania tożsamości religijnej przez państwo. Żaden rząd – ani rząd Izraela, ani tym bardziej rząd amerykański – nie powinien mieć władzy definiowania, co oznacza bycie Żydem.

„Projekt Estera” Heritage Foundation i powołanie Krajowej Grupy Zadaniowej do Walki z Antysemityzmem 22 listopada 2023 roku zelektryzowało antysyjonistów przeciwstawiających się bezwarunkowemu wspieraniu państwa Izrael.

James Carafano z Heritage tłumaczył, że nowa koalicja organizacji ułatwi wymianę informacji i reagowanie kryzysowe między grupami oraz utworzy grupy robocze poświęcone opracowaniu planów działania w celu zwalczania niedawnej fali antysemityzmu w Ameryce i na świecie. Koalicja walcząc z grupami antysemitkami, jednocześnie miałaby wzmacniać bezpieczeństwo Amerykanów, wolność religijną, społeczeństwo obywatelskie i żywotne interesy USA za granicą, w szczególności relacje z państwem Izrael.

Zgodnie z „Projektem Estera” uznano, że „każda próba delegitymizacji, bojkotu, pozbawienia inwestycji lub okładania sankcjami współczesnego Izraela lub zakazywania Żydom uczestnictwa w stowarzyszeniach akademickich lub wspólnotowych musi zostać potępiona”. Uznano, że „antysemityzm i antysemityzm są różnymi przejawami tej samej nienawiści do narodu żydowskiego”. Uznano wreszcie „prawo narodu żydowskiego do bezpiecznego i pewnego życia w ojczyźnie przodków” i że „współczesny Izrael jest niezbędny dla tego bezpieczeństwa”.

Zarzuca się Heritage Foundation nie tylko „przywłaszczenie” Estery – żydowskiej bohaterki związanej ze świętem Purim i krwawą rozprawą z Persami – ale także manipulację tekstem biblijnym w celu połączania chrześcijańskich nacjonalistów z żydowskimi syjonistami.

Żydowscy osadnicy na okupowanym Zachodnim Brzegu mają od dawna wykorzystywać Purim do eskalacji przemocy wobec palestyńskich sąsiadów, od masakry w meczecie Ibrahimi Barucha Goldsteina w 1994 roku po pogrom w Huwarze w 2023 roku. Reinterpretacja Księgi Estery ma zapewniać religijne uzasadnienie dla „ludobójczych ideologii” i mordowania Palestyńczyków oraz ich sojuszników, sprzyjając politycznym projektom czystek etnicznych, wypędzeń, represji politycznych i terroru.

Wreszcie chrześcijańscy syjoniści mają wrywać z kontekstu fragmenty Księgi Estery, np. fraza „na taki czas, jak obecny”, zaczerpnięta (i z żydowskiej perspektywy wyrwana z kontekstu) z Księgi Estery (4, 14), miała stać się pretekstem do „wojny duchowej”, w tym do wzywania do przemocy.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI A SYJONIZM

Pod wpływem chrześcijańskiego syjonizmu pozostają także katolicy. Watykan przez lata trzymał się tradycyjnej nauki o żydowskim wygnaniu jako karze za odrzucenie Chrystusa i potępił syjonizm.

Ponad 100 lat temu, w związku z zapowiedziami organizacji Kongresu Syjonistycznego w Bazylei, w jezuickiej publikacji „La Civiltà Cattolica” ukazał się artykuł, który przywoływał tradycyjne chrześcijańskie nauczanie o wygnaniu i podporządkowaniu Żydów poganom: „Minęło 1827 lat od spełnienia się przepowiedni Jezusa z Nazaretu, a mianowicie, że Jerozolima zostanie zniszczona... że Żydzi zostaną wyprowadzeni, aby być niewolnikami wśród narodów i że pozostaną w rozproszeniu aż do końca świata... Według świętych Pism, naród żydowski musi zawsze żyć rozproszony i wędrujący wśród narodów, aby mógł dać świadectwo o Chrystusie, nie tylko przez Pisma... ale przez samo swoje istnienie. Jeśli chodzi o odbudowaną Jerozolimę, która mogłaby stać się centrum odrodzonego państwa Izraela, musimy dodać, że jest to sprzeczne z przepowiednią samego Chrystusa”. (La Civiltà Cattolica, 1 maja 1897 roku).

W owym czasie syjonizm nie był powszechnym poglądem wśród Żydów. Amerykańska społeczność żydowska, zdominowana przez judaizm reformowany, zareagowała nawet oburzeniem, gdy chrześcijańscy syjoniści w 1891 roku zaapelowali do prezydenta Harrisona o poparcie odnowionego państwa żydowskiego w Palestynie. Rabini z konferencji w Pittsburghu odpowiedzieli oświadczeniem: „Uważamy się już nie za naród, ale za wspólnotę religijną i dlatego nie oczekujemy ani powrotu do Palestyny, ani ofiarnej czci pod rządami synów Aarona, ani przywrócenia jakichkolwiek praw dotyczących państwa żydowskiego”.

Ci amerykańscy Żydzi widzieli w chrześcijańskim syjonizmie plan deportacji, który zagrażał ich statusowi obywateli Stanów Zjednoczonych. Dla Żydów reformowanych judaizm był jedynie powszechną religią Żydów, obywateli różnych państw. Ze swojego modlitewnika usunęli nawet modlitwę o mesjańskie przywrócenie Jerozolimy.

Syjonizm upowszechnił się jednak w latach 40. ubiegłego wieku. Watykan dowiedział się o syjonizmie w momencie założenia Światowej Organizacji Syjonistycznej w 1897 roku. Bezpośrednio po Kongresie w Bazylei papież Leon XIII wydał okólnik, protestując przeciwko

planom powierzenia Żydom świętych miejsc w Palestynie. Delegat apostolski w Konstantynopolu, Monsignor Augusto Bonetti, został wezwany do Rzymu, aby skonsultować się z papieżem w sprawie „środków, które należy podjąć przeciwko ruchowi syjonistycznemu”. Papież konsultował się również z francuskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych, aby sprzeciwić się wszelkim zmianom, które pozwoliłyby na okupację Ziemi Świętej przez Żydów. Ponadto wysłał posła do sułtana w Konstantynopolu, apelując do niego, aby nie oddawał Palestyny Żydom.

Gdy Herzl dowiedział się o tym za pośrednictwem włoskich i francuskich gazet, po Kongresie natychmiast skontaktował się z nuncjuszem watykańskim w Wiedniu w celu uzyskania audiencji u papieża, aby przekonać go, że syjonizm nie stanowi zagrożenia dla chrześcijańskich miejsc świętych. W lutym 1899 roku uzyskał audiencję u nuncjusza w Wiedniu. Nuncjusz zaprzeczył, jakoby Stolica Apostolska żywiła jakąkolwiek wrogość wobec Żydów, ale przyznał, że nie podoba mu się projekt syjonistyczny. Herzl poprosił o audiencję u papieża. W styczniu 1904 roku został przyjęty przez Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej, kardynała Merry’ego del Vala, obiecując, że miejsca święte zostaną wydzielone poza granice kraju i nie znajdą się pod dominacją Żydów. Jednak kardynał wyraźnie wskazywał, że nie do pomyślenia jest, aby Żydzi, którzy odrzucili Chrystusa, panowali w Ziemi Świętej. „Nie bardzo widzę, jak możemy podjąć jakąkolwiek inicjatywę w tej sprawie. Dopóki Żydzi zaprzeczają boskości Chrystusa, z pewnością nie możemy składać oświadczenia na ich korzyść. Nie żebyśmy mieli złą wolę. Wręcz przeciwnie, Kościół zawsze ich chronił. Dla nas są oni niezbędnymi świadkami obecności Boga na ziemi. Ale zaprzeczają boskiej naturze Chrystusa. Jak więc możemy, nie porzucając naszych najwyższych zasad, zgodzić się na ponowne objęcie przez nich w posiadanie Ziemi Świętej?” – pytał. Kardynał zorganizował przyjęcie Herzla przez papieża Piusa X trzy dni później, 25 stycznia 1904 roku. Papież był równie stanowczy. Zaznaczył, że posiadanie ziemi przez Żydów nie może być zaakceptowane z powodu żydowskiego odrzucenia Chrystusa. „Nie możemy zachęcać do tego ruchu. Nie możemy powstrzymać Żydów przed udaniem się do

Jerozolimy – ale nigdy nie moglibyśmy tego zatwierdzić. Ziemia Jerozolimy... została uświęcona życiem Jezusa Chrystusa. Jako głowa Kościoła nie mogę powiedzieć nic innego. Żydzi nie uznali naszego Pana, dlatego nie możemy uznać narodu żydowskiego”.

Herzl powtórzył swoje twierdzenie, że miejsca święte zostaną wydzielone poza granice i Żydzi nie będą nimi zarządzać, ale jak przyznał w swoich „Pamiętnikach”, papież nie był pod wrażeniem tego zapewnienia. W oczach Następcy św. Piotra, świętość Jerozolimy polegała na jej tożsamości jako integralnej całości, a nie jako zbiorze oddzielnych sanktuariów.

Watykan odmawiał poparcia dla syjonizmu z powodów teologicznych. Przynajmniej tak wynikało z rozmów przeprowadzonych przez Herzla z przedstawicielami Kościoła katolickiego. Wykluczano jakiegokolwiek rządu żydowskie w Palestynie.

Sytuacja zmieniała się po II wojnie światowej, między innymi z powodu Holokaustu. Watykańscy dostojnicy uznali bowiem, że Żydzi, jak każdy naród, mają prawo do posiadania własnego państwa. Przywoływali regulacje prawa międzynarodowego i względy humanitarne. Jednak, nawet w następstwie zmian zainicjowanych podczas Soboru Watykańskiego II i działań podjętych przez późniejszych papieży, zawsze podkreślano, iż również Palestyńczycy mają prawo żyć w Palestynie, mają prawo do posiadania swojego państwa. Watykan wspierał dążenia Palestyńczyków do niepodległości na forum ONZ. Kościół niósł także ogromną pomoc humanitarną.

W grudniu 2012 roku papież Benedykt XVI wypowiedział się pochwalnie na temat głosowania Organizacji Narodów Zjednoczonych, które uczyniło Palestynę nieczłonkowskim państwem-obszernikiem.

Z kolei w 2017 roku papież emeryt napisał esej w języku niemieckim zamieszczony w „Communio” (potem przetłumaczony na język angielski; Benedict XVI, „Grace and Vocation without Remorse: Comments on the Treatise De Iudaeis”, Communio: International Catholic

Review, Vol. 45, Spring 2018), w którym potępił herezję syjonizmu religijnego, zmodyfikował także swoje podejście do dialogu z judaizmem.

Zaznaczył, że „prawowierni chrześcijanie w żaden sposób nie mogą mylić ustanowienia nowoczesnego państwa Izrael ze spełnieniem obietnic danych Abrahamowi, ponieważ Jezus jest prawdziwym wypełnieniem tych obietnic. Twierdzenie inaczej byłoby równoznaczne z herezją, zaprzeczeniem doktryny. Zaprzeczałoby to wypełnieniu prorostw przez Jezusa, Prawa [Tory] i Proroków”.

Odnosząc się do syjonizmu chrześcijańskiego pisał: „[Sednem tej doktryny chrześcijańskiej] jest przekonanie, że państwo rozumiane teologicznie – żydowskie państwo wiary [Glaubenstaat], które postrzegałoby siebie jako teologiczne i polityczne wypełnienie obietnic [danych Abrahamowi] – jest nie do pomyślenia w historii według wiary chrześcijańskiej i sprzeczne z chrześcijańskim rozumieniem obietnic [danych Abrahamowi dotyczących ziemi]”.

Benedykt XVI zaznaczył, że kwestia syjonizmu zawsze była kontrowersyjna dla Kościoła i zawsze panowało przekonanie, że „teologicznie pojęte nabywanie ziemi (w sensie nowego politycznego mesjanizmu) było niedopuszczalne”. Natomiast jasno stwierdzono, że naród żydowski, jak każdy naród, miał naturalne prawo do własnej ziemi. Watykan uznał państwo Izrael za nowoczesne państwo konstytucyjne, ale uzasadnienia dla jego istnienia nie można w żadnym wypadku wywodzić bezpośrednio z Pisma Świętego.

Nieteologiczny charakter państwa żydowskiego oznacza, że nie można go jako takiego uważać za wypełnienie obietnic Pisma Świętego.

REZOLUCJA KONGRESU USA

I REAKCJA PROF. MATTHEW TSAKANIKASA

Po ataku Hamasu i fermencie wywołanym bezwzględną reakcją izraelskich sił zbrojnych w Gazie wzrosła niechęć do chrześcijańskich syjonistów. Gdy w grudniu 2023 roku Kongres przyjął niewiążącą

rezolucję w sprawie antysemityzmu – wprowadzoną przez republikanina Davida Kustoffa i popartą przez syjonistycznego chrześcijańskiego przewodniczącego Izby Reprezentantów Mike’a Johnsona – prof. Matthew Tsakanikas, katolicki teolog, stwierdził, że rezolucja jest wyraźnym naruszeniem praw religijnych i prawa do wolności słowa niezliczonych katolików i innych osób (w tym wielu bardzo znaczących Żydów), którzy sprzeciwiają się syjonizmowi z powodów religijnych lub niereligijnych. Rezolucja z 2023 roku zdefiniowała antysyjonizm jako antysemityzm, czyniąc z papieża św. Piusa X antysemitę.

Prof. Tsakanikas, kierownik Katedry Teologii w Christendom College, we Front Royal w Wirginii, który uzyskał stopień doktora na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim i związany był z Instytutem Jana Pawła II ds. Małżeństwa i Rodziny w Rzymie, wykładał m.in. w Benedictine College, Saint Meinrad Seminary’s Permanent Diaconate Program i Saint Paul Seminary School of Divinity, nazywa syjonizm „herezją”, nawet „megaherezją”, która powoduje rzeczywiste i poważne błędy w wierze i moralności wśród katolików. Z powodu syjonizmu wielu katolików jest zdezorientowanych co do ciągłości religii od Starego do Nowego Testamentu, niektórzy nawet wyznają osobliwą formę indyferentystycznej herezji, twierdząc, że Żydzi mogą być zbawieni w swoim własnym porządku, który trwa dzisiaj jako równoległa ekonomia zbawienia obok zbawienia w Jezusie Chrystusie i Jego Kościele. Jako przykład z dziedziny doktryny moralnej podaje, iż wielu katolików działających pod wpływem syjonizmu odrzuciło tradycyjne katolickie nauczanie społeczne dotyczące wojny sprawiedliwej i usprawiedliwia – za ewangelickimi syjonistami – wszelkie okrucieństwa popełnione przez „reżim syjonistyczny” wobec arabskich sąsiadów, od Nakby w 1948 roku po okrucieństwa popełniane w Gazie obecnie.

Autor twierdzi, że rezolucja podważa prawa Amerykanów określone w Pierwszej Poprawce, w szczególności wolność słowa i wyznania, i narzuca społeczeństwu religijno-polityczną ideologię (syjonizm), tłumiąc uzasadniony sprzeciw, szczególnie wobec działań Izraela w Palestynie.

Tsakanikas podkreśla, że nauczanie katolickie odrzuca religijny syjonizm i prorocтва milenijne, jak stwierdzono w Katechizmie Kościoła Katolickiego (676).

Rezolucja jest opisana jako bezpośredni atak na doktrynę katolicką, przy czym wielu katolickich polityków i ekspertów nieświadomie ją popiera, pomimo jej sprzeczności z ich wiarą.

Sprzeczne z doktryną katolicką są twierdzenia o tym, jakoby powrót Żydów do Palestyny przyniósł tysiącletnie panowanie Jezusa Chrystusa na ziemi wraz z nawróceniem Żydów.

Katechizm Kościoła Katolickiego wyraźnie stanowi:

„Przed przyjściem Chrystusa Kościół ma przejść przez końcową próbę, która zachwieje wiarą wielu wierzących (por. Łk 18, 8; Mt 24, 12). Prześladowanie, które towarzyszy jego pielgrzymce przez ziemię (por. Łk 21,12; J 15,19–20) odsłoni „tajemnicę bezbożności” pod postacią oszukańczej religii, dającej ludziom pozorne rozwiązanie ich problemów za cenę odstępstwa od prawdy. Największym oszustwem religijnym jest oszustwo Antychrysta, czyli oszustwo pseudomesjanizmu, w którym człowiek uwielbia samego siebie zamiast Boga i Jego Mesjasza, który przyszedł w ciele (por. 2 Tes 2, 4–12; 1 Tes 5, 2–3; 2 J 7; 1 J 2, 18. 22)”.(KKK 675)

„To oszustwo Antychrysta ukazuje się w świecie za każdym razem, gdy dąży się do wypełnienia w historii nadziei mesjańskiej, która może zrealizować się wyłącznie poza historią przez sąd eschatologiczny. Kościół odrzucił to zafałszowanie Królestwa, nawet w formie złagodzonej, które pojawiło się pod nazwą millenaryzmu (por. Kongregacja Św. Oficjum, dekret „De Millenarismo” 19 lipca 1944: DS 3839), przede wszystkim zaś w formie politycznej świeckiego mesjanizmu, »wewnętrznie perwersyjnego«” KKK 676 (por. Pius XI, enc. „Divini Redemptoris”; potępia w tej encyklice „fałszywy mistycyzm” tej „karykatury odkupienia pokornych”; Sobór Watykański II, konst. „Gaudium et spes”, 20–21).

„Kościół wejdzie do Królestwa jedynie przez tę ostateczną Paschę, w której podąży za swoim Panem w Jego Śmierci i Jego Zmartwychwstaniu (por. Ap 19, 1–9). Królestwo wypełni się więc nie przez historyczny triumf Kościoła (por. Ap 13, 8.) zgodnie ze stopniowym rozwojem, lecz przez zwycięstwo Boga nad końcowym rozpętnaniem się zła (por. Ap 20, 7–10). które sprawi, że z nieba zstąpi Jego Oblubienica (por. Ap 21, 2–4). Triumf Boga nad buntem zła przyjmie formę Sądu Ostatecznego (por. Ap 20, 12. po ostatnim wstrząsie kosmicznym tego świata, który przemija (por. 2 P 3, 12–13)” KKK 677.

„Kościoły katolicki i prawosławny rozumieją *tysiącletnie królestwo* Chrystusa na ziemi (wspomniane w Apokalipsie św. Jana) jako liturgiczne i eucharystyczne aż do Drugiego Przyjścia, które zakończy czas, jaki znamy (po wielkiej apostazji). Katolicy rozumieją Kościół jako odrodzony Izrael (patrz Konstytucja dogmatyczna o Kościele, „Lumen Gentium” 9.3). Uważają za fałszywe proroctwo twierdzenie, że Bóg chce, aby Żydzi odzyskali Palestynę, aby ponownie ustanowić ziemską Trzecią Świątynię, jak nauczają i mają nadzieję *religijni syjoniści* i na co nalegają chrześcijańscy syjoniści. Chrześcijanie mają wierzyć, że Jezus jest prawdziwą Świątynią” – przypomina prof. Tsakanikas.

Kościół katolicki nie uznał oficjalnie politycznego państwa Izrael aż do 1993 roku, kiedy premier Icchak Rabin zobowiązał się do pracy nad rozwiązaniem dwupaństwowym (porozumienia z Oslo). W 1995 roku Rabin został zamordowany przez żydowskiego osadnika syjonistycznego, który chciał zapobiec rozwiązaniu dwupaństwowemu. „Ten sam człowiek, który wpłynął na zabójcę (zamachowiec działał pod wpływem żydowskiego suprematysty rabina Meira Kahane), ma teraz uczniów (kahanistów... „religijnych syjonistów”) w gabinecie Netanjahu i koalicji rządzącej”.

Kahanistą jest m.in. Itamar Ben Gvir, minister bezpieczeństwa wewnętrznego Izraela.

Tsakanikas podkreśla, że chrześcijanie powinni potępiać prawdziwy „antysemityzm” w klasycznym rozumieniu jako nienawiść do każdego Żyda, ale nie utożsamiany z „antysyjonizmem”.

„Żaden chrześcijanin nie jest zobowiązany wierzyć, że współcześni europejscy Żydzi mają prawo przejąć ziemię, która nie należała do ich rodzin przez 2000 lat, tylko dlatego, że identyfikują się jako Żydzi. Żydowskie wierzenia religijne o tym, że Jezus NIE jest Mesjaszem, nie dają im prawa powrotu do ziemi, którą utracili ich przodkowie, aby mogli znaleźć kogoś innego, kto zostanie ich Mesjaszem. Przepraszam, ale inni ludzie i ich rodziny legalnie mieszkają tam od wieków” – komentuje teolog greckiego pochodzenia.

Dodał, że „choć syjoniści twierdzą, iż Bóg obiecał Mojżeszowi i Izraelitom ziemię jako potomkom Abrahama, to jednak wybiórczo zapominają przyznać, że istniały warunki zachowania ziemi, które zostały wyraźnie określone w Torze przekazanej przez Mojżesza”.

Religijni syjoniści powinni okazywać większy szacunek Jezusowi z Nazaretu, synowi Najświętszej Maryi Panny, a tego nie robią, lecz bluźnią przeciwko nim w Talmudzie.

„Bóg dał ziemską Jerozolimę innym narodom, odkąd Sanhedryn skazał Mesjasza na śmierć, a jak przepowiedział Jezus w Ewangelii Mateusza (Mt 21, 43): *Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże zostanie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce*. Żaden Kongres nie ma prawa mówić chrześcijanom, w co mogą, a w co nie mogą wierzyć w związku z tym proroctwem. Syjoniści powinni przynajmniej uznać, że Jezus naprawdę mówił jako prorok, ponieważ spełniło się to 37 lat po jego śmierci i zmartwychwstaniu i nadal trwa. Jako chrześcijanin wolę, aby dzisiejsi muzułmanie zachowali kontrolę nad Wschodnią Jerozolimą i Wzgórzem Świątynnym, dopóki syjonistyczni Żydzi nie przestaną bluźnić przeciwko Jezusowi i Marii w swoim Talmudzie” – skonstatował prof. Tsakanikas.

↶
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI

EKLEZJALNY FILOJUDAIZM

Kościół katolicki w Polsce ma bardzo szczególne więzi z judaizmem, nawet na tle Kościoła powszechnego. Ta rzeczywistość ma dość oczywiste przyczyny. Z jednej strony to trudna polska historia; przecież to na naszych ziemiach Niemcy dokonali bezprecedensowej ludobójczej zbrodni na Żydach. Z drugiej strony to także pontyfikat św. Jana Pawła II, papieża, który miał bardzo ciepły stosunek do środowisk żydowskich i poświęcał dialogowi z judaizmem niemało uwagi. W ostatnich latach sytuacja katolicko-żydowskich stosunków zaczyna być w Polsce wręcz niebezpieczna. Chciałbym poświęcić kilka stron temu problemowi.

DZIEŃ JUDAIZMU W KOŚCIELE

Od wielu lat nad Wisłą odbywa się „Dzień Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce”, obchodzony zawsze w wigilię Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Sama jego nazwa budzi konsternację. Czy Kościół katolicki, będący Mistycznym Ciałem Chrystusa, może obchodzić dzień religii, która odrzuca Chrystusa jako Mesjasza? Ta trudność wykracza zresztą poza sam judaizm, jako że wspomniany Tydzień Modlitw kończy się z kolei... „Dniem Islamu w Kościele katolickim”, co rodzi analogiczne wątpliwości, jak Dzień Judaizmu. Nie nastroczałoby większych problemów, gdyby inicjatywę przemianować na „Dzień dialogu z judaizmem” lub podobnie, tak, by nie rodzić w punkcie wyjścia poważnej (choć lekceważonej) kontrowersji teologicznej; wszyscy się już jednak przyzwyczaili – i jak widać, tylko niewielu to oburza.

Dzień Judaizmu jest inicjatywą wyjątkową w skali świata. Choć jest znany jeszcze w dwóch czy trzech krajach świata, chyba w żadnym innym nie ma wymiaru tak powszechnego. We Włoszech albo Austrii ma raczej lokalny wymiar, nie obchodzi się go bynajmniej z ogólnokrajową pompą. W naszym Kościele Pierwszy Dzień Judaizmu odbył się w 1998 roku, w szczytowym okresie pontyfikatu św. Jana Pawła II.

Od początku nieformalnym mottem tego wydarzenia było stwierdzenie papieża o Żydach jako „starszych braciach w wierze” chrześcijan. O tym, że papież Wojtyła powiedział, iż Żydzi są jedynie „**jakby** starszymi braćmi” nikt nie pamiętał – jego słowa powtarza się zwykle w zafałszowanej, bardziej filojudaistycznej formie. Usunięcie „**jakby**” odbiera wypowiedzi całą jej metaforyczność i ostrożność.

Na przestrzeni już blisko trzech dekad Dzień Judaizmu stał się stałym, quasi-rytualnym punktem życia Kościoła katolickiego w naszym kraju. W ostatnim czasie w coraz mniejszej mierze chodziło jednak o dialog religijny, a w coraz większej – o historię. Dzień Judaizmu stał się okazją, by Kościoła katolickiego mogli razem ze współczesnymi Żydami wspominać przeszłą koegzystencję na ziemiach Rzeczypospolitej, wyrażając też ubolewanie z powodu tragedii Holokaustu. Gdyby inicjatywa miała ostatecznie zostać sprowadzona tylko do tego, nie trzeba byłoby pewnie zwracać na nią większej uwagi. Niestety, od pewnego czasu dzieje się inaczej. Dzień Judaizmu jest wykorzystywany przez środowiska katolickiego filojudaizmu teologicznego: jako obchody kościelnie „ustalone” i wszechobecne, rezonujące w diecezjach i parafiach całej Polski, Dzień stał się idealnym wehikułem do rozpowszechniania wątpliwych czy zgoła niepoprawnych teologicznych treści.

TEOLOGIA KARDYNAŁA GRZEGORZA RYSIA

Przykładowo w styczniu 2024 roku Dzień Judaizmu został wykorzystany przez kardynała Grzegorza Rysia do nagłośnienia ekstrawaganckich tez dotyczących polskiej historii oraz relacji judaizmu względem Kościoła¹. Metropolita Łodzi rzucił najpierw radykalne stwierdzenie, zgodnie z którym ci, którzy nie pamiętają o Żydach mieszkających dawniej w Polsce „potwierdzają dzieło Zagłady”. Te słowa zasługiwałyby na osobny komentarz w tekście dotyczącym polskiej polityki historycznej; to jedna z wypowiedzi najbardziej godzących w dobre imię Polaków, jakie padły kiedykolwiek z ust wysokich

1 <https://pch24.pl/kard-rys-pragnie-obchodow-dni-judaizmu-w-kazdej-parafii-inaczej-potwierdzamy-dzielo-zagladyl/>.

rangą hierarchów Kościoła w naszym kraju. W perspektywie czysto kościelnej stanowiły z kolei swego rodzaju szantaż: nie świętujesz tego dnia, wpisujesz się w ludobójczą politykę III Rzeszy. Wobec takiego dictum nie ma przecież wyjścia; kto chciałby zostać utożsamiony z hitleryzmem?

Następnie kardynał przeszedł do właściwego tematu. Przekonywał, że „chrześcijaństwo i pobiblijny judaizm rabinistyczny” wyrosły „mniej więcej z tego samego korzenia”. To już teza historyczno-teologiczna, ale jej wartość merytoryczna budzi poważne zapytanie. Jest prawdą, że obie religie są zakorzenione w Starym Testamencie. Chrześcijaństwo wyrasta jednak na Chrystusie, a pobiblijny judaizm rabinistyczny, rozwijający się po zburzeniu Świątyni Jerozolimskiej, jest w znacznej mierze negatywną reakcją na Chrystusa. Jak można zatem mówić odpowiedzialnie o „tym samym korzeniu”? Chyba, żeby tym korzeniem miał być Chrystus... tyle, że interpretowany w dwóch skrajnie różnych kierunkach.

Rok 2024 to nie pierwszy raz, kiedy kardynał głosił tego rodzaju ekstremalne koncepcje. Rok wcześniej w kontekście Dnia Judaizmu przekonywał, że dawne słowa z wielkopiątkowej liturgii („Żydzi są narodem, który kiedyś był narodem wybranym”) budzą „zgrozę”, a dziś w Kościele odrzucona została „teologia zastępstwa”, która – jak przyznawał – „panowała w Kościele od II do XX wieku”². Czytelnik zwróci uwagę: u kardynała Kościoła katolickiego „zgrozę” budzą słowa liturgii wielkopiątkowej, a mówiąc szerzej – nauczanie Kościoła wyrażane przez prawie całą jego historię, aż do dziś...

Jest tak, bo według metropolity Łodzi Kościół katolicki po prostu odrzucił „teologię zastępstwa”, a uczynić miał to w deklaracji „Nostra aetate” II Soboru Watykańskiego.

Problem w tym, że jeżeli teologia zastępstwa miałaby rzeczywiście budzić „zgrozę”, to strachem napawać powinien również sam

2 <https://www.ekai.pl/abp-rys-zydzi-dalej-sa-narodem-wybranym/>

sobór. Deklaracja „Nostra aetate” wyraża wprawdzie uznanie Kościoła dla dziedzictwa żydowskiego, wyraźnie jednak rozróżnia na Stare i Nowe Przymierze.

Dokument mówi, że „Kościół jest nowym Ludem Bożym”, co jest przecież wyraźnym odniesieniem do teologii zastępstwa, o której kardynał Rys twierdzi, jakoby jej nie było³. Logicznie rzecz biorąc, jeżeli istnieje „nowy Lud Boży” – to wcześniej musiał istnieć inny, teraz będący już „starym”, czyli – „byłym” Ludem Bożym.

W sumie „Nostra aetate” ogranicza się do deklaracji szacunku, wskazania na żydowskie korzenie chrześcijaństwa oraz apeluje, by nie przedstawiać Żydów jako odrzuconych czy przeklętych przez Boga ani nie przypisywać wszystkim bez różnicy dawnym Żydom ani Żydom dzisiejszym winy za śmierć Chrystusa; nie ma w niej jednak żadnego odejścia od „teologii zastępstwa”. Od „teologii zastępstwa” nie odcinał się też wcale św. Jan Paweł II, który w encyklice „Redemptoris Mater” cytował następujące słowa konstytucji „Lumen gentium” II Soboru Watykańskiego: „[...] nowy Izrael... nazywa się Kościołem Chrystusowym, jako że Chrystus nabył go za cenę krwi swojej”⁴. W tym samym tekście pisał też, że Matka Boża była w dniu Pięćdziesiątnicy razem „z tymi wszystkimi, którzy stanowili załączek «nowego Izraela»”. Również Benedykt XVI nie miał wątpliwości co do nowości Kościoła względem Izraela. W katechezie z 2006 roku mówił: [Ustanawiając dwunastu Apostołów] „Jezus chciał powiedzieć, iż nadszedł ostateczny czas, w którym ustanawia się nowy lud Boży, lud dwunastu plemion, który staje się teraz ludem powszechnym, Jego Kościołem”⁵.

Teza o odejściu od „teologii zastępstwa” jest sugerowana – bo wcale nie wyrażona wprost – dopiero w dokumencie „Bo dary łaski i wezwanie

3 <https://religie.wiara.pl/doc/471908.nostra-aetate-deklaracja-soboru-watykanskiego-ii-o-stosunku>

4 https://www.vatican.va/content/john-paul-ii/pl/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_25031987_redemptoris-mater.html

5 <https://kosciol.wiara.pl/doc/491490.Kosciol-zjednoczony-z-Chrystusem-Nowy-Izrael>

Boże są nieodwołalne” 2015 roku. Przygotowała go Komisja ds. Kontaktów Religijnych z Judaizmem Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan⁶. Mówi się tam krytycznie o teologii zastępstwa, twierdząc, że Kościół nie zastępuje Ludu Bożego Izraela, ale jako wspólnota oparta na Chrystusie osiąga w nim – to znaczy w Izraelu – wypełnienie obietnic Izraelowi danych. Dokument faktycznie może być rozumiany jako głos przeciwko nauce Kościoła o zastąpieniu Izraela przez Kościół, nawet jeżeli nie głosi tego wprost. Tekst nie ma jednak wysokiej rangi: to nie jest nauczanie soborowe ani papieskie, ale głos jednej z komisji pracującej w ramach jednej z papieskich rad. Dlatego twierdzenie, że na podstawie tego tekstu można ogłosić, iż Kościół teologię zastępstwa „obalił, odrzucił i wyrzucił tak daleko, jak się tylko da”, jak kardynał Grzegorz Rys przekonywał w 2024 roku, jest całkowicie niepoprawne⁷.

Metropolita Łodzi nie mówi o sprawach żydowskich wyłącznie przy okazji Dnia Judaizmu. Dialog z Żydami to jeden z głównych elementów jego posługi, co znajduje swoje odzwierciedlenie w książkach. W 2023 roku opublikował pracę pt. „Chrześcijanie wobec Żydów. Od Jezusa po inkwizycję. XV wieków trudnych relacji”. Książka ma znaczną wartość historyczną, ale transmituje również tezy zbieżne z powyższymi.

Co więcej, w przestrzeni publicznej bywa używana do bardzo specyficznego, w pewnym sensie „autofobicznego” przedstawiania katolicko-żydowskich relacji.

PRZYPADEK „GOŚCIA NIEDZIELNEGO”

Przykładowo na początku 2025 roku tygodnik „Gość Niedzielny” opublikował czasopismo historyczne pt. „Historia Kościoła” z podtytułem „Żydzi i chrześcijanie. Rodzina z problemami”⁸. W pracy pojawiło się

6 <https://www.prchiz.pl/2015-12-watykan-dary-i-wezwanie-boze>

7 <https://deon.pl/kosciol/kard-rys-o-powaznym-bledzie-ktory-przez-setki-lat-robil-kosciol-mowiac-o-zydach,2757413>

8 <https://www.gosc.pl/HistoriaKosciola8>

wiele bardzo wątpliwych twierdzeń, które wydają się być inspirowane między innymi teologią kardynała Rysia.

Przykładowo ciekawy artykuł na temat różnic między judaizmem współczesnym a biblijnym opublikował ks. prof. Mariusz Rosik. W tekście padło jednak twierdzenie powtarzające mit głoszony przez metropolitę Łodzi. Profesor napisał: „Na szczęście dziś prosta teologia substytucji, według której Izrael został zastąpiony przez Kościół, jest już nieaktualna”. Kto i kiedy ją rzekomo zdezaktualizował, tego uczony nie wyjaśnia.

Jeszcze ostrzej tę samą nieprawdę przedstawił Jan Grosfeld, emerytowany profesor UKSW i członek Komitetu Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem. Grosfeld mówił, że teologia zastępstwa jest „horrendalna” (to bardzo blisko „zgrozy” kardynała Rysia). Twierdził też, że deklaracja „Nostra aetate”, która mówi o Żydach, to efekt... „zgniłego kompromisu” (sic). Trzeba przyznać, że określanie dokumentów II Soboru Watykańskiego, tak hołubionego przez środowiska „Gościa Niedzielnego”, mianem „zgniłego kompromisu” to jednak ewenement w typowym dyskursie posoborowym.

„Gość” opublikował też tekst pt. „Źródła antyjudaizmu”, podpisany nazwiskiem kardynała Rysia. To nie artykuł, ale zestaw cytatów z autorów chrześcijańskich – zdań wyłącznie bardzo mocnych, nieledwie antyżydowskich. Na przykład: „Czy jest jakiś rodzaj zbrodni, którego [Żydzi] by nie popełnili?”. Inne mówią o „poniewieraniu religii chrześcijańskiej” przez Żydów czy nazywają ich „wrogami” lub też odmawiają wszystkim Żydom wiary w Boga. Kto przeczyta ten tekst, dojdzie do wniosku, że Kościół rozsiewał nienawiść wobec Żydów. Cytatów z Talmudu dotyczących Chrystusa „Gość” już jednak nie zamieścił.

Oto „Rodzina z problemami”, gdzie problem ma najwyraźniej tylko jedna ze stron.

RUCH CHARYZMATYCZNY I KS. PETER HOCKEN

„Gość Niedzielny” jest w ostatnim czasie ściśle związany ze środowiskami charyzmatycznymi. Publikują tam tacy autorzy jak Jacek Dziedzina, Marcin Jakimowicz czy Franciszek Kucharczak, chętnie opisujący różne charyzmatyczne inicjatywy.

Tymczasem dziś to właśnie one są jednym z głównych „pasów transmisyjnych” specyficznej teologii (ideologii?), która zaciera różnice pomiędzy chrześcijaństwem a judaizmem.

Ciekawą perspektywę pozwala zdobyć przyjrzenie się działalności Fundacji Edukacji i Dialogu im. ks. dra Petera Hockena. Fundacja jest odpowiedzialna za organizację dwóch dużych przedsięwzięć: cyklicznych Konferencji Mesjańskich oraz Biblijnej Szkoły Online. Oba te przedsięwzięcia angażują znaczną liczbę prominentnych członków Kościoła katolickiego, ze znaczącym wykorzystaniem osób związanych z ruchem charyzmatycznym.

Fundacja działa w Polsce przy patronacie Krakowskiej Prowincji Braci Mniejszych Konwentualnych, czyli Franciszkanów. Nazwę wzięła od ks. dr. Petera Hockena, angielskiego księdza, który związał się z ruchem charyzmatycznym oraz blisko współpracował z Żydami mesjańskimi (mesjanistycznymi). Sama Fundacja przekonuje, że nauczanie ks. Hockena „skłania do właściwego postrzegania Narodu Wybranego” – właściwego, to znaczy chyba, doceniającego szczególną rolę Izraela oraz jego mające wciąż trwać wybraństwo⁹.

Ks. Hocken twierdził, że Żydzi odgrywają rolę nie tylko jako naród, któremu Bóg się Objawił i który w ten sposób dał początek Kościołowi; jego zdaniem mają wciąż wielkie zadanie do odegrania w dziejach zbawienia – a elementem tej historii jest utworzenie państwa Izrael, któremu towarzyszy rozwój judaizmu mesjańskiego. Hocken twierdził na przykład, że ma to związek z Paruzją. – *W Objawieniu Jezus mówi, że wkrótce powróci. Nie wiemy jednak do końca, kiedy to się stanie. To*

9 <https://fed.ngo/o-fundacji/>

kwestia oceny. Jeżeli popatrzymy na znaki czasu, to można będzie uznać, że zbliżamy się do końca, przede wszystkim z powodu znaków związanych z Żydami. Chodzi tu o powrót Żydów do Izraela oraz ponowne pojawienie się żydowskiego kościoła – mówił w jednym z wywiadów¹⁰. W tym samym materiale przekonywał, że zwiastunem końca czasów jest pojawienie się ruchu charyzmatycznego, który miałby pozwolić na zanieśenie Ewangelii wszystkim narodom właśnie przed Paruzją.

Jak wskazałem, jednym z dwóch głównych dzieł Fundacji jest organizacja Konferencji Mesjańskich. W inicjatywie partycypują jeszcze dwa inne podmioty: amerykańska „Toward Jerusalem Council II” oraz polska „Fundacja Polania”, która zajmuje się promocją świąt biblijnych oraz działalnością charytatywną.

W 2024 roku konferencja odbywała się w Tyńcu. Głównymi mówcami byli żyd mesjanistyczny Eyal Friedman oraz austriacki diakon katolicki Johannes Fichtenbauer. Fichtenbauer to dyrektor Europejskiego i Międzynarodowego Zarządu „Toward Jerusalem Council II” (TJCII). Warto przyrzec się bliżej tej organizacji.

TJCII, CZYLI ŻYDÓW NALEŻY DARZYĆ SZCZEGÓLNYM SZACUNKIEM

TJCII za swoją dewizę przyjmuje następującą misję: „Jednoczenie żydowskich i pogańskich wyznawców Jezui (Jezusa) (ang. Uniting Jewish and Gentile Followers of Yeshua (Jesus))”¹¹. Wprawdzie św. Paweł naucza, że w Chrystusie Jezusie nie ma już podziałów na Żydów i pogan, bo wszyscy są tym samym w Zbawicielu, ale, jak widać, TJCII przyjmuje inną retorykę.

Jednym z celów członków i sympatyków ruchu jest modlitwa o zwołanie II Soboru Jerozolimskiego, który miałby „przygotować powrót Jezui (Jezusa) na ziemię”. Chodziłoby o przezwyciężenie podziału między chrześcijanami a żydami, bo – jak czytamy na stronie organizacji

¹⁰ <https://www.stucom.nl/document/0296uk.pdf>

¹¹ <https://www.tjcii.org/pl/>

– w pierwszych wiekach po Chrystusie doszło do „schizmy” pomiędzy żydowskimi a pogańskimi wyznawcami Jezusa. Była to „schizma w Ciele Mesjasza, która trwa aż do dziś”.

TJCII jest oparte na „siedmiu afirmacjach”, czyli twierdzeniach uznawanych za niepodważalne fakty. Pierwsza mówi na przykład, że wybraństwo Izraela ma nieodwołalną naturę, a rola Izraela jest związana z błogosławieństwem dla narodów świata. Druga: że Żydzi, którzy uwierzyli w Jezusa, są powołani do zachowania swojej żydowskiej tożsamości. Innymi słowy, ich uczestnictwo w życiu Kościoła miałyby się odbywać na specjalnych zasadach.

Z kolei brytyjska sekcja TJCII zachęca jej sympatyków do podjęcia konkretnych działań na rzecz wypełnienia misji, jaka przyświeca organizacji¹². Zgodnie z punktem 3, należy „błogosławić” ludowi Izraela. Zgodnie z punktem 4, należy „oddawać mu szacunek” należny rodzi-com. Zgodnie z punktem 5, należy głosić Ewangelię, ale „w pierwszej kolejności” Żydom, niezależnie od kraju, w którym się posługuje.

SZKOŁA BIBLIJNA ONLINE

Drugą z głównych inicjatyw Fundacji im ks. Hockena jest „Szkoła Biblijna Online”. Jest w nią zaangażowanych kilku duchownych katolickich, na przykład ojcowie franciszkanie Mariusz Orczykowski, Tomasz Trawiński i Piotr Dąbek oraz jezuita Roman Groszewski. Rzec firmuje także biskup Sosnowca, Artur Ważny. Oprócz nich w ramach szkoły wykładają też świeccy „liderzy katolickcy”, jak Karol Sobczyk i Marcin Zieliński – oraz protestanci (Colin Symes, Bob Garret i inni) i żydzi mesjańscy (dr Mark Kinzer). W programie Szkoły Biblijnej Online są trzy moduły: „Biblia i obietnice”, „Życie wiarą”, „Wspólnota i misja”. W ostatnim module jedna z części zatytułowana jest „Kościół i Izrael”. Czy katolik powinien uczestniczyć w kursie Pisma Świętego, gdzie nauczycielami są nie tylko katolicy – ale również oddzieleni od Kościoła protestanci oraz żydzi mesjańscy? Pytanie, zdawałoby się, retoryczne.

¹² <http://tjcii.uk/what-can-i-do/>

Jeden z polskich „nauczycieli” w szkole, Karol Sobczyk, jest liderem wspólnoty charyzmatycznej „Głos na Pustyni”. Podobnie jak TJCII czy kardynał Grzegorz Ryś, głosi radykalne odejście od „teologii zastępstwa”.

Na stronie jego wspólnoty czytamy, że jednym z jej filarów jest nawet odpokutowanie za tę naukę:

„Wierzimy, że modlitwa za Izrael, aby uznał Yeshuę za Mesjasza i mógł zawołać „*Błogosławiony który przychodzi w Imię Pańskie*” oraz inicjatywy dążące do jedności chrześcijan przygotowują drogę naszemu Panu na Jego drugie Przyjście. Natomiast rolą Kościoła jest uznanie swoich korzeni i fundamentów w Izraelu, odpokutowanie nauczania o zastąpieniu narodu wybranego przez Kościół oraz uznanie prawowitego miejsca żydowskich wyznawców Jezusa (Yeshuy) wewnątrz jednego Ciała Chrystusa – Mesjasza”¹³.

Pokutowanie za naukę Kościoła – oto jeden z punktów *credo* filojudaistycznego ruchu charyzmatycznego w Polsce.

KATOLICKI SYJONIZM?

Nie sposób nie zauważyć, że promocja nowej filojudaistycznej teologii w Kościele katolickim może mieć również skutki polityczne. Chodzi mianowicie o umacnianie wśród katolików przekonania, że istnienie państwa Izrael na Bliskim Wschodzie jest rzeczywistością właściwą i pożądaną, nawet z perspektywy eschatologicznej.

Analogiczne poglądy są głęboko rozpowszechnione wśród znacznej części protestantów, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i innych krajach anglojęzycznych; ten ruch obejmuje się zwykle terminem chrześcijańskiego syjonizmu. W przestrzeni katolickiej, jak dotąd, nie było niczego analogicznego. Wydaje się, że to się właśnie teraz zmienia. Działalność części środowisk charyzmatycznych nakierowana jest nie tylko na przekazywanie katolikom „chrztu w Duchu Świętym”

¹³ <https://glosnapustyni.pl/wspolnota/4-filary/>

jako znaku nowego odrodzenia we wierze, ale również wpajania rzymskiego fałszu „teologii zastępstwa” a nawet – jak widzieliśmy – konieczności „odpokutowania” za tę teologię. Dodatkowym elementem jest promowanie wyjątkowego szacunku dla Izraela lub też postrzeganie powrotu Żydów do Ziemi Świętej jako znaku końca czasów.

Choć teoretycznie poruszamy się w przestrzeni teologicznej, teologia formuje również postawy polityczne. Można zakładać, że katolicki szczerze przekonany do filojudaistycznych tez lansowanych przez ruch charyzmatyczny oraz pokrewne środowiska trudniej byłoby w przestrzeni politycznej artykułować poglądy krytyczne wobec polityki państwa izraelskiego. W sumie zatem, nawet jeżeli geneza charyzmatycznego filojudaizmu teologicznego byłaby zupełnie inna, od strony funkcjonalnej mamy do czynienia z ruchem tworzącym element szerokiej osłony propagandowej dla działalności tego państwa. Innymi słowy, chodziłoby o nienazwany w ten sposób, ale katolicki syjonizm.

Nie wolno tego bagatelizować. W przypadku Stanów Zjednoczonych rozpowszechnienie wśród protestantów przekonania o wyjątkowej roli Izraela może mieć zupełnie konkretne skutki na przykład dla polityki zbrojeniowej Waszyngtonu, co gruntownie wpływa na sposób funkcjonowania państwa żydowskiego. Politykom – zwłaszcza republikańskim, ale nie tylko – o wiele łatwiej jest podejmować decyzje dotyczące na przykład przekazywania Izraelowi nowoczesnej broni.

Polscy politycy nie mają oczywiście tego rodzaju możliwości, co amerykańscy, ale jest oczywiste, że każde poważne państwo będzie zabiegać o zwiększenie swoich wpływów wszędzie, gdzie to możliwe, dobierając jedynie odpowiednie środki i przeznaczając nakłady stosowne do oczekiwanych celów.

Oczywiście jest możliwe, iż promocja charyzmatycznego filojudaizmu w Polsce odbywa się bez jakiegokolwiek bezpośredniego udziału państwa izraelskiego. Aktywni w naszym kraju amerykańscy protestanci są sami z siebie głęboko przekonani do konieczności

bezwarunkowego wspierania państwa Izrael, za czym idzie także dorozumiana konieczność rewizji teologii; wreszcie część Polaków ma głęboko zakorzenioną i obecną u nas co najmniej od XVIII wieku tendencję do poświęcania własnych interesów na rzecz wpisywania się w narracje uznawane za modne i nowoczesne, a promowany przez Amerykanów teologiczny filojudaizm może być przecież właśnie tak percypowany.

KONKLUZJA

Teologia katolicka powinna być rozwijana w zgodności z danymi Objawienia tak, jak rozumie je Kościół katolicki. Kościół katolicki naucza tymczasem o tym, że jest nowym Izraelem – a potwierdza to zarówno „Nostra aetate” II Soboru Watykańskiego jak i wypowiedzi posoborowych papieży. Wspomniany wcześniej dokument podrzędnego gremium Kurii Rzymskiej z 2015 roku od strony formalnej po prostu nie może stanowić żadnej zmiany w tym zakresie. Stąd wydaje się w Polsce sprawą pilną, by głęboko przemyśleć teologiczne podejścia do Izraela. Oddanie refleksji na ten temat wyłącznie środowiskom charyzmatycznym, które – z różnych powodów – skłonne są do przyjmowania niezgodnego z Magisterium Kościoła ujęcia teologicznego i odrzucania tzw. teologii zastępstwa, byłoby poważnym błędem. Zdrowy namysł teologiczny na ten temat nie musi mieć bynajmniej charakteru antyizraelskiego, nawet jeżeli niektórym w Kościele tak się chyba wydaje. Twierdzenie, że Kościół jest nowym Ludem Bożym i nowym Izraelem, nie jest bynajmniej równoznaczne ani z „potwierdzaniem dzieła Zagłady”, ani też z krytyką polityki państwa Izraela. Przestrzeń teologiczna powinna pozostać oddzielona od politycznej w tym sensie, że to teologia musi kształtować politykę – a nie polityka teologię. Można odnieść wrażenie, że dziś zaczyna w Polsce dominować odwrotny porządek, a to stanowi poważne zagrożenie dla autentycznej interpretacji Pisma Świętego, a co za tym idzie – również dla ewangelizacji. Jednoznaczne przyłgnięcie do nauczania Kościoła na temat Nowego Przymierza nie musi być też w żaden sposób wymierzone w ruch żydów mesjańskich, którzy – tak jak wiele innych środowisk niekatolickich, ale lgnących w ten czy inny sposób do Jezusa Chrystusa – są po prostu wezwani do pełnego nawrócenia, to znaczy

przyjęcia Chrystusa za Mesjasza i Syna Bożego, ze wszystkimi tego konsekwencjami, również tymi w postaci posłuszeństwa autorytowi Biskupa Rzymu. To niewątpliwie postawa trudniejsza od strony relacji międzyludzkich od swoistego teologicznego leseferyzmu i polityki różnorodności, która stara się łączyć zamykając oczy na przeciwieństwa; ale ewangelizacja nie musi być przecież prosta – a materialnie rozumiana skuteczność nie jest bynajmniej jedyną miarą jej sensowności.

↩
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI



RUCH SYJONISTYCZNY I SPRAWA ŻYDOWSKA A STOLICA APOSTOLSKA (1904–1948)

Idea syjonistyczna wzięła początek pod sam koniec XIX wieku – prawie 130 lat temu. W Europie rozwijających się – jakże licznych – ruchów nacjonalistycznych – powstała również koncepcja walki o państwo żydowskie w Palestynie, naonczas prowincji imperium osmańskiego, które zresztą chyliło się do upadku. Katalizatorem wielkich zmian geopolitycznych mogła być jednak tylko wojna na wielką skalę – europejska czy też światowa. Taka właśnie wybuchła latem 1914 r. i przerodziła się w wojnę mocarstw na wyczerpanie.

Wiedeński dziennikarz żydowski Theodor Herzl opublikował w r. 1896 głośną książkę *Państwo żydowskie* (*Der Judenstaat*). Rzadko kiedykolwiek wystąpienie jednostki miało na polu polityki tak znaczące konsekwencje, jak to właśnie. Autor postulował utworzenie państwa żydowskiego w Palestynie. Tak wziął początek ruch syjonistyczny. Po raz pierwszy doszło do jego międzynarodowej konferencji w Bazylei (1897) i powstała Światowa Organizacja Syjonistyczna. Kongresy organizowano dorocznie. Ruszyła żydowska akcja osadnicza w Palestynie. Przygotowywano ośrodki narodowy dla żydowskich emigrantów z całego świata. Projekt zwyciężył 50 lat później – powstało państwo żydowskie.

Przywódcy żydowscy nie mogli nie być nieświadomi, że Kościół Katolicki i Izrael dzieli wielki konflikt doktrynalny, ale nie rezygnowali ze starań o zainteresowanie papieża swoją sprawą. Kierowali się przekonaniem, że Stolica Apostolska pełni rolę znaczącego autorytetu moralnego w stosunkach międzynarodowych. Nie wysuwali spraw doktrynalnych na czoło, ale podnosili tezę, że naród żydowski jako szczególnie pokrzywdzony przez historię (z powodu utraty własnego państwa) ma słuszne prawo domagać się zadośćuczynienia w imię zasad moralności międzynarodowej. Prawdziwa powódź literatury

na temat „dialogu” chrześcijańsko-żydowskiego w naszych czasach nie zaowocowała jednak osobnym i wyczerpującym opracowaniem o ustosunkowaniu Stolicy Apostolskiej do idei i ruchu syjonistycznego.

Chociaż powstanie ruchu syjonistycznego przypadło na końcowe lata pontyfikatu Leona XIII i kierowania dyplomacją watykańską przez kard. Mariano Rampollę, nie zachowały się żadne ślady źródłowe, które poświadczałyby starania syjonistów o zainteresowanie Stolicy Apostolskiej swoją ideą.

Dopiero w początkach rządów św. Piusa X w Kościele Herzl udał się do Watykanu. Zgodnie z protokołem przyjął go najpierw sekretarz stanu kard. Mery de Val 27 stycznia 1904 r. Nie znamy protokolarnego zapisu rozmowy, ale padły słowa kardynała: „Jak długo Żydzi będą zaprzeczali boskości Chrystusa, z pewnością nie możemy stanąć po ich stronie. (...) Byśmy mogli wystąpić na rzecz ludu żydowskiego w sposób, jaki Pan pragnie, lud ten winien pierwszej przystać na konwersję”.

Trzy dni później, 30 stycznia 1904 Herzla przyjął papież. Jego słowa brzmiały stanowczo: „Nie możemy sprzyjać temu ruchowi. (...) Żydzi nie uznali naszego Pana, tym samym nie możemy uznać ludu żydowskiego”. W literaturze historycznej akcentuje się papieskie „non possumus”, komentując ten epizod z historii dyplomacji.

Starania swoje o zjednanie sobie Stolicy Apostolskiej Żydzi wznowili po elekcji Benedykta XV (1914). Oczywiście Wielka Wojna dała doniosły asumpt do tych starań. Zanosilo się na znaczące zmiany w porządku międzynarodowym. Ruch syjonistyczny zdobywał poparcie zachodnich elit politycznych. Środowiska żydowskie, uprawiając swoją dyplomację, zaczęły upominać się o interwencję papieską w obronie Żydów prześladowanych w świecie. Tak powstała 30 grudnia 1915 r. petycja Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego. Prosił on o wystąpienie papieskie w obronie Żydów w związku z przymusową ewakuacją, czyli akcją przesiedleńczą, stosowaną wobec tej ludności w imperium rosyjskim, w związku z ofensywą niemiecką i austro-węgierską na

froncie wschodnim I wojny światowej. Akcja ta dotyczyła około pół miliona Żydów.

W imieniu papieża Amerykańskiemu Komitetowi Żydowskiemu odpowiedział sekretarz stanu kard. Pietro Gasparri z datą 9 lutego 1916 r. Pismo to głosiło, że papież nie ma skutecznych środków interwencyjnych, aby wywrzeć wpływ na bieg wypadków, ale „nie ustanie w podkreślaniu obowiązywania, wśród jednostek i narodów, zasad prawa naturalnego i w piętnowaniu każdego ich pogwałcenia. Prawo to powinno być przestrzegane i szanowane w odniesieniu do dzieci Izraela, tak jak wobec wszystkich ludzi – albowiem nie byłoby zgodne ze sprawiedliwością i z samą religią uchylanie go jedynie z racji różnicy wiary religijnej. Ponadto w swym ojcowskim sercu, zboleiałym na widok obecnej okropnej wojny, Najwyższy Pasterz czuje dziś głębiej niż kiedykolwiek konieczność, aby wszyscy ludzie zdali sobie ponownie sprawę z tego, że są braćmi i że ich zbawienie zależy od powrotu do prawa miłości, którym jest prawo Ewangelii”.

Jak łatwo wnioskować, Benedykt XV stanął w obronie ludności żydowskiej, ale nie odstąpił od zasad nauki Kościoła, która domaga się przyjęcia przez wszystkich ludzi nauki Chrystusa. Upomnienie się o przestrzeganie prawa naturalnego pozostaje zgodne z zasadniczą nauką tego papieża. To on właśnie w głośnym orędziu do przywódców i rządów państw z 1 sierpnia 1917 r. domagał się przyjęcia prawa naturalnego jako podstawy stosunków międzynarodowych. W kołach żydowskich pismo kard. Gasparriego bywa postrzegane jako dowód publicznego sprzeciwu papieża wobec antysemityzmu. W rzeczywistości Benedykt XV nie powiedział niczego nowego, ale raczej to samo, co głosił Kościół już od dawna.

Nie da się zaprzeczyć, że Benedykt XV – w odróżnieniu od swego poprzednika – stosował dyplomację w kontaktach ze sferami żydowskimi. Najlepiej pokazuje to audyencja Nahuma Sokołowa (jednego z liderów syjonizmu) u Benedykta XV 10 maja 1917 r. Na uskarżania się swego gościa z powodu przeszkód, na jakie napotyka ruch syjonistyczny, papież miał odpowiedzieć: „Cóż mogę właściwie uczynić?”.

Sokołow ostrożnie odpowiedział na to: „Liczymy na moralne wsparcie i sympatię ze strony Stolicy Apostolskiej”. Papież podniósł jednak sprawę przestrzegania ochrony Miejsc Świętych w Jerozolimie. Audycja skończyła się pojednawczo. Papież miał jeszcze powiedzieć: „Nie wątpię, że będziemy potrafili osiągnąć zadowalające porozumienie. Należy usunąć wszelkie możliwe tarcia w tej rachubie” [na żydowską siedzibę w Palestynie]. „Mówimy o Ziemi Świętej i staramy się o pokój oraz o dobrą wolę”. „Tak, tak – miał stwierdzić Benedykt XV – wierzę, że będziemy dobrymi sąsiadami”. W podejściu do tych wszystkich słów potrzebna jest ostrożność, bo znamy tylko relację z jednej strony (od przedstawicieli ruchu syjonistycznego).

Dzisiaj, po latach, powody stosowania dyplomatycznego postępowania ze strony papieża nie są trudne do objaśnienia. Dobiegająca kresu Wielka Wojna postawiła sprawę Palestyny na agendzie wielkich mocarstw, które konflikt ten kończyły zwycięsko. Nastąpiła – jako punkt szczytowy – deklaracja lorda Balfoura (ministra spraw zagranicznych Zjednoczonego Królestwa), zawarta w piśmie z 2 listopada 1917 r. do barona Walthera Rothschilda, z prośbą o poinformowanie o jej treści Syjonistycznej Federacji Wielkiej Brytanii i Irlandii. Padła obietnica założenia „żydowskiej siedziby narodowej”. Kluczowe były zwłaszcza słowa: „Rząd Jego Królewskiej Mości przychylnie zapatruje się na ustanowienie w Palestynie narodowego domu dla narodu żydowskiego i dołoży wszelkich starań, aby umożliwić osiągnięcie tego celu, przy czym jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że nie uczyni on nic, co mogłoby zaszkodzić obywatelskim czy religijnym prawom istniejących w Palestynie społeczności nieżydowskich oraz prawom i statusowi politycznemu, z jakich Żydzi korzystają w każdym innym kraju”.

W tych okolicznościach nie dało się już prowadzić innej polityki niż ta, jaką obrał Benedykt XV, ale w ścisłym powiązaniu z ideą zabezpieczenia Miejsc Świętych. Papież na konsystorzu kardynałów 10 marca 1919 r. powiedział jasno: „nasi poprzednicy oraz chrześcijanie Zachodu starali się wyrwać spod jarzma niewiernych”. Opowiedział się zarazem przeciw idei powrotu Żydów do Palestyny, co dyplomatycznie akceptował przyjmując przywódców syjonistycznych. Władanie

osmańskie nad Jerozolimą nie było powodem do satysfakcji, ale należy zrobić wszystko, aby Żydzi nie zawłaszczyli Miejsc Świętych. Tak streścić można ówczesne stanowisko Watykanu.

Papiestwu przyświecała idea umocnienia pozycji Kościoła łacińskiego w Palestynie. Była to myśl będąca kontynuacją polityki, która jeszcze w XIX w. przyniosła odnowienie łacińskiego Patriarchatu Jerozolimy (decyzją Piusa IX). Towarzyszyła jej koncepcja protektoratu Stolicy Świętej nad Miejscami Świętymi. Nie bez podstaw były rzymskie obawy przed zniesieniem „status quo”, które w sprawie Miejsc Świętych ustanowił traktat berliński z 13 lipca 1878 r. I tak koncepcja Międzynarodowej Komisji w sprawie Miejsc Świętych upadła.

Nie bez znaczenia była nieobecność Stolicy Apostolskiej na Konferencji Pokojowej w Paryżu (1919), podobnie jak na konferencjach haskich (1899 i 1907). Sprawa rzymska spowodowała walkę dyplomacji włoskiej przeciw jej obecności na wszelkich zgromadzeniach międzynarodowych wszystkimi środkami. Veto Włoch przesądziło o niezaproszeniu Stolicy Świętej.

Postulowana przez Stolicę Apostolską Komisja Międzynarodowa do spraw Miejsc Świętych nie powstała. Na konferencji w San Remo wiosną 1920 r. mocarstwa sprzymierzone (bez udziału USA) powierzyły mandat nad Palestyną Zjednoczonemu Królestwu.

Pontyfikat Piusa XI, który został wybrany przez konklawe w lutym 1922 r., przyniósł konieczność konfrontacji Kościoła z nowymi wyzwaniami.

Jednym z nich była idea swoistego lobby prożydowskiego w Kościele samym. Taką rolę pełniło Stowarzyszenie „Amici Israel” utworzone 24 lutego 1926 r. Inicjatorem był Holender ks. Anton van Assedonk, prokurator generalny Kongregacji Krzyża Św. (ojcowie krzyżowcy). Głosiło ono hasło – wyrażone w osobnej broszurze – „Pax super Israel”. Nawoływano do codziennej modlitwy o konwersję Żydów na wiarę katolicką, ale postulowano też i modyfikację modlitwy Wielkopiątkowej

Kościół „pro perfidis Judaeis” jako obraźliwej dla nich. Do Stowarzyszenia „Amici Israel” wstąpiło 19 kardynałów (na ogólną liczbę 70) – w tym kard. Aleksander Kakowski (metropolita warszawski), prefekt Kongregacji Propagandy Wiary holenderski kardynał van Rossum, ale także i kard. Merry del Val, nie odgrywający jednak już wówczas żadnej roli w Kurii Rzymskiej. W szeregach tej organizacji znalazło się 278 biskupów (głównie z Europy Zachodniej). Pius XI postanowił spojrzeć na to, co się dzieje i 25 marca 1928 Święte Oficjum dekretem własnym rozwiązało Stowarzyszenie „Amici Israel”.

W tym samym roku (1928) nastąpiły orzeczenia Świętego Oficjum w sprawie odpowiedzialności narodu żydowskiego za zbrodnię Bogobójstwa. Były odpowiedzią na pytania biskupów. Zawierały stwierdzenie, że za śmierć Chrystusa ponoszą odpowiedzialność wszystkie pokolenia ludzi, które zgrzeszyły „w Adamie”, jak uczy Apostoł Narodów, zaś Żydzi „tu i teraz” nie ponoszą osobistej winy za tę zbrodnię. Wyjaśnienia te pozostają z pewnością doniosłe.

Obecnie środowiska żydowskie poddają krytyce Piusa XI nie za to zapomniane posunięcie o znaczeniu doktrynalnym, ale za ugodę z Włochami Mussoliniego (*Conciliazione*, 1929) i konkordat z Niemcami Hitlera (1933). Oczywiście pomija się milczeniem wyraźny zwrot antytotalitarny w postępowaniu tego papieża jako przywódcy Kościoła pod koniec jego panowania. Zwrot ten wyrażały encykliki z marca 1937 r. – *Divini Redemptoris* i *Mit brennender Sorge*. Warto więc wspomnieć, że miała być wydana jeszcze trzecia encyklika *Humani generis unitas* – czyli „Jedność rodzaju ludzkiego”. Polecenie, aby powstał taki dokument, dał papież w r. 1938 r. Śmierć przeszkodziła mu jednak w spełnieniu zamysłu. Tak nie powstał tryptyk wielkich wystąpień papieskich o „idolatriach naszych czasów”.

Encyklika *Mit brennender Sorge* zawierała zasadnicze stwierdzenie: „Chrystus przyjął naturę ludzką z tego narodu, który go miał przybić do krzyża”. Nic dodać, nic ująć.

Narodowy socjalizm – co nie dziwi – przyjął wrogo papieskie wystąpienie, kwalifikujące go jako owoc błędu przeciwko wierze. Już wcześniej zresztą w III Rzeszy rozpowszechniano nawet narrację, że Pius XI to „pół-żyd”, albowiem jego matka to holenderska „pół-żydówka” (sic!), co oczywiście nie było prawdą.

Swoistym testamentem papieża Piusa XI były słowa wypowiedziane niejako nieoficjalnie (bo nie miały rangi żadnego dokumentu), ale spontanicznie do pielgrzymów belgijskich 6 września 1938 w Rzymie: „Spirituellement nous sommes semites”, czyli „Duchowo wszyscy jesteśmy semitami”. Już 14 września opublikowało je pismo „La Documentation Catholique”. W naszych czasach powtórzył to samo z naciśkiem Benedykt XVI, przyjmując delegację żydowską w Nuncjaturze Apostolskiej w Paryżu (2009).

Czasy Piusa XII to czasy holokaustu. Sprawa żydowska tego czasu sprowadza się do zagadnienia zbrodniczej eksterminacji narodu żydowskiego i papieskiego ustosunkowania do tej sprawy.

Pytanie, dlaczego Pius XII nie potępił tej zbrodni nad zbrodniami, które stawiają koła żydowskie, jest powtarzane bez końca. W znacznej mierze opiera się ono na pewnym nieporozumieniu. Papież istotnie nie wymienił nigdy narodu żydowskiego jako podmiotu, który doznaje prześladowań. Starał się jednak nie wymieniać żadnych narodów w swoich wystąpieniach przy wszelkich okazjach. Czynił oczywiście wyjątki. Naród polski wspominał w czasie II wojny światowej bardzo oszczędnie. (np. w encyklice *Summi Pontificatus*). Mówił jednak o zbrodniczym prześladowaniu narodowości „nie-aryjskiej” w związku z wojną. Mówił o prześladowaniach z powodu przynależności rasowej. Mówił o setkach tysięcy skazanych na śmierć z powodu swojej narodowości. Ilustrują to mowy do kardynałów z 1940 i 1943 r. (Zwłaszcza przemówienie z 2 czerwca 1943 jest znaczące). Poprzez stając na tym wyjaśnieniu, nie sposób tej sprawy już rozwijać, bo też przesłania ona inne doniosłe zagadnienia.

Żydzi – co należy podkreślić – początkowo z zadowoleniem, a nawet wdzięcznością podchodzili do wysiłków Piusa XII. Dobrze wyraża to pismo kondolencyjne do kamerlinga Kościoła po śmierci papieża, jakie skierowała premier Izraela Golda Meir. Później nastąpił jednak ostry zwrot i przybywało oskarżeń pod adresem tego przywódcy Kościoła. Że zrobił za mało, a mógł więcej – to główny motyw tej narracji. Trwa ona w najlepszej do dzisiaj i z pewnością nie rychło wygaśnie.

Ostatnie lata przed proklamacją Państwa Izrael przyniosły nowe starania strony żydowskiej o spowodowanie modyfikacji nauki katolickiej na swoją korzyść. I tak prezes Światowego Kongresu Żydów Aryeh Leon Kubovy – na audiencji we wrześniu 1945 r. nalegał, aby papież wystąpił z wyjaśnieniami katolickiego rozumienia „Bogobóstwa”, czy też „Chrystobóstwa”. Pius XII taktownie odpowiedział, że planuje rozważyć to zagadnienie w spokoju. Było to jednak stwierdzenie czysto dyplomatyczne i nie miało następstw.

Ambasador francuski przy Stolicy Apostolskiej, filozof i prof. Jacques Maritain domagał się specjalnej encykliki o Żydach. Wszakże do promulgacji takiego dokumentu – jak wiadomo – nie doszło.

Kiedy Organizacja Narodów Zjednoczonych proklamowała (rezolucją z r. 1947) Państwo Izrael, konsekwencje tego kroku nie były pomyślnie dla Kościoła, o czym jednak dzisiaj na ogół się nie mówi. Dziesiątki parafii katolickich Arabów (konwertytów) zostało zamknięte. Aż 70% palestyńskich chrześcijan stało się uchodźcami. To tylko niektóre dane.

*

(I) Nieprawdziwa jest alternatywa wyrażająca się w tezie, że albo wrogość chrześcijańsko-żydowska ma trwać bez końca, albo musi nastąpić zbratanie się za cenę ustępstw doktrynalnych ze strony Kościoła. Tak być nie musi. Postępowanie papieży ostatniego pięćdziesięciolecia przedsoborowego dokumentuje to w sposób wystarczający.

(2) Stolica Apostolska podchodziła do działań żydowskich na rzecz własnego państwa w Palestynie z dystansem, ale też nie pryncypialnie wrogo. Podchodziła do Żydów z tolerancją, ale nie decydowała się na żadne ustępstwa doktrynalne. Albowiem Chrystus jest jedynym Zbawicielem rodzaju ludzkiego i wszelkie odstępstwo od tej fundamentalnej idei nie może mieć miejsca, czy to w Kościele, czy też za przyzwoleniem Kościoła.

(3) Watykańska rezerwa wobec idei państwa żydowskiego w Palestynie miała u podstaw ideę obrony Miejsc Świętych. Przyświecała też Stolicy Apostolskiej myśl o umiędzynarodowieniu idei ich ochrony – jako nie tylko dziedzictwa ludzkości, ale Kościoła.

(4) Antytotalitarny zwrot w polityce Stolicy Apostolskiej dał mocny wyraz zdrowej nauce Kościoła, która nie poddaje się pogańskiemu rozumieniu narodu i państwa, jako źródeł wszelkiego prawa. Nie jest on dzisiaj należycie doceniany przez koła żydowskie, wręcz przeciwnie, bywa lekceważony, aby umożliwić narrację o rzekomym pomocniczym sprawstwie Kościoła przy ustanowieniu dyktatur totalitarnych we Włoszech i Niemczech.

(5) II wojna światowa – w końcu – przyniosła wyjątkowe w swym rodzaju doświadczenie ludobójstwa, co sprawiło, że światowa społeczność żydowska, występując w roli narodu-ofiary, zaczęła (głosami swych przedstawicieli) coraz mocniej oskarżać Kościół o milczenie sprzyjające eksterminacji. Tak utorowana została droga do rewolucyjnych przeobrażeń polityki Stolicy Apostolskiej, które rozpoczął Jan XXIII. Ich ceną jest podkopanie nauki o konieczności nawrócenia się Żydów, aby mogli dostąpić zbawienia. Ujawniło się to z całą mocą w naszych czasach.

 WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI

PLEMIENNA WYŻSZOŚĆ ZAMIAST MESJAŃSKIEJ OBIETNICY? FATALNE KONSEKWENCJE WALKI Z „TEOLOGIA ZASTĘPSTWA”

Ortodoksyjne nauczanie o Starym Testamencie należy do tych prawd wiary, o których z niechęcią mówi dziś Urząd Nauczycielski. Dla wielu hierarchów wykładane przez ojców Kościoła, papieży i Sobór Florencki wygaśnięcie Starego Przymierza to wstydliva doktryna, od której trzeba się odciąć. Na tym polu wyróżnił się w polskim episkopacie kardynał Grzegorz Ryś – twierdzący, że judaizm talmudyczny jest wyrazem przymierza z Bogiem. Taki pogląd może prowadzić do fatalnych konkluzji. Jeśli bowiem wybranie Izraelitów nie oznacza przygotowania w tym narodzie Zbawiciela dla całej ludzkości, to może Bóg rzeczywiście gwarantuje Żydom szczególne względy oraz wspiera ich polityczne ambicje?

STARY TESTAMENT – SPEŁNIONA ZAPOWIEDŹ

Przekonując, że Stary Testament wciąż obowiązuje, a Żydzi nie muszą przyjąć Mesjasza, by trwać w przymierzu z Bogiem, niektórzy współcześni hierarchowie sądzą, że kładą opatrunek na rany zadane przez wieki „dyskryminacji”. Przeoczą zgoła logiczne konsekwencje swoich opinii... W rzeczywistości na Stary Testament patrzą bowiem... pochodzeniowo, każąc w wyznawcach judaizmu widzieć jakichś boskich „protegowanych”.

Kardynał Grzegorz Ryś, szczególnie znany z walki z klasycznym nauczaniem Kościoła o judaizmie, stara się przekonywać, że nieaktualna jest już „teologia zastępstwa”. Pod tym terminem kryje się przekonanie, że nie ma już izraelskiego narodu wybranego. Ani żadnego innego, bo ludem przymierza jest Kościół katolicki. Błędem byłoby jednak sądzić, że łódzki ordynariusz jest odosobniony w tym stanowisku. Do głębi zadziwiające wypowiedzi w tym względzie są już normą.

Chociażby w dokumencie KEP z października 2015 roku przeczytać można, że wielu wyznawców judaizmu wciąż wiernych jest Staremu Testamentowi...

Medialny kardynał z Łodzi z całym przekonaniem twierdzi, że nauka o wygaśnięciu Starego Przymierza pozostaje głęboko związana z antysemityzmem. Katolicka wizja utraty roli narodu wybranego przez Żydów, to w jego opinii wykwit uprzedzenia i obarczenia współczesnych Żydów winą za śmierć Chrystusa. Skoro nie sposób – szczególnie w świetle „Nostra Aetate” – uważać dzisiejszych Żydów za winnych skazania Zbawiciela, to dalej cieszyć się oni mają szczególnym statusem.

Ta tania „antydystryminacyjna” propaganda nie wytrzymuje konfrontacji ze źródłami katolickiej doktryny o Starym Przymierzu. W rzeczywistości nauczanie to nie bierze się z żadnego uprzedzenia, ale „Chrystocentrycznego” – jak mawiał ks. prof. Waldemar Chrostowski – spojrzenia na Stary Testament. Jego przykład zobaczymy w bulli „Cantate Domino” Soboru Florenckiego.

„Kościół święty (...) mocno wierzy, wyznaje i naucza, że przepisy prawne Starego Testamentu czy prawa Mojżesza dzielące się na obrzędy, święte ofiary i sakramenty, ponieważ zostały ustanowione w celu wskazania na kogoś w przyszłości, chociaż były właściwe dla kultu Bożego tamtego okresu, ustały z przyjściem Pana naszego Jezusa Chrystusa, na którego wskazywały, i zaczęły się sakramenty Nowego Testamentu.

Ktokolwiek po Męce pokłada nadzieję w przepisach prawa i poddaje się im jako koniecznym do zbawienia, jak gdyby wiara w Chrystusa nie mogła bez nich zbawiać, grzeszy śmiertelnie. Jednakże [Kościół] nie zaprzecza, że od męki Chrystusa aż do ogłoszenia Ewangelii można było ich przestrzegać, byleby nie uważać ich za konieczne do zbawienia. Lecz twierdzi, że po ogłoszeniu Ewangelii nie można tego czynić pod groźbą utraty zbawienia wiecznego”, zaznaczyli ojcowie soborowi.

CHRZEŚCJAŃSTWO – WYPEŁNIENIE OBIETNICY

Jak nietrudno zauważyć, podstawą nauki wyłożonej przez ojców jest przekonanie, że Stary Testament z jego obrzędami „wskazywał na kogoś w przyszłości”. Abrahamowe Przymierze miało „figuratywny” charakter. Czerpało swoją wartość z faktu, że było zapowiedzią religii doskonałej i uniwersalnej – jaką ustanowić miał oczekiwany Mesjasz... Wybraństwo oczekujących Go Żydów polegało zaś na tym, że to wśród nich narodził się Pan Jezus. Ich jako pierwszych – przygotowanych do uwierzenia przez proroctwa – oświecił blaskiem wiary.

Dość użyć choć resztek intelektualnych sił, by dostrzec, że w takim razie o żadnym trwaniu dawnego zakonu, ani boskiego wybrania Żydów, mówić dziś nie sposób. W chrześcijaństwie wypełniła się bowiem nadzieja proroków i patriarchów. Tym bardziej nie ma podstaw do postrzegania rabinicznego judaizmu, niegodzącego się przyjąć Chrystusa, a czekającego na fałszerza, jako przedłużenia dawnego zakonu. Pięknie i jasno tłumaczył to w Summie Teologicznej Św. Tomasz z Akwinu.

„Tą samą jest wiara w Chrystusa, jaką mamy my i mieli dawni ojcowie, oni poprzedzili Chrystusa, a my żyjemy po nim. Toteż my i oni oznaczamy tą samą wiarę czasownikami o różnych czasach. Oni mówili: Oto Panna pocznie i porodzi Syna – co oznacza czas przyszły, my zaś to samo oddajemy czasownikiem czasu przeszłego, mówiąc: Poczęła i porodziła. Podobnie i obrzędy starego prawa oznaczały Chrystusa, który miał się w przyszłości narodzić i cierpieć mękę; nasze zaś sakramenty oznaczają Go jako już narodzonego i umęczonego. Jak przeto grzeszyłyby śmiertelnie ten, kto by obecnie, wyrażając jawnie swoją wiarę mówił, że Chrystus narodzi się w przyszłości, co dawni pobożnie i prawdziwie mówili, tak grzeszyłyby śmiertelnie ten, kto by obecnie zachowywał obrzędy, które dawni pobożnie i z wiarą zachowywali”.

RELIGIA PLEMIENNA?

Jasne wydaje się, że aby głosić trwanie Starego Przymierza trzeba zatem w zupełnym oderwaniu od Tradycji rozumieć znaczenie

Abrahamowego Przymierza. Spór o jego poprawne odczytanie odnajdujemy w pewnym sensie w odrzuceniu Chrystusa przez elity Izraela. Faryzeusze i uczeni w Piśmie nie przyjęli Syna Bożego po części dlatego, że oczekiwali od Niego zapewnienia triumfu Izraelowi. Dla elit narodu niegdyś wybranego esencją religii było dziejowe powodzenie, jakim cieszyć miał się ich lud dzięki szczególnemu względomi Boga. Izrael nie zapowiadał Ludu Bożego, ale był bożym narodem, który z niebios dostał obietnicę sukcesu politycznego. Oczekiwany Mesjasz miał ten doczesny triumf utwierdzić i zagwarantować. Zbawiciel „rozczarował te nadzieje”, jednoznacznie mówiąc, że Jego Królestwo nie jest z tego świata.

Gdy dziś, wraz z zakusami na odrzucenie teologii zastępstwa, wraca myśl o trwaniu wybraństwa Żydów, trzeba i określić się wobec tego sporu. Jeśli bowiem obowiązuje Stary Testament, mimo przyjścia Mesjasza, to czego on dotyczy?

Wobec tego pytania warto przypomnieć postać Szlomo Ben Icchaka – czołowego komentatora talmudu, który przyczynił się do usunięcia lektury 53 rozdziału księgi proroka Izajasza z synagogałnych czytań. Ten słynny Aszkenazyjczyk, znany szerzej jako Rashi, żyjący w XI wiecznej Francji, stworzył szereg interpretacji ksiąg Starego Testamentu i talmudycznej tradycji, cieszących się olbrzymim wpływem. Uwagę poświęcił również prorocत्वu o Mesjaszu, zapisanemu w słynnej IV pieśni o Słudze Pańskim.

Któż uwierzy temu, cośmy usłyszeli?
na kimże się ramię Pańskie objawiło?
On wyrósł przed nami jak młode drzewo
i jakby korzeń z wyschniętej ziemi.
Nie miał On wdzięku ani też blasku,
aby na Niego popatrzeć,
ani wyglądu, by się nam podobał.
Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi,
Mąż boleści, oswojony z cierpieniem,
jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa,

wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic.
Lecz On się obarczył naszym cierpieniem,
On dźwigał nasze boleści,
a myśmy Go za skazańca uznali,
chłostanego przez Boga i zdeptanego.
Lecz On był przebity za nasze grzechy,
zdruzgotany za nasze winy.
Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,
a w Jego ranach jest nasze zdrowie.
Wszyscyśmy pobłądzili jak owce,
każdy z nas się obrócił ku własnej drodze,
a Pan zwałił na Niego
winy nas wszystkich.
Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić,
nawet nie otworzył ust swoich.
Jak baranek na rzeź prowadzony,
jak owca niema wobec strzygących ją,
tak On nie otworzył ust swoich.
Po udręce i sądzie został usunięty;
a kto się przejmuje Jego losem?
Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących;
za grzechy mego ludu został zbity na śmierć.
Grób Mu wyznaczono między bezbożnymi,
i w śmierci swej był [na równi] z bogaczem,
choć nikomu nie wyrządził krzywdy
i w Jego ustach kłamstwo nie powstało.
Spodobało się Panu zmiażdżyć Go cierpieniem.
Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy,
ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży,
a wola Pańska spełni się przez Niego.
Po udrękach swej duszy,
ujrzy światło i nim się nasyci.
Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu,
ich nieprawości On sam dźwigać będzie.
Dlatego w nagrodę przydzielę Mu tłumy,
i posiadzie możnych jako zdobycz,

za to, że Siebie na śmierć ofiarował
i policzony został pomiędzy przestępców.
A On poniósł grzechy wielu,
i oręduje za przestępcami.

Przez wieki to wyjątkowo czytelne proroctwo regularnie odczytywano w synagogach. Od czasów Rashiego jest jednak inaczej. Wpływowy komentator talmudu znalazł sposób na to, by obrazową zapowiedź Chrystusa Pana „wyłączyć z kanonu”. IV Pieśń o słudze pańskim to dziś dla judaistów tak zwany „zakazany rozdział”. Jak widać na wielu nagraniach z rozmów z Ziemi Świętej, Żydzi rzeczywiście nie znają tego proroctwa...Powszechnie przyjęto bowiem opinię ben Icchaka, który stwierdził, że ta akurat zapowiedź Izajasza nie odnosi się do Mesjasza – ale jest opisem doświadczeń Izraela.

Zastąpienie Mesjasza żydowskim narodem... To wymowny obraz dla teologów, którzy racji Starego Testamentu chcą szukać w czymś innym, niż przygotowaniu na objawienie Chrystusa. Po odrzuceniu figuratywnego rozumienia dawnego zakonu, nieuchronny zdaje się powrót jego „politycznej” interpretacji. Jak bowiem – jeśli nie jako zapowiedź zbawienia wiernych chrześcijan – rozumieć zagwarantowanie Żydom ziemi obiecanej? Albo wizja raju, albo dane wyznawcom judaizmu w Palestynie miejsce do życia. Albo obiecując Abrahamowi liczne potomstwo Bóg zapowiada uniwersalny charakter Kościoła, albo gwarantuje rozrost liczby Żydów. Albo Stary Testament to figura chrześcijaństwa – albo wyznawcy judaizmu i ich polityczne aspiracje cieszą się szczególnym boskim względem.

W relacjach katolicko-żydowskich nierówność, wynikająca z takiego podejścia, zdążyła się już zadomowić. Okazuje ją choćby fatalny kształt współczesnej modlitwy wielkopiątkowej. W dzień wspomnienia Męki Zbawiciela, Kościół modli się otwarcie o nawrócenie wszystkich – muzułmanów, pogan, niewierzących, gdy jednak idzie o Żydów... „to niedobra jest”.

Czy uwierzyliśmy już w szczególny status wyznawców judaizmu, który świadczy, że oni obędą się bez Zbawiciela? Im jednym nawrócenia nie trzeba? Z czego miałyby wynikać fakt, że fałszywa doktryna Talmudu – który nie szczędzi nawet bluźnierstw Chrystusowi Panu – postrzegana jest w tak odmienny sposób, niż inne, na przykład muzułmańskie błędy? Wyznawcy judaizmu mogą do Chrystusa odnosić się obojętnie, oziębłe, a nawet z nienawiścią... Ale ponieważ mienią się potomstwem Abrahama mają być bez zastrzeżeń? O słowach Chrystusa, który mówił do Żydów: „Gdybyście byli dziećmi Abrahama, to byście pełnili czyny Abrahama” nie wszyscy chcą widzieć pamiętać...

Zanegowanie ortodoksyjnego nauczania o wygaśnięciu Starego Przymierza ma jednak wybitną przydatność polityczną. Na Zachodzie olbrzymie wpływy, jako lobby Izraela, ma chrześcijański syjonizm. Ruchy tego typu zapewniają bezpośrednio i znaczących rozmiarów wsparcie finansowe oraz organizacyjne działaniom państwa Izrael, zmierzającym do umocnienia dominacji populacyjnej Żydów w Ziemi Świętej.

Na manifestacjach tego napędzanego dziwaczną ideologią ruchu spotkać można na przykład osoby ze sztandarami, które przymierze z Abrahamem odnoszą do ambicji politycznych Izraela. „Będę błogosławił tym, którzy Tobie błogosławić będą”, mówi napis na chórągwiach organizacji United Nations for Israel, widocznych podczas pro-izraelskich wieców.

Opisując zręby poglądów chrześcijańskich syjonistów pastor John Hubers wskazał, że wśród nich wyróżnia się m.in. przekonanie o wiecznym, bezwarunkowym i niezmiennym charakterze Starego Testamentu. Dokładnie to samo, jakim dziś, wbrew orzeczeniu Soboru Florenckiego, zdaniu Ojców Kościoła, czy encyklice „Mystici Corporis” Piusa XII karmią nas „postępowi” biskupi.

Widok obłądu, z jakim chrześcijański syjonizm do religijnej rangi podnosi polityczne aspiracje Izraela, powinien skłonić ich do

głębszej refleksji. Czy naprawdę chcemy sądzić, że jest taki naród, który Pan Bóg po prostu traktuje lepiej, sprzyja mu politycznie, a wyznawcom judaizmu daje – inaczej niż wszystkim innym – uczestnictwo w jakimś przymierzu bez wiary w Jego Syna? Walka z „teologią zastępstwa” uprawnia takie myślenie.

ŹRÓDŁA:

Ks.prof. Waldemar Chrostowski, wykład „Starsi Bracia – dylematy chrześcijańsko-żydowskiego braterstwa”. Bydgoszcz, 20.01. 2010

<https://www.oneforisrael.org/bible-based-teaching-from-israel/inescapable-truth-isaiah-53/>

Summa Teologii: Prima secundae q 103 a 4

Sobór Florencki, Bulla „Cantate Domino”

Pius XII, Mystici Corporis

John Hubers, „Christian Zionism: An Historical Analysis and Critique”, 2004

Kard. Grzegorz Ryś, Przemówienie na sympozjum „Synagoga i Eklezja – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość” z 29 lutego 2024 r.

List Pasterski Episkopatu Polski z okazji 50. Rocznicy Deklaracji „Nostra Aetate”

Filip Adamus, „Wiarołomni chrześcijanie. Cenzura wielkopiątkowej modlitwy o nawrócenie Żydów to akt wstrząsającej perfidii”, PCh24.pl

↩
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI



DONALD TRUMP, CHANUKA I CHRZEŚCIJAŃSKI SYJONIZM

Pod koniec maja bieżącego roku Leon XIV wyraził zaniepokojenie zbrodniami na cywilach, których Izrael dopuszcza się w Strefie Gazy. W jego mediach społecznościowych pojawił się następujący wpis: „Sytuacja w Strefie Gazy staje się coraz bardziej niepokojąca i bolesna. Ponawiam mój usilny apel o umożliwienie dostarczenia godziwej pomocy humanitarnej i o zakończenie działań zbrojnych, których okrutną cenę płacą dzieci, starsi i osoby chore”. Czy Donald Trump posłucha papieża, czy też nadal będzie wspierał Izrael, nie zważając na zbrodnie dokonywane na cywilach? Kilka dni przed apelem Leona XIV Trump oświadczył, że Stany Zjednoczone powinny przejąć Strefę Gazy. Wcześniej mówił też o utworzeniu na terenach zniszczonego wojną terytorium „riwiery Blińskiego Wschodu”.

DONALD TRUMP I RELIGIA

W tym miejscu warto zadać pytanie o stosunek prezydenta Stanów Zjednoczonych do religii. Tuż przed konklawe Trump żartował, że najchętniej sam zostałby papieżem. Na oficjalnych profilach Białego Domu pojawiła się nawet grafika wygenerowana przez sztuczną inteligencję, prezentująca prezydenta Stanów Zjednoczonych jako papieża. Niektórzy potraktowali to jako żart, ale możemy przypuszczać, że Trump nie przejmuje się autorytetem papieża i że doktryna katolicka jest mu bardzo daleka, mimo że sam uważa się za polityka walczącego z ateizmem. Ten wątek był podkreślany zwłaszcza w przedwyborczym starciu z Kamalą Harris. Trump kierował wtedy swój przekaz do chrześcijan, dużą część jego elektoratu stanowili ewangelicy, ale jednym z ważnych elementów tej kampanii wyborczej okazała się wizyta na grobie rebe Menachema M. Schneersona, ostatniego przywódcy Chabad Lubawicz, który nadal jest czczony przez członków tej sekty niczym Bóg. Dzięki modlitwie na grobie Schneersona i spotkaniu z rabinami Trump zyskał sobie poparcie Żydów związanych z nurtem

chasydzkim. Warto też wspomnieć, że do Chabad Lubawicz wstąpiła córka Trumpa Ivanka, pod wpływem swojego męża Jareda Kushera.

CZYM JEST CHRZEŚCIJAŃSKI SYJONIZM?

Gdy o tym wspominałam w jednym ze swoich programów, wiele osób dziwiło się jak Trump potrafi łączyć te dwa środowiska – chrześcijańskie i żydowskie. Żeby to zrozumieć należy odwołać się do koncepcji chrześcijańskiego syjonizmu, która jest bardzo popularna w środowisku ewangelików wspierających Trumpa. Przedstawiciele tego nurtu stanowią wpływowe zaplecze Partii Republikańskiej.

Dla Polaków zjawisko chrześcijańskiego syjonizmu jest praktycznie nieznanne. Korzenie tego nurtu sięgają anglosaskiego protestantyzmu. Z kolei, w latach 70-tych XX wieku, silne poparcie dla Izraela pojawiło się wśród zielonoświątkowców i tzw. ruchu odnowy charyzmatycznej. Powstała wtedy organizacja Christians United for Israel (CUFI), założona przez pastora Johna Hagee, która do dziś wspiera Izrael politycznie i finansowo. To właśnie ta organizacja postulowała a następnie popierała przeniesienie stolicy Izraela z Tel Avivu do Jerozolimy, co miało miejsce w 2017 roku.

Chrześcijanie syjonistyczni wierzą, że wspierając Izrael realizują plan Boży. Co więcej, twierdzą że Jezus Chrystus powróci na ziemię dopiero po serii dramatycznych wydarzeń, a Izrael odegra kluczową rolę w tych wydarzeniach. Uważają, że Żydzi muszą powrócić do Ziemi Obiecanej, by mogło dojść do powrotu Chrystusa. Wśród chrześcijańskich syjonistów popularna jest również idea odbudowy świątyni w Jerozolimie, co często jest łączone z koniecznością zburzenia meczetu Al-Aksa.

W 1981 roku telewizyjny kaznodzieja Jerry Falwell powiedział „Występować przeciw Izraelowi, to występować przeciw Bogu. Wierzmy, że historia i Pismo Święte dowodzą, iż Bóg postępuje wobec narodów adekwatnie do tego, jak one postępują wobec Izraela”. Oczywiście te poglądy są całkowicie sprzeczne z wiarą katolicką. Brak rozoznania w tym temacie, sprawia, że wielu Polaków ma błędny obraz

religijności Trumpa, oceniając jego prezydenturę jedynie pod kątem walki z ideologią lewicową oraz z laicyzmem.

MIĘDZY RELIGIĄ A POLITYKĄ

Trump stara się prezentować jako obrońca wolności religijnej, czego przejawem było międzyreligijne spotkanie, do którego doszło 1 maja 2025 roku w Ogrodach Różanych Białego Domu. W tym Narodowym Dniu Modlitwy (National Day of Prayer) brali udział przedstawiciele różnych religii. Na scenie pojawili się: ewangelicy (Kościół Boży, Południowi Baptysci, wspólnoty nienominacyjne), przedstawiciel katolickiej diecezji Winona-Rochester, muzułmański kapelan Sił Powietrznych USA oraz rabin z Chabad Lubawicz. Po przemówieniu Trumpa i zaproszeniu wszystkich religijnych liderów na scenę, to właśnie rabin z Chabad Lubawicz przemawiał jako pierwszy, a inni zdawali się mu potakiwać. Na koniec wspólną modlitwę zwieńczył śpiew pieśni uwielbienia „Great Are You, Lord” oraz „Amazing Grace”, przy czym Trump siedział, a przywódcy wspólnot ewangelickich trzymali ręce nad jego głową, co jest charakterystyczne dla grup charyzmatycznych.

Spotkanie nie miało jedynie charakteru modlitewnego, promowano określoną narrację geopolityczną: jednoznaczne poparcie dla Izraela i potępienie Palestyńczyków, bez uwzględnienia obu perspektyw. Wpisuje się to w politykę Stanów Zjednoczonych wobec konfliktu, który ma miejsce w Ziemi Świętej. Prezydent USA i jego środowisko podkreślają każdą zbrodnię dokonaną przez Palestyńczyków, ignorując żydowskie zbrodnie w Strefie Gazy.

Przedstawiciel syjonistycznych chrześcijan, Mike Huckabee, został nominowany przez Trumpa na ambasadora USA w Izraelu, a Pete Hegseth został sekretarzem obrony. Ten drugi kilka lat temu podczas wizyty w Jerozolimie powiedział: „Nie ma powodu, dla którego cud odbudowy świątyni na Wzgórzu Świątynnym nie miałyby się wydarzyć”. Obaj wierzą, że istnienie Izraela jest niezbędne dla powrotu Jezusa Chrystusa. Ich poglądy przejawiają się w używaniu nazw Judea i Samaria, zamiast mówienia o Zachodnim Brzegu. W styczniu 2025 r.

podczas przesłuchania przed senacką komisją sił zbrojnych Pete Hseith przyznał, że uważa się ze chrześcijańskiego syjonistę, a pytany o to, czy popiera działania Izraela w Strefie Gazy, odpowiedział: „jestem za tym aby, Izrael zniszczył i zabił każdego ostatniego członka Hamasu”. Nikt wtedy nie wspomniał o mordowaniu niewinnych Palestyńskich dzieci.

TEOLOGICZNE RÓŻNICE, TYMCZASOWY SOJUSZ I WSPÓLNE INTERESY

Chociaż doktryna syjonistycznych chrześcijan jest sprzeczna z wierzeniami Żydów, którzy odrzucają Chrystusa, to zdaje się, że środowiska żydowskie chętnie korzystają z pomocy ewangelików, zwłaszcza w przypadku gdy mówimy tu o wsparciu finansowym, politycznych i militarnym. Kwestią sporną pozostaje idea nawracania Żydów, która przejawiała się w doktrynie ewangelików. Wedle tej doktryny to nawrócenie ma nastąpić dopiero w czasach ostatecznych, więc na ten moment zdaje się, że chrześcijańscy syjoniści nie starają się szczególnie o apostołat wśród Żydów.

Wyznawcy Chabad Lubawicz, wierzą, że duszę Żydów, w odróżnieniu od duszy gojów, są bezpośrednio związane z absolutem. W konsekwencji każda dusza żydowska po śmierci osiągnie zbawienie niezależnie od swoich uczynków. W tej koncepcji nie ma wiecznego piekła jako kary. Szerzej o tym podziale pisałam w książce „Chanuka czy krzyż?”. Mało kto wie, że to właśnie w księdze „Tanya” napisanej przez założyciela Chabad Lubawicz, Shneura Zalmana, pojawia się określenie „sprawiedliwi wśród narodów świata”. Są to według tej terminologii „nie-Żydzi”, którzy mimo swojej niedoskonałej natury, czynią dobrze, pomagają Żydom, mogą zostać uznani za sprawiedliwych i być może osiągną zbawienie.

W publikacji „Victory of light” („Zwycięstwo Światła”) rebe Schneerson podał zaskakującą interpretację święta Chanuki. Jego zdaniem chanukowe świece mają sprawić, że wszystkie narody świata stopniowo osłabną, a następnie zaczną służyć Izraelowi.

Bez wątpienia możemy wskazać na współpracę środowiska syjonistycznych chrześcijan w Stanach Zjednoczonych z Chabad Lubawicz i organizacjami promującymi Chanukę. Warto wspomnieć o tym, że chrześcijańscy syjoniści występują często na konferencjach CPAC (Conservative Political Action Conference). Na tych wydarzeniach regularnie pojawiają się liderzy takich organizacji jak Christians United for Israel, a także politycy promujący ideę odbudowy trzeciej świątyni w Jerozolimie. Wydarzenia te często łączą poparcie dla Izraela z retoryką antyglobalistyczną i antylewicową, co wpisuje się w szerszy kontekst chrześcijańskiego syjonizmu.

CPAC na swoim koncie na Instagramie zorganizował specjalny program dotyczący Chanuki: odcinek „America UnCanceled” z udziałem rabina Yitza Tendlera. Rabin Tandler jest współzałożycielem organizacji Shalom Torah Ministries, która promuje tradycyjne wartości żydowskie w przestrzeni publicznej i współpracuje z konserwatywnymi środowiskami chrześcijańskimi na rzecz poparcia dla Izraela.

PROMOCJA CHANUKI W POLSCE I BŁĄD AMERYKANIZMU

Jak ma się to do promocji uroczystości chanukowych i działań grupy Chabad Lubawicz w Polsce? Wydaje się, że nie ma to związku z chrześcijańskim syjonizmem, który w naszym kraju jest zjawiskiem marginalnym. Chanuka w Sejmie RP i w Pałacu Prezydenckim jest raczej wynikiem nacisków politycznego lobby, które stara się wprowadzić podobne uroczystości praktycznie we wszystkich krajach świata. Promowanie Chanuki i Chabad Lubawicz w środowiskach chrześcijańskich, głównie protestanckich, jest zjawiskiem coraz powszechniejszym. Oczywiście katolicy, którzy są świadomi nauczania Magisterium Kościoła, dostrzegają w takich spotkaniach postawę całkowitego lekceważenia prawdy. Takie stawianie wszystkich religii na równi i wspólne spotkania modlitewne były ostro krytykowane przez papieży aż do czasu Soboru Watykańskiego II. Później Kościół otworzył się na tego typu wydarzenia, czego przejawem były spotkania modlitewne w Asyżu w 1986 roku. Kardynał Ryś podczas ostatnich obchodów Dnia Judaizmu powołał się na deklarację „Nostra Aetate”,

twierdząc, że to właśnie ten dokument przyczynił się do dialogu Kościoła z judaizmem.

Możemy jednak zastanowić się, czy to otwarcie się Kościoła na dialog z judaizmem nie jest efektem wpływów protestanckich, które były silne na Soborze Watykańskim II. Już wiele lat przed soborem papieże walczyli z modernizmem i innymi herezjami, które starały się promować idee dialogu międzyreligijnego. Z tej perspektywy możemy zadać pytanie czy źródeł otwarcia się chrześcijan na judaizm nie należy szukać w amerykańnizmie – poglądzie, który został potępiony przez papieża Leona XIII. Zwraca na to uwagę ks. Curzio Nitoglia w książce „Chabad Lubawicz – światowa potęga”. Jednym z cech amerykańnizmu był indyferentyzm polegający na zrównaniu wszystkich religii jako jednakowo dobrych. Francuski ksiądz Henri Delassus przestrzegał przed amerykańnizmem jako poglądem, który chce znieść wszelkie bariery między religiami, czego efektem ma być realizowanie interesów żydowskich i Powszechny Sojusz Izraelitów.

Nawet jeśli uznamy, że wpływ chrześcijańskich syjonistów jest, póki co w Polsce niewielki, to bardzo wiele będzie zależeć od naszych relacji ze Stanami Zjednoczonymi. USA jest naszym naturalnym sojusznikiem, ale czy to znaczy, że mamy bezkrytycznie przyjmować wszystko co promuje rząd Donalda Trumpa na niwie politycznej (konflikt na Bliskim Wschodzie) oraz religijnej (indyferentyzm, syjonizm chrześcijański)? Katolicy muszą wiedzieć, że te idee nie mają nic wspólnego z Magisterium Kościoła katolickiego. W tym celu warto sięgnąć po encyklikę Leona XIII, do którego nie bez powodu obecny papież nawiązał wybierając swoje imię.

CPAC W POLSCE I RABIN BOTEACH

W Jasionce na Podkarpaciu 27 maja 2025 roku miała miejsce pierwsza konferencja CPAC w Polsce. Impreza zgromadziła wielu konserwatywnych polityków, którzy nie są zorientowani w idei chrześcijańskiego syjonizmu. Oczywiście nie należy tej konferencji demonizować, ale konserwatywni politycy i publicyści powinni zrozumieć z jaką ideologią mamy tu do czynienia. Warto też zadać pytanie: jakie

konsekwencje niesie ze sobą przenikanie amerykańskich wzorców religijno-politycznych na grunt polski, zwłaszcza w kontekście relacji między chrześcijaństwem a judaizmem? Chodzi tu o zachowanie katolickiej tożsamości religijnej, o kwestie wciągania Polski w konflikt izraelsko-palestyński oraz o naszą politykę historyczną, która również jest związana z tym tematem. Nie przez przypadek Barbara Engelking została niedawno szefową rady Muzeum Auschwitz, a jednym z głównych darczyńców muzeum jest Ronald Lauder, związany z Chabad Lubawicz.

Podczas pierwszej konferencji CPAC w Polsce przemawiał rabin Shmuley Boteach, który w wieku trzynastu lat pod wpływem rebe Schneersona wstąpił do Chabad Lubawicz, a rok później zdecydował, że zostanie rabinem. Po wielu latach pracy na rzecz tego ugrupowania w 1994 roku doszło do rozłamu pomiędzy rabinem Boteachem a kierownictwem Chabad Lubawicz. Powodem miały być jego decyzje o włączeniu do L'Chaim Society studentów nieżydowskich. Chociaż formalnie Boteach został wyrzucony z ruchu to nadal deklaruje przywiązanie do tradycji Chabadu i twierdzi, że w tej doktrynie wychowuje swoje dzieci.

Rabini z Chabad Lubawicz skrytykowali jego książkę „Kosher Jesus” („Koszerny Jezus”, 2012), twierdząc, że zagraża ona tożsamości żydowskiej. Autor przedstawił w niej Jezusa jako pobożnego, praktykującego Żyda, który sprzeciwiał się rzymskiemu uciskowi w Judei, był znany z nauczania Tory, nie wszedł w konflikt z faryzeuszami, ale stał się ofiarą historycznych manipulacji. Winnymi tego fałszerstwa, zdaniem rabina Boteacha mieli być chrześcijanie zwłaszcza św. Paweł, który przekształcił jego postać w „mesjańsko – boskiego Zbawiciela”. Rabin, który przemawiał w Jasionce i podczas swojego przemówienia chwalił Jana Pawła II, odrzuca boskość Jezusa, ale uważa go za inspirowaną postać żydowską. Mimo to książka „Kosher Jesus” wpisuje się w trend chrześcijańskiego syjonizmu – uznanie Jezusa jako pobożnego Żyda pozwala ewangelikom budować narrację, że wspierając Izrael, służą planowi Bożemu i działają w duchu chrześcijaństwa.

ZAGROŻENIE DLA KATOLIKÓW

Rabin Boteach podczas CPAC w Jasionce powiedział: „Polska stoi przy Izraelu, Polska stoi przy narodzie żydowskim”. Analizując te wydarzenia, możemy przypuszczać, że w najbliższych latach katolicy w Polsce będą zachęcani do popierania polityki Izraela i USA w sprawie konfliktów na Bliskim Wschodzie oraz do brania udziału w uroczystościach chanukowych. Niestety coraz częściej nawet hierarchowie Kościoła w Polsce twierdzą, że katolik powinien obchodzić Chanukę oraz że Żydzi są świadkami chrześcijaństwa.

Pamiętajmy, że Kościół katolicki od samego początku zrezygnował z obchodzenia starotestamentowych świąt, nie odrzucając przy tym Starego Testamentu, a nawet czcząc siedmiu braci Machabejskich.

Wyjaśnienie tych kwestii znajdujemy u św. Augustyna, który podczas kazania na święto siedmiu braci Machabejskich, odpowiadał na zarzuty Żydów, nie rozumiejących dlaczego chrześcijanie czczą tych starotestamentowych męczenników. Augustyn tłumaczy, że męczeństwo siedmiu braci Machabejskich, którzy żyli w czasie oczekiwania na przyjście Chrystusa, było zapowiedzią męczeństwa pierwszych chrześcijan. Natomiast Żydzi, którzy żyli w czasach po Chrystusie, ale nie uwierzyli w nadejście Zbawiciela, zdaniem św. Augustyna zostali odłamani od drzewa oliwnego, a na ich sercach położona jest zasłona.

Jak zatem można mówić, że współcześni Żydzi są „świadkami Prawdy chrześcijaństwa”? Takie podejście musi prowadzić nieuchronnie do wniosku, że nie potrzeba się modlić o ich nawrócenie. Z tej perspektywy wielkie konwersje znanych Żydów, takich jak Edyta Stein czy Alfons Ratisbonne, jawią się jako coś zupełnie niepotrzebnego. Św. Maksymilian Kolbe stale namawiał nas do modlenia się o nawrócenie Żydów i podkreślał, że tylko wiara katolicka jest prawdziwa. W czasach zamętu musimy studiować teksty Magisterium Kościoła i zrozumieć, że doktryny katolickiej nie da się pogodzić z doktryną ewangelickich syjonistów z USA.

↩
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI

KONTRREWOLUCJA SAMA SIĘ NIE ZROBI. RAPORT Z POLA WALKI

Jesteśmy, aby walczyć. I to czynimy. Na różnych frontach. Jesteśmy wszędzie tam, gdzie Rewolucja próbuje iść do przodu. Stajemy jej na przeciw. Alarmujemy, kiedy jeszcze nikt nie dostrzega zagrożenia. Mobilizujemy, gdy inni jeszcze przysypiają. Informujemy, edukujemy... Bo Kontrrewolucja nie zrobi się sama. Cywilizacyjna batalia o zbawienie dusz wielu trwa. Na jakich frontach się rozgrywa w 2025 roku? Zapraszamy na raport z pola walki.

Rewolucjoniści atakują nas z wielu stron. Nie ma jednak wątpliwości, że nie da się wygrać batalii gubiąc swoją tożsamość, gubiąc Boga i wiarę. Dlatego niezmiennie – jako PCh24.pl oraz środowisko związane ze Stowarzyszeniem Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi – kładziemy nacisk na budzenie sumień Polaków oraz właściwe ich kształtowanie.

FORMACJA

Elementem tej działalności były przygotowane dla Widzów PCh24.tv Rekolekcje Wielkopostne poprowadzone, w kolejne niedziele tego szczególnego okresu przygotowania do świętowania Zmartwychwstania Pańskiego, przez o. Wawrzyńca Marię Waszkiewicza.

Jakże ważny dla naszego życia duchowego jest czas wyciszenia, zatrzymania się, modlitwy, pokuty i rozważania ogromu Miłości Bożej jakiej, jako ludzie, doświadczamy.

<https://rekolekcje-wielkopostne-2025.pch24.tv/>

Przypominamy o rzeczach ostatecznych – o Niebie i Piekło. Nie pudrujemy rzeczywistości przemilczając Prawdy Wiary. Przypominamy, że perspektywa wiecznego potępienia jest możliwa i zachęcamy

do modlitwy, pokuty, do czerpania ze sakramentów świętych. Do czynienia co tylko w naszej mocy, aby zasłużyć na wieczną nagrodę, ale też ocalić inne dusze. O tym przypomina właśnie film „Piekło” – pierwszy fabularny projekt PCh24.tv, który powstał dzięki wsparciu darczyńców. <https://film-pieklo.pch24.tv/>

KOŚCIÓŁ

Nie ma innej drogi zbawienia, jak poprzez Jezusa Chrystusa i Jego Kościół. Dlatego dbamy o zachowanie Tradycji i wierność Chrystusowi. To niełatwe dla katolika zadanie, gdy przychodzi mówić o błędach czynionych przez hierarchów, o zadawaniu ran Kościołowi, o czynieniu wyrw w nauczaniu Chrystusa, o próbach legitymizacji czy dialogowaniu ze złem tego świata... Czynimy to w trosce o Kościół.

Mamy świadomość jak niezwykle ważne jest tu też zachowanie jedności z Ojcem Świętym. Dlatego nie ustajemy w modlitwach w jego intencji. Zachęcamy też do podejmowania trudu modlitewnego w intencji świętych papieży. To przecież oni prowadzą Kościół i potrzebują tego wsparcia. <https://modlmysieopapieza.pl/>

RODZINA

Obok Kościoła, ważnym miejscem kształtowania, szczególnie ludzi młodych, jest rodzina. Stajemy w jej obronie. W obronie jej tożsamości, suwerenności i godności. To w rodzinie bowiem następuje przekazanie wiary i to tam kształtowane są w młodym wieku sumienia. Tam budowane są fundamenty dla przyszłych postaw w życiu społecznym, rodzinnym.

Rodziny trzeba bronić przed zakusami, by równać z nią tzw. związki partnerskie, także jedнопłciowe. Przed pomysłami na zezwolenie na adopcję dzieci przez dewiantów seksualnych. Trzeba rodzinę promować – jako najlepsze miejsce dla rozwoju dzieci. Wielu dzieci. To bardzo ważne w czasie, gdy dziecko postrzegane jest jako ciężar, przykry obowiązek i obciążenie dla klimatu.

Dlatego co roku wychodzimy z inicjatywą afirmującą rodzinę – z Marszem dla Życia i Rodziny. W tym roku trwają przygotowania do kolejnej edycji Marszu – a ta w Krakowie odbędzie się już we wrześniu pod hasłem „Dzieci są naszą przyszłością”. Zapraszamy! <https://akcje.piotrskarga.pl/marsz-dla-zycia-krakow/>

SZKOŁA

Szkoła to kolejne miejsce, w którym kształtowane są nasze dzieci. Dlatego tak ważne jest, aby dostarczać im tam wartościowych treści. Z tym jednak jest różnie. A po zmianie rządu trwa ideologiczna, lewicowa ofensywa na szkołę. Dokonywane są złe, nieprzemyślane zmiany (rezygnacja z zadań domowych, wyrzucanie religii,) prowadzące do stworzenia bezdusznego systemu produkujące słabo wykształconych i skrzywionych moralnie absolwentów.

Aby uzmysłowić skalę planowanych zniszczeń zrealizowaliśmy film dokumentalny „Zatrute umysły”, a którym eksperci oświatowi, publicyści zatroskani o los dzieci i rodziny pokazują dokąd zmierza szkoła kierowana przez resort oddany w ręce Barbary Nowackiej. <https://pch24.tv/zatrute-umysly/>

Nieustanie z pomocą naszych mediów przekazywaliśmy informacje o planach MEN i nierównej walce prowadzonej z planami resortu podczas konsultacji społecznych. Mobilizowaliśmy społeczeństwo do tego, by włączało się w protesty przeciwko złym reformom i domagało się dymisji Nowackiej. <https://wobroniepolskiejszkoly.pl/nawacka-do-dymisji/>

Ostrzegaliśmy i pokazywaliśmy co kryje się za „edukacją zdrowotną”. Alarmowaliśmy i jako SKCh współorganizowaliśmy w ramach KROPS liczne protesty na terenie kraju. Był to kolejny sposób na budzenie Polaków i ich sumień. Nie ustajemy w walce, bowiem nasze dzieci są zagrożone! Od września rusza edukacja zdrowotna – dzięki oporowi – nie jest obowiązkowa, ale znów trzeba budzić świadomość rodziców, by ci zdążyli wypisać dzieci z szkodliwych dla nich zajęć.

ŻYCIE

Obrona najmłodszych przed szkodliwymi ideologiami, to tylko jeden element naszej odpowiedzialności względem nich. Nade wszystko musimy zadbać o to, by w Polsce nie mordowano dzieci w łonach matek. Stajemy po stronie życia. Nie godzimy się na obchodzenie obowiązującego w Polsce zakazu tzw. aborcji poprzez godzenie się na wykorzystywanie psychiatrów jako podkładki do gładzenia nienarodzonych – jak miało to miejsce w Oleśnicy, gdzie zabito zastrzykiem w serce małego Felka w późnej fazie ciąży.

Nie zgadzamy się też na aborcyjna działalność organizacji „broniących praw kobiet” – tak jak ma to miejsce w Warszawie, gdzie w pobliżu Sejmu swoje podwoje otworzyła swoiste „klinika śmierci”. Domagamy się interwencji władz i powstrzymanie tego procederu. <https://obronanienarodzonych.pl/stop-klinice-smierci/>

WOLNOŚĆ

Ale wróg nie śpi. Knuje kolejne kroki. Czuje, że napotyka na opór, więc chce go zlikwidować. Na różne sposoby. Jednym z nich jest cenzura, jaka miałaby zapanować w Polsce. Dzięki zaangażowaniu tysięcy Polaków i licznym apelom – także naszym – Prezydent RP skierował ustawę o „mowie nienawiści” do Trybunału Konstytucyjnego. Tym samym przyjęte przez parlament antykatolickie prawo – póki co – nie wejdzie w życie. <https://akcje.piotrskarga.pl/stop-cenzurze/>

To bardzo ważne, bo wprowadzenie cenzury oznacza zakneblowanie ust obrońcom życia, przeciwnikom deprawacji dzieci czy wprowadzania do polskiego porządku prawnego „homoślubów” i zgody na adopcję dzieci przez związki jedнопłciowe. To właściwie zielone światło na cenzurowanie wszystkich opisanych wyżej aktywności. Nietrudno się domyślić, że idzie za tym zagonienie Nauki Chrystusa do kościelnej kruchty i próba odcięcia nauki katolickiej od wpływu na kształtowanie życia społecznego, moralności... Wszystko to w imię walki z „mową nienawiści”.

TRADYCJA

Tymczasem wiara w Jezusa Chrystusa jako naszego Zbawiciela jest elementem naszej tożsamości. Nie byłoby Polski i Polaków bez chrztu, który przyjęliśmy w 966 roku. Dlatego, jako SKCh, włączyliśmy się w społeczne obchody Tysiąclecia Koronacji. To przepiękny, łączący wiele środowisk marsz, jaki przeszedł ulicami Krakowa. <https://akcje.piotrskarga.pl/komitety-chrobrego/>

To także konferencja monarchistyczna, jaką zorganizowaliśmy w stolicy pragnąc podkreślić ważność celebrowanego milenium. <https://konferencja.wiarainauka.pl/>

KULTURA

Walka trwa także w dziedzinie kultury. Niestety, środowiska lewicowe opanowały i obsadziły swoimi agentami miejsca, które winny wносить jakość do naszego życia. Przez to stały się miejscami budzącymi niechęć, odrazę, a często też i zgorszenie. Tak właśnie działa antykultura. I o tym aspekcie naszego życia – który musimy odwojować – rozmawialiśmy w ramach przygotowanej w drugą rocznicę śmierci Krzysztofa Karonia konferencji pt. „Jak przełamać antykulturę?”. <https://antykultura2025.wiarainauka.pl/>

NAUKA

Walczyliśmy też o prawdę w świecie nauki. Żywym tego przykładem jest wyjątkowy cykl konferencji ukazujących fałsz tzw. teorii ewolucji. <https://wiarainauka.pl/>

Bo jako chrześcijanie nie jesteśmy skazani na Darwina i jego przeczące chrześcijańskiej myśli tezy. Naukowcy, kiedy uczciwie chcą przyrzec się tematowi, nie mają wątpliwości, że mamy tu do czynienia z inteligentnym projektem. Że tego co opisał Darwin nie da się osiągnąć na drodze ewolucji, że potrzebny był Kreator...

To jedynie skrót naszych aktywności podjętych w roku 2025. Walczymy z Rewolucją każdego dnia. Walczymy o przywrócenie Bożego Porządku w życiu rodzinnym, społecznym, politycznym. Budzimy sumienia Polaków. I nie ustaniemy! A Wy bądźcie z nami!

JEŚLI PRZEGAPIŁEŚ NA PCH24.PL...

WYBRANE PUBLIKACJE



PIERWSZY KRÓL POLAKÓW

Prawdziwa, nielukrowana opowieść o królu Bolesławie, przez potomnych nazwanym Chrobrym i Wielkim, musi stanowić trudny orzech do zgryzienia dla dzisiejszych „elit politycznych” Kraju nad Wisłą.

Powie ktoś tutaj, że przecie nie tak dawno Sejm RP ogłosił rok 2025 *Rokiem Milenium Koronacji Dwóch Pierwszych Królów Polski w Gnieźnie*. Że w stosownej uchwale napisano: „*Koronacja Bolesława Chrobrego była jasnym sygnałem dla ówczesnego świata, że młode państwo polskie jest niepodległe i niezależne. [...] Upamiętnienie wstąpienia na tron Bolesława Chrobrego oraz Mieszka II Lamberta jest wspomnieniem wszystkich tych, którzy skupieni wokół idei rodzącego się państwa polskiego, poświęcali czas, energię, a niekiedy i życie, byśmy dziś byli częścią dumnego grona krajów Europy z wielowiekową tradycją państwowości*”.

Pewnikiem każdy patriota podpisałby się pod tymi słowami. Kłopot w tym, że wśród dzisiejszych pseudoelit szczerego patriotyzmu należałoby szukać ze świecą, bynajmniej nie chanukową. Przecież od wielu lat obserwujemy łaszenie się do obcych panów ze strony przedstawicieli tubylczej „szlachty jerozolimskiej”, „wnuków Wehrmachtu” tudzież „sług narodu ukraińskiego”. Owe miernoty, pretendujące do miana „mężów stanu”, najwyraźniej nie mają pojęcia, komu składają historyczne hołdy.

DZIEDZICTWO ŚWIĘTEGO PIOTRA

Syn **Mieszka I** i **Dobrawy** nader wcześniej wkroczył na arenę polityki międzynarodowej. Liczył sobie około siedmiu wiosen, kiedy zgodnie z pradawnym obyczajem zorganizowano mu postrzyżyny. Jego ojciec wysłał poselstwo do Rzymu, ofiarowując papieżowi pukiel włosów pierworodnego. Oddał w ten sposób nasze ziemie pod zwierzchnictwo Stolicy Apostolskiej, „w dziedzictwo świętemu Piotrowi”. Po śmierci ojca (992) Bolesław objął książęcy tron. Dojście do władzy obfitowało

w burzliwe momenty – ksiązę wypędził macochę Odę wraz z jej synami, kazał też oślepić uzurpatorów Przybywoja i Odylena.

Nowy władca państwa polskiego był nieodrodnym dziećciem swej epoki. Gorliwie krzewił chrześcijaństwo, nie cackając się z opornymi. Grzesznikom winnym nieprzestrzegania postów kazał wyłamywać zęby. Jego receptę na okiełznanie rozpustników warto przypomnieć w dobie panoszenia się rozmaitych dewiacji seksualnych: *„Jeśli kto spośród tego ludu ośmieli się uwieść cudzą żonę lub uprawiać rozpustę, spotyka go natychmiast następująca kara: prowadzi go się na most targowy i przymocowuje doń, wbijając gwoźdź przez mosznę z jądrami. Następnie umieszcza się obok ostry nóż i pozostawia mu się trudny wybór: albo tam umrzeć, albo obciąć ową część ciała”*.

Ksiązę Bolesław w pierwszej dekadzie swego panowania zacieśniał sojusz ze Stolicą Apostolską i cesarstwem. Pragnął objąć misyjną aktywnością ziemie pogan, wysyłając do kraju Prusów misję **św. Wojciecha**. Po śmierci tego wielkiego męczennika (997) wykupił z rąk pogańskich oprawców jego zwłoki, by następnie uroczyście pogrzebać je w Gnieźnie. W następstwie tych zdarzeń papież **Sylwester II** ustanowił w Gnieźnie metropolię arcybiskupią, podległą bezpośrednio Rzymowi.

PIELGRZYM

W roku 1000 do grobu św. Wojciecha pielgrzymował młody król niemiecki i cesarz rzymski, **Otton III**. Władca ten miał w zamyśle odbudowę imperium rzymskiego na ziemiach Italii, Galii, Germanii i ledwie co schrystianizowanej Słowiańszczyzny.

Ksiązę Bolesław przyjął dostojnego gościa najwystawniej, jak potrafił. Istotnie, wrażenie wywołał potężne.

– Na koronę mego cesarstwa! To, co widzę, większe jest, niż wieść głosiła – miał zawołać Otto. – Nie godzi się takiego i tak wielkiego męża, jakby jednego z dostojników księciem nazywać lub hrabią, lecz chlubnie wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną!

Otton III nazwał Bolesława „*bratem i współpracownikiem cesarza*” oraz „*sprzymierzeńcem narodu rzymskiego*”. Wręczył gospodarzowi bezcenny dar – kopię włóczni św. Maurycego. A wreszcie zdjął z głowy cesarski diadem i nałożył go na skronie Bolesława.

Ta sławna scena była interpretowana przez niektórych historyków jako koronacja królewska. W rzeczywistości szafarzem koron mógł być jedynie Ojciec Święty. Prawdziwa koronacja była bowiem obrzędem religijnym. Wymagała namaszczenia władcy olejami świętymi, przez co przeistaczał się on w Bożego pomazańca. To właśnie ten szczegół sprawiał, że monarcha stawał się niezależny od ziemskich czynników politycznych, jako że jego władza od tej chwili pochodziła od Boga.

Tym niemniej gest cesarza i jego pochlebne słowa pod adresem Bolesława miały na arenie politycznej trudny do przecenienia ciężar gatunkowy. Owocem zjazdu było także utrwalenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, powołanie nowych biskupstw (w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu) oraz nadanie Bolesławowi i jego następcom prawa do obsadzania stanowisk biskupich.

Nie wszystkim podobało się takie wywyższenie naszego kraju. Niemiecki kronikarz **Thietmar**, biskup merseburski, oddał uczucia wielu swoich rodaków, kiedy westchnął był gorzko nad pergaminem: „*Niech Bóg wybaczy cesarzowi, że czyniąc trybutariusza panem, wyniósł go tak wysoko*”.

CZAS MIECZA

Doskonałe relacje z cesarstwem rychło zakończyły się po przedwczesnej śmierci Ottona. Jego następcą **Henryk II Święty** (od 1002 roku król Niemiec, od 1014 cesarz rzymski) nie widział w słowiańskim księciu „*brata i współpracownika*”, chciał jego pełnego podporządkowania. A pan na Gnieźnie posiadał swoje ambicje. Byli ludzie w otoczeniu przyszłego cesarza, którzy próbowali zapobiec wojnie. **Św. Brunon z Kwerfurtu** ostrzegał Henryka II, aby ten nie nastawał na zgubę

„księcia chrześcijańskiego, dzielnego pracownika w winnicy Pańskiej”. Jednakże nieubłagane nadchodził czas miecza.

Władca Polski uderzył pierwszy. Zajął Miśnię, Miłsko i Łużyce, witany jako wyzwoliciel przez tamtejszą ludność słowiańską. Wykorzystując zamęt w ówczesnym państwie czeskim, postanowił rozszerzyć na nie swe wpływy. Wpierw pomógł w odzyskaniu tronu księciu **Bolesławowi Rudemu**, niedawno obalonemu przez konkurenta. Potem, gdy władca Polski zorientował się, że okrutne rządy Rudego powodują w Czechach ferment i narastanie opozycji, kazał uwięzić i oślepić swego alianta, a następnie sam objął rządy w Pradze.

Henryk II zażądał wówczas złożenia hołdu, ponieważ Czechy dotąd uznawały jego zwierzchnictwo. Bolesław odmówił. Henryk II kontratakował, wypierając Bolesława z Czech, a następnie wdzierając się w głąb ziem polskich. Między 1002 a 1018 rokiem Polska stoczyła z Niemcami aż trzy kilkuletnie wojny. Ostatecznie zawarty pokój w Budziszynie wskazał jako zwycięzcę księcia Bolesława. Wprawdzie nie mógł on marzyć o powrocie na czeski tron, ale zachował Miłsko, Łużyce i Morawy.

MARSZ NA KIJÓW

Dogrywką wojny z Niemcami był atak Polaków na stolicę sprzymierzeńca Germanów, księcia kijowskiego **Jarosława Mądrego**, przeprowadzony w roku 1018.

W tym miejscu wypada napomknąć o ówczesnych, na pozór przeciwnych zmianach sojuszy, za którymi stali twardo stąpający po ziemi władcy. Nie było tutaj miejsca na (dobrze znane nam z ekranów telewizorów) ideologiczne seanse nienawiści do „odwiecznego wroga” – który przecież za chwilę mógł okazać się pożądanym sojusznikiem przeciw innemu nieprzyjacielowi.

Zanim jeszcze Bolesław zawarł z cesarstwem pokój w Budziszynie, wydarzyła się rzecz nad wyraz ciekawa. W roku 1013, wykorzystując czasową przerwę w walkach z Niemcami, polski książę wspólnie

z Henrykiem II – dopiero co swoim śmiertelnym wrogiem! – wyprawili się razem zbrojnie przeciw Rusi Kijowskiej. Jako rzekło się wyżej, ówczesne sojusze zmieniały się dynamicznie, bo ledwie cztery lata później Ruś Kijowska stała się antypolskim sojusznikiem Niemiec! Na nasze szczęście niewiele z tego wyszło, a po wycofaniu się cesarstwa z wojny, Kijów stanął sam oko w oko z nieustraszoną Bolesławem.

Tak więc w roku Pańskim 1018 książę polski Bolesław wyprawił się na Kijów, zamierzając osadzić tam na tronie swego zięcia **Świętopełka** (brata Jarosława Mądrego). Polacy zdruzgotali wojska Kijowian w bitwie pod Wołyniem, a następnie zajęli Kijów. Jak podają kronikarze, Bolesław wkraczając do miasta miał wyszczerbić miecz o bramę grodu. Zwycięstwo było wiekopomne, choć potem Bolesław szpetnie zachował się wobec rodziny pokonanego władcy, niewoląc siostrę kijowskiego księcia, **Przedsławę**.

Trwałym owocem wyprawy kijowskiej było odzyskanie przez Polskę Grodów Czerwieńskich – obszaru położonego między Chełmem i Przemyślem a Samborem i Lwowem. Osadzony na kijowskim tronie Świętopełk po jakimś czasie został obalony przez siły wierne Jarosławowi Mądrymu. Ten szybko dogadał się z Bolesławem, podpisując z nim traktaty pokojowe.

KORONA

Niewiele wiemy o ostatnich latach panowania polskiego księcia. Z jakowychś przyczyn odsunął w cień swego pierworodnego **Bezpryma**, obdarzając za to względami młodszego **Mieszka**, co w przyszłości poskutkowało niebywale ostrym kryzysem politycznym.

Bolesław wznowił starania o koronę królewską. Pomogła mu w tym śmierć niezbyt przychylnego Polsce (czy może nazbyt przychylnego Niemcom) papieża **Benedykta VIII**. Kilka miesięcy później pożegnał nasz padół też także cesarz Henryk II. Źródła przekazują skąpe informacje, jednakże Bolesław musiał pozyskać zgodę ówczesnego papieża **Jana XIX**, jako że legalności koronacji polskiego władcy nie

oprotestowali nawet nieprzychylni nam kronikarze niemieccy. Pozwolili sobie jedynie na kąśliwe komentarze, jak te zawarte w *Rocznikach Kwedlinburskich*, gdzie odnotowano, iż ksiązę Bolesław „*truczyną pychy do tego stopnia zalał swoje wnętrze, że zuchwale odważył się po namaszczeniu nałożyć sobie koronę, za którą to jego zarozumiałości śmiałością ducha rychło spotkała go zemsta Boga, albowiem wkrótce zszedł poddany smutnemu wyrokowi śmierci*”.

Koronacja odbyła się najpewniej w Niedzielę Wielkanocną 18 kwietnia 1025 roku. W olbrzymim stopniu umocniła polską państwowość i była dowodem jej niezależności i prestiżu. Pierwszy polski król nie nacieszył się długo koroną, zmarł bowiem po zaledwie dwóch miesiącach. Pół roku później korona spoczęła na skroniach jego syna, Mieszka II Lamberta.

KARŁY I OLBRZYMY

Nie wszystko w biografii Bolesława Chrobrego zasługuje na pochwałę. Nie daje się nijak usprawiedliwić jego okrucieństwo, choćby osłepianie pojmanych wrogów, albo gwałt na nieszczęsnej księżniczce Przedstawie. Jednak przecież nie za to cenimy pierwszego polskiego króla.

To Chrobry wykuł przyszłą potęgę Polski. Przeszedł do historii jako władca, który chciał widzieć swój kraj w szeregu wolnych państw. W tym celu umiejętnie lawirował między Zachodem i Wschodem, odrzucając proponowany mu model integracji europejskiej pod przewodem Niemiec. Potrafił samotnie przeciwstawić się cesarzowi, najpotężniejszemu wówczas władcy Zachodu, mającemu chrapkę na budowę „świata jednobiegunowego”.

Polski król wzbudzał szacunek przeciwników – to mieszkańcy Rusi Kijowskiej nadali mu miano Chrobry (Dzielný). To on stworzył mocarstwo, które mimo dziejowych wichrów i przejściowych upadków będzie świeciło przykładem dla przyszłych pokoleń. Gorliwie przy tym krzewił chrześcijaństwo na ziemiach rodzimych i obcych.

Musiało upłynąć dobrych siedem stuleci, nim polscy politycy zaczęli biegać po worki dukatów do obcych ambasad. A kolejne paręset lat, nim plunęli na świetną przeszłość i ogłosili się otwarcie „*ślugami*” obcej nacji, zaś polecenia cudzoziemskich dyplomatów zaczęli posłusznie przyjmować przez telefon... To zabawne, że dzisiejsze „elity” – do bólu antychrześcijańskie, antynarodowe, proberlińskie i prokijowskie – w swojej zadufanej tępotcie zapragnęły uczcić właśnie koronację Chrobrego. Zaiste, ci ludzie mają dziwnego ducha.

WIELKI I DZIELNY

Bolesław trafnie uznawał, że wojna jest naturalnym przedłużeniem polityki. Dlatego z korzyścią dla naszego kraju przeprowadzał aneksje terytorialne, dlatego osadzał władców na obcych tronach, dlatego podburzał na ziemiach niemieckich słowiańską mniejszość (jak zapewne orzekłyby współczesne nam media: „*zbrodniczych słowiańskich separatystów*”...). Jakże żałośnie brzmią dzisiejsze umizgi pseudoelit do tradycji Chrobrego w kraju, w którym sądy straszą kryminałem za „*pochwałę wojny napastniczej*” (to jest za poparcie strony innej niż popierana przez tubylczą administrację namiestniczą).

Był Chrobry takim „*złym imperialistą*” z marksistowskich czytanek, który postawił się niemieckiej „*Zjednoczonej Europie*”, a potem (o zgrosso!) załomotał mieczem w bramy Kijowa. Był drapieżnikiem wśród drapieżników, który w ówczesnym okrutnym świecie uparcie walczył o przetrwanie. A przy tym wszystkim był „*fundamentalistą religijnym*”, wręcz „*katolickim talibem*”. I właśnie za to wszystko go wielbimy.

↪
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI

Powyższy artykuł znajdziesz również tu:

<https://pch24.pl/pierwszy-krol-polakow/>

BOŻEK LEVINASA I POKUSA KS. TISCHNERA. „FILOZOFIA DIALOGU” POGŁĘBIA KRYZYS KOŚCIOŁA

„Dialogiem” ze współczesnym światem tłumaczy się wiele niepokojących tendencji w Kościele. W ramach ekumenizmu i zbliżenia z innymi religiami zapomina się o zbawczej jedyności Chrystusa, czy obowiązku przyjęcia katolickiej prawdy. Słuchanie głosu marginalizowanych „mniejszości” ma stać się fundamentem „synodalnej reformy”. Duszpasterstwo podważające istnienie kary piekła to szukanie języka „przyciągającego” niewierzących. Temu pogubieniu Kościoła sprzyja niebezpieczny system myślenia. Szanowaną pozycją cieszy się dziś wśród duchownych autorytetów „filozofia dialogu”. Do jej twórcy z uznaniem odnosił się m.in. Jan Paweł II, czy ks. prof. Józef Tischner. Tymczasem przekonania Emmanuela Levinasa każą Kościołowi przynajmniej w równej mierze słuchać świata, co uczyć go wiary. Podkopują ortodoksję i szkodzą wypełnianiu misji Mistycznego Ciała Chrystusa.

FILOZOFIA – W SŁUŻBIE LUB PRZECIW PRAWDOM WIARY

Nie jest żadnym odkryciem, że przekonania filozoficzne mogą wchodzić w poważny konflikt z wiarą. Wszak to właśnie z takich błędnych wizji wyrastały w historii Kościoła wielokrotnie ruchy heretyckie i pseudo-reformatorskie. Spośród nich szczególnie rzuca się dziś w oczy nurt teologiczny, który rzucił wyzwanie ortodoksji w XIX i XX wieku – modernizm.

Jak wyjaśniał św. bp Józef Sebastian Pelczar, korzeniem tej herezji było przejęcie popularnej w protestanckiej refleksji kantowskiej wizji religii. Według słynnego autora imperatywu kategorycznego, religia miała być wykwitem ludzkiego „zmysłu religijnego”. W ujęciu Kanta wiara wyrażała tęsknotę za nieskończonością. Dogmaty w wizji teologów przyjmujących taką optykę nie były zatem prawdziwą wiedzą o Bogu daną od Niego samego – a wyobrażeniem uzależnionym od

jego ludzkich autorów. Siłą rzeczy miały więc podlegać zmianom i dać się reformować.

Te błędne tendencje zastały jednak w poprzednich wiekach na papieskim „posterunku” odważnych obrońców wiary. Wybitni papieże – w tym bł. Pius IX i św. Pius X – potępiли modernizm, powtarzając dogmaty o pewności, niezmienności i kompletności katolickiego objawienia. „Gwoździem do trumny” tego nurtu były również konstytucje Soboru Watykańskiego I.

W reakcji Kościoła na błędy poprzednich wieków nie zabrakło jednak i apelu, aby teologowie i myśliciele katoliccy powrócili do zdrowej filozofii, która wspierałaby katolicką wiarę, a nie przyczyniała się do jej erozji. Chodzi rzecz jasna o tomizm. Słynne wezwanie do obstawiania przy refleksji Św. Tomasza z Akwinu zawarł m.in. na kartach encykliki „Aeterni Patris” Leon XIII.

Jak przypominał w tym znakomitym dokumencie Ojciec Święty, już starożytni doktorzy Kościoła zauważyli, że zdrowa filozofia może być „wprowadzeniem do wiary” i jej wspomogieniem. Co więcej, właściwe filozofowanie może stanowić świetne narzędzie obrony katolickiej doktryny, czy pogłębienia rozumienia jej niezmiennych zasad. W roli systemu najlepiej odpowiadającego na te potrzeby papież Leon XIII widział scholastykę, nade wszystko w wydaniu św. Tomasza z Akwinu.

FILOZOFIA DIALOGU:

BŁĘDNY OGNIK NA ZGLISZCZACH ZDROWEJ MYŚLI

Szczególnie katolicki charakter refleksji Doktora Anielskiego wyłożył – choć z zupełnie innej perspektywy – ks. Józef Tischner w eseju „schyłek chrześcijaństwa tomistycznego”. Słynny góralski kapłan uważał, że tomizm zbudowany został jako próba pozytywnego wyjaśnienia i obrony prawd świętej religii. A zatem w celu, jaki filozofii katolickiej wyznaczał właśnie Leon XIII. Sednem Tomaszowej myśli było „zintegrowanie danych” dogmatycznych z filozofią Arystotelesa,

w celu budowy systemu myślenia ukazującego racje, jakie stoją za wiarą i wyższość jej twierdzeń.

A jednak... Tischnerowi tomizm wydawał się godzien odrzucenia. Ten polski kapłan to jeden z prominentnych zwolenników zainstalowania w Kościele zupełnie innej filozofii. Jej pojęcia i zbieżne z nią intuicje owocują obecnie jak najfatalniej.

Tischner dystansował się od tomizmu sądząc, że musi on polec w konfrontacji z nowoczesnymi prądami filozoficznymi. O ten spór mniej-sza. Gorzej, że był również mniemania, że w rzeczywistości spór Kościoła ze zlaicyzowanym poświeceniowym światem dotyczył tak naprawdę nie zanegowania chrześcijaństwa, a jedynie tomizmu. Proponował więc odrzucenie tego systemu filozoficznego i teologicznego, a nawet przypisywał Tomaszowi – wbrew licznym wypowiedziom Magisterium – przeinaczenie katolickiej religii.

Miejsce dotychczasowej podstawy katolickiej refleksji ks. Tischner chciał zastąpić innym nurtem. Szkoła, w której widział szanse na wypełnienie tej pustki to „filozofia dialogu”. Nurt, o którym z pewnością można powiedzieć, że cieszy się dziś powszechną akceptacją w Kościele. Kim dla św. Tomasza był Arystoteles, tym dla ks. Tischnera i nie tylko jego, był Emmanuel Levinas.

Ten myśliciel inspirował zresztą nie tylko księdza z Podhala. Przykuwał też uwagę Jana Pawła II. Karol Wojtyła gościł go na spotkaniach ze współczesnymi myślicielami w papieskim Castel Gandolfo. Niemalą uwagę poświęca Levinasowi również abp Marek Jędraszewski. Obecny krakowski metropolita prowadził wykłady na temat jego myśli oraz poświęcił jej pracę doktorską...

LEVINAS I BOŻEK DIALOGU

Nowy nurt filozoficzny, który jak widać w Kościele rozsiada się coraz wygodniej, zdaje się tymczasem raczej wyzwaniem dla przekazu katolickiej wiary. Sednem przekonań Levinasa jest twierdzenie, że jedynie doświadczenie spotkania z „innym” otwiera człowieka na

transcendencję. Tak długo, jak nie podejmuje się otwartego i serdecznego dialogu, trwa się w zamkniętym systemie niezdolnym do ujęcia prawdy o rzeczywistości.

Levinas srodze krytykował podejścia, które nie traktowały odmienności przychylnie. Drugi człowiek stanowił dla niego jedyny poznawczy pewnik, którego według żadnych wyższych zasad całościowo oceniać nie wolno. Jak pisał Levinas, drugi człowiek „objawia” nam siebie. Tej „epifanii twarzy” nie można zniekształcić, traktując ją jako coś znanego i opisanego już przez znane sobie kategorie w sposób negatywny.

Doceniający dialog, wolny od potępienia i oceny jest zatem w tej wizji absolutną koniecznością. Niechęć do „inności” miałaby z jednej strony zawsze oddalać od poznania, a z drugiej leżeć na tej samej osi co nienawiść i chęć eksterminacji... Nietrudno zauważyć, że dla pojęć takich jak grzesznik, apostata, czy heretyk ciężko znaleźć tutaj miejsce.

Ukształtowaną na otwartości i dialogu interakcję z innymi Levinas uznawał za „relację etyczną”. Taki kontakt miał mieć „sens sam w sobie” i nie potrzebować poddania go jakimkolwiek zewnętrznym kryteriom moralnym. Skoro Bóg jest „tym, który jest”, to w takim razie relacje zastąpiły u Levinasa Jego miejsce.

ZWIEDZENI DIALOGIEM

Trudność dostosowania podobnej wizji do katolickich dogmatów zdaje się oczywista. W depozycie wiary zawarte są wszystkie prawdy pewne o Bogu i moralności, tak że ich uzupełnienie pod wpływem świeckiej inspiracji jest niemożliwe. Fakt ten przypominał chociażby św. Józef Sebastian Pelczar w katechetycznej pracy „Religia Katolicka. Jej podstawy, jej źródła, jej prawdy wiary”. Ta pełnia prawdy musi stanowić zatem ostateczny punkt odniesienia w „relacjach” Kościoła ze światem. Władza duchowna postawy zgodne z nią ma pochwalać i krzewić, sprzeczne zaś potępiać i piętnować.

W świetle „filozofii dialogu” jasne jest, dlaczego zadanie to coraz częściej ulega rażącym zaniedbaniom. Szczególnie potępienie staje się

orężem rzadko używanym. Skoro każdy ma do zaoferowania jakąś wyjątkowość, to wszystkich trzeba słuchać i brać pod uwagę ich postulaty...

Założenie, że właśnie przez kontakt z drugim człowiekiem, innością i światem zewnętrznym spotykamy się z transcendencją przebija chociażby w procesie synodalnym. Wszak w *Instrumentum Laboris* przygotowanym przed drugą sesją kanonicznie „chaotycznego” „synodu” zawarto przekonanie, że w świeckich wydarzeniach, a przede wszystkim w żądaniach zmarginalizowanych rozbrzmiewa głos „ducha”. Kościół miałby wsłuchać się w to nieznane wcześniej natchnione źródło i czerpać z niego cenną lekcję...

Trudno zresztą powiedzieć, byśmy ocierali się tu o jakieś novum. Bardzo podobne myślenie prezentował właśnie ks. Tischner, mówiąc o zmianach po Soborze Watykańskim II. Dla słynnego góralskiego księdza „Kościół przedsoborowy był *obumierającym i wielce antypatycznym*”. Jego zdaniem, dawniej katolicyzm pozostawał zdecydowanie zbyt „skupiony na sobie” i zamknięty na świeckie osiągnięcia. Przede wszystkim „demokrację” i „prawa człowieka”.

„Sobór mianowicie odkrył, że w wielu ruchach, które wydawały się przeciwne Kościołowi, w gruncie rzeczy jest jakiś duch Ewangelii. Była to jakby nowa wersja miłości nieprzyjaciół, dostrzeżenie, że u nich też jest jakaś racja. Sobór uznał to odkrycie za znak czasu”, tłumaczył słynny duchowny.

„Duch Ewangelii” w ruchach przeciwnych Kościołowi. Ciekawa to redukcja, która oddziela Kościół od ewangelicznego przesłania. Co jednak szczególnie istotne z perspektywy „filozofii dialogu”: w ramach otwarcia na świat – które tak chwali Tischner – Kościół nie tyle miał zaadaptować się do jakiegoś nieznanego wcześniej zjawiska, co zmienić swoje wyroki. Doceniający dialog powinien, w ocenie księdza z Łopusznej, ostatecznie prowadzić do pojednania z demokracją nowoczesną, w kształcie bliską takiej, jaką *Magisterium* nieraz potępiło, czy z koncepcją praw człowieka, której poszczególne punkty urząd

nauczycielski wiele razy odrzucił (Pius VII Quod Aliquantam, Grzegorz XVI Mirari Vos, Leon XIII Libertas)...

Okazuje się więc, że Kościół dialogujący różnić się ma nie tylko postawą, jaką przyjmuje, ale i tym, w co wierzy od Kościoła „skupionego na sobie”. Takie twierdzenie świadczy, że katolicyzm odcięty od „inności” dla Tischnera mógł oznaczać tyle co „wybrakowany”, pozbawiony jakiejś cennej prawdy, którą dopiero z zewnątrz może przyjąć.

Obraz Kościoła, któremu źródła Objawienia i chrześcijańska mądrość nie wystarczają to w świetle filozofii dialogu oczywistość. W swoich własnych pracach ks. Tischner dawał zresztą podstawy pod podobną ocenę. Założenie, że to spotkanie z „drugim” jest jedynym narzędziem adekwatnej oceny rzeczywistości zdaje się mu szczególnie bliskie. Drugi człowiek „jest naszą pierwszą oczywistością i zarazem naszym pierwszym wyzwoleniem, drugi ofiaruje nam świat”, sądził znany ksiądz. Poznanie sensu wydarzyć się może wyłącznie wtedy, „gdy jakies ja staje wobec jakiegoś ty”, przekonywał.

„Do prawdy dochodzi się wspólnie. W dialogu — tylko w dialogu. Więc byśmy się nie pomylili, musimy słuchać tych, którzy mają inne zdanie, jednocześnie czytając objawienie. Nie ma dla człowieka żadnej innej drogi, niż patrzeć w przeszłość, znać przeszłość, czytać objawienie, mieć nadzieję jutra i prowadzić dialog z tym światem, który nas otacza, słuchając nie tylko zwolenników, ale przede wszystkim naszych przeciwników”, mówił zaś w rozmowie z Jackiem Żakowskim z cyklu „Tischner czyta Katechizm”.

„Szczególnie istotnym pojęciem i jednocześnie narzędziem dochodzenia do prawdy stał się dla autora *Filozofii dramatu* dialog. Wedle ks. Tischnera myślenie, które ze swojej natury zawsze ciąży ku prawdzie, osiąga swoją właściwą formę wtedy, gdy jest owocem spotkania i dialogu. Nasze rozumienie pewnych spraw tego świata z pewnością nie jest doskonałe, stąd potrzeba naświetlenia spraw i rzeczy z wielu perspektyw. Oprócz „mojego świata” jest jeszcze „świat drugiego człowieka”, który mogę poznać tylko poprzez rozmowę i życzliwą

wymianę poglądów. Dochodzenie do pełnej prawdy bez podejmowania dialogu jest kalekie i niepełne”, komentował przekonania ks. Tischnera Michał Józwiak na łamach opoka.org.pl.

Skoro tak, to wsłuchiwanie się w inność: postulaty antyklerykałów, twierdzenia innych religii, aspiracje zwolenników zmiany doktryny jest już nawet nie instrumentem, mającym służyć przekazowi wiary, ale szkołą, w której Kościół również ma się uczyć. Pełnia potrzebnego nauczania – przynajmniej by tacy, jak ks. Tischner nie oskarżali go o antypatyczny charakter – jest nie czymś, czego Mistyczne Ciało Chrystusa ma nauczać, a raczej dopiero w dialogu wypracować.

IDŹCIE I SŁUCHAJCIE

Wizja misji Kościoła względem świata w dialogicznym paradygmacie ulega zachwianiu i zdana jest na niepewność. Jak przy tym personalistycznym obrazie świata – gdzie pierwszą zasadą jest konkretny człowiek, z unikalnymi doświadczeniami i opiniami – można skutecznie utrzymać wiarę w uniwersalność zasad etycznych? A jeśli można, to jak wymagać ich zachowania od kogoś, kto we własnym rozeznaniu je odrzuca lub uważa za obce, a nawet groźne? Jak reagować na najmniejsze nawet zagrożenie dla ortodoksji, skoro ruchy ją podważające mogą nieść w sobie jakąś „prawdę Ewangelii”?

Zdaje się, że przyjęcie takiego języka rodzi naprawdę dużą trudność w opowiedzeniu nim o szeregu katolickich dogmatów: o pełności prawd o Bogu i moralności w źródłach objawienia, o obowiązku wiary, zbawczej jedyności Chrystusa i Kościoła... Z tego powodu trudno widzieć w poglądach Levinasa i jemu podobnych dobrą podstawę dla katolickiej filozofii.

Zamiast docenienia przez najwyższych przedstawicieli Kościoła, podobne nurty powinno spotkać to samo, co poglądy socjalistyczne. W sprawie „filozofii dialogu” na powtórkę czeka krok papieża Piusa XI. W encyklice „Quadragesimo Anno” Ojciec Święty zabronił katolikom korzystania z jakichkolwiek pojęć marksistowskich, niezależnie od tego, jakim reinterpretacjom i złagodzeniu miałyby być poddane.

Jak bowiem zauważał, zawsze pozostaną logicznie związane z szerokim systemem bezbożnej filozofii. Z inspirowaniem się „dialogicznymi” wizjami jest podobnie. Prędzej, czy później łatwo korzystając z nich stanąć na pozycjach ubóstwienia relacji i zaniedbania ortodoksji w imię spotkania z człowiekiem. Niezależnie od intencji.

↩
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI

Powyższy artykuł znajdziesz również tu:

<https://pch24.pl/bozek-levinasa-i-pokusa-ks-tischnera-filozofia-dialogu-poglebia-kryzys-kosciola/>



„KSZTAŁTEM JEST MIŁOŚCI”. CZY POLSKA PRAWICA IGNORUJE PIĘKNO?

Czy mieszkając wśród mebli z IKEI i pijąc kawę z brzydkiego kubka można być w pełni człowiekiem? Albo: Czy to normalne, że katolik i konserwatysta nie dba o kulturę wyższą i nie docenia wartości *przeżycia estetycznego*? Powiedzmy sobie szczerze, mamy z tym problem. Zabieganie o estetyczną jakość życia wydaje się zjawiskiem historycznym, o którym czytamy w książkach i które oglądamy w dziełach sztuki czy architektury, ale na co dzień nie otaczamy się już pięknem. Szczytowym momentem tej aberracji jest współczesna architektura „sakralna”, a także wygląd posoborowych szat liturgicznych.

W prowadzonym przeze mnie programie „Kultywator” w PCh24 TV co jakiś czas powracają dwie rzeczy. Po pierwsze triada transcendentaliów (Prawda, Dobro i Piękno), a po drugie smutna konstatacja, że środowiska prawicowe i katolickie z jakiegoś powodu zaniedbują kulturę i estetykę, które to dziedziny – czasem nie bez powodzenia – przejmuje strona lewicowo-liberalna. Pomyślałem więc, że warto dać choć krótki rys tego, jak wielkie znaczenie w naszej religii, cywilizacji i kulturze ma piękno, które bynajmniej – co może być zaskakujące – nie występuje w oderwaniu od prawdy i dobra.

Tematowi piękna czy też teorii estetyki (która od XIX wieku traktowana jest jako pełnoprawna gałąź filozofii) poświęcone są klasyczne już dziś opracowania Władysława Tatarkiewicza, ale także książka dobrze znanego z naszych łamów i anteny o. Jana Strumiłowskiego. Mało kto być może pamięta, że napisał on książkę *Piękno zbawi świat?*, w której wprost konstatuje, że „uprawianie teologii w zapomnieniu o pięknie Boga szczególnie dzisiaj przynosi negatywne rezultaty”.

W ubiegłym roku duchowny podjął znów ten temat, publicystycznie. Na łamach kwartalnika „Civitas Christiana” czytamy: *W historii*

ludzkości już przed chrześcijaństwem widzimy ścisły związek estetyki i religii. Piękno szczególnie towarzyszyło temu, co religijne. W chrześcijaństwie ten związek jeszcze się wyostreza. Pismo Święte już na pierwszych stronicach, opisując stworzenie świata, nie tylko opowiada o tym na sposób poetycki, ale samego Boga porównuje do Artysty, który stwarza i kontempluje piękno swojego dzieła. Jest ono tą kategorią, która unaocznia podobieństwo i ślad Boga w stworzeniu. Jak mówi Księga Mądrości, to właśnie z piękna stworzenia możemy poznać istnienie Stwórcy. Piękno zatem mówi o Tym, który sam w sobie jest najwyższym i niestworzonym Pięknem. Dlatego, kiedy Bóg przekazuje Mojżeszowi zasady sprawowania kultu, jednocześnie wzbudza talent izraelskich rzemieślników, aby świątynia Boża została wykonana w sposób wytworny i piękny – według wzoru, który Mojżesz otrzymał od Boga.

O. Strumiłowski ujawnia niejako drugie dno zjawiska wszechobecnej brzydoty. Z perspektywy duchowej jasno możemy stwierdzić, że jej promocja, podobnie jak relatywizm moralny, jest symptomem walki z Bogiem. W perspektywie społecznej, co do której współcześni chrześcijanie są bardziej świadomi, jest to objaw walki z kulturą chrześcijańską czy – szerzej mówiąc – z Kościołem. W perspektywie szeroko pojętej kultury jest to walka z naturalnym porządkiem rzeczy – wskazuje.

NORWID I AKWINATA

Nie najbardziej liryczny, ale na pewno najbardziej filozoficzny spośród wielkich poetów polskich XIX wieku – Cyprian Kamil Norwid – pięknu poświęcił między innymi strofy poematu-traktatu *Promethidion*. Stamtąd pochodzi słynny cytat o tym, że piękno jest „kształtem Miłości”. Szukając możliwie uniwersalnej odpowiedzi na pytanie o istotę piękna Norwid pisze:

Spytam się tedy wiecznego-człowieka,
Spytam się dziejów o spowiedź piękności:
Wiecznego człeka, bo ten nie zazdrości,
Wiecznego człeka, bo bez żądy czeka,
Spytam się tego bez namiejętności:
Cóż wiesz o pięknem ?

..... *Kształtem jest Miłości.*

Dalsze wersy wyrażają to samo przekonanie, które znajdujemy u cytowanego wcześniej o. Strumiłowskiego: piękna i Tego, Który Jest Miłością nie sposób rozłączyć:

Kształtem miłości piękno jest – i tyle,
Ile ją człowiek oglądał na świecie,
W ogromnym Bogu albo w sobie-pyle,
Na tego Boga wystrojonym dziecię;
Tyle o pięknym człowiek wie i głosi –
Choć każdy w sobie cień pięknego nosi
I każdy – każdy z nas – tym piękna pyłem.

Chwilę później Poeta-Filozof do refleksji estetycznej dokłada już bardziej wprost element etyczny, gdy stwierdza w odniesieniu do owego pyłu piękna, czyli odbłasku Boga w naszej ludzkiej naturze:

Gdyby go czysto uchował w sumieniu,
A granitowi rzekł: *Żyj, jako żyłem* –
To by się granit poczuł na wyjrzeniu,
I może palcem przecierał powieki,
Jak przebudzony mąż z ziemi dalekiej...

Autor nie ma wątpliwości, że martwa skała poruszy się i to ruchem, jaki ciału nadaje dusza (zasada bytu), gdy tylko zachowamy w sobie nieskalanym ten dar, jakim jest piękno Bożego podobieństwa. A teraz posłuchajmy, co o pięknie i jego związku z dobrem miał do powiedzenia św. Tomasz z Akwinu. W *Sumie Teologicznej* znajdujemy następujący ustęp:

Piękno i dobro zwykle są utożsamiane. Różnią się tylko myślnie. Dobrem bowiem jest to, czego wszyscy pożądają. Pojęcie dobra przeto wyraża zaspokojenie pożądania. Pojęcie zaś piękna wyraża zaspokojenie pożądania przez oglądanie przedmiotu pięknego, względnie poznanie go. Stąd te zmysły w sposób szczególny spostrzegają piękno, które najbardziej są poznawcze, jako służące rozumowi, a więc wzrok i słuch. (...) Tak więc piękno dodaje do dobra pewien stosunek do

władzy poznawczej: dobrem mianowicie jest to, co wprost podoba się pożądaniu, a pięknym to, co wskutek samego poznania budzi w nas upodobanie.

Widzimy, że myśl Norwida jest w istocie dogłębnie tomistyczna. Akwinata zaś szedł w tym rozumieniu za definicją Arystotelesa, który stwierdził, że piękno to „to, co będąc dobrem jest przyjemne”. Jeszcze w kontekście poznawczym dodawał św. Tomasz, że piękno to „to, co podoba się, gdy jest postrzegane”. Wyłania się z takiego rozumienia istotna cecha, mianowicie, że prawdziwe piękno poznajemy przez rozum, a nie tylko przez zmysły.

PRZEŻYCIE ESTETYCZNE W EPOCE IKEI

Wyżej przedstawione rozumienie piękna nie było jedynym. Począwszy od Pitagorasa piękno postrzegano przede wszystkim jako *harmonię proporcji* (średniowiecze dodawało nieraz kategorię *blasku*). Matematycznie wręcz definiował je św. Augustyn, stwierdzając, że „podoba się tylko piękno, w pięknie zaś – kształty, w kształtach – proporcje, w proporcjach – liczby” i dodawał syntetycznie określenie trzech cech piękna: „umiar, kształt i ład”.

Piękno – rozumiane zarówno estetycznie, jak i etycznie – pełniło swą rolę w życiu cywilizowanych społeczeństw. W greckiej sztuce scenicznej zasada *decorum* (która niesłusznie kojarzy nam się głównie ze „szkolną regułką”) chroniła istotę piękna w jej zewnętrznym, artystycznym wyrazie. Dzięki temu widzowie doświadczali uczuć i emocji, od przyjemności po strach, co miało prowadzić do *katharsis*, czyli oczyszczenia duszy.

Z dzisiejszej perspektywy – gdy świadomie bierzemy udział w życiu sakramentalnym Mistycznego Ciała Chrystusa (doświadczając odpuszczenia grzechów i pomnożenia łaski przez przyjęcie samego Boga cieleśnie i duchowo) – można powiedzieć, że filozofia realistyczna oraz idea *katharsis* były najwyższymi formami zbliżenia się przez pogan do czystego doświadczenia duchowego – i zarazem do obrazu, jaki Stwórca zapisał w naszej naturze.

Aby nie pogrążyć się w rozważaniach teoretycznych, warto zadać pytanie: Jaka jest wartość doświadczenia estetycznego w dobie opowieści produkowanych przez platformy streamingowe i domów, dla których materialnej osnowy dostarcza IKEA? Popkultura stała się narkotykiem, który ma zapewnić wyrzut dopaminy, a jej treść nie wyraża już dążenia ludzkiej natury do doskonałości, nie oddziela jednoznacznie dobra i zła, nie służy dobru i nie promuje archetypicznych postaw. Meble zaś i sztuka użytkowa przestają służyć nam z pokolenia na pokolenie, pracę rąk ludzkich zastępują maszyny, a inspirację naturą (*mimesis*) wypiera oderwana od rzeczywistości, abstrakcyjna i minimalistyczna (żeby nie rzec: prymitywna) wyobraźnia. O tak powstających przedmiotach mówimy po prostu, że są pozbawione „duszy”.

Gdy weźmiemy pojęcie duszy jako tej, która nadaje ciału życie oraz tej, która odzwierciedla się w wyrobach człowieka, to zrozumiemy jak przeżycie estetyczne już na poziomie codziennym jest ważne, by odróżnić nas od zwierząt, które potrzeb estetycznych nie posiadają, a zaspokajają jedynie biologiczne potrzeby.

Na gruzach naszej – antyčno-chrześcijańskiej – cywilizacji mamy do czynienia z dziwnym zjawiskiem ignorowania tego, co materialne. Żyjemy w nieestetycznym, bezdusznym otoczeniu, często karmiąc się wyłącznie literaturą faktu (literaturę piękną oraz poezję pomijając jako rzecz do odbębnienia w czasach szkolnych), nie chodząc do filharmonii czy teatru (pomijając kwestię autoramentu dzisiejszych repertuarów), gdzie pierwiastek piękna łączy się z kontekstem społecznym, a wreszcie lekceważąc rytuały codzienności odwołujące się do estetyki (dbałość o dobry smak). Stajemy się w ten sposób istotami dziwnie wybrakowanymi, jakby „biologiczno-religijnymi”, to znaczy rozpiętymi pomiędzy koniecznym zaspokajaniem potrzeb a modlitwą i kultem publicznym, podczas gdy pomiędzy tymi dwoma biegunami brakuje kultury, nadającej stylowi życia duszę, koloryt i smak.

Nie jest to zjawisko nowe i to właśnie podejście do estetyki (a nie tylko do etyki) rozróżniało ludzi cywilizowanych od barbarzyńców,

natomiast Platon powiedział wręcz, że „życie jest coś warte, jeśli w ogóle warte, wtedy, gdy człowiek piękno samo w sobie ogląda”. Przypomnijmy sobie wizyty w pałacach, dworach, a nawet chatach zamożniejszych gospodarzy, jakie oglądaliśmy w skansenach. Wszędzie widzimy dbałość o estetykę. Ładne meble, liczne obrazy, dekoracje, ozdobne przedmioty. Dzięki temu codzienne życie miało duszę. To czyniło nas *bardziej ludźmi*. To nie była tylko barwna przeszłość, ale istota kulturowego wymiaru naszego człowieczeństwa. Człowieczeństwa, które zostało złamane i w sposób niepowetowany zubożone wraz z nastaniem cichej dyktatury bezguścia i przemysłowej produkcji.

NIEROZERWALNA TRIADA

Ale co to właściwie są te transcendentalia? To takie ujęcia, które stoją ponad wszelkimi kategoriami. Kolokwialnie można by powiedzieć, że to pojęcia pierwotne, pierwsze, a jednocześnie najpowszechniejsze. To znaczy wszystko, co jest stworzone przez Boga, jest bytem i jednością, a zarazem odrębnością wobec innych rzeczy, a przy tym jest prawdziwe, dobre i piękne. Jeżeli zaś nazywamy coś złym czy brzydkim, to dlatego, że występuje w tym (w rzeczy bądź osobie) brak w obszarze któregoś z transcendentaliów. Można by chyba zaryzykować twierdzenie, że transcendentalia to cechy, które – przy wszystkich ograniczeniach naszego umysłu – są najbliższej opisaną natury samego Boga.

Choć w filozofii trwa formalny spór o to, czy piękno należy do transcendentaliów, a w traktacie o prawdzie św. Tomasz nie wymienia go, to jednak w wielu innych fragmentach *Sumy Teologicznej* – jak wskazuje Jan Kiełbasa w artykule *Pierwsze i najpowszechniejsze: jedność, prawda, dobro i inne transcendentalia w metafizyce św. Tomasza z Akwinu* – odnajdujemy takie właśnie rozumienie piękna. Filozoficznie rozwijany był również pogląd, że piękno w sposób nieodłączny towarzyszy dobremu (cnotliwemu) życiu. Plotyn twierdzi wprost, że *każda cnota to piękność duszy*, natomiast Arystoteles stworzył pojęcie *kalokagathia* (czyli „dobry i piękny”), wedle którego piękność duszy jest konsekwencją cnotliwego życia i te dwie cechy występują łącznie.

Ale piękno to także chwała Boża. W Ewangelii czytamy, że Syn Boży *przyjdzie w majestacie*, czyli w piękności (która wedle różnych definicji budzi w nas również świętą trwogę). Podobnie rzecz miała się na Górze Przemienienia, a także po zmartwychwstaniu. Bóg stworzył człowieka pięknym i ta piękność znalazła swój cielesny ideał we Wcielonym Słowie Bożym i w Jego Niepokalanej Matce. Czy więc naśladowanie Chrystusa i wykuwanie w sobie przez łaskę i cierpienie obrazu i podobieństwa Bożego ma obejmować nie tylko prawdę (przyjęcie objawienia i prawa naturalnego) i dobro (uczynki miłości), ale z konieczności pociąga za sobą także piękno?

W filozofii mówi się o *zamienności* tych trzech transcendentaliów, które przedmiotowo są tym samym, choć różnią się cechami. Nie wiem, na ile będzie to poprawne, ale kojarzy mi się to z nauką o Trójcy Świętej, z której każda osoba jest tożsama, a jednak odrębna, a ponadto przyjmujemy, że Duch Święty od Ojca i Syna pochodzi, co mogłoby stanowić odpowiedź na spór o status piękna jako transcendentale, ale to już moja intuicja...

Zdaje się zresztą, że podzielał tę intuicję cytowany wcześniej Plotyn, który – nie znając prawdziwego Boga – wywodził piękno z koncepcji *Jedni*, a więc jedności, od której pochodzi cały byt. Za Platonem przyjmował on, że dusza, podobnie jak podstawowe idee (w tym piękno) miały swój byt przedcielesny. W tym sensie piękno pochodzi od Boga, a człowiek doznaje zachwyty (uniesienia metafizycznego), gdy spostrzega zmysłami piękno, które jest tak naprawdę odzwierciedleniem tego piękna, które nosi w sobie, a które jest z kolei odbłaskiem Boskiej idei piękna. Natomiast od strony etycznej filozof zwracał uwagę, że *stawać się dobrym i pięknym na duszy znaczy tyle, co upodobnić się do Boga*.

Odnosząc to wszystko do wyrażonego na początku żalu, iż szeroko pojęta prawica ignoruje piękno, przywołajmy na zakończenie przykład poezji. To ona jest pierwotnym językiem literatury, jak również językiem sakralnym (zwróćmy uwagę na poetyckość opisów biblijnych). Ona wyraża w sposób niezastąpiony w kilku słowach to, czemu prozą trzeba by poświęcić kilka zdań. Ona jest językiem po prostu

pięknym i obniżenie jej statusu świadczy o pewnej degradacji duchowej współczesnego człowieka (podobnie jak wspomniane lekceważenie literatury – nomen omen – pięknej. Dlatego zatrzymajmy się i zastanówmy, gdy najdzie nas pokusa pomyślenia: Po co tracić czas na poezję i fikcyjne opowieści, skoro nie niosą ze sobą wartości pragmatycznej... Czy na pewno?

↩
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI

Powyższy artykuł znajdziesz również tu:

<https://pch24.pl/ksztaltem-jest-milosci-czy-polska-prawica-ignoruje-piekno/>



NOWE ŚCIEŻKI KONSERWATYZMU (I). STANY ZJEDNOCZONE

Od ponad dekady amerykańscy i europejscy konserwatyści toczą dysputy na temat przyszłości własnej ideologii. Wraz z tymi dyskusjami pojawiają się nowe koncepcje polityczne. Tak, jak w przeszłości myśl konserwatywna nigdy nie była jednorodna i obejmowała wiele nurtów, nawiązując do tradycji różnych krajów, tak i teraz ci, którzy uważają się za jej przedstawicieli, snują różne wizje realizacji aspiracji ludzkich w ramach określonych systemów prawa i organizacji państwa.

KONSERWATYZM AMERYKAŃSKI

Ponad pół wieku temu Russell Kirk usystematyzował wiedzę i opisał zwięźle, czym jest konserwatyzm amerykański. Spisane przez niego zasady pełniły funkcję jednoczącą intelektualistów i polityków tak zwanej prawej strony sceny politycznej. Zasady te znajdziemy w dziele zatytułowanym „Konserwatywny umysł. Od Burke’a do Eliota” (1953 r.), a także w eseju o „Istocie konserwatyzmu”, będącym podsumowaniem tej książki.

Kirk pisał, że „konserwatysta jest człowiekiem, który stara się zachować to, co najlepsze w naszej tradycji i instytucjach, łącząc od czasu do czasu to, co najlepsze z tym, co konieczne”. Konserwatyzm jest „wyborem tego, co stare i sprawdzone, a nie tego, co nowe i niesprawdzone”; „łączy się z nim zespół przekonań dotyczących etyki i społeczeństwa”. Konserwatysta nie ufa „absolutnym dogmatom politycznym oderwanym od praktycznego doświadczenia i konkretnych okoliczności”, chociaż wierzy w istnienie pewnych trwałych prawd dyrygujących zachowaniem społeczności ludzkich.

Amerykański konserwatyzm opierał się na tym, że „ludzie i narody są rządzeni przez prawa moralne, mające swoje źródło w mądrości większej niż ludzka, to jest w mądrości Bożej. W swej istocie problemy

polityczne są problemami moralnymi i religijnymi”. Sprzeciwiano się ujednoliceniu i absolutnej równości – która prowadzi do tyranii – a także oligarchii i „demokratycznemu despotyzmowi”. Dla konserwatystów ważna była sprawiedliwość, własność i wolność, nierozdzielnie ze sobą związane. Uznawano za konieczność równoważenie władzy, traktując wszelką centralizację jako znak społecznego upadku. Czerpano z doświadczenia i przeszłości jako skarbnicy mądrości. Podkreślano, że społeczeństwo potrzebuje wspólnoty, ale nie kolektywizmu. Ogromną rolę do odegrania mają instytucje pośredniczące, lokalne i oddolne – od Kościoła i wspólnot wyznaniowych poprzez stowarzyszenia i fundacje, a na samorządach kończąc. W sprawach międzynarodowych amerykański konserwatysta uważał, że jego kraj ma dawać wzór światu, ale „nie powinien próbować zmieniać świata na swój obraz i podobieństwo”. Każde państwo winno zachować „swoją niepowtarzalną tożsamość, która odróżnia je od innych”. „Konserwatysta – pisał Kirk – nie dąży do dominacji nad światem. Nie opowiada się za wizją świata ograniczonego do jednego modelu rządów i cywilizacji”.

Również nie wierzono, że uda się stworzyć doskonałe instytucje polityczne, ponieważ sami ludzie nie są doskonali. Stąd kładziono nacisk na kierowanie się odwiecznymi zasadami moralnymi, by nie dopuścić do dominacji zła. Konserwatyści są podejrzliwi wobec utopijnych wizji. Nie wierzą w moc prawa pozytywnego. Wskazywali, że świat można uczynić znośnym, ale nie doskonałym, a postęp osiąga się poprzez „roztropne uznanie ograniczeń ludzkiej natury”.

Wreszcie, konserwatyści byli przeciwni dokonywaniu zmian dla samej zmiany, kładąc nacisk na „godzenie rozwoju i modyfikacji z siłą tradycji społecznych i moralnych”. Konserwatyzm nie dąży do obrony przywilejów i statusu ani „kapitalizmu”, który jest „słowem ukutym przez Karola Marksa po to, by sugerować, że jedyną rzeczą, jakiej bronią konserwatyści, jest ogromna akumulacja prywatnego kapitału”. Tymczasem prawdziwy wyznawca tej idei przede wszystkim broni własności prywatnej i wolnego rynku. Te zasady, o których pisał prof. Kirk, już wówczas były zagrożone. Wzywał on zatem do ich obrony.

„KONSERWATYZM UMARŁ”?

W 2012 roku, wraz z reelekcją prezydenta Baracka Obamy uznano, że konserwatyzm w Ameryce „umarł” a jego głosiciele muszą się zmienić zarówno metody działania, jak i swoje przesłanie, jeśli chcą podtrzymać nadzieję na ponowne odniesienie sukcesu. Wezwano więc do radykalnej zmiany podejścia do współczesnego amerykańskiego konserwatyizmu.

Komentując te wydarzenia w 2013 roku, uczeni związani z Hoover Institution: David Davenport i Gordon Lloyd przekonywali we wspólnym eseju pt. *What is the future of conservatism*, że co prawda wahadło historii wychyliło się bardziej w kierunku przeciwnym do konserwatyizmu, ale równie dobrze sytuacja może się zmienić w następnych latach, jak to wielokrotnie miało miejsce już wcześniej. Przypomnieli słowa byłego brytyjskiego premiera Harolda Wilsona: „tydzień w polityce to długi czas”. Zauważyli, że „konserwatyzm działa na różnych poziomach w różny sposób”, a polityka jest jedynie „płytką warstwą wierzchnią areny publicznej”.

Ponadto filozofia polityczna, taka jak konserwatyzm, tak naprawdę nie stoi za wyborami. „Idee i filozofie są lub przynajmniej powinny być o wiele głębsze” – wskazywali. Z kolei „Republikanie nie są konsekwentnie konserwatywni”, tak samo jak Demokraci nie zawsze są liberalni. Co więcej, często za rządów tych pierwszych następował rozrost władzy wykonawczej i roli państwa. Nie można zakładać, że „długoterminowy los filozofii politycznej, takiej jak współczesny amerykański konserwatyzm, został rozstrzygnięty w jednym dniu wyborów, w listopadzie 2012 r.”

Nie należy także „majstrować na poziomie politycznym” przy doktrynie rękoma polityków uznających się za konserwatystów. O zwycięstwie wyborczym bowiem często decydują nie takie czy inne zasady, a stan gospodarki, urzędu, atrakcyjność kandydata lub skuteczność kampanii. Niekoniecznie zwycięstwo danej opcji politycznej, danego kandydata jest barometrem tego, jak dana ideologia polityczna postrzegana jest przez amerykańską opinię publiczną.

Autorzy eseju zalecili przyjrzenie się temu, w jaki sposób kandydaci i partie próbują rozwiązać swoje problemy polityczne oraz czy szkoda, czy też wspierają zasady konserwatywne. Davenport i Lloyd dodali, że reprezentanci tego obozu mają sporo pracy do wykonania, dotykając najgłębszego poziomu zasad filozoficznych, ożywiających konserwatyzm, który jest bardziej reakcyjną niż proaktywną filozofią, uznając za główny cel obronę wolności, tradycji i instytucji, które pomagają chronić wolność jednostki.

Analitycy wskazali także, iż tak zwani konserwatyści społeczni kierują się innym zestawem zasad niż konserwatyści klasyczni. Dlatego też należałoby znaleźć dla nich wszystkich „wspólny zbiór reguł” adekwatnych do współczesnych czasów.

Stąd hołdujący tej ideologii powinni zadać sobie pytanie, czy wolność nadal ma znaczenie. Klasyczny konserwatyzm Edmunda Burke’a wskazywał, że istotą jest wolność jednostki i przez ponad 150 lat znajdowało to oddźwięk w Ameryce.

Dziś problem stanowi to, iż nowe pokolenia ludzi – którzy dorastali, znając jedynie „wielki rząd” ingerujący w różne dziedziny życia – wolność traktują jak abstrakcję. Nie widzą zagrożenia dla swobody ekonomicznej, religijnej i politycznej. Młodzi mają nie dostrzegać również problemu rosnącej roli władzy. Zgodnie z badaniami Pew Research Center z listopada 2012 roku, osoby poniżej 30. roku życia były jedyną grupą, która twierdziła, że rząd powinien zrobić więcej, aby rozwiązać problemy.

Uczeni zalecili opracowanie w atrakcyjny sposób argumentów za ograniczoną rolą państwa oraz na rzecz wolności jednostki. Domagali się też wskazania, jak ważną rolę w rozwiązywaniu wielu problemów społecznych pełnią instytucje pośredniczące, wyrastające organicznie – jak Kościół i wspólnoty wyznaniowe, organizacje pozarządowe czy różne stowarzyszenia uczestniczące.

Drugą istotną kwestią po wolności jest stosunek do tradycji, cnoty i wartości społecznych. Czy należy z nich zrezygnować?

Davenport i Lloyd przypominają, że libertariańska gałąź konserwatyzmu opowiada się za wolnością życia bez jakiegokolwiek ingerencji rządu. Bardziej umiarkowani społecznie konserwatyści (fiskalni, a nawet niektórzy liberałowie) postulują, by spróbować zdefiniować konserwatyzm tak, aby obejmował stanowiska w sprawie aborcji, tak zwanych małżeństw homoseksualnych, badań nad komórkami macierzystymi i tak dalej.

Klasyczny konserwatyzm uznawał, że ważna jest zarówno wolność jednostki, jak i tradycje oraz wartości, które ją podtrzymują. Uczeni postulowali, by konserwatyści nie nalegali na promocję przez rząd pewnych przekonań religijnych lub społecznych, nie rezygnując jednak całkowicie z szerszych cnót i tradycji, które wspierają wolne społeczeństwo. Należałoby – ich zdaniem – postawić na rozwijanie uczciwości i umiarkowania. Przekładałoby się to także na ograniczoną rolę rządu federalnego, który miałby działać tylko wtedy, gdyby zawiodły jednostki i instytucje pośredniczące. Stąd konserwatyści społeczni nie powinni forsować ustawy o obronie małżeństwa, pozostawiając tę kwestię do rozstrzygnięcia przez władze stanowe. Musieliby szanować różnorodność rozstrzygnięć stanowych i ograniczyć występowanie z pozwami przeciw rządowi federalnemu.

Nadto konserwatyści powinni zadać sobie pytanie o rolę konstytucji: czy traktować ją jako anachroniczny przeżytek, czy też respektować zawarte w niej zasady podziału i równoważenia władz.

Według autorów, konstytucja musi pełnić wciąż istotną rolę. Należy także skupić się na edukacji obywatelskiej, aby pokazać, jak ważne są w niej zawarte zasady. Co więcej, konstytucja ma jednoczyć konserwatystów różnych nurtów – od fiskalnych, przez społecznych i chrześcijańskich, po libertariańskich.

W symposium z udziałem kilkudziesięciu wpływowych konserwatystów, których opinie zostały wyrażone w wydaniu magazynu *Commentary* ze stycznia 2013 r., oprócz pesymizmu pojawiły się głosy pełne nadziei. Larry Arnn, prezes Hillsdale College podkreślił wówczas, że konserwatyzm „musi całkowicie odrzucić system nieograniczonego rządu. (...) Musi nieustannie głosić dobro wolności i zagrożenie dla niej”. Właśnie ten pogląd jest szczególnie bliski Hoover Institution.

Jennifer Rubin, autorka bloga *Right Turn*, w wypowiedzi dla „Washington Post” wyraziła optymistyczny pogląd na przyszłość. Zaproponowała, że „jeśli współczesny konserwatyzm w swej istocie jest obroną wolności i bezpieczeństwa poprzez ograniczoną władzę rządu i kształtowaniem cnotliwej populacji poprzez instytucje pośredniczące (rodzinę, Kościół i synagogę oraz organizacje obywatelskie), to jego waluta jest silna”.

Amerykański konserwatyzm powinien więc skupić się na obronie konstytucji z jej kontrolą i równowagą władzy oraz ograniczeniami dla rządu; na obronie tradycji, wartości i cnót, które umożliwiają odpowiedzialne życie w wolnej republice. Ma przeciwstawiać się takim programom jak Nowy Ład – dziś powiedzielibyśmy: jak Zielone Łady (niegdyś Herbert Hoover wzywał Amerykanów do wycofania się z Nowego Ładu z nadmierną rolą rządu, ingerującego w niemal każdą dziedzinę życia; ostrzegał przed totalitaryzmem, inspirując powstanie ruchu w latach 50. XX wieku na czele z Russellem Kirkiem, Friedrichem von Hayekiem, Williamem F. Buckley’em, Miltonem Friedmanem i innymi). To do tego konserwatyzmu miał nawiązywać Ronald Reagan i to ten rodzaj konserwatyzmu ograniczył zasięg władzy prezydenta Billa Clintona, który stwierdził w owym czasie, że era „wielkiego rządu” dobiegła końca.

KLUCZOWA WALKA O KULTURĘ I DOBRO WSPÓLNE

Od czasu wywodów Hoover Institution minęło sporo czasu i wydarzyła się m.in. rewolucja *genderowa*. Konserwatyści związani z Heritage Foundation mają nieco inny pogląd na temat przyszłości konserwatyzmu, koncentrując się na kwestii walki o kulturę i dobro wspólne.

Prof. Kevin D. Roberts pisał 24 maja 2022 r. (*The Future of Conservatism: Community, the Common Good and State Power*) o niezmienności zasad konserwatyzmu, wzywając do „minimalizacji plemienności”, która dręczy szeroko rozumianą prawicę. Wskazywał, że obecnie toczy się walka między konserwatystami a „samożwańczymi elitami, które wprowadziły despotyzm, jakiego jeszcze pięć lat temu by nie przewidział”.

W jego opinii, wyzwaniem dla konserwatyzmu są... sami konserwatyści, niesamowicie rozbici. Chociaż w ramach tej ideologii zawsze występowały różne frakcje, to jednak dzisiejsze różnice mają być „szczególnie duże”. Profesor mówi o „przepaściach”, podważających fundament, na którym opierały się pokolenia konserwatystów oraz o wzajemnym atakowaniu się. Wynika to z tego, że wiodący współcześni myśliciele odrzucili znaczną część intelektualnych podstaw konserwatyzmu.

Roberts zauważył, że znaczne pęknięcie nastąpiło w 2019 roku. Nawoływał, by w sytuacji, gdy „Rzym płonie”, skupić się na odzyskiwaniu „dobra wspólnego” i kultury, będących „centralnymi składnikami konserwatyzmu”.

Obecnie termin „dobro wspólne” zostało – podobnie jak wiele innych zwrotów – przejęte przez współczesną lewicę amerykańską, dla której najważniejsza jest scentralizowana władza rządu, górująca nad społeczeństwem obywatelskim.

Tymczasem „dobro wspólne jest odwieczną zasadą sprawiedliwego ustroju i dlatego jest kluczowe dla konserwatyzmu. Dobro wspólne, sprawiedliwy porządek i centralna instytucja społeczeństwa, rodzina – wszystkie one podporządkowują sobie każde inne dobro, które z nich wyrosło, w tym wolny rynek. Istnienie wolnego rynku i wolnej przedsiębiorczości oraz strzeżenie ich przez ład konstytucyjny jest wyrazem promowania i ucieleśniania dobra wspólnego. Ta *uporządkowana wolność* jest punktem zwrotnym, na którym opierają się wszystkie zasady i ideały amerykańskich ojców założycieli” – wskazał badacz.

Prof. Roberts dodał, że dobro wspólne opiera się na podstawowej godności osoby ludzkiej; godności kształtowanej w rodzinach, kościołach i społeczeństwie obywatelskim. Nawiązując do Szkoły z Salamanki (szkoły myśli XVI-wiecznych teologów i prawników, którzy mają ogromne zasługi m.in. w dziedzinach ekonomii, polityki i etyki), autor wskazuje, że „godność ta obejmuje nasze prawo sumienia, które jest święte, ponieważ reprezentuje możliwość uczestniczenia w wiecznym porządku prawa Bożego. Z sumienia pochodzi uznanie, że jesteśmy wolnymi ludźmi, których wybory muszą być szanowane, chyba że poważnie szkodzą nam i naszemu społeczeństwu”.

Dalej wywodzona jest wolność ekonomiczna i polityczna, zbudowane na naturalnej zdolności i potrzebie handlu oraz rządzenia sobą z innymi. Dobro wspólne to doskonalące się osoby, rozkwitające rodziny i polityka, która uznaje i chroni naturalne instytucje oraz godność osoby ludzkiej. Rząd nie może dyktować form rodziny, społeczeństwa obywatelskiego ani systemu ekonomicznego. Promowane przez państwa kompleksowe wizje organizacji społeczeństwa, tak z lewej, jak i z prawej strony sceny politycznej, tworzonych w imię dobra wspólnego, z pewnością przyniosą niesprawiedliwość, ponieważ „osoby ludzkie nie otrzymają tego, co im się należy, ale zostaną zmuszone do realizacji arbitralnych celów”.

Dlatego tak ważna jest kultura zbudowana na szlachetnych zwyczajach, praktykach i godnym wypoczynku. „Moim zdaniem – pisze profesor – (...) kultura jest samą istotą tego, co oznacza bycie konserwatystą, ponieważ kształtuje nasze zachowania polityczne. Ma swoje źródło w naszych domach, naszych sąsiedztwach, naszych społecznościach, naszych miastach, naszych szkołach i powinna kierować naszymi debatami narodowymi. Używając dzisiejszego języka, polityka jest rezultatem kultury”.

Dlatego autor uznaje, że konserwatyści muszą skupić się na odzyskaniu przejętych przez lewicę instytucji. „Przyszłość konserwatyzmu przede wszystkim polega na zbudowaniu programu na politycznych, kulturalnych, społecznych i edukacyjnych fundamentach, które mogą

odbudować Amerykę od podstaw. Cokolwiek innego niż to, jedynie przedłuży naszą agonię” – komentuje.

Autor wyraził nadzieję na zjednoczenie konserwatystów, przynajmniej w celu przeprowadzenia zmian, spodziewając się, że okazją do tego będzie rozpad nowego porządku politycznego i „oligarchicznego amalgamatu radykalnej lewicy, *wielkiego rządu* oraz wielkiego biznesu” w obliczu sprzeciwu zwykłych Amerykanów wobec rządów technokratów, elit, „naukowców”, którzy wykorzystali ostatnią „pandemię” do przyspieszenia narzucania swojego radykalizmu.

Postulował nie tylko celebrowanie i docenianie takich inicjatyw, jak powstanie Konwoju Wolności w Kanadzie i jego amerykańskiego odpowiednika, ale wzywał do odważnej walki z „Lewiatanem”, ograniczającym podstawowe wolności obywateli. Postulował także walkę z monopolami, z postępową uzurpacją, wzywając jednocześnie do wdrażania skuteczniejszej polityki w celu przywrócenia właściwego rozumienia rodziny, Kościoła i wspólnot wyznaniowych, instytucji edukacyjnych, które zostały wypaczone „do tego stopnia, że nie można ich rozpoznać”. To nie czas na formułowanie „lepszyc argumentów”, lecz skutecznej polityki zwalczającej ideologię *gender*, krytyczną teorię rasy, uzurpację rządu federalnego oraz kluczowego zagrożenia zewnętrznego dla kraju ze strony Komunistycznej Partii Chin.

Prof. Roberts przyznaje, że jest neokonserwatystą, który „powraca do zdrowia”. Zmienił też zdanie w kwestii głoszącej, że Ameryka musi być zaangażowana w każdy konflikt, aby eksportować amerykańskość. Dziś myśliciel twierdzi, że się mylił w tej kwestii. W odniesieniu do pracy docenia rolę subsydiarności połączonej z solidarnością. Powinny one, w jego przekonaniu, być głównymi elementami konserwatyzmu przyszłości, co miał uosabiać program byłego prezydenta Donalda Trumpa.

Nawiązując do wywodów Alexisa H. Tocqueville’a, francuskiego myśliciela z XIX wieku, ostrzegającego przed despotyzmem, który ignoruje ciało i uderza prosto w duszę, Roberts zauważa, że obecnie

Amerykanie muszą walczyć o odmłodzenie społeczeństwa i konserwatyzmu, by pokonać „samozwańcze elity, które ustanowiły despotyzm”. Polega to na tym, że chociaż pozostawione zostaną przywileje obywatelskie i pozorna swoboda myślenia, co się podoba, w gruncie rzeczy nie będą one potrzebne. Obywatele bowiem pozostaną wśród ludu, ale utracą swoje prawa człowieczeństwa. Nie odbierze im się życia, ale życie, na które pozwolą, będzie gorsze niż śmierć.

„KONSERWATYZM ASPIRACYJNY”

Inna grupa uczonych związanych z Harvard University promuje od niedawna nową koncepcję „konserwatyzmu aspiracyjnego”. Piszą o nim na stronach harvard.edu Steve Goldsmith i Ryan Streeter w opracowaniu naukowym z września 2023 roku, pod tytułem *An aspirational path for American conservatism*.

Goldsmith jest profesorem specjalizującym się w polityce miejskiej i dyrektorem programu Innowacje w rządzie amerykańskim, w Kennedy School of Government na Uniwersytecie Harvarda. To ekspert w dziedzinie *smart cities*, kieruje Data-Smart City Solutions. Był burmistrzem Nowego Jorku i Indianapolis, gdzie zyskał reputację jednego z liderów krajowych w zakresie partnerstw publiczno-prywatnych, konkurencji i prywatyzacji. Był także doradcą ds. polityki krajowej George’a W. Busha w 2000 r. To autor wielu książek koncentrujących się na polityce miejskiej.

Streeter zaś jest dyrektorem wykonawczym ds. badań i publikacji w Instytucie Civitas na University of Texas w Austin – bezpartyjnym ośrodku, który wspiera niezależne badania naukowe i analizy w celu rozwoju zasad wolnego społeczeństwa, w tym wolności jednostki, konstytucjonalizmu i prywatnej przedsiębiorczości. Wcześniej był dyrektorem studiów nad polityką krajową i stypendystą State Farm James Q. Wilson w American Enterprise Institute. Pełnił m. in. funkcję specjalnego asystenta ds. polityki krajowej prezydenta George’a W. Busha w Białym Domu, zastępcy szefa sztabu ds. polityki gubernatora Indiany Mike’a Pence’a i doradcy politycznego burmistrza Indianapolis Stephena Goldsmitha. Pracował w londyńskim Legatum

Institute i w USA, w Hudson Institute. To także autor książek oraz licznych innych publikacji w wielu amerykańskich mediach, również głównego nurtu.

Obaj badacze odnieśli się do zmian, jakie wprowadził Donald Trump, przekształcając Partię Republikańską. Uważają oni, że w erze byłego prezydenta, „partia, która w dużej mierze opowiadała się za wolną przedsiębiorczością, wolnością jednostki, *małym rządem*, uczciwością i siłą Ameryki na świecie, zmieniła się we wszystkich tych wymiarach”. Ci, którzy nie zgadzają się z Trumpem, mieli zostać zepchnięci na obrzeża partii i pojawiła się trudna do zasypania przepaść między republikanizmem a tradycyjnym konserwatyzmem. Zaproponowali więc koncepcję „konserwatyzmu aspiracyjnego”, który odrzuca „populizm”, „nacjonalizm” i „wojnę kulturową”.

Autorzy odwołują się do „konserwatyzmu współczującego” George’a W. Busha, ale ich propozycja idzie znacznie dalej.

Zważywszy na to, że „baza klasowa Partii Demokratycznej przesunęła się w stronę osób wykształconych na poziomie college’u, konserwatyzm aspiracyjny” to program kierowany do małych i średnich przedsiębiorców, samozatrudnionych i ambitnych pracowników – razem około 30 procent pracujących.

W przeciwieństwie do brytyjskiego i europejskiego, konserwatyzm amerykański skupiał się przede wszystkim na ochronie zasad założycielskich Stanów Zjednoczonych, podkreślając znaczenie „wolności jednostki na najbardziej lokalnym poziomie, w tym w ramach podstawowej jednostki demokracji: rodziny. Ten punkt widzenia podkreślał również konieczność utrzymania optymalnego zdrowia instytucji odpowiedzialnych za kultywowanie nawyków i cnót demokracji – rodziny, sąsiedztwa, szkoły” – czytamy w opracowaniu.

Zdaniem autorów, konserwatyzm zawsze zawierał „element aspiracji – nie w odniesieniu do społeczeństwa jako całości, ale raczej do zdolności jednostek do samodzielnego życia”.

I chociaż wśród głosicieli tej idei istniały różnice, to od czasu powstania Tea Party w 2010 roku pojawiła się niespójność, która osiągnęła punkt kulminacyjny w trakcie prezydentury Donalda Trumpa. Pogłębił się antagonizm partii wobec Waszyngtonu i wezwanie do naprawienia kraju poprzez „sprawowanie władzy federalnej” w stolicy, wyrażające się w zamykaniu agencji federalnych i unieważnianiu niektórych ustaw, np. o opiece zdrowotnej. Ci konserwatyści nie interesują się prawie w ogóle złożonymi rozwiązaniami trwałych problemów społeczno-ekonomicznych.

Uczni krytyczni wobec „nowej prawicy” – w obrębie, której można wyróżnić trzy frakcje, przy czym żadna nie powinna być popierana według analityków przez kierownictwo partii (GOP) – twierdzą, że wszystkie skrzydła są fałszywym wyborem.

Nie należy więc wspierać „populizmu wojny kulturowej”, czyli walki z ideologią *gender*, krytyczną teorią rasy i szerzej, z ideologiami lewicowymi. Ten obóz obejmuje ludzi wykształconych i wyobcowanych z dużych instytucji (mediów, uniwersytetów, rządów korporacji, edukacji publicznej itp.). Dzisiejsi „populiści wojny kulturowej” obecnie popierają silną władzę federalną, aby służyła ich celom. Zdaniem analityków z Harvardu, jest to niebezpieczne ze względu na „antagonizm dla samego antagonizmu i cel wykorzystania władzy federalnej do *podporządkowania liberałów*” oraz chęć egzekwowania wartości kulturowych przez „populistów”.

Autorzy są przeciwni polityce karania dużych firm technologicznych za dyskryminację konserwatystów, ponieważ oznacza to „zmianę filozofii politycznej” i do niedawna było to nie do pomyślenia.

Również nie do przyjęcia jest dla analityków druga frakcja, która stawia na nacjonalizm. Obecnie nacjonaści republikańscy podzielają obawy „populistów wojny kulturowej” odnośnie kwestii moralnych i kulturowych. Formalnie jednak przyjęli cele polityczne, które są sprzeczne z konwencjonalnymi zasadami republikańskimi. Popierają protekcyjność i walkę z migracją, walczą z elitami z Davos,

odchodząc od tradycyjnej polityki ekonomicznej. Popierają „politykę przemysłową, dotacje dla klasy robotniczej, ograniczenia handlowe i rozszerzone wsparcie finansowe dla rodzin z dziećmi”, uznając, że wszystko to można osiągnąć tylko przy użyciu silnej władzy federalnej. Analitycy sugerują, że o ile można dyskutować nad niektórymi rozwiązaniami, to jednak zastosowanie całości zmian postulowanych przez nacjonalistów może doprowadzić do stagnacji i nie przyczyni się do poprawy życia pracujących rodzin.

Wreszcie, trzecim „fałszywym wyborem”, przed którym stoi Partia Republikańska, jest powrót do „słabego konserwatyzmu”, czyli zbagatelizowanie kwestii wojny kulturowej i skupienie się na ważnych kwestiach politycznych. Tyle, że w ugrupowaniu tym od czasu wyboru Donalda Trumpa w 2016 roku nie obserwuje się działań skupionych na tematach politycznych. Brak jest porozumienia w głównych zagadnieniach, stąd ta opcja może zaproponować jedynie wizję mniejszego rządu, obniżek podatków, deregulacji i cięć wydatków rządowych.

Ten ostatni typ konserwatyzmu ma najgorzej radzić sobie z wyzwaniami dnia dzisiejszego, to jest z wysokimi kosztami mieszkań, opieki zdrowotnej, ubóstwem, bezrobociem, migracją i spadającym wskaźnikiem urodzeń.

Odpowiedzią na te bolączki ma być „konserwatyzm aspiracyjny”, który będąc „populistyczny w duchu, jednocześnie odrzuca pogląd, że amerykańskie instytucje nie oferują już awansu społecznego zwykłym ludziom”.

To „konserwatyzm pro-pracowniczy” kierowany do oddolnych działaczy i twórców, właścicieli sklepów, drobnych przedsiębiorców, firm z aspiracjami do rozwoju. Zakłada, że w Ameryce nadal liczy się sprawczość i nagradzany jest wysiłek, priorytetowo traktując kwestie edukacji, przygotowania do pracy, dostępności mieszkań i opieki zdrowotnej oraz powszechną działalność przedsiębiorczą. Ma nadal promować wartości kulturowe, odnosząc się do aborcji i kwestii „tożsamości płciowej”, jednak bez wykorzystywania władzy państwowej

do wspierania niepopularnych, ekstremalnych polityk związanych z tymi poglądami.

Ma wspierać decentralizację władzy, usuwać bariery wejścia na rynek i rozwijać struktury pośredniczące, pomagając rozkwitać rodzinom, lokalnym organizacjom, wolontariatowi, stowarzyszeniom, które będą zaangażowane w życie publiczne. Polityka federalna i stanowa powinna promować możliwości na poziomie społeczności poprzez wyposażanie ludzi i dzielnice w środki umożliwiające poprawę ich warunków życia.

Uczeni nawiązują do ery pragmatycznych reform miejskich z czasów Reagana, która zaowocowała dużą grupą republikańskich burmistrzów, rządzących w dużych miastach. W połowie lat 90. ubiegłego wieku połowa z 20 największych miast w Ameryce miała republikańskich włodarzy, co dziś wydaje się nie do pomyślenia. Wtedy także bujnie rozwijały się organizacje pozarządowe, sieci społecznościowe, które przyczyniły się do poprawy warunków życia obywateli. Kwitły programy zwalczania ubóstwa, np. program senatora Dan Coatsa z Indiany: *Project for American Renewal*. Wzmacniano organizacje oddolne, angażowano grupy wyznaniowe do realizacji programów publicznych, pomagano zwiększyć dochody i oszczędności osobiste.

Na tych zasadach opierał się „współczujący konserwatyzm” George’a W. Busha. Jego wysiłki zostały jednak przyćmione przez „wojnę z terroryzmem”, wszczętą po zamachu na bliźniacze wieże World Trade Center.

„Konserwatyzm aspiracyjny” opiera się na wierze, iż „dążenie do szczęścia powinno być dostępne dla każdego”. To „podstawowe, niezbywalne prawo, zapisane w Deklaracji Niepodległości, które jest kluczowe dla naszego zrozumienia tego, co zaczęło nazywać się amerykańskim snem”.

Każdy, kto ciężko pracuje, powinien być w stanie wykorzystać swój potencjał i zbudować udane życie dla siebie i swojej rodziny. Przy

czym bardziej liczy się dążenie do celu niż faktyczne jego osiągnięcie. „Konserwatyści aspiracyjni nie zgadzają się zatem z nacjonalistami, którzy kładą zbyt duży nacisk na stabilność i bezpieczeństwo, oraz z republikańskimi o lekkim zabarwieniu konserwatywnym, którzy mają uproszczone przekonania na temat wzrostu gospodarczego. Zamiast tego uznają, że ludzie muszą stawić czoła różnym wyzwaniom, aby wykorzystać swój potencjał i doświadczyć awansu społecznego. Jest to zgodne z badaniami nauk społecznych, które wykazują pozytywny związek między stawianiem czoła wyzwaniom a osiąganiem osobistego sukcesu i dobrego samopoczucia” – czytamy.

„Konserwatyzm aspiracyjny” stawia więc na pierwszym miejscu dążenie do szczęścia rozumiane jako realizacja potencjału jednostki. Program jest kierowany głównie do osób z inicjatywą i ambitnych pracowników. Ma być populistyczny w duchu, ale bez ulegania etatyzmowi; priorytetowo traktować 30 procent siły roboczej, która jest właścicielem lub pracuje dla małych przedsiębiorstw. Władze powinny koncentrować się na tworzeniu uczciwych, konkurencyjnych warunków gry i eliminować bariery w dostępie do rynku, niezależnie od tego, czy zostały wprowadzone przez związki zawodowe, czy obecne korporacje. Decydenci powinni w sposób szczególny traktować instytucje, które umożliwiają jednostkom osiągnięcie sukcesu: rodziny, stowarzyszenia, wspólnoty sąsiedzkie i szkoły. Polityka musi być skuteczna, a rządzenie efektywne. Nie powinno się podważać instytucji rządowych, lecz skupić na efektywnym świadczeniu usług rządowych, a nie wojnach kulturowych. Należy także zwiększyć mobilność społeczną poprzez uwolnienie większej ilości dochodów pozostawianych do rozporządzania gospodarstwom domowym. Zarówno mieszkania, jak i opieka zdrowotna powinny być bardziej dostępne. Należy więc ograniczyć wymogi formalne i biurokrację dotyczące środowiska i infrastruktury. Powinno się zreformować system federalnego finansowania dla szkół wyższych i szkół zawodowych. Należy także poprawić system szkoleń i utrzymać ludzi jak najdłużej na rynku pracy. Edukacja powinna być pro-rodzicielska, pro-innowacyjna i skupiona na doskonałości, wspierając różne typy szkół, a nie jeden system państwowego szkolnictwa. Należy zadbać o bezpieczeństwo publiczne

oparte zarówno na silnym nadzorze policyjnym, jak i wysokim poziomie zaufania społeczności do policji i promować odbudowę policji społecznej. Trzeba zmienić politykę migracyjną, by ograniczyć napływ przybyszów, pozostawiając pewną elastyczność. Władze muszą zbilansować wydatki w interesie młodszych Amerykanów i tych, którzy rozpoczynają swoją podróż w kierunku awansu społecznego. Konserwatyści mogliby także opracować „teorię efektywności rządu”, priorytetowo traktując najlepsze wykorzystanie pieniędzy podatników, a nie skupiać się na antyrządowej ideologii.

Za nowym typem konserwatyzmu mają przemawiać liczne badania, sugerujące, że większość Amerykanów najbardziej dba o podstawowe kwestie, takie jak: osobisty dobrobyt finansowy, bezpieczeństwo publiczne i edukacja.

Jak widać, pośród amerykańskich konserwatystów obecne są rzeczywiście różne frakcje i różne propozycje „odmłodzenia” czy uatrakcyjnienia konserwatyzmu. Nie sposób opisać ich wszystkich w jednym artykule. Warto jednak nadmienić, że jak zauważa Mike Watson z Hudson Institute, „ruch konserwatywny wciąż poszukuje alternatywy dla reaganizmu”. Jest silny nurt, który chce zwalczyć populizm; inni, zwolennicy liberalizmu Locke’a, toczą batalię z konserwatystami w stylu europejskim o przywództwo w ruchu konserwatywnym.

Toczy się walka z tymi, którzy popierają tradycyjny amerykański konserwatyzm, wyrażający się w wierności Konstytucji i Deklaracji Niepodległości, dążeniu do utrzymania niskiego poziomu migracji, wysokich cel oraz zasad chrześcijańskiego patriotyzmu.

Dzisiejsze czasy porównywane są do lat 30. XX wieku, gdy pojawiły się dwie postaci: Huey Long i ojciec Coughlin. Pierwszy był „ikoną populizmu z Południa”, promując politykę usytuowaną daleko na lewo od Nowego Ładu. Bezlitośnie tłumił opozycję polityczną. Zginął w zamachu. Ojciec Coughlin, „antysemita z Michigan”, zaatakował Roosevelta z lewej strony, oskarżając go o bycie narzędziem Wall Street. Roosevelt wykorzystał Federalną Komisję Łączności i inne agencje, aby

sparaliżować program radiowy Coughlina i zatrzymać dystrybucję jego magazynu „Social Justice”.

Obie te postaci mają uosabiać „populizm Południa i Środkowego Zachodu i są kluczowe dla zrozumienia kontekstu współczesnej amerykańskiej prawicy”. Po prawej stronie sceny politycznej od tego czasu pojawiły się nowe organizacje, takie jak np. Heritage Foundation. Nastąpił też sojusz między antykomunistycznymi jastrzębiami, tradycjonalistami i klasycznymi liberałami. Układ ten rozpadł się po upadku Związku Sowieckiego. Pojawili się za to wówczas „paleokonserwatyści”, rywalizujący z neokonserwatystami. Narodził się „współczujący konserwatyzm”, a z czasem – w wyniku wojny toczzonej z establishmentem – wyłonił się „ludowy libertarianizm” Tea Party. Potem nastąpiło zjednoczenie wokół Donalda Trumpa. To czasy podobne do ery Hardinga. „Tradycjonaści” mieli spróbować wykorzystać energię biznesowego magnata, aby ostatecznie pokonać konserwatystów ekonomicznych, ale im się to nie udało. Trump zyskał lojalność organizacji „nowej prawicy” z lat 70., ale nie reprezentuje żadnej z gałęzi konserwatyzmu; ba, nawet nie reprezentuje konserwatyzmu, chociaż wielu zwolenników tej myśli może go popierać.

Tradycjonalistów do nowej ery próbuje dostosować pólizraelczyk Yoram Hazony, który uważa, że Ameryka popełniła błąd, odrzucając anglo-amerykański konserwatyzm i przyjmując liberalizm oświeceniowy. Stawia za to na wiarę, rodzinę i tradycję.

Wielu innych intelektualistów – także po lewej stronie sceny politycznej – wskazuje konserwatystom, w jakim kierunku powinni pójść (*sic!*). Organizowane są specjalne programy na uczelniach na temat przyszłości konserwatyzmu, gdzie zaprasza się obecnych intelektualistów i polityków uchodzących za konserwatystów, którzy w kameralnej atmosferze ze studentami dzielą się swoimi przemyśleniami np. na program Penn University. Tamtejsi studenci przyznają, że „ruch konserwatywny i Partia Republikańska są o wiele bardziej złożone i zniuansowane niż początkowo myśleli”.

Nie można abstrahować również od tego, że rządzący progresiści uważają, iż należy pomóc zachować dawne partie konserwatywne, z którymi łączył ich „konsensus” w odniesieniu do globalizacji i tworzenia tzw. społeczeństwa otwartego, a które zwalczały „radykałów” i „fundamentalistów” w swoich szeregach.

↩
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI

Powyższy artykuł znajdziesz również tu:

<https://pch24.pl/nowe-sciezki-konserwatyzmu-i-stany-zjednoczone/>



NOWE ŚCIEŻKI KONSERWATYZMU (II). WIELKA BRYTANIA

Od ponad dekady konserwatyści toczą dysputy na temat przyszłości własnej ideologii. Wraz z tymi dyskusjami pojawiają się nowe koncepcje polityczne. Tak, jak w przeszłości myśl konserwatywna nigdy nie była jednorodna i obejmowała wiele nurtów, nawiązując do tradycji różnych krajów, tak i teraz ci, którzy uważają się za jej przedstawicieli, snują różne wizje realizacji aspiracji ludzkich w ramach określonych systemów prawa i organizacji państwa. Ożywioną dyskusję na ten temat toczą także Brytyjczycy.

Noel O'Sullivan w opracowaniu naukowym *Postface. Has Conservatism a Future?*, które ukazało się w 2023 roku na łamach *Revue Française de Civilisation Britannique* pyta, czy konserwatyzm w ogóle ma przyszłość?

Debata na ten temat wraca co jakiś czas po zakończeniu zimnej wojny, a na wyróżnienie zasługują książki Johna Graya i Davida Willettsa, E. H. H. Greena i ukazujące się w ostatnich latach w głównych mediach liczne artykuły analizujące obecny stan konserwatyizmu na Wyspach Brytyjskich. Zdaniem jego krytyków, utracił on wyraźną pierwotną tożsamość z powodu ostatecznego zniszczenia tradycyjnych wartości, w szczególności podczas tak zwanej pandemii covidowej. Promocja kultury strachu, mająca na celu usprawiedliwienie „niehumanitarnych lockdownów”, sprowadzających się do „masowego aresztu domowego ludności”, przekształciły kraj poprzez „nieustanną eskalację terroru”.

Nacisk tradycyjnego konserwatyizmu na indywidualną odpowiedzialność został poświęcony na rzecz poczucia wspólnotowej tożsamości. Krytycy rządzącej do niedawna Partii Konserwatywnej podkreślają, że poświęcono wartości, by ratować niewydolną Narodową Służbę Zdrowia. „Osłabiono duchowo populację”, która stała się

podatna na niekończące się manipulacje polityczne ze strony władzy wykonawczej.

W wyniku polityki *lockdownów* nastąpiła zmiana kultury politycznej. Jeden z autorów krytycznego komentarza w „Daily Telegraph” z 31 maja 2022 roku zwrócił uwagę, że koniec czasów konserwatyzmu nastąpił wskutek przyjęcia „trzech nikczemnych mitów”, które skazują Wielką Brytanię na „wieczną przeciętność”. Pierwszym mitem było przyjęcie fatalistycznego poglądu głoszącego, że starzejące się społeczeństwo nieuchronnie zwiastuje stale rosnące państwo opiekuńcze”. Zignorowano bowiem fakt, że wiele osób starszych jest w stanie kontynuować pracę i pozostać niezależnymi. Poza tym władza nie próbuje zreformować niewydolnej służby zdrowia. Drugim mitem było przyjęcie założenia, że stale rosnące uprawnienia państwa można sfinansować poprzez opodatkowanie bogatych. Trzeci mit, który jest „potencjalnie najbardziej niebezpieczny”, to założenie, że wyzwania stojące przed społeczeństwami zachodnimi „są tak ogromne i złożone, że mogą one być rozwiązane poprzez poświęcenie jednostek i interwencję państwa”.

Autorzy akademicy zwracają uwagę na kwestię stopniowego podważania jednego z najbardziej fundamentalnych założeń, na którym opierali się konserwatywni myśliciele od pokoleń, to jest na podważaniu szacunku do tradycji.

Nie udała się próba połączenia thatcheryzmu z wartościami wiktoriańskimi. Postuluje się więc odtworzenie angielskiego racjonalnego szacunku dla konstytucji.

Edmund Neill (*Conservatism*) argumentuje, że potrzebne jest przyjęcie inkluzywnej definicji tej ideologii. Autor odwołując się do schematu Freedena, przypomina o dwóch podstawowych konserwatywnych koncepcjach: zobowiązaniu do ostrożnego zarządzania zmianami historycznymi (tylko taka zmiana zgadza się z tradycją, która z kolei jest często identyfikowana jako ucieleśnienie „naturalnego” lub „organicznego” porządku społecznego) i nacisku na niezwykle ograniczoną

moc ludzkiej woli do tworzenia instytucji społecznych oraz politycznych. Do tych koncepcji dochodzą kwestie wolności i racjonalności.

Neill badając rozwój konserwatyzmu na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci w Wielkiej Brytanii, Francji i Stanach Zjednoczonych, zwrócił uwagę na ewolucję tej myśli od lat 60. zeszłego wieku do chwili obecnej. Kryzys naftowy i wojna arabsko-izraelska z 1973 r. przyczyniły się nie tylko do wzrostu inflacji i bezrobocia w większości gospodarek zachodnich. Spadający wzrost gospodarczy zagroził możliwościom realizacji zobowiązań powojennych państw opiekuńczych. „Rządowe manipulacje podażą pieniądza nie gwarantowały już, że rządy będą w stanie kontrolować inflację i bezrobocie w każdej sytuacji, jak zakładał Keynes. Kolejnym wyzwaniem, z którym musieli zmierzyć się konserwatyści, było nadejście młodszego, stosunkowo zamożnego i wykształconego pokolenia, wrogiego tradycyjnym hierarchiom i instytucjom. Najważniejszą z ich postępowych wartości były żądania większej indywidualnej wolności, zwłaszcza w sferze płci i seksualności, większej równości kobiet, równości rasowej i likwidacji broni jądrowej” – zaznaczył Neill.

Konserwatyści w różny sposób radzili sobie z nowymi wyzwaniami. Narodziła się „nowa prawica” i ich reakcja na nią, co tylko skomplikowało sprawę. „Nowa prawica” nie jest jednorodnym zbiorem doktryn, czasami nawet zawiera rozbieżne i potencjalnie sprzeczne stanowiska. Na jednym krańcu byli zmagający się z permissywnym społeczeństwem. Na drugim znajdowali się walczący o liberalizację rynku i ograniczenie powojennego państwa opiekuńczego. Argumentowali, że było ono niemoralne, bo podważało osobistą odpowiedzialność. Prowadziło także do zmniejszenia produktywności i towarzyszyła mu polityka monetarna, która napędzała inflację.

Neill opisuje czołowych przedstawicieli różnych nurtów myśli „nowej prawicy”, w tym Roberta Nozicka, Milтона Friedmana, Lorda Coleraine’a, F. A. Hayeka i amerykańskiego ewangelistę Jerry’ego Falwella. Wskazuje na różnice między „nową prawicą” w Wielkiej Brytanii

i Stanach Zjednoczonych, gdzie skupiono się na walce z komunizmem i społeczeństwem permissywnym oraz kwestiach rasowych.

Autor uznał politykę Margaret Thatcher – skierowaną do niższej klasy średniej i związkowej klasy robotniczej w Wielkiej Brytanii – za populistyczną i antyelitarną w większym stopniu niż prowadzona w USA.

Drugim wyzwaniem dla konserwatyzmu miał być „tradycjonalizm”, szczególnie wpływowy w Wielkiej Brytanii. Głównymi jego orędownikami byli: Maurice Cowling, John Casey, Edward Norman, Roger Scruton i Peregrine Worsthorne. Walczyli oni z upadkiem tradycyjnych wartości moralnych spowodowanych przez sam liberalizm. Nie koncentrowali się tylko na promocji wolnego rynku oraz wartości indywidualistycznych. Worsthorne i inni uważali, że upadek tych ostatnich został przyspieszony przez thatcherowskie i reaganowskie wersje doktryny „nowej prawicy”. Według tych myślicieli, prawdziwym problemem, który prześladowe większość zwykłych ludzi w Wielkiej Brytanii nie jest „ani... państwo totalitarne, ani... Wielki Brat, ale [perspektywa], że zwykłym ludziom pozwoli się szaleć”. Tym, czym się martwiono to „przestępczość, przemoc, nieporządek w szkołach, rozwiązłość, lenistwo, pornografia, chuligaństwo piłkarskie, wandalizm i terroryzm miejski”.

Tradycyjny konserwatyzm brytyjski, kładący nacisk na rodzaj organicznego, kulturalnego i moralnie motywowanego społeczeństwa, miał nie przemawiać do wielu zwykłych ludzi.

Potem pojawiła się „post-nowa prawica”, reprezentowana przez takich zwolenników jak David Willetts, John Gray i Jesse Norman. Ci przeciwstawili się ideom interwencjonistycznego, scentralizowanego rządu, promowanego także pod koniec sprawowania władzy przez Thatcher. Byłej premier zarzucano uleganie „powierzchownej filozofii społecznej i ekonomicznej, traktującej ludzi jako samolubne jednostki nastawione jedynie na maksymalizację własnej przyjemności”.

Również problematyczne okazało się poparcie dla rozwijania państwa opiekuńczego, skłanianie się ku rozdziałowi „Kościoła” od państwa i skupienie (przez neokonserwatystów) na kwestiach polityki zagranicznej zimnej wojny.

Narodził się „populistyczny konserwatyzm”, obecnie coraz ważniejszy w polityce europejskiej i amerykańskiej, który obraca się przeciwko elicie czy establishmentowi. Zamiast więc zaangażowania na rzecz konstytucjonalizmu i praworządności, przyjmuje się „personalistyczny” styl polityki. Towarzyszy temu założenie, iż „lud” zajmuje jednorodne stanowisko najlepiej wyrażone w woli populistycznego przywódcy, którego propozycje polityczne mają pierwszeństwo przed konstytucjonalizmem, praworządnością i instytucjami stowarzyszeń obywatelskich. Uważa się bowiem, że nie wymagają one żadnej innej legitymizacji, poza twierdzeniami populisty, że wyraża autentyczną „wolę ludu”.

Neill przypomina jednak, że istnieje „pozaludzki” porządek i od lat toczy się walka z koncepcjami „postępowymi”. Dlatego należy spodziewać się, że konserwatyzm nie zginie i przetrwa w praktyce.

Zdaniem Ferenca Horchera (*A Political Philosophy of Conservatism: Prudence, Moderation and Tradition*) – który utożsamia sedno konserwatyzmu z zapoczątkowaną przez Arystotelesa tradycją myślenia o praktycznej mądrości, a także z cnotą roztropności Cyserona – konserwatyzm przyszłości powinien być „realistyczny”. Ma uznawać autonomię polityki bez przyjmowania prymitywnego redukcjonizmu, który politykę identyfikuje po prostu jako władzę.

Autor akcentuje znaczenie instytucji organicznych, pośredniczących; instytucji, które mają do odegrania kluczową rolę, przeciwstawiając się rozwojowi tyranii. Horcher podkreśla kwestię walki o wolność i zachowanie zasad starego konserwatyzmu, a także przestrzeganie konstytucji.

WALKA Z „KLASĄ BIUROKRATYCZNĄ”

Część członków Partii Konserwatywnej po spektakularnej porażce w lipcowych wyborach zainicjowała dyskusję na temat tego, jak przywrócić Wielką Brytanię na właściwe tory konserwatyzmu, przygotowując się do objęcia władzy w przyszłej dekadzie. Czarnoskóra kandydatka na szefową ugrupowania, Kemi Badenoch napisała wstęp do zbiorowego opracowania pt. *Conservatism in Crisis. Rise of the Bureaucratic Class*. Wraz z grupą partyjnych kolegów zaczęła od opisanie obecnego stanu rzeczy. W dalszej kolejności mają pojawiać się konkretne postulaty zmian.

Badenoch koncentruje się na atakowaniu „nowej klasy biurokratów” oraz na daleko idącej reorganizacji politycznej, która zachodzi w całym zachodnim świecie.

W niemal każdym kraju zyskuje na znaczeniu nowa „postępowa” ideologia. Opiera się na dwóch filarach: stałej interwencji w celu ochrony zmarginalizowanych, narażonych grup, w tym ochrony ludzi przed nimi samymi, a także na idei, że biurokraci podejmują lepsze decyzje niż jednostki, a nawet demokratyczne państwa narodowe.

Walka więc ma się koncentrować na obronie suwerennych państw narodowych i ograniczeniu roli rządów oraz przeciwstawianiu się rosnącej kontroli społecznej i ekonomicznej. Należy – zdaniem autorów opracowania – poradzić sobie z nową i rosnącą klasą biurokratyczną, która powstała w następstwie rewolucji menadżerskiej. Trzeba walczyć z omnipotencją prawa administracyjnego i zacieraniem różnicy między sektorem prywatnym a publicznym poprzez wdrażanie szeregu regulacji i standardów, jak np. raportowanie pozafinansowe ESG. Należy nie tylko walczyć z polityką DEI korporacji promujących ideologię *gender*, aborcję, ale także z uzurpacją klasy menadżerów i działów HR, które zbytnio kontrolują życie pracowników.

↩
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI

Powyższy artykuł znajdziesz również tu:

<https://pch24.pl/nowe-sciezki-konserwatyzmu-ii-wielka-brytania/>

JAK DŁUGO JESZCZE KATOLICY BĘDĄ POZWALAĆ CZAROWNICOM PALIĆ KOŚCIÓŁ NA STOSIE?

Jedną z „najczarniejszych kart Kościoła” są „polowania na czarownice”. Fanatyczni średniowieczni mnisi – inkwizytorzy torturujący i palący na stosie niewinne kobiety za urojone czary, stanowią element powszechnej świadomości historycznej. Nawet pobożni katolicy żyją z ciężarem wstydu za straszne „grzechy Kościoła”. Tymczasem te „grzechy” nigdy nie miały miejsca. Kościelne „polowania na czarownice” są jednym z największych fałszów historii.

Zgroza „polowań na czarownice” weszła do powszechnej świadomości w oświeceniu. W „epoce rozumu” jej filozofowie podjęli się zaprojektować lepszą rozumną przyszłość dla całej ludzkości, jako przeciwwagę czasów mijających, pełnych zabobonu, ciemnoty i okrucieństwa. Jednym z przejawów postępu było położenie w XVIII stuleciu kresu procesom o czary. To intelektualiści oświecenia wykonali pierwsze obliczenia, według których w dawnych mrocznych czasach na stosach mogło spłonąć od setek tysięcy do nawet 9 milionów kobiet.

W XIX wieku rodzące się ruchy feministyczne i neopogańskie postawiły hipotezy, że czarownice stanowiły pozostałość religii pogańskich, tropionych przez średniowieczny Kościół, którego zbrojnym ramieniem była inkwizycja. Wiedźmy miały być żyjącymi w ukryciu kapłankami tajemnych kultów. Oskarżanie kobiet o czary wynikać miało z patriarchalnej mizoginii Kościoła a histeryczne fale prześladowań służyły poszukiwaniu kozłów ofiarnych w czasach klęsk nieurodaju, bądź walce religijnej między katolikami a protestantami.

Hipotezy te w pierwszej połowie XX wieku podjęli z wielkim zainteresowaniem niemieccy naziści, żywiący gorący szacunek dla staropogańskiego dziedzictwa Germanów. Po dojściu do władzy Heinrich

Himmler powołał specjalny zespół SS celem przejrzenia wszystkich źródeł archiwalnych i skatalogowania wszystkich procesów o czary. Miały one pomóc odkryć zapomniane dziedzictwo rasy aryjskiej, a zarazem stać się całościowym materiałem historycznego oskarżenia Kościoła za jego niepoliczone zbrodnie wobec tej rasy (równolegle trwała wielka nazistowska akcja poszukiwania i ogłaszania wszystkich przypadków pedofilii w Kościele).

Po II wojnie światowej publicystyczne określenia „polowanie na czarownice” albo „czasy stosów” weszły do powszechnego użytku, a nawet stały się terminami naukowymi. Środowiska feministyczne (czujące się duchowymi dziedzicami czarownic) zaczęły stawiać tezy, że dotychczasowe szacunki 9 milionów ofiar są zbyt ostrożne.

ŚREDNIOWIECZNE ZJAWISKO ZACZYNAJĄCE SIĘ W RENESANSIE

Niesłabnące zainteresowanie tematem sprawiło, że procesy o czary zostały w ostatnich dziesięcioleciach policzone w oparciu o dostępne zapiski historyczne i zachowane akta sądowe. Obraz, jaki wyłonił się z tych badań, najdelikatniej mówiąc odbiega od tego, w co do dziś święcie wierzą ludzie Zachodu. Już prace naukowe z lat 70. i 80. ostatecznie skorygowały krążącą przez 200 lat liczbę rzekomych 9 milionów ofiar, redukując ją raczej do setek tysięcy.

Rzuca się w oczy fakt, że prace te opisują „polowania na czarownice” począwszy od XV wieku. Dlaczego nie od średniowiecza? Przecież każdy laik wie, że Kościół „polował na czarownice” w średniowieczu. Powodem jest to, że naukowcy nie znaleźli takowych przypadków. Sławne egzekucje czarownic odnotowywane są w źródłach dopiero na progu renesansu – epoki humanizmu i wyzwalania się z „mroków średniowiecza”.

GDZIE TE MILIONY?

Pod wpływem nowszych badań pojawiły się głosy obrony Kościoła. W Polsce podjęli się jej: Rafał Ziemkiewicz, głośnym artykułem z 1996 roku, pt. „Stosy kłamstw o inkwizycji” oraz Roman Konik książką „W obronie świętej inkwizycji” (2004 r.). Bronią całokształtu

instytucji inkwizycji, poruszyli m.in. kwestię procesów o czary. Przywołali naukowe szacunki, zgodnie z którymi w XVI wieku spłonąć miało na stosie 300 tysięcy (według Ziemkiewicza), bądź 500 tysięcy ludzi (wg Konika)¹, z czego większość w krajach protestanckich, podczas gdy inkwizycja w Hiszpanii procesy te miała hamować.

Głosy te oceniane były jako radykalnie wybielające Kościół. W rzeczywistości R. Ziemkiewicz i R. Konik, broniąc inkwizycji rażąco zawyżyli, a nie zaniżyli skalę procesów o czary. Opierali się na danych autorów zachodnich, którzy w nowszych wydaniach swoich prac coraz bardziej redukowali statystyki procesów o czary. Skurczyły się one do 100 tysięcy, potem 60 tys., obecnie do 40–50 tysięcy². Nawet to nie są liczby faktycznie odkrytych egzekucji za czary, tylko szacunek oparty o niekompletne już akta sądowe. Liczba faktycznie zachowanych źródłowych wzmianek o wyrokach śmierci jest jeszcze 3–4-krotnie niższa. Straszna karta historii okazała się mieć finalnie nader mikrą skalę, 200 razy mniejszą niż rozpowszechniana przez całe pokolenia.

Geograficznie 2/3 z tych egzekucji przypada na dwa kraje – Niemcy (15–26 tys.) i Szwajcarię (4–10 tys.), 1–5 tys. na Francję, około 2 tys. na całą Skandynawię, po około 1–2 tys. na Szkocję, Czechy i Austrię, po kilkaset na Anglię, Węgry, Holandię, Włochy i Półwysep Iberyjski, na USA 37. W krajach prawosławnych nie było ich prawie wcale.

POLSKA STATYSTYKA

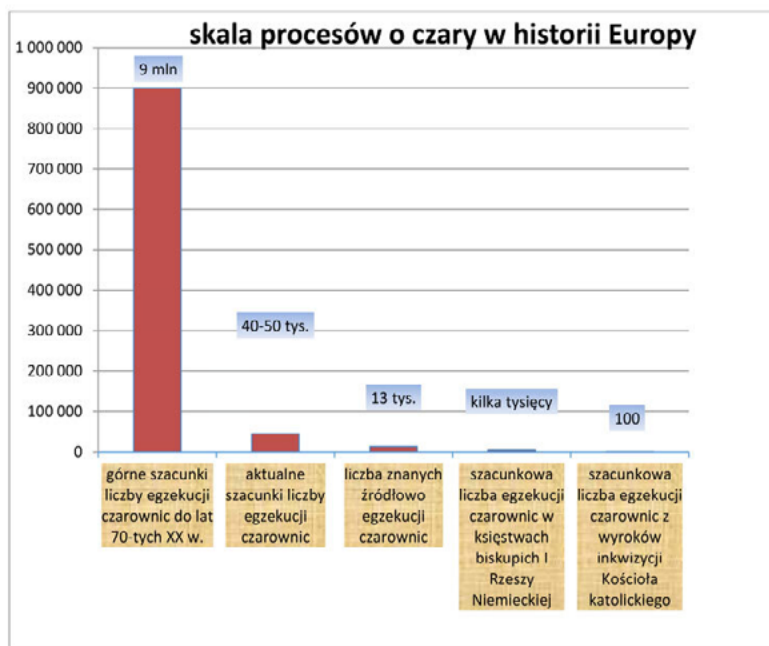
Jak na tym tle wypada Polska? Do niedawna tylko jeden badacz, Bohdan Baranowski podjął próbę syntezy rodzimych procesów o czary. Jego książka z 1952 roku stanowiła punkt odniesienia dla publikacji przez następne 60 lat i jedyne źródło danych o Polsce za granicą. Autor podawał, że na terenach przedrozbiorowej etnicznej Polski spalonych zostało około 10 tysięcy czarownic a 15–20 tys. na Śląsku³.

1 Konik Roman, „W obronie Świętej Inkwizycji”, str. 160.

2 Solle Kristen J., „Polowanie na wiedźmy...”, str. 118, Levack Brian P., „Polowanie na czarownice”, str. 38.

3 Baranowski Bohdan, „Procesy czarownic w Polsce...”, str. 43.

WYKRES I – skala procesów o czary w historii Europy



Dopiero w 2008 roku liczby te zweryfikowała Małgorzata Pilaszek w książce pt. „Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII”. Odnalazła ona w źródłach z epoki wzmianki o 867 procesach na terenie przedrozbiorowej „Korony” (czyli z obszaru obecnej Polski i Ukrainy bez Śląska, Pomorza Zachodniego, Mazur i Krymu). W procesach tych sądzonych było łącznie 1 316 osób, z których stracono 558⁴. Dane dla Prus Książęcych (obecne Mazury i obwód kaliningradzki) ustalił Jacek Wijaczka. Odnalazł łącznie 167 egzekucji, w tym jedną za rządów krzyżackiego państwa zakonnego⁵.

Dane M. Pilaszek obejmują tylko odnalezione dokumenty. Większość dawnych akt sądowych została jednak zniszczona w czasie II wojny światowej (w tym całość akt z obszaru Mazowsza). Stąd rzeczywista liczba egzekucji za czary jest znacznie wyższa. Autorka nie podjęła się ich kalkulować. Szacunek wciąż obciążony jest bardzo dużym

4 Pilaszek M., „Procesy o czary w Polsce...”, str. 268, 292.

5 Wijaczka J., „Procesy o czary w Prusach Książęcych...”, str. 110, 154, 171.

ryzykiem błędu. Zależy przede wszystkim od tego, jaką część akt uznać za utracone. Gdyby uwzględnić fakt, że w 1/3 spraw przebadanych przez M. Pilaszek nie zachowała się informacja o wyroku oraz uogólnić informację B. Baranowskiego, że zachowała się mniej niż 1/6 ksiąg miejskich z Archiwum Głównego Akt Dawnych, w skrajnym szacunku na terenie Korony spłonąć mogło około 5 tysięcy czarownic. Gdyby jednak przyjąć, że ogólnie przepadła tylko połowa do 2/3 akt, to liczba spalonych czarownic zamyka się w 1,5–2 tysiącach.

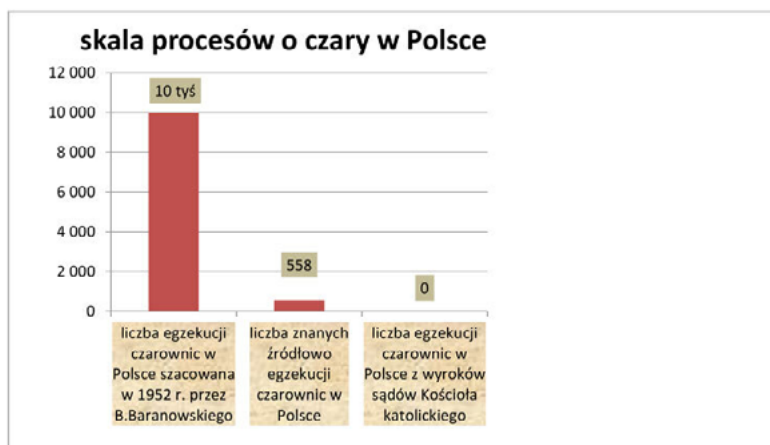
JAK KOŚCIÓŁ „DRĘCZYŁ” CZAROWNICE W POLSCE

Można by stwierdzić, że to wciąż wiele „ofiar Kościoła” w Polsce. Czy są to jednak „ofiary Kościoła”? Otóż nie. W średniowieczu sprawy herezji, magii, obyczajowe i rodzinne podlegały sądom kościelnym. Tyle, że zmieniło się to w latach 1551–1563 w apogeum reformacji. Wówczas antyklerykalnie nastawiona szlachta zakazała egzekucji starościńskiej wyroków sądów kościelnych. Do tego czasu mogły one, podobnie jak sądy świeckie, orzekać za ciężkie przewinienia nawet kary śmierci czy konfiskaty majątków, ale egzekucję ich mogły przeprowadzić tylko przy pomocy królewskich starostów. Zakaz egzekucji starościńskiej sprawił, że sądownictwo kościelne stało się zupełnie bezzębne. Od tego czasu mogło co najwyżej orzekać ekskomuniki i modlitwy pokutne, podczas gdy sprotestantyzowana szlachta siłą konfiskowała katolickie świątynie i zabierała dla siebie daniny kościelne.

Na skutek tej bezsilności Kościoła sprawy o czary przeszły na świeckie sądy miejskie. Zdecydowana większość procesów czarownic w Polsce miała charakter świecki. Jaką ich część zdążyły od średniowiecza do połowy XVI w. przeprowadzić sądy kościelne? Według badaczki Joanny Adamczyk 60⁶, według tabelarycznego zestawienia zawartego w książce M. Pilaszek – 76 (miało to stanowić 0,5 % z 13 968 różnych zapisów sądowych ujętych w księgach konsystorskich). Tyle, że z zestawienia tego wynika, iż faktycznie 21 z tych procesów było pozwami o zniesławienie wytaczanymi przez kobiety

6 Janicki K., „Procesy czarownic w średniowiecznej Polsce. Ile kobiet sądzone i skazano na śmierć?”.

WYKRES II - skala procesów o czary w Polsce



osobom nazywającym je czarownicami, zaś 17 procesami o trucicielstwo⁷. Sprawy o czary kompletnie więc średniowiecznych sądów kościelnych nie interesowały. **W ilu z tych spraw ostatecznie spalono czarownice na stosie? Odpowiedź brzmi: literalnie w żadnej.**

Pierwszy znany przypadek spalenia czarownicy w Polsce pochodzi ze świeckiego procesu z 1511 roku. Co ciekawe, źródłem tej informacji jest książka B. Baranowskiego z 1952 roku. Wynika z tego, że kiedy obciążał on Kościół odpowiedzialnością za stosy, doskonale wiedział, że w rzeczywistości Kościół nie spalił w Polsce żadnej czarownicy.

CZY KTOŚ PRZEPROSI INKWIZYCJĘ?

Liczby te pozwalają zrozumieć, jakim fałszem jest powszechne wyobrażenie o rzekomych „polowaniach na czarownice”. **To nie mityczna wszechwładza Kościoła zapaliła stosy czarownic, tylko pozbawienie go władzy.** Spośród jednoznacznie katolickich obszarów ówczesnej Europy tylko we Francji zjawisko egzekucji za czary wystąpiło w stopniu większym niż znikomy. Był to kraj, w którym podobnie jak w Polsce procesy o czary przeszły na sądy świeckie. Jak pisali już wcześniej R. Ziemkiewicz i R. Konik, tam, gdzie utrzymało się sądownictwo kościelne, szczególnie owa „straszna” inkwizycja,

⁷ Pilaszek M., „Procesy o czary w Polsce...”, str. 146–147 oraz 513–516.

tam egzekucje były hamowane. Do jakiego stopnia? Z kilkuset szacunkowych egzekucji za czary, obejmujących cały obszar Włoch, Hiszpanii i Portugalii, inkwizycja włoska i hiszpańska przeprowadziły ich po kilkadziesiąt (Henry Kamen dla Hiszpanii przytacza 24 przypadki w 6 procesach)⁸, zaś inkwizycja portugalska dokonała 1 egzekucji⁹ zaledwie 7 znanych w tym kraju¹⁰. W koloniach portugalskich i hiszpańskich, które obejmowały wówczas całą Amerykę łacińską, niektóre kraje Afryki i wschodniej Azji nie znaleziono żadnych wzmianek o egzekucjach za czary¹¹. Jedynie w niesławnej Rzeszy Niemieckiej sądy w katolickich księstwach biskupich skazały na stos kilka tysięcy ludzi, a i tam niekoniecznie były to sądy kościelne. **Zjawisko procesów o czary miało wyraźnie świecki, a nie kościelny charakter.**

Dodać należy, że nawet ten 1 przypadek egzekucji w Portugalii nie był niesłuszny. O czarownicach nie pisze się inaczej, jak o ofiarach mordów sądowych. Tymczasem dawne pojęcie czarów było dość rozległe i obejmowało też czyny, za które niewątpliwie należy karać z najwyższą surowością. Oznaczało także truciicielstwo przy użyciu mikstur, okultyzm i kontakty z diabłem, czyli satanizm. Wprawdzie zdecydowana większość przyznań do winy była efektem tortur i skazywano osoby niewinne, nie zawsze jednak tak było. Owa egzekucja z Portugalii była właśnie skutkiem praktykowania magii i satanizmu. Podobne sprawy zdarzały się w historii, jak np. XV-wieczna egzekucja bretońskiego rycerza Gilles de Rais – przez krótki czas towarzysza Joanny D'Arc, który później zaczął parać się sodomią, mordami i czarną magią; czy wielka afera truciicielska z 1677–1682 r. we Francji, kiedy wykryto całą sieć czarownic sprzedających trujące mikstury arystokratkom na dworze Ludwika XIV. Tę aferę „Król Słońce” utajnił, gdy zaczęła sięgać jego osobistych kochanek, a ostatecznie przed śmiercią kazał zniszczyć jej akta. Kiedy podobne zbrodnie karze się

8 Kamen Henry, *The Spanish Inquisition...*, str. 293–300.

9 Levack Brian P., „Polowanie na czarownice”, str. 322, przypis 95.

10 Thurston Robert, „Polowania na czarownice. Dzieje prześladowań czarownic...”, str. 115.

11 Levack Brian P., „Polowanie na czarownice”, str. 306–307.

dziś, wszyscy uważają to za oczywiste. Gdy dotyczą one rzekomo ciemnych czasów minionych, kwalifikuje się je jako paranoję „łowców czarownic”.

NIEISTNIEJĄCE „CZASY STOSÓW”

Tymczasem spojrzenie na zweryfikowane dane statystyczne powinno przewartościować wcześniejsze oceny kreowane na „księżycowych” liczbach powtarzanych przez ostatnie 200 lat. Żadnych „polań na czarownice” nie było nie tylko ze strony Kościoła, ale nawet w sądach świeckich. Owe 40–50 tysięcy czarownic straconych na przestrzeni XV–XVIII w. oznacza średnio około 150 egzekucji rocznie na całym kontynencie europejskim oraz około 5–20 egzekucji w Polsce. Dla porównania, w ultra-demokratycznych współczesnych Stanach Zjednoczonych wykonuje się średnio 32 wyroki śmierci rocznie. Czy ktoś z tego powodu ma poczucie, że żyje w grozie „czasu stosów”? A przecież nagłośnienie takich egzekucji w dobie internetu i telewizji jest niebotycznie większe niż echo egzekucji czarownicy w małym miasteczku 400 lat temu; egzekucji, o której wieści mogły się roznieść najwyżej w obszarze powiatu i nawet tam pójść w zapomnienie po kilkunastu latach.

Trzeba mieć przy tym świadomość, że były to czasy wyjątkowo surowego sądownictwa, które karało śmiercią połączoną z torturami za każde cięższe przestępstwo. Zwykłych egzekucji kryminalnych było wielokrotnie więcej niż stosów czarownic. Nawet one jednak nikły w porównaniu z olbrzymią śmiertelnością tamtych czasów z powodu wojen, głodu, epidemii. Wśród samych dzieci polskich monarchów śmiertelność wynosiła 33%. Cóż dopiero wśród zwykłych ludzi. W największej znanej epidemii „czarnej śmierci” z lat 1347–1353 wymarła nawet 1/3 ludności Europy. Na skutek wojen z lat 1648–1721 ludność Polski skurczyła się z 9 do 6 milionów. Między XV a XVII stuleciem najazdy tatarskie na nieudolną Rzeczpospolitą szlachecką co roku paliły całe powiaty i uprowadzały w jasyr 5–10 tysięcy ludzi na islamskie targi niewolników (łącznie być może 2 mln). Owych 5–20 czarownic palonych rocznie przez pojedyncze sądy w Polsce nie

kreowały żadnej społecznej „psychozy czarownic”, tylko nikły w morzu innych dramatów.

„Polowań” nie było i w tym sensie, że nie istniały straszne urzędy „łowców czarownic”. Nie istniała żadna odgórna polityka państwa, rzekomo realizująca kontrolę społeczną poprzez szukanie kozłów ofiarnych w czarownicach. Sądy wszczynały procesy o czary na skutek prywatnych oskarżeń zwykłych ludzi. Wprawdzie stan badań nie pozwala obecnie statystycznie opisać motywów takich oskarżeń, ale dotychczasowe prace zdają się wskazywać, że najczęstszym motywem były banalne lokalne zawiści sąsiedzkie i rodzinne. Sądy świeckie wreszcie nie karały czarów jako takich, tylko szkody rzekomo przez nie wyrządzane (np. śmierć, choroby). Pod tym względem nie różniły się od sądownictwa z okresu pogańskiej starożytności, jawiącej się jako czasy „jasności”, w przeciwieństwie do „ciemnej” epoki chrześcijańskiej.

FAKTY SOBIE, SPOŁECZNA WYOBRAŹNIA SOBIE

Skoro te fakty naukowe są znane już od 20–30 lat, dlaczego wszyscy wciąż żyją przekonaniem, że kiedyś istniały „czasy stosów”? Pierwszym powodem jest to, że w opracowaniach dotyczących procesów o czary autorzy często korygują akapity z danymi liczbowymi. Nie zmieniają natomiast obszernych „analiz” społecznych zjawiska, które to analizy pisane były pod „księżycowe” opowieści o milionach ofiar. Analizy te były raczej kreowaniem rzeczywistości historycznej niż jej opisem. Służyły jako manifesty ideologicznej opowieści o rzekomo strasznych czasach minionych, w których panowała zinstytucjonalizowana patriarchalno-kościelna przemoc wobec kobiet, bezwzględna kontrola społeczna i prześladowanie odmienności, a które to „straszne czasy” szczęśliwie przezwyciężamy.

Drugim powodem jest, to że fałszywe te powtarzane były przez tak długie pokolenia, że poddali się im nawet ludzie Kościoła. Boją się sprawdzać fakty, bo są święcie przekonani, że tylko potwierdzą one najgorsze oskarżenia i powiększą ciężar wstydu. Szczególnie, że po katastrofalnym soborze watykańskim II Kościół katolicki sam sobie

narzucił pedagogikę wstydu. Jej nieznośnym przejawem są ciągłe akty skruchy i przeprosin ze strony papieży za zmyślane historyczne „grzechy Kościoła” (za inkwizycję, krucjaty, proces Galileusza, zwalczanie wolności religijnej, heretyków). Skoro Kościół przeprasza, znaczy, że jest winny.

Działanie tego mechanizmu mogliśmy 3 lata temu przećwiczyć, kiedy cały świat obiegły wieści o wykryciu „masowych grobów” indiańskich dzieci przy szkołach kościelnych w Kanadzie. Wybuch społecznego gniewu, z sympatią przyjęty przez ultra-lewicowy rząd, spowodował dewastacje i podpalenia dziesiątków kościołów. Do Kanady przyleciał papież Franciszek, kajać się za kolejny „grzech Kościoła”. I od tego czasu w sprawie zapadła cisza. Wszyscy już „wiedzą”, że Kościół był winny. Tylko starannie przeszukując internet można doczytać, że do dziś nie odkopano ani jednego ciała zamordowanego dziecka.

Jeśli taką ogólnoświatową hucpę skrajnie lewicowy monopol medialny może skutecznie i bezkarnie rozpętać w kilka tygodni, cóż dopiero zwalczyć piętrowe kłamstwa budowane przez dziesięć pokoleń. Szczególnie, że współczesne wykształciuchy, wprawdzie żyją kompleksem swojej urojonej wyższości intelektualnej nad prostymi, starymi ludźmi bez szkół, ale często uzyskują uniwersyteckie dyplomy, nie mając wiedzy na poziomie podstawówki. Ich ogląd rzeczywistości kształtują nie książki naukowe, tylko komiksy i hollywoodzkie filmy. W całkowicie lewicowej popkulturze powstają zaś co roku setki filmów, seriali, książek, wbijających jak młotek to samo ideologiczne przesłanie o wyzwalamiu prześladowanych kobiet z męskiej dominacji, kościelnej niewoli, o zrzucaniu ciężaru opresyjnej tradycji. Nieodzownym elementem tej kreowanej rzeczywistości są stosy czarownic. „Młody, wykształcony z wielkich miast” ze swojej komiksowo-netflixowej kopalni wiedzy, „wie”, że został wyzwolony ze złowieszczych czasów, ociekających krwią i hipokryzją.

CZARY WŚRÓD „OŚWIECONYCH” JEDNAK ISTNIEJĄ?

Gdyby co prawda policzyć ofiary strasznej religijnej opresji i anty-religijnego wyzwolenia, to by się okazało, że to **światłe wyzwolenie**

zaczęło masowe mordy, a nie je skończyło. Trybunały rewolucji francuskiej, matki „oświeconej” współczesności, w latach 1789–1795 zabiły około 36 tysięcy „wrogów ludu”, czyli mniej więcej tyle co wszystkie procesy o czary w całej historii Europy. XX-wieczne nazi-stowskie i komunistyczne dzieci tej rewolucji posłały do grobu około 70–110 milionów ludzi. To jednak i tak niewielka liczba w porównaniu ze skalą dzieciobójstwa, jakie w XX wieku zalegalizowano w ramach tzw. aborcji. „Uśmiechnięta”, „wyluzowana” liberalna demokracja, wspólnie z hitlerowcami i komunistami odpowiada nie za morze, a za ocean krwi, śmierć 1–2 miliarda abortowanych dzieci, co jest jedną z głównych przyczyn światowej zapaści demograficznej. Od czego więc zostaliśmy „wyzwoleni” – bo nie od masowej zbrodni?

Czy może od „ciemnoty”, od wiary w gusła i zabobony? Podobno jej źródłem było chrześcijaństwo. Dziś w „oświeconych czasach” jest ono zepchnięte na margines, a w życiu społecznym panuje „rozumny” ateizm. Wiara w magię i zabobony z pewnością jest więc pieśnią odległej przeszłości. A jednak nie. Te same zateizowane społeczeństwa, które z wściekłością reagują na jakąkolwiek obecność chrześcijaństwa w życiu publicznym, z lubością okazują otwartość i tolerancję dla wszelkich innych religii i duchowości – nawet najbardziej niedorzecznych. Zachwycają się nie tylko religiami wschodu, ale i świeżo wymyślanymi „duchowościami kosmicznymi”, *New Age*, bioenergioterapią. Filmowe mody kreują subkultury wilkołaków i wampirów.

Zgodnie z tezą przypisywaną G. K. Chestertonowi, im kto jest dalej od religii chrześcijańskiej, którą z wielką stanowczością uważa za fałsz i wymysł, tym bardziej wierzy w najgłupsze zabobony – amulety, wróżby, astrologię, numerologię. Betonowi ateści względem chrześcijaństwa, z wielkim zainteresowaniem czytają o pogańskich wierzeniach przodków, a nawet lubią kultywować ich rytuały. Z satanizmem ludzie już otwarcie obnoszą się na ulicy.

I nie dotyczy to tylko tzw. zwykłych ludzi, ale i ich „oświeconych” elit. Maskotką dziennikarską obecnej kadencji Sejmu jest neo-pogański poseł PO, M. Józefaciuk (były dyrektor szkoły!). Poprzedni rząd PO

Tabela: „Geografia procesów o czary”

liczba egzekucji za czary wg krajów			
kraj	liczba egzekucji odnotowanych w źródłach	obecne szacunki liczby egzekucji	
		minimalne szacunki	maksymalne szacunki
Anglia	228	300	1000
Anglia (Wyspy Normandzkie)	66	66	80
Anglia (kolonie – USA)	36	35	37
Anglia (kolonie – Karaiby)	5	5	5
Austria	brak danych	1500	3000
Belgia	brak danych	250	250
Czechy	brak danych	1000	2000
Dania	brak danych	1000	1000
Estonia	65	100	100
Finlandia	115	115	115
Francja	775	1000	6000
Hiszpania	54	40	kilkaset
Hiszpania (kolonie)	0	0	0
Holandia	203	203	238
Irlandia	4	4	10
Islandia	22	22	22
Luksemburg	358	355	358
Łotwa	brak danych	100	100
Niemcy	8188	15000	26000
Norwegia	280	350	350
Portugalia	7	7	7
Portugalia (kolonie)	0	0	0
Rosja	10	10	10
Szkocja	599	1100	2000
Szwajcaria	1039	4000	10000
Szwecja	brak danych	200	250
Węgry	449	800	800
Włochy	95	500	800
Rzeczpospolita Obojga Narodów – Korona	558	1000	5000
Rzeczpospolita Obojga Narodów – Wielkie Księstwo Litewskie	75	brak danych	brak danych
Rzeczpospolita Obojga Narodów – Prusy Książęce	167	brak danych	brak danych
SUMA	13 398	29 304	60 274

Opracowanie tabeli – własne, oparte w większości na zestawieniu procesów o czary według krajów ze strony internetowej: <https://www.summerlands.com/crossroads/remembrance/current.htm>

Dane ze strony skorygowane w niektórych przypadkach o informacje z innych źródeł, tj.:

- Kamen Henry, „The Spanish Inquisition. A historical revision”, wydanie IV, 2014
- Janicki Kamil, „Polowania na czarownice na Litwie”, 15. 09. 2010
(za <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2010/09/15/polowania-na-czarownice-na-litwie/>)
- Levack Brian P., „Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej”, wyd. pol. Wydawnictwo Wrocław 2009
- Pilaszek Małgorzata, „Litewskie procesy czarownic w XVI – XVIII w.”, Artykuły i Rozprawy. Odrodzenie i Reformacja w Polsce, XLVI 2002
- Wijaczka Jacek, „Procesy o czary w Prusach Książęcych (brandenburskich) w XVI – XVIII wieku, wyd. 2, Oficyna Wydawnicza „Pruthenia”, Olsztyn 2019

Kolorami żółtym, pomarańczowym i czerwonym zaznaczone kraje negatywnie wyróżniające się na tle średniej pod względem liczby egzekucji za czary (przy uwzględnieniu ogólnej liczby ludności kraju)

– PSL mianował komisarzem UE Elżbietę Bieńkowską, która w wywiadzie dla „Vivy” podzieliła się opowieścią o tym, jak pozytywnie wpływają na nią wróżby i horoskopy. Z kolei Magdalena Środa w wywiadzie dla Magdaleny Mołek uraczyła czytelników ciekawostką, że na zjazd feministek przybyła prawdziwa czarownica z amerykańskiego Salem i przeprowadziła dla nich magiczne wtajemniczenie. W 2019 r. ta sama Magdalena Środa w swym felietonie reklamowała pogańską Noc Kupały jako remedium na niezdolne życie pod rządami PiS. To nic przy pisarce Marii Nurowskiej, która nie mogąc znieść tych rządów, postanowiła w lipcu 2018 roku wykończyć posła PiS Stanisława Piotrowicza przy pomocy magii *voo-doo*, czym pochwaliła się na Twitterze. Próbowала ją od tego odwieść niesławna reżyserka Agnieszka Holland, ostrzegając, że sama zaprzestała czarnej magii kiedy w młodości poprzez praktyki *voo-doo*... zabiła dwie osoby.

Ta garść wypowiedzi zdradza, że za fasadą oświeconego ateizmu czołowe twarze polskiego antyklerykalizmu i feminizmu mniej ostentacyjnie wierzą, a nawet praktykują magię i rytuały pogańskie. Z jednej strony uważają za ciemnotę ludzi, którzy kiedyś palili na stosie czarownice za zepsute piwo albo zdechłą krowę, ale same bywają przekonane o jej wpływie na obalenie i sprawowanie władzy, a nawet zabijanie ludzi.

Być może zasadnym byłoby, aby polskie feministki na kolejnym zlocie, dla odmiany od dorocznego tematu walki o „prawo kobiet” do aborcji, przeprowadziły debatę o tym, co je właściwie oburza w dawnych procesach o czary. Czy uważają za „ciemnotę” wiarę w istnienie czarownic, czy też wiarę w to, że czary mogą być skuteczne, a może jak dawna „ciemnota” wierzą i w czarownice i w czary, a nawet je praktykują, tylko są przeciwne ich karaniu spaleniem na stosie w razie magicznego obalenia władzy albo zabójstwa.

BIBLIOGRAFIA:

Baranowski Bohdan „Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku”, Wydawnictwo Replika 2021 (KKP 292.W58.B37 2021)

Kamen Henry, *The Spanish Inquisition. A historical revision*, wydanie IV, 2014 (BX 1735.K36 2014)

Konik Roman, „W obronie Świętej Inkwizycji”, Wydawnictwo „Wektory”, Wrocław 2004

Levack Brian P., „Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej”, wyd. pol. Wydawnictwo Wrocław 2009 [tłumaczenie III wydania oryginału] (BF 1571.L48165 2009)

Pilaszek Małgorzata, „Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII”, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIwersITAS, Kraków 2008 (BF 1584.P6.P55 2008)

Ronowska Bożena, „Czarownice Himmlera. Z niemieckiej kartoteki procesów o czary”, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2019 r. (BF 1566.R66 2019)

Solle Kristen J., „Polowanie na wiedźmy. Kronika kobiet niepodporządkowanych”, wyd. pol. Wydawnictwo Znak, Kraków 2021 (BF 1571.5.W66.S65165 2021)

Thurston Robert, „Polowania na czarownice. Dzieje prześladowań czarownic w Europie i Ameryce Północnej”, wyd. pol. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2008 (BF 1566.T48165 2008)

Wijaczka Jacek, „Procesy o czary w Prusach Książęcych (brandenburskich) w XVI–XVIII wieku, wyd. 2, Oficyna Wydawnicza „Pruthenia”, Olsztyn 2019 (KKP 292.W58.W56 2019).

ARTYKUŁY:

Janicki Kamil „Procesy czarownic w średniowiecznej Polsce. Ile kobiet sądzono i skazano na śmierć?”, 11. 08. 2020 (za <https://wielkahistoria.pl/procesy-czarownic-w-sredniowiecznej-polsce-ile-kobiet-sadzono-i-skazano-na-smierc/>)

Janicki Kamil, „Polowania na czarownice na Litwie”, 15. 09. 2010 (za <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2010/09/15/polowania-na-czarownice-na-litwie>)

Mieśnik Magda, „Pawłowicz nie wytrzymała. Komentuje wyznanie Holland o zabiciu dwóch osób laleczką voodoo”, 21. 07. 2018 (za <https://>

wiadomosci.wp.pl/pawlowicz-nie-wytrzymala-komentuje-wyznanie-holland-o-zabiciu-dwoch-osob-laleczka-voodoo-6275740925671553a)

Pilaszek Małgorzata, „Litewskie procesy czarownic w XVI–XVIII w.”,
Artykuły i Rozprawy. Odrodzenie i Reformacja w Polsce, XLVI 2002

Szostkiewicz Adam, „Inkwizycja mniej straszna” 17. 07. 2004 r. (za
<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1501047,1,inkwizycja-mniej-straszna.read>)

Środa Magdalena, „W noc Kupały liczymy na siły nadprzyrodzone”, 18. 06. 2019 (za <https://wyborcza.pl/7,75968,24910985,w-noc-kupaly-liczymy-na-sily-nadprzyrodzone.html>)

Ziemkiewicz Rafał, „Stosy kłamstw o inkwizycji” 26. 09. 1996 (za <http://www.historycy.org/index.php?showtopic=16416>)

<https://www.summerlands.com/crossroads/remembrance/current.htm>

„Elżbieta Bieńkowska zdradza: wróżka postawiła mi horoskop”,
5. 01. 2015 (za <https://wiadomosci.wp.pl/elzbieta-bienkowska-zdradza-wrozka-postawila-mi-horoskop-6025250690270337a>)

↩
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI

Powyższy artykuł znajdziesz również tu:

<https://pch24.pl/jak-dlugo-jeszcze-katolicy-beda-pozwalac-czarownikom-palic-kosciol-na-stosie/>



PROCESY O CZARY W POLSCE – LICZBY, STATYSTYKI I STO LAT CZARNEGO PR

Polowania na czarownice to jeden z tych zmyślonych „faktów” historycznych, którymi stale oczernia się Kościół. Świadomość tego, że Kościół w Polsce nie spalił żadnej czarownicy, jest bliska zeru. Wiele mówi to o skali antyklerykalizmu badaczy tematu, bo oni sami wiedzą o tym od stu lat. A jednak wciąż piszą tak, że Kościół okazuje się winien nie swoich stosów.

Sam po raz pierwszy usłyszałem o tym fakcie w specyficzny sposób 25 lat temu w szkole. O ile pamiętam, nauczycielka o antyklerykalnych poglądach napomknęła, że w Polsce egzekucji czarownic było mniej niż w Europie, bo na szczęście procesy o czary prowadziły sądy świeckie, a nie kościelne. W świetle aktualnych danych było dokładnie odwrotnie. Egzekucji czarownic było najmniej w tych krajach katolickich, gdzie sprawy o czary pozostały w sądach kościelnych. Polska prawdopodobnie wypada gorzej od średniej, bo sprawy te na skutek antyklerykalizmu szlachty przeszły w połowie XVI w. z sądów kościelnych do sądów świeckich.

AKTA KOŚCIELNE OD DAWNA BADANE

Teoretycznie polscy historycy wiedzą o tym od bardzo dawna. Archiwa średniowiecznych sądów kościelnych zaczęły być bowiem publikowane już w końcu XIX w. przez Bolesława Ulanowskiego, choć tylko fragmentarycznie. Ulanowski zastrzegł, że opublikował w całości akta spraw najdonioślejszych dla historii Polski. Wśród takich wymienił procesy związane z życiem państwowym i procesy o herezję. Spraw o czary indywidualnie nie wskazał¹. Z uwagi na to polskie badania kościelnych procesów o czary do dziś bazują na

1 Adamczyk Joanna „Czary i magia w praktyce sądów kościelnych...”, str. 99.

niezweryfikowanym założeniu, że B.Ulanowski mimo to nie pominął w swoich publikacjach żadnych procesów o czary.

Po raz pierwszy akta te przebadął już w 1928 r. prawnik i historyk Karol Koranyi w 27-stronnicowej broszurce „Czary i gusła przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI wieku”. Na wstępie zauważył, że niewielka liczba znanych średniowiecznych procesów o czary w Polsce może wynikać ze znikomości źródeł. Najstarsze opublikowane zapiski z kościelnych ksiąg konsystorskich pochodzą dopiero z 1404 r.² O procesach z okresu wcześniejszego, czyli pierwszych 450 lat Polski nie ma więc danych. Tyle, że już z XV w. opublikowano kilkanaście tysięcy zapisków sądowych i jak zauważył Koranyi, dalej nie ma w nich prawie żadnych wzmianek o procesach o czary. Stan ten dotyczy akt do końca XVI w., kiedy procesy o czary w Polsce przejęły już sądy świeckie³.

Koranyi przytoczył w swojej pracy kilkadziesiąt wzmianek sądowych związanych z czarami w średniowiecznej Polsce. Ustalił, że pierwszy przypadek spalenia czarownicy na stosie pochodzi dopiero ze świeckiego procesu z 1511 r.⁴ Malutka objętość jego broszury mogłaby sugerować, że jest to tylko praca przyczynkarska, opisująca wyrywkowe sprawy. Tak jednak nie jest. Po prostu liczba odnalezionych kościelnych procesów o czary była tak mikroskopijna.

KOŚCIELNE PROCESY, KTÓRYCH NIE BYŁO

Systematycznego ich omówienia podjęła się w 2007 r. Joanna Adamczyk w pracy „Czary i magia w praktyce sądów kościelnych na ziemiach polskich w późnym średniowieczu (XV-połowa XVI wieku)”⁵.

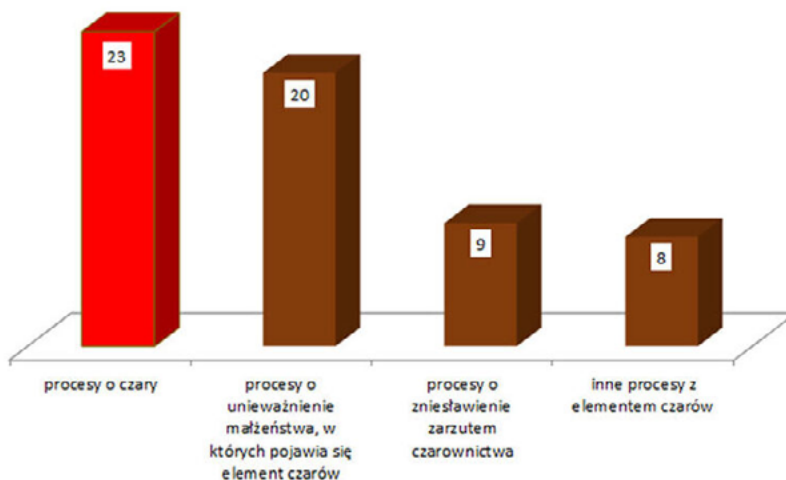
2 ibidem, str. 97.

3 Koranyi Karol „Czary i gusła przed sądami kościelnymi...”, str. 1.

4 ibidem, str. 17.

5 praca Joanny Adamczyk została zamieszczona w szerszej publikacji „Karolińscy Pokutnicy i polskie średniowieczne czarownice. Konfrontacja doktryny chrześcijańskiej z życiem społeczeństwa średniowiecznego”, Fasciculi Historici Novi, tom VII, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2007

Podawała dokładną liczbę 60 odnalezionych w źródłach kościelnych spraw, w których przewija się temat czarów⁶. Zwracam uwagę, że podobnie jak u K.Koranyi nie jest to liczba procesów o czary, a procesów, w których w jakikolwiek sposób pojawia się temat czarów. Liczba ta zawiera 20 procesów o unieważnienie małżeństwa, w których jako przyczynę podano albo próbę otrucia albo impotencję męża (przypisywaną czarom lub miksturom)⁷, zaś 9 spraw to procesy o zniesławienie epitetem czarownika⁸. 8 spraw w zasadzie w ogóle nie wiązało się z czarami, a znajdowało się w zestawieniu z tak nieistotnych przyczyn, jak opowiadanie przez świadka, że jego żona wykryła złodzieja dzięki czarom albo że świadek słyszał coś o czarach na uboczu procesu⁹.



*Wykres 1. Czary w sądach kościelnych w Polsce w XV-XVI wieku
wg. zestawienia Joanny Adamczyk*

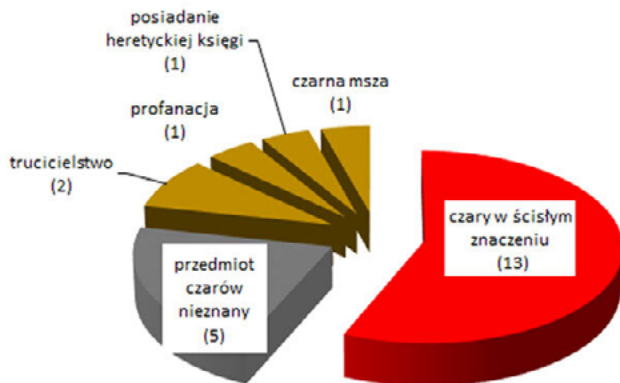
6 Adamczyk Joanna „Czary i magia w praktyce sądów kościelnych...” str. 129–130.

7 ibidem, str. 153–156.

8 ibidem, str. 156–160.

9 ibidem, str. 160–162.

Czary jako rzeczywisty przedmiot procesu Joanna Adamczyk zakwalifikowała w zaledwie 23 sprawach¹⁰. 5 z nich to faktycznie: dwa truciicielstwa, profanacja hostii, trzymanie heretyckiej księgi i czarna msza. Z pozostałych 18 przypadków w 5 nie ma w aktach informacji, na czym czary polegały (nie ma więc pewności, że o nie chodziło)¹¹.



Wykres 2. Ścisły przedmiot spraw uznanych przez Joannę Adamczyk za kościelne procesy o czary w Polsce w XV-SVI w.

Odrębne zestawienie procesów kościelnych do połowy XVI w. sporządziła Małgorzata Pilaszek w tabelarycznym aneksie do książki „Procesy o czary w Polsce w wiekach XV-XVIII”. Ustaliła ich liczbę na 76.¹² W przeciwieństwie do J.Adamczyk nie omawiała ich szczegółowo. Przedmiot spraw określiła tylko hasłowo. 21 sklasyfikowała jako procesy o zniesławienie, 17 jako truciicielstwo, 9 różnych przypadków herezji, bluźnierstw, satanizmu, 3 faktycznie nie miały związku z czarami, 6 określiła jako „impotencja”. Po ich odliczeniu zostaje 20

¹⁰ ibidem, str. 145–146.

¹¹ Adamczyk Joanna „Czary i magia w praktyce sądów kościelnych...”, str. 213; Koranyi Karol „Czary i gusła przed sądami kościelnymi...”, str. 13.

¹² Pilaszek M. „Procesy o czary w Polsce...”, str. 146–7, 513–516.

spraw jednoznacznie zaliczonych do kategorii czarów, wróżb i alchemii (z tego jedna jest policzona podwójnie).

J.Adamczyk i M.Pilaszek znacznie różnią się w kategoryzacji przypadków. (Hasłowe przedmioty spraw u M.Pilaszek nie odpowiadają prawnym typom procesu). Ich większa liczba u M.Pilaszek nie wynika z dodatkowego materiału, a raczej z uwzględnienia przypadków, których J.Adamczyk nie uznała za zawierające element czarów. Analizując te zestawienia można stwierdzić, że znane źródłowo kościelne procesy o czary w Polsce do połowy XVI w. zamykają się liczbą kilkunastu, z tego tylko 13 pewnych.

RZECZYWISTOŚĆ ODWROTNA OD WYOBRAŻEŃ

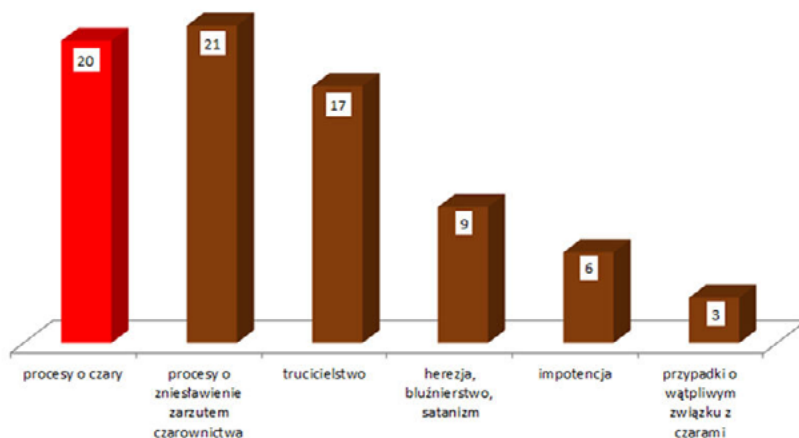
Akta żadnego procesu nie zachowały się w całości. Ze znanych fragmentów literalnie żaden nie odpowiada współczesnym zjadliwie antyklerykalnym wyobrażeniom o średniowiecznych procesach o czary. W żadnym nie ma wzmianek o torturach, narzucania przez sędziów zeznań, opowieści o sabatach czarownic, sławnych dowodów z pławienia czarownic. To są elementy pojawiające się w 100 lat później-szych procesach świeckich, przypisywane Kościołowi.

Nigdzie nie ma rzekomej atmosfery strachu, spirali wzajemnych donosów, hysterii nakręcaniej przez księży, ani masowych aresztowań. Zachowały się za to pojedyncze wzmianki, wskazujące na zupełne ignorowanie przez sędziów uzyskanych w toku procesu informacji o czarach nieobjętych postępowaniem.

Motyw diabła pojawia się incydentalnie tylko w tych sprawach, które faktycznie dotyczą herezji, a nie czarów. Czary odnotowane w sączkowych aktach są głównie prostymi zabobonami i wróżbami, jakie bez liku można spotkać również we współczesnych zateizowanych społeczeństwach.

Nie ma też strasznej inkwizycji. Jedynym znanym procesem z elementem czarów, który współprowadził inkwizytor (razem ze sławnym biskupem Zbigniewem Oleśnickim) był proces husyty Henryka

z Brzegu z 1429 r. Nie był to proces o czary, tylko o recydywę herezji, w którym dodatkowo pojawiło się podejrzenie stosowania magicznych lub diabelskich praktyk do szukania skarbów¹³.



Wykres 3. Czary w sądach kościelnych w Polsce w XV–XVI wieku wg zestawienia Małgorzaty Pilaszek

NIE BYŁO STOSÓW, NIE BYŁO KAR

Joanna Adamczyk zestawiała kary wymierzone przez sądy kościelne¹⁴. Zachowały się informacje o wyrokach tylko w 15 sprawach (z tego 3 faktycznie nie były procesami o czary) w stosunku do łącznie 19 osób. Z tego 5 uniewinniono, a pozostałym wymierzono łącznie 18 kar. 11 polegało na odwołaniu błędów (czyli obiecaniu porzucenia czarów), a 3 na pokucie. Zachował się opis takiej pokuty z 1492 r. Kobieta musiała w czasie jednej mszy uroczyście odwołać swoje błędy i w czasie procesji stać przed drzwiami kościoła z zapaloną świecą, a na

¹³ Adamczyk Joanna „Czary i magia w praktyce sądów kościelnych...”, str. 143–144.

¹⁴ ibidem, str. 208–209.

koniec złożyć ją na ołtarzu i przez rok pościć o chlebie i wodzie w wigilie świąt maryjnych¹⁵. Podobne „kary” można wymierzyć na zwykłej spowiedzi, co byłoby tańsze biorąc pod uwagę, że na przykład proces bakałarza oskarżonego w 1491 r. o alchemię miał trwać 15 lat, żeby zakończyć się zakazaniem mu jej praktykowania¹⁶.

W 4 sprawach J.Adamczyk odnotowała kary w rzeczowym sensie tego słowa, a dokładnie kary więzienia. Z tego dwie zostały darowane i zamienione na odwołanie błędów. Autorka nie wskazała pozostałych dwóch, w których kary miano wykonać. Ze znajdujących się w przypisie listy spraw oraz wcześniejszych ich opisów można stwierdzić, że chodziło o proces księdza z 1497 r., który wydał hostię do bliżej nieokreślonych praktyk magicznych w celu poszukiwania skarbów¹⁷ oraz o wspomniany wcześniej proces z 1429 r. Henryka z Brzegu. Nie były to więc kary wymierzone za czary, tylko za świętokradztwo oraz herezję husycką¹⁸.

W dwóch przypadkach odnotowano groźbę spalenia czarownicy na stosie. W obu od groźby odstąpiono i wypuszczono winowajczynię za poręczeniem chłopów¹⁹. (Wyobraźmy więc sobie tę satyryczną śmieszność kościelnych procesów o czary: *„Czarownico, za swoje grzechy pójście na stos... Prze sądu, ale ja Adaś kmiąć porynczam, że baba ju gusłów odprawiać ni byndzie.... A skoro tak, to weźcie ją sobie do domu”*).

Podsumowując, w znanych źródłach nie tylko nie zachował się żaden przypadek spalenia czarownicy przez średniowieczne sądy kościelne, ale nawet żaden przypadek ukarania kogokolwiek za czary. Obraz działania sądów Kościoła w Polsce to obraz zupełnego lekceważenia i obojętności wobec wiary w magię, wróżby, talizmany, która zapewne była powszechna, tak jak obecnie, a która jest przecież śmiertelnym

¹⁵ ibidem, str. 203.

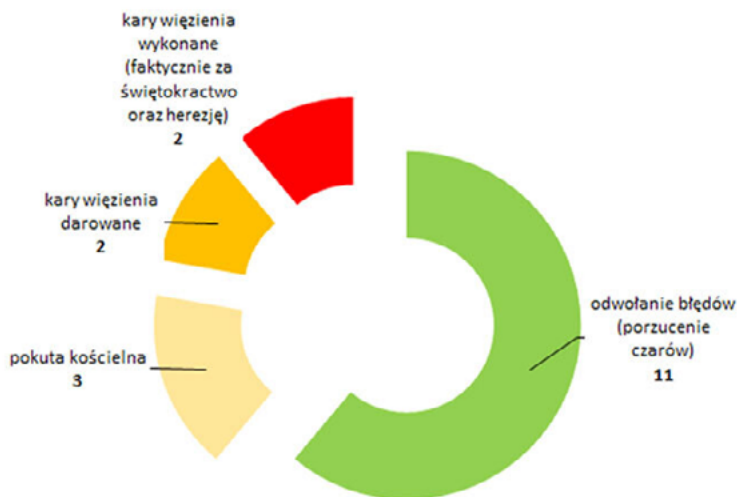
¹⁶ Koranyi Karol „Czary i gusła przed sądami kościelnymi...”, str. 20.

¹⁷ Adamczyk Joanna „Czary i magia w praktyce sądów kościelnych...”, str. 208.

¹⁸ ibidem, str. 197.

¹⁹ Koranyi Karol „Czary i gusła przed sądami kościelnymi...”, str. 23.

grzechem przeciw pierwszemu przykazaniu. Gdyby, jak badacze średniowiecznych akt kościelnych, zaliczać otrucia, zniesławienia, czy oszustwa wroźbiarskie do procesów o czary, to by się okazało, że corocznie sądy w jasnie oświeconej współczesnej Polsce przeprowadzają więcej procesów czarownic, niż znanych jest z akt kościelnych całego średniowiecza.



Wykres 4. Kary orzeczone za czary przez sądy kościelne w Polsce w XV-XVI wieku wg zestawienia Joanny Adamczyk

OPISAĆ FAKTY TAK, BY ODWRÓCIĆ WRAŻENIE

Porównajmy te fakty z nienawistnymi antykościelnymi wyobrażeniami, którymi karmi się przez całe pokolenia miliony Polaków, o fanatycznych średniowiecznych księżach masowo mordujących na stosie bezbronne kobiety i węszących wszędzie współniczki diabła.

Można by odnieść wrażenie, że Joanna Adamczyk w 2007 r. dokonała sensacyjnych ustaleń, przewartościowujących dotychczasowe

poglądy. Tymczasem spośród 23 spraw uznanych przez nią za kościelne procesy o czary, 20 zostało już sto lat temu opisanych w broszurce K.Koranyi. Jakim więc cudem wciąż nikt tych danych nie kojarzy? To wielka zasługa badaczy polskich procesów o czary – przez sto lat opisywać je tak, by przylepić je do Kościoła, wiedząc, że nie miał on z nimi nic wspólnego.

Charakterystyczna jest pod tym względem książka Bohdana Baranowskiego z 1952 r. „Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku”, do dziś uznawana za najważniejszą syntezę polskich procesów o czary. Pochodzi z niej upowszechniona do dziś a wątpliwa kalkulacja 10 tys. ofiar wyroków i podana po uważaniu liczba 5–10 tys. ofiar samosądów²⁰. Średniowieczne procesy kościelne wspomina ona tylko w pierwszym rozdziale (skądinąd opartym głównie na K.Koranyi). Już jednak w połowie rozdziału przechodzi do procesów świeckich, tak że osoba nieznająca istoty sprawy odnosi wrażenie, że przedmiotem pracy jest tylko nowy XVI-XVIII-wieczny typ świeckiego procesu o czary.

Już na początku książki Baranowski podaje za K.Koranyi (i to aż trzykrotnie!), że pierwsza egzekucja czarownicy miała miejsce w 1511 roku²¹. Tyle, że podaje to tak, że odnosi się wrażenie, że chodzi o pierwszą świecką egzekucję, a nie pierwszą w ogóle. O czasach wcześniejszych procesów kościelnych pisze ogólnikowo, że jeszcze sprawy te były u nas nieliczne, a kary niezbyt surowe w porównaniu ze stosami na zachodzie. Odbiorca może pomyśleć, że „nieliczne” to może setki albo tysiące ofiar, skoro już w pierwszych zdaniach książki Baranowski twierdzi, że w Europie życie straciło od miliona do kilku milionów ofiar a procesy o czary rozpowszechniły się na skutek polityki papieża, rozwoju inkwizycji, walki z wrogami Kościoła i średniowiecznej obsesji diabła.

20 Baranowski Bohdan „Procesy czarownic w Polsce...”, str. 43.

21 Baranowski Bohdan „Procesy czarownic w Polsce...”, str. 23, 26, 30.

Ponieważ praca dalej zajmuje się wiekiem XVII i XVIII, czytając ją w młodości odniosłem wrażenie, że średniowieczne kościelne procesy o czary w Polsce pozostają bliżej niezbadane, a liczby nieokreślone. Osoba nieznająca tematu z zapomnianej broszurki K.Koranyi nie zauważy, że B.Baranowski nie opisywał kościelnych procesów o czary, bo nie miał o czym pisać.

Omawiając natomiast procesy świeckie regularnie łączył je z interesami klasowymi kleru i szlachty, „katolicką reakcją” tak, iż odnosi się wrażenie, że te świeckie procesy, z którymi Kościół nie miał nic wspólnego i którym się sprzeciwiał, były w zasadzie wykonywane pod jego patronatem i w jego interesie a nawet pod jego kontrolą.

W zasadzie tezy o religijnej nietolerancji i walce klasowej jako przyczynie procesów czarownic powtórzył Janusz Tazbir w eseju z 1978 r. Tupetem błysnął Władysław Korcz. W komunistycznym PRL-u wydając monografię na temat procesów na Śląsku, wyjaśnił, że z historii usuwa się wiele niewygodnych dla Kościoła faktów, takich jak procesy czarownic. W rzeczywistości z lubością się je Kościołowi przypisuje, żeby go oczernić.

Upadek PRL w zasadzie nie zmienił antyklerykalnego sposobu opisywania zjawiska. Przykładem jest monografia procesów z Kleczewa autorstwa Jerzego Stępnia. We wstępie historycznym podaje wyrażenie informację, że polskie egzekucje czarownic zaczynają się od 1511 r. a inkwizycja w Polsce przestała działać w XVI w. Zarazem zaś cały ten wstęp jest wielkim oskarżeniem wobec „jednej z najmroczniejszych kart” chrześcijańskiego świata i Kościoła walczącego przy pomocy straszliwej inkwizycji z herezją (mieszaną z czarami). Okazuje się, że za pochodzące z renesansu procesy odpowiada średniowiecze²².

Wydane w 2004 r. „Staropolskie polowania na czarownice” Alicji Zdziechiewicz są głównie beletrystyką powtarzającą antyklerykalne

22 Stępień Jerzy „Kleczewskie procesy o czary”, Prodruk, Poznań 1998, str. 5–21.

schematy o odwiecznej kościelnej obsesji na punkcie diabła, kobiet, ludowych zielarek i reliktyw pogaństwa.

LICZBY PRZYĆMIEWANE PRZEZ OCENY

Nowa, najlepsza obecnie, synteza polskich procesów o czary z 2008 r. autorstwa M. Pilaszek, ma szczególny walor, że w oparciu o kwerendę źródłową podważa powtarzaną za B. Baranowskim od 1952 r. liczbę 10 tys. ofiar stosów. (Autorka odnalazła źródłowo tylko 558 egzekucji). Ponadto w niewielkim rozdziale i aneksach podaje jednoznacznie rzeczywistą mikroskopijną skalę procesów kościelnych. Jednakże i w niej liczby są przyćmiewane przez obszernie rozdziały ocen zjawiska, powielanych w dużej mierze za autorami zagranicznymi podającymi niespójne uzasadnienia, ale mające wspólny mianownik. Ostatecznie winny jest Kościół i chrześcijaństwo. Ludzie rzadko spa- miętują dane z ksiązek. Za to lepiej utrwalają sobie ogólne wrażenia.

Sama M. Pilaszek pisze, że nie ma prostej zależności między okresami nieurodzajów, wojen i zmian klimatu a apogeum świeckich procesów o czary w Polsce w latach 1675–1725. Za to stawia tezę, że najbardziej przyczyniła się do nich kontrreformacja i pogłębienie katechizacji wśród ludu a przez to zwiększenie jego czujności wobec diabła²³. Przeczy temu odrębny rozdział, w którym analizuje źródłowo stosunek Kościoła czasu kontrreformacji do świeckich procesów. Przywołuje jednolicie negatywne stanowiska biskupów i synodów wobec tych procesów, jako prowadzonych przez świeckich dyletantów, kierujących się własnymi fantazjami a nie doktryną katolicką i niesłusznie skazujących oskarżonych²⁴. (Już w 1988 r. stanowiska te zestawiał ks. Henryk Karbownik). Księżom hierarchia zabraniała udziału w tych procesach²⁵, a katechizacja kontrreformacyjna dążyła do wyplenienia wiary w czary i ich skuteczność, jako sprzecznej z nauką Kościoła²⁶ (Nauka ta była dokładnie taka sama co dziś i zawsze).

23 Pilaszek M. „Procesy o czary w Polsce...”, str. 279–291 i 312–322.

24 ibidem, str. 153–179.

25 ibidem, str. 287.

26 ibidem, str. 164, 166, 178–179.

ANTYKLERYKALNA PUBLICYSTYKA MA SIĘ DOBRZE

Oklepane antychrześcijańskie kalki wciąż uzupełniają wstępy historyczne nowych publikacji. Tak jest np. w rysie historycznym w monografii Adama Górskiego z 2013 r. o procesach w Kolsku (Powieliła ona nawet księżycową liczbę 9 mln ofiar stosów)²⁷. Znacznie rzetelniej streściła stan wiedzy naukowej Magdalena Kowalska-Cichy w wydanej w 2019 r. monografii procesów w Lublinie. Nieco oględniejsze (mimo lewicowości autorów) w ocenie Kościoła w stosunku do dawnych publikacji są dwie anglojęzyczne monografie polskich procesów autorstwa Michaela Ostlinga z 2011 r. i Wandy Wyporskiej z 2013 r.

Może zatem precyzyjniejsze dane zmieniać wcześniejsze oceny? Chyba nieprędko, sądząc po wywiadach takich jak Jacka Wijaczki dla Gazety Wyborczej z maja 2024 r., jednego z najbardziej znanych aktualnych badaczy procesów czarownic. Jest on m.in. autorem książki o stosunku Kościoła do tych procesów, a także monografii o procesach w Prusach Książęcych (bardzo rzeczowej i uporządkowanej, unikającej psychoanalitycznej beletrystyki na temat zjawiska).

Poświęcił cały wywiad ponownemu przylepianiu do Kościoła odpowiedzialności za płonące stosy, chociaż sam dla Prus nie znalazł ani jednej egzekucji przed sądem kościelnym z czasów, gdy istniało tam zakonne Państwo Krzyżackie²⁸. Powielił stare stereotypy o rzekomych powiązaniach między głoszoną przez Kościół teologią, chrześcijańską wiarą w diabła, ściganiem heretyków a procesami czarownic.

Nieopatrznie jednak w wywiadzie padło pytanie o jeden konkretny, czy księża brali udział w tych procesach. I tu się niechcący okazało, że Jacek Wijaczka nie znalazł w źródłach żadnego takiego przypadku w Polsce, by ksiądz oskarżył kobietę o czary, powodując jej proces

27 Górski Adam „Procesy czarownic w Kolsku”, str. 10.

28 wywiad Agaty Szczygielskiej-Jakubowskiej z prof. Jackiem Wijaczką „Prof. Jacek Wijaczka: Gdyby nie katolicki teologowie, do polowania na czarownice by nie doszło”, 2.05.2024.

przed sądem świeckim. Ale i tak wynalazł związek Kościoła z tymi procesami. Mianowicie taki, że do niesławnych dowodów z pławienia czarownic świeccy podobno używali święconej wody. A wiadomo, że święconą wodę święcą księża. Kończąc ten atak na Kościół, chytrze stwierdził, że opór przed zaakceptowaniem dowiedzionych faktów historycznych bierze się stąd, że dla wielu osób w Polsce pisanie o procesach o czary to atak na religię i Kościół.

KIEDY FAKTY UŚMIERCĄ TEMAT?

Być może takim wywiadam nie należy się dziwić. W końcu tak naprawdę ogólnoswiatowe zainteresowanie procesami czarownic ma jedno paliwo, zajądłą wrogość do Kościoła. Antyklerykalni ideolodzy oświecenia wykreowali opowieść o straszliwej karcie historii, za którą odpowiedzialne miały być średniowieczna ciemnota, religijny fanatyzm, nienawiść kleru do kobiet i światopoglądowych odmienności. Zauważmy, że diagnozy te powstały już 200–250 lat temu – całe pokolenia przed jakimkolwiek naukowym zbadaniem tematu, bez analizy źródeł i ustalenia statystyk.

Po dwóch stuleciach źródła zaczęły zadawać kłam poszczególnym „faktom” – stosów nie było w średniowieczu, tylko w hołubionym renesansie, nie palił ich Kościół, a liczby ofiar okazały się zmyślane. A mimo to wszystkie te „diagnozy”, będące rodzajem antychrześcijańskiej psychiatrii historycznej, pozostają całkowicie w mocy zarówno w ocenach historyków, w popkulturze jak i wyobraźni zwykłych ludzi. Można odnieść wrażenie, że coraz precyzyjniejsze dane w zasadzie nie mają znaczenia dla oceny zjawiska.

Rzeczywistą funkcją tych „diagnoz” nie jest bowiem naukowa prawda, tylko karmienie najbardziej zajadle antychrześcijańskich ideologii. Dla ateistów stosy czarownic funkcjonują jako dowód na słusność oświeceniowego wyzwolenia państwa z okowów religijnej bigoterii, dla feministek tworzą mit kobiecego męczeństwa pod hasłem „jestemy wnuczkami czarownic, których nie zdołaliście spalić”, a dla neopogan i wyznawców alternatywnych duchowości oferują bajkę

o prześladowanej przez wstrętnych chrześcijan prądowej mistycznej tradycji.

Gdy ustalenia historyków obalą fałszywe o mrocznych „czasach stosów” i nie będzie już można eksploatować sprawy do pałowania Kościoła, powszechne zainteresowanie tematem skończy się na zawsze w jeden dzień. Badacze staną się pierwszą i największą ofiarą swojego naukowego sukcesu, któremu poświęcili całe życie.

Przed uśmierceniem tematu pozostaje jednak ustalenie prawdziwych przyczyn pojawienia się stosów czarownic. Może dla odmiany od wymyślanych przez 250 lat bez żadnych dowodów antychrześcijańskich psychoanaliz, rozważyć odmienną teorię. Na przykład taką, że ściganie czarownic w świeckich sądach było skutkiem pojawienia się w renesansie nieznanego średniowieczu zjawiska świeckich literatów – ćwierć i półinteligentów, którzy lisząc wiedzę na skutek upowszechnienia druku, zaczęli pasjonować się wiedzą tajemną i sprawami metafizycznymi w oderwaniu od wiary i doktryny oraz kontroli Kościoła. I te swoje świeckie wyobrażenia zaczęli przenosić na działalność publiczną, w tym do sądów karnych, prowadzących procesy o czary.

W tym oryginalnym ujęciu warto by rozważyć, czy ideolodzy oświecenia nie przylepili na 250 lat do Kościoła odpowiedzialności za stosy, za które w rzeczywistości odpowiadają ich własni duchowi ojcowie, a zarazem duchowi pradiadkowie współczesnych zateizowanych lewicowych wykształciuchów, znajdujących substytut duchowości w pasjonowaniu się literaturą fantasy, horrorami i zjawiskami paranormalnymi.

Ta moja teoria (nie gorsza od tych antyklerykalnych) mignęła nawet w głowie Bohdana Baranowskiego w jego książce z 1952 roku²⁹. Oczywiście w żadnym wypadku jej nie rozwijał. Może któryś ze współczesnych badaczy by się tego podjął?

29 Baranowski Bohdan „Procesy czarownic w Polsce...”, str. 24, 26, 65–67.

BIBLIOGRAFIA:

Adamczyk Joanna „Czary i magia w praktyce sądów kościelnych na ziemiach polskich w późnym średniowieczu (XV-połowa XVI wieku), opublikowane w „Karolińscy pokutnicy i polskie średniowieczne czarownice. Konfrontacja doktryny chrześcijańskiej z życiem społeczeństwa średniowiecznego”, Fasciculi Historici Novi, tom VII, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2007

Baranowski Bohdan „Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku”, Wydawnictwo Replika 2021

Górski Adam „Procesy czarownic w Kolsku”, Wydawnictwo Eternum, Zielona Góra 2013

Korcz Władysław „Wspólniczki diabła, czyli o procesach czarownic na Śląsku w XVII wieku”, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1985

Kowalska-Cichy Magdalena „Magia i procesy o czary w staropolskim Lublinie”, Wydawnictwo Episteme, Lublin 2019

Koranyi Karol „Czary i gusła przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI wieku”, Towarzystwo Ludoznawcze, Lwów 1928

Ostling Michael „Między diabłem a hostią. Czary i czarownice w wyobrażeniach mieszkańców i mieszkanki Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku”, wyd. polskie Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2023

Pilaszek Małgorzata „Procesy o czary w Polsce w wiekach XV-XVIII”, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2008

Stępień Jerzy „Kleczewskie procesy o czary”, Prodruc, Poznań 1998

Tazbir Janusz „Procesy o czary”, opubl. w „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, tom XXIII, 1978 r.

Wijaczka Jacek „Kościół wobec czarów w Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku (na tle europejskim), Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2016

Wijaczka Jacek „Procesy o czary w Prusach Książęcych (brandenburskich) w XVI-XVIII wieku, wyd. 2, Oficyna Wydawnicza „Pruthenia”, Olsztyn 2019

Wyporska Wanda „Czary w nowożytnej Polsce w latach 1500–1800”, wyd. polskie Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2021

Zdziechiewicz Alicja „Staropolskie polowania na czarownice”, Folia Scientica Bibliothecae Silesianae, Katowice 2004

ARTYKUŁY:

ks. Karbownik Henryk „Sprawa prowadzenia procesów o czary w przedrozbiorowej Polsce w świetle ówczesnego prawa kanonicznego i polskiego”, opubl. w „Kościół i Prawo”, tom 13, 1998 r., s. 165–174

wywiad Agaty Szczygielskiej-Jakubowskiej z prof. Jackiem Wijaczką „Prof. Jacek Wijaczka: Gdyby nie katolicycy teologowie, do polowania na czarownice by nie doszło”, 2.05.2024 (za: <https://bydgoszcz.wyborcza.pl/bydgoszcz/7,48722,28823628,z-historii-powinnismy-wyciagac-wnioski-a-tego-nie-robimy.html>)

↶
WRÓĆ
DO SPISU
TREŚCI

Powyższy artykuł znajdziesz również tu:

<https://pch24.pl/procesy-o-czary-w-polsce-liczby-statystyki-i-sto-lat-czarnego-pr/>



KWESTIONARIUSZ OSOBOWY

- AGNIESZKA STELMACH** – redaktor i publicysta PCh24.pl
- ANDRZEJ SOLAK** – pisarz, publicysta, popularyzator historii
- ANNA MANDRELA** – doktor filozofii i historii idei
- ARKADIUSZ STELMACH** – publicysta i działacz katolicki, wiceprezes Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. Księdza Piotra Skargi
- FILIP ADAMUS** – redaktor i publicysta PCh24.pl
- GRZEGORZ SZTOK** – projektant wizualny, brand stylist
- JACEK BARTYZEL** – publicysta, naukowiec i działacz społeczno-polityczny, profesor nauk społecznych, specjalizujący się w filozofii polityki oraz historii myśli politycznej
- JACEK LASKOWSKI** – autor
- KRYSTIAN KRATIUK** – redaktor naczelny PCh24.pl, watykanista, pisarz
- ŁUKASZ KARPIEL** – zastępca redaktora naczelnego PCh24.pl, redaktor naczelny Kwartalnika PCh24.pl
- MAGDALENA ZNAMIROWSKA-DOERRE** – redaktor językowy
- MARCIN AUSTYN** – redaktor i publicysta PCh24.pl, sekretarz redakcji PCh24.pl
- MARCIN JENDRZEJCZAK** – doktor nauk ekonomicznych, doktor nauk humanistycznych. Dziennikarz i publicysta
- MAREK KORNAT** – historyk, sowietolog i profesor nauk humanistycznych, specjalizujący się w historii dyplomacji, totalitaryzmów i polityki Polski XX wieku
- PAWEŁ CHMIELEWSKI** – autor książek, publicysta, watykanista. Redaktor PCh24.pl
- PAWEŁ LISCKI** – dziennikarz, publicysta, eseista, tłumacz literacki i apologeta chrześcijański
- ROBERT SKRZYPCZAK** – duchowny rzymskokatolicki, doktor habilitowany nauk teologicznych (w zakresie teologii dogmatycznej), profesor i wykładowca akademicki
- ROMAN MOTOLA** – redaktor i publicysta PCh24.pl





PCh24.pl
POLONIA CHRISTIANA